



**Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka**

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

**Sf prasa 760**

**REFORMATOR:**

tygodnik poświęcony polityce, ekonomii, krytyce i literaturze

R.1906-1907

**LWÓW**





REFORMATOR

1906-7

1.700

---

1906

1907

124378







# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.  
Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafikę Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Rok piąty.

Zwyczajnym rzeczy porządkiem przeszedł znowu rok jeden i znowu wielu zdaje się zapominać przeciwności roku starego a ludzi się nadzieją, że ten nowy będzie lepszy i zagoi rany społeczne, rządzone przez stary.

Niestety! — daremne to nadzieje, zwłaszcza dla tych, którzy zwykli całe życie przepędzać w fazie złudzeń — i zawsze się zawodzą, nie mogąc doczekać się czegoś lepszego.

I nie doczekają się pewnie, bo kto stoi z założonymi rękami, czekając rychło mu co w gębę wpadnie, ten nigdy niech się czegoś nie spodziewa.

Pisząc powyższe słowa nie mylimy się — zdaniem naszym — wcale, bo temu, kto by nam zarzucił fałsz, dać możemy tak wymowne dowody, że będzie musiał w końcu słusność nam przyznać.

Rok piąty już się zaczyna, jak rozpoczęliśmy nasze wydawnictwo w warunkach, jak u nas w Galicyi, nader ciężkich i trudnych i jeszcze dla pisma o takiej tendencji, jak „Reformatör“.

Przez lat cztery walczyliśmy wytrwale na raz obranem stanowisku. Czyśmy odpowiedzieli wiernie powołaniu swemu, nie nasza rzecz o tem sądzić. A jednak śmiało dziś możemy powiedzieć, że ziarna rzucane przez nas nie padały na grunt jałowo i że trud przynosi plony coraz obfitsze.

Koło zwolenników naszych urosło w liczbę poważną i jest silne, co daje nam otuchy do dalszej pracy w tym kierunku, do podjęcia dalszych usiłowań i nadzieję lepszej przyszłości.

Rozpoczynając piąty rok mrówczej naszej pracy, podjętej dla wspólnego dobra, przyznajemy, że mamy do przebycia długą jeszcze mozolną i najeżoną cierniami drogę. Nie zapominamy atoli, że z jednostek skła-

dają się miliony, nie zapominamy, że to, co niepodobnem jest do osiągnięcia jednostce, staje się łatwem do zdobycia, kiedy wzniesie się głos milionów, złączonych w jedną nierozdzieloną całość.

Rozważamy nad tem dobrze i pamiętamy w każdej chwili, że tylko na tej drodze wyrobić sobie możemy stanowisko silne, decydujące w toczonej przez nas walce z nieprzyjawnymi żywiołami.

Nie oglądamy się za cudzą pomocą! Nie szukamy opiekunów! Jesteśmy przeświadczeni, że tylko własną usilnością i pracą zdobyć sobie możemy jaśniejszą przyszłość! A pracy tej nie odkładamy, lecz przystępujemy do niej odrazu, licząc na poparcie ze strony naszych dotychczasowych Prenumeratorów, Czytelników i Zwolenników.

Co do nas, to możemy zapewnić, że nie zniechęcą nas żadne napotymane przeszkody. Jak dotąd tak i nadal „Reformatör“ będzie zawsze sumiennym organem i gorliwym rzecznikiem słusznych potrzeb i żądań społeczeństwa — „Reformatör“ pozostanie nadal organem, idącym drogą sprawiedliwości, karcąc przytem z wszelką bezwzględnością występki, dopuszczane na pokrzywdzonych!

Redakcyja.

## Głosy z kraju.

Janów k. Lwowa.

### Nie był na weselu...

W spadku po swym bracie objął Wiszenkę k. Janowa, wicekonsul austriacki p. Stanek, który, ożeniwszy się w jesieni, osiadł w swych dobrach. Wydarzyło się jednak, że p. Stanek, sprowokowany, w uniesieniu uderzył w twarz jednego z janowskich piekarzy, niejakiego Farba. Sprawa oparła się o sąd, którą do załatwienia przydzielił sam sobie naczelnik sądu p. Rybicki mimo, że oddział karny stale prowadzi inny sędzia. I odbyła się rozprawa, a p. Rybicki za zwykle mordercicie zasądził p. Stanka na 24 godzin aresztu

z zamianą na pięćset koron!! Zamiana ta wywołała ogólną konsternację a sędziowie, koledzy p. Rybickiego, aż pogłupieli wobec takiej surowości pana naczelnika, o czem cała okolica dość namiętnie rozprawia i przysła do przekonania, że surowość pana Rybickiego datuje się od czasu, kiedy to p. Stanek żenił się a p. Rybickiego nie zaprosił na wesele. A do tego p. Rybicki miał pretensję „całkiem“ słuszną, gdyż jako kandydat na posła do parlamentu powinien był się znajdować w orszaku ślubnym właściciela tak obrzymiej wsi, jaką jest Wiszenka. Z „przyjaźni“ więc p. Rybicki załatwił „pomyślnie“ tak drobnostkową sprawę swego znajomego — a co na to powie sąd apelacyjny, do którego odwołał się p. Stanek, to już w krótkce usłyszymy i wyrobimy sobie dostateczne zdanie o janowskiej Temidzie.

(S)

Halicz

### Czarna rada halickiej sotni.

Pozbyliśmy się wprawdzie sławnego w kraju z kubaniarstwa, burnistrza Segina, który swą rudą jasnością źle przyświecał obywatelom i o którym pieśń w Haliczu nigdy nie zaginie — pozostał atoli w radzie jego „kumpan“ ks. Mikołaj Winnicki ze sztabem o wiele słabszym, bo liczącym zaledwie 4 radnych.

Stronnictwo to: „pięciu główców“ zwane: „czarną radą“, poczyną macić wodę, zamiast wziąć się do jakiejś wydatnej pracy dla dobra miasta, rozpoczynając prześladować urzędników gminnych. Osobliwie w niełaskę ks. Winnickiego popadł sekretarz gminny dr. Ostermann i kasyer p. Myccakowski z tej przyczyny, że nie chcą iść na rękę księdzu w wielu niesłusznych sprawach.

Ze zemsty więc „czarna rada“ spowodowała dochodzenia przeciw wspomnianym urzędnikom ze strony rady gminnej, a w skład komisji „czarna rada“ przeforsowała i takiego „sędziego“ jak radny Teofil P., któremu publicznie zarzucono kradzież mostu gminnego.

Ot i takimi to rzeczami obecna rada się zajmuje a władze nasze obojętnem okiem spoglądają na jej działalność, zezwalając na rozdrapywanie funduszy publicznych w jasny dzień. Nie ma to już sławniejszej gospodarki autonomicznej na świecie, jak nasza galicyjska.

(x)

124378



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.



1906

ad 124378

1/2/5



## Zdobycie lwowskiego kahału przez syonistów.

Szereg zgromadzeń ludowych i petycji wystosowanych od ludu żydowskiego całej Austrii do preza ministrów w sprawie zaprowadzenia narodowej kurii żydowskiej napędził takiego strachu prezesowi lwowskiego kahału, iż w świadomości pewnej utraty swego mandatu i znaczenia w razie zależności wprost od ludu żydowskiego, postanowił za wszelką cenę sfałszować opinię ludu. Nie zadowolniając się głupim filozofowaniem na temat nieistnienia narodowości żydowskiej, sprosił na dzień 25. bm. do gmachu Zboru izr. we Lwowie kilkunastu zauszników, by oni, jako „zjazd gmin żydowskich i komitet wyborczy mężów zaufania“ powzięli rezolucję, zaprzeczającą lud żydowski za cenę kilku dożywotnich mandatów do Izby Panów. Wobec prezesa gabinetu opinia tych „prowodyrów“ gmin miała uchodzić jako wyraz woli ludu żydowskiego i oficjalnością osób i miejsca miała przygłuszyć donośny głos ludu żydowskiego.

Konwentykel, zwołany w największej tajności, przy zaproszeniu tylko wypróbowanych przy macherstwach wyborczych „mężów zaufania“, tak ostrożnie, iż nawet zaproszenia dla pewności adresował sam prezes kahału, miał też wszelką gwarancję powodzenia i jednomyślności.

Na szczęście dowiedziało się w przeddzień, czuwające dobrze nad sprawą autonomii, o machinacjach prezesa Zboru kierownictwo partii syońskiej. Natychmiast udała się do dra Byka delegacja syonistów, która, zwracając uwagę, że wieść o konwentyklu zelektryzowała szerokie masy całej ludności żydowskiej w mieście i że wzburzenie rośnie z każdą chwilą, domagała się w imię sprawiedliwości dopuszczenia do obrad „mężów z partii syońskiej, jako reprezentantów prawdziwej opinii ludu żydowskiego. Zaskoczony tą niemiłą niespodzianką zastrzegł sobie dr. Byk czas do namysłu i po namyśle też, który trwał całą dobę, prezes Zboru dał odmowną odpowiedź, chcąc dopuścić delegację syonistów dopiero na drugi dzień obrad, gdyż pierwszego dnia zgromadzenie ściśle poufne ma mieć tylko charakter „informacyjny“.

Spostrzegło się jednak stronnictwo syońskie, że na drugi dzień ma być tylko najzwyklejsza szopka (w rzeczywistości delegaci po pierwszym dniu obrad się rozjechali) nie dało się więc wziąć na kawał lisiej mądrości Byka. Dr. Byk zażądał przedłużenia czasu do namysłu aż do popołudnia, ostatecznie odmówiono wszelkim żądaniom syonistów.

W tym samym dniu wpłynął na ręce partii syońskiej i p. dr. Byka cały szereg telegramów, protestujących wymownie i dobitnie przeciw sposobowi zwołania wiecu, żądających kurii wyborczej narodowo-żydowskiej i wyrażających pogardę inicjatorom usiłowanego sfałszowania opinii publicznej. P. dr. Byk oczywiście schował owe telegramy „gratulacyjne“ do kieszeni, obawiając się ogłosić je swoim adherentom.

Równocześnie z zebraniem się matadorów w sali Zboru, zebrał się lud żydowski we Lwowie na zwołane przez syonistów zgromadzenie ludowe.

O godzinie 3. popołudniu wypełniły salę tow. „Dorsze Schlom Zion“ tak liczne tłumy ludu żydowskiego, że większa część, nie mogąc się pomieścić, zapełniła kurytarze, schody i ulice. Po przedstawieniu sprawy przez dra Gabla i przemówieniach pp. dra Zippera i dra Reicha, którzy wezwali lud do spokojnej a poważnej demonstracji przeciw sztuce macherów i sprzedawczyków kahalnych przed samym kahałem, wyruszył pochód ulicami Rzeźnicką, Kaźmierzowską, Bernsteiną pod gmach Zboru izr. W pochodzie wzięły udział wszelkie klasy i warstwy społeczeństwa żydowskiego, robotnicy, kupcy, akademicy, handlowcy, oraz tłumy ortodoksy żydowskiej.

Właśnie gdy pochód stanął przed gmachem zboru miały rozpocząć się po drzemce poobiedniej obrady konwentyklu a gdy przed zgromadzonymi spokojnie na ulicy tłumami prowokacyjnie zatrzęsiano wrota kahalne, w zamiarze nie wpuszczenia na salę ani sprawozdawców dziennikarskich, ani delegacji syońskiej, ani publiczności, nawet na galerię, oburzone tłumy rozwarły przemocą drzwi a zastawszy drzwi na galerii zatrasowane, wtargnęły odrazu na salę obrad. Wśród szamotania się pacholkami, strzegącymi świętości obrad, wybito parę szyb, których brzęk tak nastraszył zgromadzonych, że zaskoczeni tym objawem sympatii ludu żydowskiego ukryli się w przyległym gabinecie.

Tymczasem syoniści spokojnie zajęli miejsca w sali radnej i przystąpili do obrad i po przemówieniach pp. Herza i Dr. Pordesa uchwalili obecni przez aklamację rezolucję: Zgromadzony na dniu 25 grudnia 1905 w sali zboru izraelickiego lud żydowski wzywa rząd do zabezpieczenia praw ludu żydowskiego przez stworzenie autonomicznych żydowskich kół wyborczych i wyraża najwyższe oburzenie i pogardę obłudnikom, którzy pod przewoźnictwem Byka usiłują sfałszować opinię i wolę ludu, zaprzeczając potrzeby jego za osobiste koncesje i łaski.

Tymczasem na wezwanie prezesa zboru izr. wtargnęła na salę policja, a gdy nawet usiłowaniu c. k. komisarza policji nie udało się przekonać Dr. Byka o nieetyczności podobnych tajnych konwentyków w sprawach ogólnych tak ważnych, chcąc ratować powagę sali zboru i nie dopuścić do robienia porządku policji, której Byk dał wolną rękę, z pieśnią zmartwychstania na ustach opuścili syoniści spokojnie gmach zboru przyłączając się do tłumów, obecnych przed gmachem. Tu odbyło się poważne zgromadzenie ludowe, na którym po przemówieniach Dr. Zippera, Dr. Pordesa i Eisensteina powzięto rezolucję, równobrzmiącą z rezolucjami uchwalonemi na zgromadzeniu ludowym w sali kahału, poczem w porządku powrócił pochód do tow. Dorsze Szlom Zion.

Na miejscu pozostał oddział policji pieszej i konnej pod wodzą komisarza i agentów jakoteż 15 kahalników lwowskich i dziewięciu osławionych macherów wyborczych z prowincji pod wodzą Dra Byka.

Tak przedstawia się sam nagi fakt a w sprawie tej wypowiemy kilka naszych uwag w następnym numerze.

## Zdemaskowanie kiepownika opery.

Po szumnych reklamach, które zapowiadały nam — operę na wielką skalę, doczekaliśmy się wreszcie upragnionego dnia: 13 września 1905 r.

Opery pragnął Lwów, pragnęła jej i prowincjonalna inteligencja, wszyscy pragnęliśmy i... z entuzjazmem powitano jej kierownika w osobie p. Grąbczewskiego.

A jednak wielki znak zapytania zawisł nad świątynią sztuki, czy rzeczywiście p. Grąbczewski tak zawczasu zasługuje na nasze hymny pochwalne?

I okazało się wkrótce, że p. Grąbczewski może być dobrym tenoro-barytonowym śpiewakiem i na odwrót, ale do kierownictwa operą drogą mu bardzo daleka.

A cóż dał nam p. Grąbczewski?

Prócz „Chopina“ na deskach naszego teatru nie ujrzeliśmy prawie nic nowego i szczególniejszego. Mamy same odgrzewane potrawy, czyli same stare rzeczy nieustannie kręcą się dokoła. Nadto podziwiać możemy na polskiej scenie narodowej makaronizm języków, bo p. Grąbczewski rozkochał się w obcych dławidudach i wypełnia im kieszenie naszym groszem, okradając równocześnie dyrektora p. Pawlikowskiego.

Nie ma dnia, by na jaw nie wykryto jakiego świństwa p. Grąbczewskiego i doszło już do tego, że personal teatru naszego otwarcie i publicznie piętnuje tego pana, jako mistrza w szwindlach różnego rodzaju.

Mamy naprzykład dwie śpiewaczki pp. M. i Sz., które pobierają tytułem miesięcznej płacy po 300 koron. Pan Grąbczewski atoli pań tych nie trzymałby, gdyby one nie pozwoliły mu ściągać sobie z gaży po 100 koron miesięcznie tytułem za... udzielanie im lekcji śpiewu. Większym jednak świństwem jest sprawa śpiewaka Dianni'ego, któremu dyrekcyja od występu płaci 500 koron. I temu śpiewakowi o europejskiej sławie pan Grąbczewski (!) także... udziela lekcji śpiewu, za co potrąca sobie po 50 koron od każdego przedstawienia!

Jednym słowem p. Grąbczewski korzysta w nieuczciwy sposób ze swego stanowiska, ciągnie kolosalne dochody z łapówek w formie udzielania lekcji, wskutek czego naraża p. Pawlikowskiego do płacenia wygórowanych gaż artystom — co idzie w parze z okradaniem majątnego człowieka.

W końcu dodać musimy i to, że p. Grąbczewski z personelem teatralnym obchodzi się w nieludzki sposób, włóczy się po sądach za niewypłacalność i krzywdzenie artystów, a stosunek jego do personalu z każdym dniem staje się coraz więcej naprężonym.

Na dziś, gdy opera nasza dobiegła za ledwie do połowy sezonu, tyle — resztę zachowujemy na zakończenie sezonu operowego, by godnie pożegnać tego pana, gdy będzie wyjeżdżał za granicę, wioząc w swej kieszeni w nieuczciwy sposób zebraną monetę a na swych barkach krzywdę ludzką.

## Fantazja i rozum.

O na. Mam gorączkę: wszystkie pulsa uderzają we mnie przyspieszonym tętnem, serce skacze w piersi, jakby ją rozsadzić chciało, fala krwi napływa do głowy; ciasno mi, duszno w tym świecie konwenansów

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.  
WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.  
Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



i form, gdzie przewidziano wszystko, gdzie życie ułożone naprzód, bezemnie! Mnie trzeba słońca, przestrzeni bezmiernej, okiem niezgonionej — więc lotem Farysa przerynam powietrze, dalej, naprzód! póki tchu stanie, póki ostatek życia nie zamrze w śmiertelnym uścisku!

On. Gorączka jest chorobą, fermentem, który najdzielniejsze życia czynniki ubezwładnia; bieg szalony nie prowadzi do celu, nieraz Farys ducha wyzionął, nim życie wyrzeźbił. Ten tylko coś zdziałać może, kto zapanować nad podnieceniem umie; polem działania nie świat fantazyi, ale świat rzeczywistości; choć w nim ciasno, dzielny szermierz umie się poruszać, rozkazywać, budować na nowo, co niedogodne. Słońce w majestacie swoim i promieni blasku przyświeca czynom, świat na wcielenie marzeń niecierpliwie czeka.

Ona. Czara życia pełna, a jam spragniona, więc wychylę ją duszkiem do dna, choć na dnie męty, przynajmniej smaku ambrozji spróbuję, w wspomnieniu jej słodczy przechowam. Schodźcie ku mnie, spływajcie w blasku błyskawicy, huku pioruna, geniusze demoniczne, Tytany burzy, ognia i płomieni. Witaj Byronie! witaj Juliuszu! mistrze nieśmiertelni, ja z wami; mniejsza, że mnie gorycz upoi, że cierpienie złamie, i w tem dzika rozkosz się mieści; wystudyj je w każdym zmrużeniu żrenicy. I cierpienie jest siłą, potęgą, ja je poślubiam i niem zbrojna, świat do walki wyzywam.

On. Kto czarę życia do dna wychyli, żyć później nie umie i chodzi martwy, jak po własnym pogrzebie, a męty na dnie smak ambrozji mu przysłonią. Czoło pochylał przed geniuszem albiońskiego i polskiego wieszczą, ale rozdarte ich życie i pieśń rozdarta za wzór harmonii służyć nie mogą. O poznanie cierpienia troszczyć się nie ma potrzeby, los sam się tej nauki podejmuje, ale biada, kto je czyni życia motorem — jest ono tylko jego zaprzeczeniem, odbierając mu dzielność i twórczość. Mężny znosi cierpienie, ale go nie ubóstwia.

Ona. Nie mam zmysłu do poznania i ocenienia wielu rzeczy, choć są uznane za piękne; rozumiem tylko to, co wrażenie ze mnie robi, co tajemne struny w duszy potrąca. Dla mnie Dante i Szekspir są skamieniałą zagadką; marmurowe oczy posągów nie mają wyrazu, ich płomień nie przekrada się do serca, nie wzrusza go. Pocóż mam zatrzymywać się przy posągach niezrozumiałych lub niemych, kiedy fale piękna biją ku mnie z stron innych, kiedy gorąca pierś moja objąć ich nawet nie zdoła.

On. Kto różnic nie uwzględnia, życie swe bogactw kontrastu pozbawia. Dla umysłu rozwiniętego nic nie powinno zostać pominiętem ani obojętnem, inaczej widać, że w rozwoju jego władz nie było harmonii, że ton jakiś zaniedbanym został. Przed każdym pomnikiem stanąć należy, bo w każdym mistrz część swego włożył życia, każdy część boskiej prawdy i piękna w sobie uwypatnił; kto je odkryje, zagadkę rozwiąże, kamienne posągi przemówią do niego, wzbogacając o jedną nutę serca jego gamę. Te różnice raz uznane dadzą mu szersze piękności pojęcie; wszystko, co uszlachetniony duch ludzki wytworzył, stanie się jego własnością.

Ona. Przyszłość pozagrobowa, nierozsłonięta, ciekawością dręcząca rzuca mi długi cień na życie. Śmierć i życie — to wielkie zagadki, które mi ziemię przysłaniają; Bóg i nieśmiertelność — to wielkie

myśli, które mi mózg chcą rozsadzić; rozkleczałam się przed nimi — ale nie umiem rozwiązać ich w namiętym zapale. I chodzę jak senna, żyję na ziemi jak obca, bo te dwa najwyższe słońca ludzkości nie rozpalili się jeszcze jasno na mojem niebie, nie rozświeciły ciemności, nie usunęły walk i niepokoju.

On. Namiętność i niepokój złym jest w badaniu przewodnikiem. Zaszczytne są wysokie cele, ale nim człowiek pojmie choć w części to, co myślą nieścignione, nim rozwiąże sfinksowe zagadki, wprzód sam siebie zrozumieć, ująć się w sobie musi, a zapanowawszy nad sobą, tem dzielnym ujęciem zażegna burzę swej piersi. Wtedy dopiero skutecznie pracować zacznie, snuć z siebie wątek nieśmiertelności; Bóg wnuknie w serca jego głębie, obejmie je wielką miłością, przeświecili jego ducha, i coraz jaśniejszym, coraz bliższym mu będzie.

Ona. Trawi mię i pali ta odwieczna bez przyszłości walka Ormuzda z Arymanem; cnota, dobro, piękno ciągle w oblężeniu, fosy wypełnione aż po wierzch sam szlachetnymi, których ścieśnione szeregi coraz więcej rzędnieją, a po ich głowach depcze zwycięzca. Złość i głupstwo, nieprzebiegające w środkach, silniejszym od początku świata było, jest i będzie; ludzie stawiają postęp w cnocie, a mnie w uszach brzmieć nie przestaje tryumf mocniejszego. Zbrzydła mi też bezowocna walka, zbladło słońce, bezprawiom przyświecające; po co mi to życie, o które nie prosiłam — bezsilna, strasznie znużona, wołałabym się już położyć do snu nieprzespanego!

On. Kto ludzkość chce sądzić, całość jej ogarnąć powinien, w szerszym pojęciu prawda przystępniejszą i bliższą się staje. Zaprzeczanie postępu w dobrem niepodobna, tylko jest on stopniowy, normą jego nie skoki ale posuwanie się naprzód miarowe. Na tryumf cnoty i prawdy ustawicznie pracować trzeba, aby się stał ogólnym; to też żadnemu bojownikowi cofać się z szeregow nie wolno, bo każdy ma pracę wyznaczoną przy powszechnym warsztacie bożym. Nad Ormuzdem i Arymanem jaśnieje zapowiedziany światły Mitra, który ciemności zwycięży — już powietrze drży jakimiś tajemniczymi dźwiękami, co jego przyjście i zwycięstwo zwiastują.

## Myśl Boża.

Wiem, że są myśli, co są myśli szczytem,  
Nie padnie na nie cień ziemski, ni trwoga

Wiem, że są duchy, które tam, przed byciem,  
Znały się... będąc jeszcze myślą Boga!

Pan był dał duchom i postął w wszechświata,  
Jstność ich miała być harmonii zdrojem,  
Szczęściem tchnąć miały, jako wonią kwiaty,  
A promieniować cnotą i pokojem.

Lecz szatan czuwał..., cel Boży do skutku  
Nie doszedł..., w drodze te dusze sieroty  
Szatan rozerwał i rozdzielił... smutku  
Otchłanią czarną i morzem tęsknoty!...

A Pan... pozwala, by duchy kuszone  
I nie odejmie doświadczeń kielicha,  
Aż po tej próbie wrócą Mu na łono,  
Jako Myśl Boża... zbolata... a cicha!

Bożymir.

## NADESLANE.

Przez c. k. rząd upoważnione Biuro Informacyjne Z. Pacholego, em. c. k. urzędnika, we Lwowie, ul. Ormiańska l. 30. — przeprowadza kupna, sprzedaży i dzierżawy, ułatwia pożyczki, wyrabia posady stałe, udziela wskazówek i porady w sprawach prywatnych, urzędowych i handlowych.

Podając to do publicznej wiadomości pozostajemy z poważaniem

Dyrekcya.

## Od Administracyi.

P. T. Prenumeratorów naszych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty na rok 1906, która wynosi:

|            |               |
|------------|---------------|
| rocznie    | 4 kor. 80 gr. |
| półrocznie | 2 kor. 40 gr. |
| kwartalnie | 1 kor. 20 gr. |

## KRONIKA.

**Adwokat i rampa kolejowa we Lwowie.** Wiadomo już naszym czytelnikom, że tut. adwokat dr. Władysław Majewski chciał wykorzystać publiczną sprawę dla swych prywatnych celów i wystosował petycję do Magistratu o postawienie mostu w ul. Zamkowej ponad tor kolejowy, na czymby jego realność bardzo wiele zyskała na wartości, — pozostawiając w spokoju rampę na Żółkiewskim, o zniesienie której miasto tak bardzo się stara. W sprawie tej zamieściliśmy artykuł, wykazujący, że most, proponowany przez dra Majewskiego, pociągnie kolosalne wydatki a nie przyniesie żadnej korzyści, chyba tylko jemu jednemu.

Artykuł ten spowodował cofnięcie petycji przez samego dra Majewskiego i nadesłanie nam sprostowania, którego nie zamieściliśmy z dwóch przyczyn. Raz, że nie odpowiadało ono ustawie prasowej, a po drugie, że nie chcieliśmy dopuścić do tego, by dr. Majewski własnym piśmem sam siebie gruntownie sromopotomił. A jednak dr. Majewski oskarżył naszego redaktora do sądu, by zmusić go do zamieszczenia nadesłanego sprostowania.

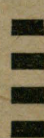
Odbyła się więc onegdaj rozprawa przed sędzią dr. Sterzyńskim, który po obronie dra Zippera wydał wyrok uwalniający naszego redaktora od obowiązku umieszczenia owego sprostowania a zasądzaający dr. Majewskiego na ponoszenie kosztów sądowych.

W czasie rozprawy dr. Majewski plótł „najesencyonalniejsze“ bzdurstwa, chwalił się, jak to czyni każda liszka, zasiadaniem w radzie dyscyplinarnej Izby adwokackiej a nie powiedział tylko, dlaczego zeszłego roku wyrzuceno go z tej samej rady.

Mamy zatem nadzieję, że obecnie dr. Majewski zrezygnuje kompletnie z godności opiekuna obywateli przedmieścia Żółkiewskiego i czempredziej śladami swej petycji schowa się pod pierzynkę, gdzie mu daleko wygodniej będzie do przeczytania sobie „Wieku Nowego“.

**Na gwiazdkę dla dyrektora policyi!** Przed miesiącem trzydziestu urzędników ruchu na głównym dworcu kolejowym we Lwowie wniosło do swej władzy przedłożonej memoriał, żądający z ważnych przyczyn usunięcia stamtąd komisarza policyi Ł. i zapowiadający...

# Teatr Rozmaitości



## DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



ewentualny bojkot, gdyby nie stało się zadość ich życzeniu. Memoriał ten do uwzględnienia przesłał dyrektor kolei p. Rybiecki wprost do rąk dyrektora policyi p. Schechla, a ten — jak wtajemniczeni powiadają — bardzo pięknie i wygodnie złożył memoriał ów do kosza, jakby karawaniarz umrzyka do grobu. Zatem tą drogą zapytujemy pana dyrektora policyi: co właściwie stało się z memoriałem w mo- wie będącym i skąd takie względy u niego dla pana komisarza?

Czekamy jakiejś odpowiedzi — a może panie dyrektorze mamy wydrukować dosłowny odpis tego memoriału? Wówczas mieszkańcy dowiedzieliby się o jeszcze jednym kwiatku z ogródka twej nieudolności w kierowaniu po- licyą lwowską!

**Jeden z naszych prenumeratorów** nadsyła nam następujące zapytanie:

Dlaczego w teatrze rozmaitości „Olympia“ nie występuje polska subretka p. Bronisława Barańska mimo, że jej występy są zareklamowane? A przecież dla naszej publiczności bar- dzo miłym jest pomiędzy niemieckimi produ- cyjami usłyszeć i polską mowę!

Dlaczego Variete „Bristol“ nie pójdzie śladami „Colosseum“ i „Olympii“ i nie stara się angażować sił polskich, tylko sprowadza wyłącznie wrogich nam hakatystów?

Na powyższe zapytania i my się piszemy pomni, że przedewszystkiem winien być — chleb dla swoich!

**Ul. Piekarska 1. 53.** W odpowiedzi na liczne zapytania oznajmiamy, że fakt otrucia się przed 14 dniami pewnej kobiety K. przy ul. Piekarskiej 1. 53 wydarzył się w lupanarze tam istniejącym. Lupanarem tym zajmowaliśmy się przed kilku tygodniami i mimo tego, że w tej samej kamienicy mieszka brat pana dy- rektora policyi — porządek z heterami do dziś nie zrobiono. Policya widocznie czeka na lic- niejsze tajemnicze zgony kobiet.

**„Jegomość oszukały“!** Notorycznie to znana jest rzeczą, że lud wiejski często pada ofiarą wyrafinowanych spekulacji różnych me- nerów z łona ruskiej partii ukraińskiej, ucho- dzających za „niezwykłych opiekunów ludu.“ Po- między tymi prowodyrami dość wybitną rolę odgrywa ks. Józef Folis z Skniłowa pod Lwowem, najlepszy ksiądz pomiędzy agitato- ram, który nie pogardza nawet wychodkiem, by tam odbyć konferencję z hyeną wyboreczą. A że adwokaci-ukraińcy rzucili się do parce- lacji gruntów, to i ksiądz jegomość nie chciał pozostać poza nimi. Wziął się on więc do roz- parcelowania dworskich gruntów w Skniłowie, przyczem skrzywdził rolnika F. Diakowicza.

W sprawie tej toczy się obecnie w tut. Sądzie pow. proces, gdzie ks. Folis oskarża Diakowicza o obrazę honoru, bo Diakowicz publicznie w karczmie zarzucił mu o s z u s t w o. Sąd dopuścił dowód prawdy a na drugim ter- minie świadkowie wezwani mają powiedzieć do ócz księdzu prawdę, jak to Diakowicz mimo

złożenia 1100 koron nie dostał gruntu a ks. Folis do dziś po dwu latach nie zwrócił mu jeszcze kwoty 110 koron i śmieje się w kufak z „durnoho muzyka“.

Rozprawa ta budzi nader ciekawe zainte- resowanie i rzuca bardzo ciemne światło na prowodyrów ukraińskich, należących do „ge- neralnego sztabu p. Romańczuka“.

**Karciarstwo w Janowie** pod Lwowem kwitnie na dobre skoro niedawno temu — jak nam donoszą stamtąd — kancelista sądo- wy G... wygrał od pana Gr... w przeciągu jednej godziny aż 60 koron!

I cóż na to janowska c. k. żandarmeria i janowski c. k. sąd?

**Otrzymaliśmy** następujące sprostowanie: Na podstawie § 19. ust. pras. urasşam o sprostowanie nieprawdziwych wiadomości, zawartych w artykule p. n. „Prostytueya we Lwowie“ (Nr. 50 z 11. XII. 1905) a doty- czących mojej osoby:

Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek trudniła się stręceniem lub nakłanianiem do nierządu, oraz jakobym kiedykolwiek z tego powodu została pociągniętą do odpowiedzial- ności sądowej. Prawdą raczej jest, że zajmuję się wyłącznie gospodarstwem domowym i że nigdy za żadne zgoła przestępstwo karana nie byłam.

Z poważaniem

Karolina Pacholska.

## Grand-Kawiarnia

(LWÓW, GRAND-HOTEL)

została obecnie z komfortem odnowiona.

W wspaniałych i z przepychem urządzonych salach do dyspozycji P. T. Publiczności: bilardy, szachy, domino, karty, telefon itd.

Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Wybór najlepszej jakości napojów i trunków.

## Wojna

polско-ruska!

Ciekawa broszura

**„WIZ i PEREWIZ“**

czyli Ukraina galicyjska w prawdziwym oświeceniu przez Ukraińca

jest do nabycia

w administracji „REFORMATORA“, ul. Balonowa 1. 4.

Cena 50 gr. Z wysyłką pocztą 60 gr.

Rit i wałeczki do okien,  
**CEMENT, GIPS**

ORAZ PAPE DO KRYCIA DACHÓW

poleca najtaniej

— handel farb i lakierów —

**W. CZOPP past. L. CZOPP**

Lwów, ul. Żółkiewska 1. 2.

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską

SZCZĘŚNEGO TRAUNFELDERA

WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

**Pastyłki tatrzańskie**

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, t. k. sz. sliwie dobrane i na p. óbach oparte, iż niezawodnie p. magają choćby w najporeczywszych kaszlach, za- flegmieniach, chrypcie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Cena pudełka 1 korona.

## Dla mężczyzn!

Bieliznę męską wszelkiego rodzaju, koł- nierzyki, manszety, krawatki, rękawi- czki i t. d. różnego gatunku w największym wyborze we- dle najnowszych fasonów po cenach fabrycznych poleca nowozałożona firma:

MAGAZYN GALANTERYJNY

**E. BICK**

Lwów, ul. Żółkiewska 1. 9.

Wspaniała winiarnia węgierska

**Karola Weiss**

we Lwowie, ulica Sykstuska 1. 23.

poleca wszelkiego rodzaju gatunki wina i szam- panów po bardzo przystępnych cenach. Sprzedaż w butelkach, na miarę i kieliszki.

Lokal efektownie urządzony, otwarty przez całą noc.

Codzień wieczor koncert na cytrach.

## Właśnie odpowiednie na gwiazdkę wspaniałe brylantowe Stella diamenty.

Pierwszorządne wyroby imitacji dyamentów, które obecnie odkryto i do wyrobów biżuterii użyto, oprawne w przepyszne pierścienie, broszki, kolczyki, szpilki do krawatek, spinki, breloki, łań- cuszki damskie i męskie i t. p.

Wysyłka pocztowa.

Każdy klejnot wysyłamy po otrzymaniu zł. 4 i 30 ct. lub za zaliczką. Wysyłka bez- zwrotnie.

**Każdy klejnot**

1 sztuka  
względnie  
p. ra

4

złr.  
w  
opr. wie.

Do każdej  
u nas kupionej sztuki  
dołączamy pisemną  
gwarancję.

Katalog z wzorami wysyłamy na żądanie gratis i franko.

W interesie Szanownej Publiczności polecamy wczesne zakupno!

**Stella American Diamond Company**

Lwów, plac Maryacki 1. 3.

Pierwsza galicyjska  
**MIDOSYTANIA**

w JANOWIE

**S. BLATTA**

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy a la malaga.  
Czysty wosk pszczoły najlepszego  
gatunku.

Do handlów korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K. 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy. Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafik Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Od Administracyi.

P. T. Prenumeratorów naszych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty na rok 1906, która wynosi:

|            |               |
|------------|---------------|
| rocznie    | 4 kor. 80 gr. |
| półrocznie | 2 kor. 40 gr. |
| kwartalnie | 1 kor. 20 gr. |

## Obudźmy się!

Jesteśmy w przededniu wielkiej walki politycznej, jaka już wkrótce rozegra się na tle reformy wyborczej.

Umysły mieszkańców kraju roznamiętnione, rozburzone, wszyscy mówimy o ničem innem, jak tylko o reformie wyborczej, a wedle „Naprzodu“ nawet „robotnicy młodociani uznali potrzebę zaprowadzenia“ — czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego! Wszystkie skrajne stronnictwa i niepokojne żywioły rozwijają niebывалą agitację przeciw naszym narodowym interesom, zwołując wiece o charakterze burzliwym, zaznaczające się bezgraniczną nienawiścią względem Polaków.

Na wiecach tych Rusini zapowiadają najzawziętszą walkę i użycie jak najskrajniejszych sposobów przeciw Polakom, gdyby przy wprowadzeniu reformy wyborczej pozostawiono w Galicyi wybory pośrednie. Lud ruski nieustannie podżegany przez swych prowodyrów, niemających nic do stracenia, głośno i otwarcie już mówi o groźbach i zionie coraz większą nienawiścią do klasy majątniejszej, wołając: „My wże sami zrobimy sobi recht, teper my budemo panowały!“

Niemal po każdym wiecu, a mamy ich codziennie po kilka w różnych miejscowościach kraju, kursują między ludem najrozmaitsze wieści, hasłem których: „wyri-zaty Lachiw i żydiw“, a obszarami dwor-

skimi i lasami podzielmy się, bo to nasze ruskie a nie polskie.

O duchu, jaki obecnie zapanował po miasteczkach i wsiach galicyjskich, nikt nie zdaje sobie sprawy, nikt nie myśli o jakiejś odpornej akcji, nikt nie zadaje sobie pracy, by ciemnym masom ludu otworzyć oczy na akcyę podżegaczy, która sprowadza go na manowce!

Siedzimy spokojnie i czekamy końca, aż będzie — zapóźno i znowu sprawdzi się przysłowie: mądry Polak po szkodzi!

Nie lekceważmy sobie zatem tak doniosłej sprawy, obudźmy się z letargu i weźmy się do pracy, brońmy się wobec napastników, którzy starają się wydrzeć nam z rąk plon wiekowej, żmudnej pracy! A obrona nasza niechaj będzie energiczna i stanowcza, bo tylko taką drogą możemy dopiąć jakiegoś celu!

Ocknijmy się więc z letargu, wyzwólmy się z apatii, jaka nas ogarnęła, bo interesy nasze narodowe już zagrożone!

Idźmy w lud, niejednokrotnie już przez warcholów w pole wyprowadzony, przemówmy do niego otwarcie i szczerze, a z pewnością on nas usłucha, bo złe ziarno nie wszędzie znachodzi dla siebie podatną glebę!

## Przecież raz!

Towarzystwo „Ochrona młodzieży“ we Lwowie wniosło do magistratu podanie o wydanie zarządzeń dla zapobieżenia postępującej ciągle demoralizacyi młodzieży szkolnej. Sprawą tą zajmowało się gremium magistratu na onegdajszym posiedzeniu i postanowiło prosić tej w zupełności uczynić zadość. W szczególności uchwalił magistrat wydać do właścicieli szynków, restauracyi, kawiarni i t. p. zakaz podawania młodzieży szkolnej, przybywającej do lokalu bez towarzysztwa i opieki osób starszych, wszelkich potraw i napojów, zezwalania na gry w karty, bilard, kości i t. d., a to pod zagroże-

niem skutków przewidzianych w ustawie przemysłowej.

Ponieważ sprawy obyczajności należą we Lwowie do policyi państwowej — przeto magistrat postanowił równocześnie udać się do dyrekcyi policyi o wydanie zarządzeń, mających zapobiedz uczęszczaniu młodzieży szkolnej do domów publicznych lub jawnemu obcowaniu z nierządnicami, które w naszym mieście, praktykuje się ze strony uczniów dość często całkiem bez żenady.

O ileby potrzebne były jeszcze dalsze zarządzenia w tej sprawie, magistrat proponuje za porozumieniem z Radą szkolną krajową i okręgową, dalej komisją sanitarną miejską zwołać ankietę, która zaproponuje dalsze środki dla usunięcia złego, niestety, zbyt wybujałego.

Powyższym postanowieniom magistratu należy przyklasnąć całem sercem, ale trzeba także pamiętać o tem, że konieczne jest urządzić należyty nadzór, aby te zarządzenia były ściśle przestrzegane. W tym celu należy otoczyć szczególniejszą opieką owe lokale, gdzie młodzież szkolna najwięcej uczęszcza — bo są niestety w naszym mieście szynki i restauracye, których gośćmi są prawie wyłącznie uczniowie szkół średnich. Do takich „lokali“, jak w Rynku, przy ul. Grodzickich i pl. Strzeleckim, trzeba się zabrać przedewszystkiem i z całą energią.

W końcu zaznaczyć musimy, że sprawa zwołania ankiety powinna być doprowadzoną do skutku w jak najkrótszym czasie a uchwały jej winne być wykonane bezzwłocznie — bo demoralizacya szerzy się u nas szybkim krokiem i to w zastraszający sposób.

Ankiety w tej sprawie mieliśmy bardzo dużo, rezultatów jednak żadnych. Mamy przeto nadzieję, że tym razem zwołana ankieta swemu zadaniu odpowie w zupełności.

Oby tylko nie zawiedliśmy się i przecież raz zobaczli jakie takie owoce!

## Co robi lwowska policya?

Bezpieczeństwo publiczne w naszym mieście zmusza nas do nieustannego zajmowania się sprawami policyjnymi. I wątpimy bardzo, by w kraju naszym istniało jeszcze



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





jakie drugie miasto, tak pozbawione wszelkiego bezpieczeństwa pod względem mienia i życia, jak Lwów.

Dla utrzymania ładu w mieście policja nie czyni żadnych zarządzeń a w gmachu policyjnym mamy tylko malowanego dyrektora, który zajmuje się wyłącznie polityką, schodząc już do najzwyczajniejszego maniactwa. Nie dziwny się zatem, że po ulicach miasta gromadami zwijają się kapłanki wolnej miłości, że rozboje i kradzieże są dokonywane na każdym kroku, a nie ma znowu i takiego mieszkańca, któryby mógł powiedzieć, że jest pewny swego życia w państwie konstytucyjnym.

Ostatnie dni wskazują wymownie na panującą anarchię w naszej policji, gdy zważymy, że na ulicach miasta strzelają draby z rewolwerów do Bogu ducha winnych ludzi, że wojsko wywołuje krwawe awantury z cywilnymi, że złodzieje śmiertelnie kaleczą nożami policyantów i t. d. A wina tego wszystkiego tkwi tylko w nieudolności kierowania aparatem policyjnym przez pana dyrektora Schechtla.

Jakby na ironię, do najniebezpieczniejszych stron miasta wysła się do służby jednego tylko żołnierza policyjnego, natomiast silnymi oddziałami pod wodzą urzędników konceptowych obsadza pan dyrektor konsulatu: niemiecki i rosyjski. Doszło już do tego, że w pobliżu konsula niemieckiego przy ul. Mochnackiego l. 26. urządził dyrektor formalną expozyturę policyjną, specjalnie dla pilnowania tego konsulatu. Expozytura owa mieści się w obskurnych, wilgotnych suterrenach o piwnicznych okienkach, z jakich magistrat lwowski zwykle delożuje czynszowników, jak zarobników i stróżów. I tam to, w tej norze bez powietrza, przebywa dniem i nocą kilkunastu ukrytych policyantów z agentem i komisarzem na czele, oczekując przybycia demonstrantów pod konsulat! I czyż nie śmieszne to? A czy panie dyrektorze urzędnicy konceptowi na to mają studia akademickie, by po piwnicach, siedząc w towarzystwie policyantów, referowali t. zw. kawałki?

Nie lepiej się też dzieje pod konsulem rosyjskim przy ulicy Kopernika. Tu także biwakuje taki sam oddział policyjny z tą tylko różnicą, że expozytura umieszczoną jest w bramie kamienicznej! Tu komisarz lub agent, mający służbę, nie ma gdzie wyrabiać swych zaległości biurowych, próżnuje więc, i z zimna pospołem z policyantami nieustannie wypukuje nogami jakiegoś tropaka, nie uchodzi mu bowiem w mundurze dla rozgrzania zziębniętych kości odwiedzać szynk „pod lustrem”. Do tego byłby zdolnym komisarz z dworca kolejowego, który niestety nie pełni służby pod owym konsulem.

Dwa te fakta świadczą dowodnie, że dyrektor policji wprost marnuje siły wykonawcze, że używa je tam, gdzie nie wymaga tego potrzeba, że do podrzędnych funkcji używa urzędników konceptowych, wskutek czego ich biurka są przeładowane zaległościami. Agentów zamiast dla bezpieczeństwa mienia i życia mieszkańców, używa dyrektor wyłącznie do... polityki i goni nimi nieustannie, jak myśliwy chartami. Żołnierze policyjni — jedni siedzą bezczynnie, drudzy w pojedynkę są wystawiani na utratę życia.

Wziąwszy to wszystko razem w całość i zważywszy na zastraszające stosunki, jakie panują w samym łonie aparatu policyjnego, przychodzimy do ostatecznego twierdzenia,

że policja lwowska ma nieudolnego kierownika i że wymaga ona radykalnej reorganizacji. I dopóki stan obecny będzie trwał, dopóty w stolicy kraju ani mowy być nie może o jakim takim bezpieczeństwie i zaradzeniu szerzącej się demoralizacji.

Jak magistrat nasz winien wglądać do tajnej expozytury przy ulicy Mochnackiego i delożować z suterren komisarza z policyantami i tapczanami na ulicę, tak i namiestnictwo winno już raz zająć się stosunkami, jakie panują w gmachu policyjnym!

## Głosy z kraju.

### Wybory w Janowie

odbyły się nareszcie przed kilku dniami a wynik tychże dał dowód, jak wszechwładną panią u nas jest klika, składająca się z samych brudnych osobników, którzy w pierwszym rzędzie mają na celu swe prywatne interesy. I stało się to, co już dawno przewidywałem wskutek niebywałej presji, jaką operowało kilku osobników a nawet jeden ze sędziów, wyciągając swoją kocia łapę po mandat radziecki. W dniu wyborów dopuszczano się klika i to jawnie najmacalniejszych oszustw i jeśli gródeckie starostwo, na czele którego stoi wyrozumiały i zawsze bezstronny starosta p. Semler, zajmie się sumiennie zgłoszonymi protestami, to nie ulega kwestyi, że prokurator państwa (jeśli śledztwo tylko nie będzie prowadził sędzia janowski) może mieć tu pole do popisu i znaleźć może w aktach wyborczych pełnomocnictwa nielegalne, bo z fałszowanymi podpisami i to wyborców, których przez kilka dni nie było w Janowie a którzy nikogo nie upoważniali do fabrykowania swych podpisów. Toteż nie dziw, że klika przeforsowała wybór takich panów jak: zniewieściaty i głuchy staruszek Schöps; jak od roku przebywający tu lekarz Markl; sędzia Zathay; exwojak Sidorowicz; gminny dostawca Ekes, mający pojęcie o sprawach gminnych jak paciuk o marcypanach; no i sławny ongiś mistrz od kopyta Gdula, znawca gier hazardowych i t. d. Wstydzicie się panowie i rumieńcie się jak kapłony, że nieuczciwą drogą dostaliście się do rady gminnej z krzywdą dla tut. mieszczan, opłacających dla wybryków waszych kolosalne podatki — dopóki władze powołane nie wycisną na waszych miedzianych czołach ostatecznego piętna hańby i wstydu! (T.)

### Z sokalskich mętów.

Brak należytej kontroli w funduszach pieniężnych dał się i u nas odczuć, bo niedawno temu kancelista sądowy P. zdefraudował z funduszu doręczeń 660 kor. Sprawa ta w Sokalu stała się dość głośną a jednak galicyjskim zwyczajem za protekcją sędziego K. prezydium sądu całą defraudację zatuszowało. Nieprawidłowości w funduszu sądowym były przez P. od dawna już urządzane, a naczelnictwo na to patrzyło obojętnie, chociaż tak inspektor kancelaryi jak i kancelista prezydialny o tem urzędownie raportowali. Nasuwa się tedy pytanie: dlaczego defraudację pana P. tolerowano?

Na to pytanie winien odpowiedzieć sam pan naczelnik sądu!

Ze sprawą tą łączy się i nazwisko owego sędziego K., serdecznego przyjaciela Go-

golewskiego, lustratora pow., który okradł tut. Kółko rolnicze. Pan sędzia w urzędowaniu obchodzi się brutalnie z interesowanymi stronami i ich adwokatami. Tych drugich nawet wyprasza ze sali rozpraw, posadza o wpływanie na świadków, a nadto używa do nich takich zwrotów jak: »ruszaj pan stąd, oszust« i t. d.

Sędziuniu ten rozpanoszył się u nas jak jaki basza turecki i stara się wszystko zagarnąć pod swoją władzę. Jest on więc członkiem dyrekcyi Tow. zaliczkowego, naturalnie bez pozwolenia swej władzy, pobierając gratyfikację w formie — na pozór delikatnej w ten sposób, że takową dopisują mu na amortyzację długu, zaciągniętego na dom jego żony. Wskutek tego pan K. jest mocno zawisłym od członków towarzystwa, co działa niekorzystnie na tych, którzy muszą u tego sędziego szukać sprawiedliwości w drodze procesu z członkami owego towarzystwa.

Sądzimy, że tych kilka słów winno wystarczyć na uzyskanie pożądanej zmiany w sądzie na lepszą — jeśli tylko prezydium nie chce, by na jaw wywlekano dość brudne sprawy. *Sapienti sat!* (A.)

## Gdzie ty szczęście moje?

Wiosna... świeży, łagodny podmuch wiatru, dużo, dużo jasnych promieni słońca, gdzie-niegdzie rozwijające się pęki, blade zielone trawniki — wszystko to zwiastuje wiosnę, tę wiosnę radosną, która swoim zmartwychpowstaniem pobudza wielu ludzi do życia.

I ja daję się często porywać tej wiosnie, tej radosnej, szczęśliwej, pełnej nadziei wiosnie.

Łagodny, dobrotliwy wiatr wciska się w moje zmęczone piersi — czuję jak szybko mi falują, jak cheiwie chcą pochłonąć największą dozę tego odświeżonego powietrza.

Słońce pieści moją twarz i chwilami daje mi unosić się temu budzącemu życiu...

Gdzie ty szczęście moje?

Czy w tej pełnej szczęścia wiosnie?

W jej łagodnym wietrze, w promieniach słonecznych, zieleniącej roślinności?

O ty szczęście moje — szczęście, gdzie ty?

Tyle świergotu, gwaru na wiosnę — i wiosna cała, ta radosna wiosna zaczyna mnie nużyć.

Już mnie nie radują te promienie słońca... nie... nie, i znowu w około mnie pustka.

Dlaczego z wiosną wszystko powtórnie musi się budzić do życia?

Czy ja, przetrawiona gorączką życia, po cznej odpoczynek swój wieczny a nieunikniony w tej strasznej, nienasyconej ofiarami ziemi — czy ja obudzę się kiedy?

Czy te promienie, czy ten świat powoła mnie kiedy do życia?!

I z tą wiosną znów mi smutno — smutno, tęskno, już jej nie błogosławię — już ona nie dla mnie — nie dla mnie.

Gdzie ty szczęście moje?

— — — — —

Lato... promienie złośliwie dokuczają, ale kędy okiem sięgnę, widzę pola pełne urodzajności, widzę pełnię kwiatów, tych moich ulubionych kwiatów.

Wszędzie, kędy okiem sięgnę — radość — szczęście...

.... Idę zamysłona wśród tych łąków, sama, jedynie sama, bo bez szczęścia.

.... Idę z duszą pełną żalu do mych lat minionych, do tych lat przebytych ciężko i roz-

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.

WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.

Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



pacznie i żal mam do nich, czemu w tych latach nie dano mi zostać tam, tam pomiędzy łanami tych zbóż — kwiatów; pomiędzy tem życiem natury!

Przemocą mnie wyrwano — przemocą!

Jam dzieckiem tych falujących zbóż, tych jasnobarwnych kwiatów — tej rozległej hen niezmierzonej przestrzeni, tej ciszy sielskiej...

Ja to czuję w każdej cząstce mojej krwi, w każdej myśli, marzeniu, w tęsknocie.

Jam tej natury dzieckiem...

Gdzie ty szczęście moje?...

A dusza cała rwie się w odpowiedzi:

Tu, tu gdzie natura w swej pełni życia — tu, skąd Cię przemocą wyrwano!

Tu wrócisz po szczęście swoje, jedyne, choćby po śmierci, a teraz — teraz jesteś tylko z matką swoją — chwilowo — z matką swoją serdeczną...

Pieścisz ją rozkochanem — stęsknionem wzrokiem, ślesz jej z wezbranej szczęściem piersi swej technienie... rozmawiasz z nią przez mękę życia swego, przez męczarnię duszy.

O matko naturo moja, tu przy tobie — moje szczęście, tu kres mojej tęsknocie, tu do Ciebie rwie mnie całe moje życie, cała męczarnia!

Ale krótkie jest moje szczęście... wiem, że będę musiała Cię wkrótce pożegnać, ty moje szczęście całe!

A taki serdeczny żal wzbiera w mej piersi — taki serdeczny ból i męczarnia, że usta spieczonemi przypadłabym do ziemi, całowała, ożywiała, spragniona twej pieczy...

Skronie rozpalone chłodziłabym z lubością twem technieniem, łzami serdecznego bólu oblewała każdą grudkę — byleby być wiecznie z tobą...

Weź mnie... pochłoń... stokroć będzie lepiej mej duszy, niż wracać tam, kędy błędne koło porwie mnie w swój wir i coraz więcej będzie mnie oddalać od Ciebie — od mego szczęścia...

Hej! Gdzie ty szczęście moje?

— — — — —  
Jesień... złote, żółto-zielone liście opadają z drzew, a tylko nagie ramiona sterczą wysoko ku niebu i deszcz łzami swemi, swemi srebrnymi oblewa ziemię...

Jam już daleko od mych ukochanych pól — jużem nie z wami...

Szare, ponure i pełne smutku dnie wloką się — wloką — tak siostrzane w tej swej jednostajności... takie szare dnie... dnie mojej duszy...

I w mojej duszy, szaro, ponuro i w moich oczach szklą się łzy...

Wdzięczna Ci jestem jesieni ty moja za twój strój żałobny, za twoje pełne smutku technienia, za te dnie pełne tęsknoty... wdzięczna Ci jestem...

I jam tęskna i mój wzrok chciałby objąć jak najszerszy widnokrąg i myśli moje, marzenia chcą dążyć do czegoś... czegoś...

Gdzie ty szczęście moje? Gdzie?

.... A liście opadły z drzew, otuliły ziemię niemą pieczęcią... i coraz ciemniej... smutniej...

— — — — —  
Zima... białe śniegowe płatki suto ustroiły ziemię, drzewa... białym śmiertelnym całunem.

O ty ziemio moja! jak dobrze jak szczęśliwie musi być tobie pod tym całunem.

Wypieszczona — powstaniesz do nowego życia, powstaniesz — będziesz się stroiła w kwiaty, wonne zioła jako wiochna — szczęśliwa dziewczyna.

Ja Ci nie zazdroszczę tej twojej nadziei!

O gdybyś ty ziemio, potężna pani moja, chciała przyjąć mnie tam, do siebie w głąb, otulić martwością!

O gdybyś chciała uchylić rąbek twego całunu śmiertelnego i przyjąć mnie tam, do tego wiecznego spokoju, by nie czuć nic... nic... ni bólu, ni tęsknoty — miłości — szczęścia...

Gdzie ty szczęście moje?

.... Płatki śniegu padają monotonicznie nieczułe na mój krzyk, na mój rwący się ból...

Gdzie ty szczęście moje?

Pod tym śmiertelnym całunem na łonie matki mej... ziemi... natury...

Ukolebiecie mnie do snu... do wiecznego snu...

O ty szczęście moje!

Magdalena Webersfeld.

## Teatr miejski.

W nieszczęśliwym sezonie operowym wczoraj odezwał się dramat premierą, na którą dyrekcja przeznaczyła komedię Moliera „Sawantki“. Teatromani nasi pospieszyli tłumnie z zadowoleniem na spektakl, wyszli jednak z pewnym niesmakiem, nie znaleźli bowiem tego, czego spodziewali się. Zamiast utworu klasycznego, tak rzadko widywanego na scenie naszej — wszystko było... modern, poczynszy od dekoracji, a skończywszy na strojach i grze artystów, z wyjątkiem p. Węgrzynowej. Toteż w akcji scenicznej był „klasyczny“ chaos, każdy artysta inaczej interpretował charakter wieku XVII. — wobec czego odczuwać się dawał brak ręki reżyserskiej, któraby nadała komedii jednolity zespół, odpowiedni klasycznemu utworowi. A jednak mimo tego artyści nasi grali koncertowo, zwłaszcza na wzmiankę zasługują pp. Zielińska i Feldman.

„Sawantki“ poprzedziła jednoaktowa komedia M. Maurey'a pt. „Protekcja“, gdzie popisywał się swym talentem p. Nowacki, a któremu dzielnie sekundowali pp. Berski i Brzozowski. (d.)

## NADESLANE.

Przez c. k. rząd upoważnione **Biuro Informacyjne** Z. Pacholego, em. c. k. urzędnika, we Lwowie, ul. Ormiańska 1. 30. — przeprowadza kupna, sprzedaży i dzierżawy, ułatwia pożyczki, wyrabia posady stałe, udziela wskazówki i porady w sprawach prywatnych, urzędowych i handlowych.

Podając to do publicznej wiadomości pozostajemy z poważaniem

Dyrekcja.

**Senzacyjny widok!** Senzacją przedstawień w lwowskim teatrze rozmaitości „Olympia“ jest obecnie p. Fred Edlavi, elektrycznie zmieniający się artysta oraz trupa rosyjskich tancerzy Aleksandrowa. Program obecny jest bardzo doborowy, a publiczność, żadna rozrywki, tanim kosztem może wesoło spędzić czas wieczorny, podziwiając do czego to już doprowadza zręczność człowieka.

## KRONIKA.

**Minister pokrzyżował mu szyki...** W ostatnich czasach nasz „kochany“ przez lud „poseł“ Breiter, przeczuwając ciężkie tym razem wybory, zajął się nie tylko losem żandar-

mów ale nawet dołączył straż skarbowej. Z tego względu rozplakał się w „Monitorze“ nad nimi, prosząc ich, by złączyli się razem i stanęli pod jego sztandarem do walki o byt. Tymczasem sprawa polepszenia bytu straży skarbowej w ministerstwie dobiegała końca i przed kilku dniami okazało się rozporządzenie ministra, przeprowadzające zupełną reorganizację korpusu i nominacje. A zatem minister pokrzyżował szyki Breitrowi i ten nie będzie miał już sposobności buntować ludzi dla swej prywaty. Jeden środek agitacyjny spalił mu na panewce — pozostają jeszcze żandarmi, którzy poznawszy się na farbowanym lisie, przecież raz może zaprowadzą go z podburzających zgromadzeń do... Iwanowej chaty.

**Strejk konwiktorek.** Pierwszy we Lwowie strejk konwiktorek mieliśmy przed świętami Bożego Narodzenia w konwikcie p. Strażkowskiej. Przyczyną kilkudniowego strejku był kiepski wikt, podawany pensyonarkom przez gospodynię p. M. i sprowadzona aż z Francji nauczycielka języka francuskiego, która ku ogólnemu oburzeniu wykladała na godzinach szkolnych politykę polsko-ruską. Smutno to bardzo świadczy o tym zakładzie naukowym, gdzie 80 panienek, opłacających miesięcznie po 80 koron, musiało się chwycić tak radykalnego środka, jak strejk!

**Z praktyki lekarza od... nagłej śmierci.** Miejski lekarz a zarazem pocztowy, dr. Jaszczerowski, szwagier dyrektora poczty p. Seferowicza, znowu zaczyna interesować naszą prasę. Na dziś pomijamy jego zakres działania jako lekarza miejskiego a wspomnieć musimy, że pan ten z każdym dniem coraz więcej daje się we znaki urzędnikom pocztowym. Obchodzi się z nimi, jak pastuch z bydłami i w gmachu pocztowym jest drugim bożkiem. Godzin urzędowych dr. Jaszczerowski nie dotrzymuje, nie stara się weale o poczekalnię dla zgłaszających się do niego a zwykle bardzo szybko opatruje chorych, bo nie ma wiele czasu. W swem urzędowaniu jest tak grzeczny, że urzędnikom, rozbierającym się do oględzin każde ubranie składać na podłodze, wywołując: „ręce niech pan nie kładzie na sofie, bo dyrekcja nie da mi nowej“. Dr. Jaszczerowski nie pogardza również... protekcją, toteż nieraz wydaje piramidalne orzeczenia lekarskie. Interesowani zatem proszą p. Seferowicza o umietygowanie szwagra w urzędowaniu i sprawienie mu prócz nowej sofie jednego egzemplarza wydawnictwa p. t. „Dobry ton“, oraz zapytują, czy temuż należy się z góry jakie honorarium za uskutecznienie oględzin!

**Bezczelny adonis.** Jest sobie we Lwowie w III. gimnazjum profesor matematyki i fizyki pan Konrad Rafał..., którego na bruku lwowskim mamy sposobność dość często spotkać, jak natarczywie „elektryzuje“ on panien lwowskich, zaglądając im do ócz. Możeby pan profesor dał spokój tej ulicznej zabawce, nieliczącej z jego stanowiskiem i zechciał sobie przypomnieć Tarnopol, gdzie go za podobne zabawki kilkakrotnie obito. Panie profesorze upamiętaj się już raz w swej starości i nie świeć młodzieży złym przykładem!

**Przyczynek do „Prostytucji we Lwowie“.** Dla poparcia naszych wywodów co do wzrastającej we Lwowie prostytucji zanotować dziś należy fakt, że przed kilku dniami niejaki Adam Galasiewicz, liczący lat 34, bez zajęcia, zapatrując się na M., ucznia 4 kl. szkoły im. Marcina, zgwałcił dwoje dziewcząt. Jedno dziewczę liczy lat 6 a drugie 7! I czyż wobec tego nadal możemy twierdzić, że — Lwów dobrych obyczajów?

**Ku rozweseleniu znajomych.** Mamy we Lwowie Łyczaków i piaskowe góry; ma-

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



my magistrat no i historyczne partackie domy, podobne do ...gołębników. W magistracie mamy oddział manipulacyjny, no i tam manipulanta g... g... Genka... g... g... go... syna majstra... gołębników owych.

Geniu ma artystyczną twarz, bo ogoloną, nosi „branzoli“ damskie na ręce, ma konie i „byczo“ wygląda w lakierowanych butach. Bumbluje całymi nocami, spija pipermenty, jak ...wul... wodę, no i... maca...

„Sługa pana komisarza“ — wita go Jasiak, „piccolo“ kawiarniany.

„Ty kawalek“ — woła Genio — „daj papirdonosa!“

„Hybaj stąd od bilardu, jak gołąb do

wieży... Stefan-a — rzece na... „burku“ siedzący „wetryniarz“!

„Sługa — ogolonego pana“ — pozdrawia Genia naszego subjekt w sklepie przy ul. Karola Ludwika.

„Masz pan nazad swoi perfuny, kubita moja mówiła, co ona nie nie warta!“ — przy czym Genio ciska flaszeczką do podłogi i wychodzi ze sklepu.

„Uha — cha — cha — a to ci ucywili-zowany piaskarz!“ — roześmiał się kupiec za... ogolonym gościem!

## Ze stołu redakcyjnego.

„Wiadomości fotograficzne“ zeszyt 24 zawiera obok wielu ciekawych artykułów fachowych trzy fotograficzne reprodukcje a to pp. T. Włoszyńskiego, J. Peltza i W. Męczyńskiego oraz podobiznę śp. W. Wołczyńskiego b. redaktora tego cennego wydawnictwa.

## Odpowiedzi Redakcyi.

T. Janów. Zażalenie na trafikanta Berla Horowitza należy wniesć do c. k. kraj. Dyr. sk. i zażądać, by lekarze orzekli, czy pan ten rękami swemi może podawać gościom papierosy. — Prosimy o bliższe szczegóły wspomnianej gry w karty.

## Pierwsza galicyjska MIODOSYTANIA w JANOWIE S. BLATTA

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczelny najlepszego  
gatunku.

Do handlów korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

## Wspaniała winiarnia węgierska Karola Weissa

we Lwowie, ulica Sykstuska 1. 23.

poleca wszelkiego rodzaju gatunki wina i szampanów po bardzo przystępnych cenach. Sprzedaje w butelkach, na miarę i kieliszki.

Lokal efektownie urządzone, otwarty przez całą noc.  
Codzień wieczór koncert na cytrach.

## Grand-Kawiarnia

(LWÓW, GRAND-HOTEL)



została obecnie z komfortem odnowiona.

W wspaniałych i z przepychem urządzonych salach do dyspozycji P. T. Publiczności: bilardy, szachy, domino, karty, telefon itd.

Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Wybór najlepszej jakości napojów i trunków.

## Wojna

polsko-ruska!

Ciekawa broszura

## „WIZ I PEREWIZ“

czyli Ukraina galicyjska w prawdziwym oświeceniu przez Ukraińca

jest do nabycia

w administracji „REFORMATORA“, ul.  
Balonowa 1. 4.

Cena 50 gr. Z wysyłką pocztą 60 gr.

Kit i wałeczki do okien,

CEMENT, GIPS

ORAZ PAPE DO KRYCIA DACHÓW

poleca najtaniej

handel farb i lakierów

W. CZOPP zast. L. CZOPP

Lwów, ul. Żółkiewska 1. 2.

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską

SZCZĘŚNEGO TRAUNFELDNERA

WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

## Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najporeczywszych kaszlach, zapłagmieniach, chrypie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Cena pudełka 1 korona.

## Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie

LWÓW

we własnym gmachu przy  
ul. Jagiellońskiej 1. 3.

Telefonu Nr. 57 Dyrekcja.

Telef. nr. 338 Kantor  
wymiany.

Kapitał akcyjny:  
K 80,000.000.

Fundusze  
rezerwowe:  
K 23,027.428.13.

Zakład centralny:  
WIEDEŃ:  
Filie: Aussig n/L.,  
Bern, Budapeszt,  
Czerniowce, Grac,  
Prościejów, W. Neu-  
stadt i St. Pölten.  
12 kantorów wymia-  
ny i kas depozyto-  
wych we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące, a mianowicie:

Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym.

Przyjmuje wkładki na 3 1/2% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy.

Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki w podkład papierów wartościowych.

Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych.

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.

Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.

Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.

Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi.

Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.

Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych podlegających losowaniu.

Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli.

Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.

## Reduty jak w poprzednich latach!



W sali

## Filharmonii lwowskiej

odbywają się

każdej soboty

wieczorki maskowe o zmiennym programie, w którym udział biorą same najlepsze siły lwowskiego „Colosseum“.

Tańce, premiowanie masek najładniejszych, różnego rodzaju niespodzianki, confetti, coriandoli i t. d.

W restauracji potrawy i napoje po cenach zwykłych!

Bilety nabywać można w kasie już każdego piątku.



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4, we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafikę Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Do matki Polski!...

 matko Polsko! mam że śpiewać Tobie  
Z akordem lutni, strzaskanej boleścią?  
Wolność mi skargą zajęknąć niewieścią,  
Lub szmerem brzozy, płaczącej na grobie?  
Aby Cię uczcić pieśnią, godną Ciebie,  
Trzeba aniołom wyrwać z piersi dźwięki,  
Zmieszać je z piekieł straszliwymi jęki  
I zagrznieć hymnem, mającym wtór w niebie.  
A w hymnu tego szalone akordy  
Trzebaby wmięsząć szept modłów dziewicy  
I brzęki kajdan i zgrzyt szubienicy —  
I dzikie „hurra” najeźdniczej hordy.  
I pobożowe stad kruczycy krakania  
I płacze matek na synów pogrzebie —  
I szepty mogił, dosłyszane w niebie,  
I konających ciche pożegnania.  
I żądzę zemsty, co serca pochłania  
I pieśń legionów, hymn „z dymem pożarów”,  
Co bluźnią Bogu, a kłóć się sny carów —  
I „alleluja” Polski zmartwychwstania!  
Nie! takiej pieśni jam śpiewać nie godny  
Brak mi akordów, grzmiących jak pioruny,  
Bo na mej lutni od łez zgnęły struny,  
Bo duch wygnanca za wąty, za chłodny.  
Niechaj w cześć Twoją wichry Ukrainy  
Nuć pieśń wielką, jak duch stepów świętą  
Ja u stóp Twoich składam pieśń zacętą  
Którą czynami dokończą Twe syny!

Ukrainka.



## Dwa wiece.

Z ruchu gorączkowego za powszechnem prawem wyborczem o czterech przymiotnikach korzysta i nasz osławiony »poseł« z piątej kuryi Ernest Breiter, przyczem nie zapomina zabezpieczać sobie mocno zachwiany mandat poselski, skradziony w bezwstydnym sposobie wyborcom okręgu lwowskiego. Toteż swoim zwyczajem, unikając publicznych zgromadzeń, zjechał Breiter d. 7. bm. do Biłki szlach. cichaczem, nie uwiadomiwszy wcale tamt. mieszkańców o swym przyjeździe. Dla zaimponowania włościanom w kościele położył Breiter na tacę 10 koron i zafundował w karczmie piwo i wódkę. Po chwili nade-

szli zawezwani przez niego Rusini z powiatu przemyskiego i bobreckiego i wbrew woli karczmarza ulokowali się w karczmie. I oni to z 10 włościanami z Biłki, dobrze upojonymi i zapłaconymi, uchwalili rezolucję za powszechnem prawem wyborczem oraz... votum ufnosci »posłowi« Breitrowi.

Tem pochwalił się Breiter w swej rynsztokowej szmacie, »Monitorem« zwanej, no i w kilku pismach, co go wszystko wogóle dość wiele kosztowało.

A jednak ów konwetykiel Breitrowa, na którym nie jego wyborcy uchwalili mu pochwałę — oburzył włościan z Biłki, w następstwie czego zwołali oni wiec na d. 14. bm., zaprosiwszy sobie na referenta p. L. Daniluka, naszego redaktora.

Na wiecu tym, któremu przewodniczył gospodarz Adamski, zebrało się zwyż 500 włościan z Biłki oraz kilkunastu delegatów z sąsiednich wsi. Po referatach pp. Godlewskiego, Daniluka, Przyjemskiego oraz po przemówieniu kilku włościan, zgromadzeni przez akłamację uchwalili dwie następujące rezolucje:

I. Zgromadzeni oświadczają się za rozszerzeniem ordynacji wyborczej do parlamentu w celu przypuszczenia szerokich warstw społeczeństwa do udziału w życiu publicznym — sprzeciwiają się reformie wyborczej, proponowanej przez bar. Gautscha i wyrażają przekonanie, że Koło polskie może zgodzić się tylko na taką reformę wyborczą, któraby nie narażała na szwank interesów narodowych i społecznych.

II. Zgromadzeni działalność posła z piątej kuryi Ernesta Breitrowa uważają za szkodliwą dla powiatu lwowskiego, żałują, że obdarzyli go mandatem i wyrażają mu votum nieufności.

Zaznaczyć również musimy, że włościanie ostrymi słowy piętnowali postępowanie Breitrowa a w szczególności żalili się, że »pan« ten, za ich pieniądze, jakie pobiera tytułem dyet, zajmuje się tylko samymi oszustwami a wcale nie myśli o doli włościaństwa, narażając go bardzo często na niczem niepowodzone straty.

Dodawanie komentarzy uważamy za zbędne.

## Nowy skandal krakowski.

Indyferentyzm religijny i narodowy, propagowany w Krakowie przez żywoły pasyżnicze, wydał w ostatnich czasach kilkanaście osobników płci obojga, o tak szalenie powikłanej psychice, że nazwa: dziwolągów ludzkich jest stanowczo za słabą, gdy chodzi o określenie ich istoty. „Ni człek, ni baran, ni pies, ni wydra“, „coś“ — jakby rzekł Fredro: „na kształt świra“ są owe osobniki, a mają rzeczywiste własności »świdra“, bo usiłują wświdrować w ludzkie sumienia wszelkie podłości, przyczem używają dla łatwiejszego tych podłości wświdrowania — wasełiny: z pseudo nauki i pojęć wolnościowych spreperowanej. Osobniki te używane są przez rozmaitych, świadomych swego celu macherów politycznych — jako nawóz pod siejbę teorii, przeciwnych wszelkim zasadom jednności i wolności narodowej.

Nawozem tym nie zdołano wprowadzić zatruc całej gleby polskiej, ale tu i ówdzie trucizna silniej już podziałała i przeżarła sumienia ludzkie i wyjąłowała je doszczętnie.

Z młodzieży po większej części zrobiono już »żywych trupów«, zniszczono pojęcie kurtuazji dla kobiet, szacunku dla rodziców, miłość Ojczyzny wyrugowano z serc — nic w zamian za to nie dając.

W społeczeństwie zniszczono pojęcie rozważli i uczciwości do tego stopnia, że wszelkie świństwo, wszelka nikczemność uchodzić zaczyna za cnotę, a cnota bywa podejrzewana o nikczemność i świństwo.

Opinię zdeprawowano — i tą drogą usiłują doprowadzić społeczeństwo krakowskie do chwili, w której zaspiewać będzie musiało:

Mieliśmy złoty róg,  
Został nam ino sznur...

Tylko żydzi tutejsi z całej tej destrukcyjnej roboty — wychodzą zwycięsko, ich, ani artykuły »Naprzodu«, ani mowy pań Bujwidowych, ani ankiety bezwyznaniowe — nie zachwiały w przekonaniach religijnych, ani ich nie pozbawiły czci dla historycznej przeszłości narodu, ani nie zaprowadziły do rzucania choćby na jednego żyda lekkomyślnych, zmyślonych kalumnij w celu dogodzenia swej publicznej czy prywatnej nienawiści.



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





Tylko żydzi są cali, między sobą zgodni i w najzaciętszych nawet między sobą walkach — na osobistej uczciwości, „dobrej woli” i honorze — nie tknięci!

Z dziedziny tych okazów, szerzących w Krakowie zgniliznę społeczną — wypełznął obecnie na jaw pan prof. Bujwid, mąż nieuznający w szkołach religii, i gardzącej za „bezwzględna wolnością” kobiet: pani Kazimiery Bujwidowej.

Małżeństwo to manifestowało zawsze na zewnątrz, przychylnie swoje usposobienie dla „cierpiącej głód moralny ludzkości”. Pan Bujwid stawał w Radzie miejskiej chętnie pod „czerwonym sztandarem” a p. Bujwidowa rewolucjonizowała ko biety na zgromadzeniach „w imię praw ludzkich”!

Aż oto pokazało się, jak z tą „cierpiącą ludzkością” i z temi „prawami ludzkimi” obchodził się p. Bujwid w rzeczywistości....

Oto, co wywłócił na światło dzienne, prawdziwy, bo zacny i uczciwy człowiek i socjalista dr. Zygmunt Klemensiewicz.

Jak wiadomo Zakład szczepienia przeciw wodowstrętowi prowadzi w Krakowie prof. dr. Odon Bujwid.

Asystent prof. Bujwida dr. Z. Klemensiewicz ogłosił publicznie w pismach co następuje:

„Z początkiem 1905 roku umieszczono cały zakład w kamienicy prof. Bujwida, przeznaczając na sypialnie chorych 3 piętrową oficynę (z wyjątkiem parteru), na pracownię oraz pokoje dla szczepień i poczekalnię 6 pokoi. Kuchnia, we własnym zarządzie prowadzona, mieści się w 2 pokojach na parterze. Za utrzymanie chorego płaci namiestnictwo imieniem rządu 2 k., imieniem kraju 1 k., razem 3 k. dziennie. Chorzy przebywają w zakładzie 12 dni, rzadziej dni 10. W roku 1905 było około 900 chorych. Każdy przez dni 12 daje 10.800 dni leczenia, co po 3 k. dziennie wynosi 32.400 k. dochodu, nie licząc osób, towarzyszących dzieciom, które płacą po 1 k., oraz nadwyżek taks, składanych przez osoby zamożniejsze.

Od chwili puszczenia w ruch całej maszyny zakładowej pojawiać się zaczęły oznaki, iż system krańcowej oszczędności będzie stosowany z całą bezwzględnością. Odbijało się to zarówno na służbie, jak i na chorych. Jak żywno stróża, dość wspomnieć, że dorosły ten człowiek często bardzo otrzymywał na obiad: szklankę herbaty z bułką i odrobinę mięsa. Mięso to zważone na wadze od listów wyniosło 62 gramy! Chorzy uskarżali się ustawicznie na jakość i na ilość jadła. Przedstawienia czynione prof. Bujwidowi nie odnosiły skutku żadnego, zasłaniał się tenże — drożyzną! Na kolację, o ile jest np. mleko z kaszą, bierze się na 30 do 40 chorych, jedzących 3 litry mleka! Do tego 2—3 litry kaszy. Na śniadanie bierze się 5 litrów mleka do kawy. Ponieważ kawa naturalna zbyt chłopów podniecała, miesza się ją do połowy z kawą zdrowia. Jeżeli jest mało chorych (20 osób) bierze się do kawy około 4 litry mleka, jeżeli jest 40 chorych. — także 4 litry mleka! Brak dopełnia się wodą. Do tego dodaje się 200 do 250 gramów chleba. Obiad w podobnie oszczędny sposób przygotowany. Chorzy zostawiali często prawie całe jedzenie, zapełniając puste żołądki ściśnięciem pasa i chlebem kupionym za własne pieniądze! Koszt śniadania 6 h., obiadu 20—24 h., kolacji 6—8 h.; czyli koszt dziennego utrzymania chorego najwyżej 40! Za chorego dziennie otrzymuje prof. Bujwid 3 k!..

W dalszym ciągu swego artykułu omawia dr. Klemensiewicz rozmaite inne niedziwności i nadużycia w Zakładzie prof. Bujwida — jako to: znęcanie się nad chorymi, bicie ich przez służbę i t. d.

Dr. Klemensiewicz zwracał uwagę prof. Bujwidowi na ten straszliwy stan rzeczy, a gdy zauważył, że słowa jego odbijają się o sumienie prof. Bujwida — jak groch rzucony na ścianę — uznał za stosowne z asystentury ustąpić.

Tu mimiwoli nasuwa się uwaga: jak długo cierpieć będzie społeczeństwo krakowskie takich „przewodców” w rodzaju pp. Bujwidów? Pani Bujwidowa zamiast nieść pomoc chorym w zakładzie swego męża i pielęgnować ich, zamiast ich żywić mlekiem a nie wodą — zawraca głowy krakowskim kobietom rozmaitemi pseudo-postępowościami, a jej mąż w Radzie miejskiej podobnym teoryjkom na swój sposób swej żonie sekunduje i zbija grosz do kabzy — kosztem ludzi chorych!

Skandal bujwidowski wstrząsnął całym Krakowem!

Ze strony władz podobno już śledztwo wdrożono. A cała ta sprawa stwierdza nieporaz pierwszy, że nasi „szermierze wolności” z pod znaku „nowej szkoły” stają się tam, gdzie mają władzę istnymi.... huliganami.

(x)

## Gospodarka na Wawelu.

Przykro mi bardzo, że dziś w łamach „Reformatora” poruszyć muszę sprawę gospodarki na Wawelu, którą zajmuje się nasz kraj cały.

Zamek prapolski, na jaki miliony dusz patrzą i gdzie krokodyły łzy uciech się łały, po oswobodzeniu od wojsk austriackich został i pozostaje w ręku wstrętnej gospodarki, jakiej chwycili się kierownicy robót celem odrestaurowania tego zamczyska.

Zapytać tedy należy, czy części Wawelu, które szanowne „kierownictwo” uważa już za „gruntownie odnowione”, mogą zadowolić choćby przeciętnego śmiertelnika, mającego jakie takie wyobrażenie o całkowitej naprawie? A cóż dopiero powiedzieć mają ludzie fachowi, którzy patrzą na to?!

W komitecie zasiadają: ks. Pużyna, Sokołowski, hr. Raczyński, Odrzywolski, ks. Wądolny, Tomkowicz; zasiadają więc tacy, którzy nie mają odwagi wypowiedzenia własnego ja z wyjątkiem jednego p. Tomkowicza. Ten nie mogąc się pogodzić z poglądami członków „zacnego” komitetu, wystąpił z ich grona i umył ręce od brudnej sprawy. I nie dziwny się, skoro zważymy, że ks. Pużyna, przewodniczący komitetu, dopuszczał do głosu tylko najmiłszych sobie i to takich, którzy najmniej w komitecie mogą mówić o sztuce. Z tej przyczyny komitet naraził się na podwójne wydatki i wobec powtórných przeróbek nadczepał lekkomyślnie fundusz, stworzony ze składek narodu!

Weźmy np. pod uwagę malarstwo.

Jedną z kaplic poczęto jeszcze przed laty kilku malować. Więc najprzód malował p. Krudowski, następnie p. Gramatyka, jak gdyby lepszych sił w Krakowie nie było; malowali, bo komitet plany uznał za dobre.

A cóż pokazało się po ukończeniu?

Same monstria, karykatury straszne, braki na każdym miejscu tak, że było wprost

niemożliwem pozostawić kaplicę w takim stadyum, do jakiego doprowadził p. Gramatyka pod okiem p. Hendla.

Cóż zatem zrobić? Trzeba ratować sytuację.

Sprowadza więc komitet malarza aż — z Petersburga, niejakiego p. Borawskiego, jak gdyby w samym Krakowie, w środowisku sztuki polskiej, nie mieliśmy ani jednego malarza obok — jak na dziś już „sławnego” Gramatyki; sprowadza komitet malarza wcale nam nieznanego i powierza mu pracę tak doniosłej wagi!

I czyż nie smutne to? A czy szanownemu komitetowi nie są znane takie nazwiska, jak Mehoffer, Uniżycki, Wyspiański i t. d.?

Podobnie też stało się i z witrażami, które przeszły przez jakiś tajemniczy alembik, co wywołało zresztą całkiem uzasadnione wzburzenie wśród społeczeństwa naszego.

Członek komitetu ks. Wądolny, istota ogólnie nie lubiana w Krakowie i znienawidzona, wyjechał sobie za granicę i w jednym z szwabskich zakładów w Monachium zamówił witraże dla Wawelu! Księżę Wądolny, dlaczego pominął krajowy zakład dla witraży Ekielskiego i Tucha w Krakowie?

Znowu skandal niebywały!

Wreszcie za drogie pieniądze nadeszły do Krakowa owe witraże a mieszkańcy uroczyście zaprotestowali przeciw wstawianiu szwabskich rzeczy do framug świątyni polskiej.

Cios dla komitetu za ciosem!

Ks. Wądolny, nie namyślając się długo, zapukał do swej mózgowicy i ogłosił drukiem odezwę, wzywającą naród do ponownych składek na witraże.

I czyż nie jest to naigrawanie się ze społeczeństwa i ośmieszanie całej sprawy, tak ważnej dla narodu polskiego? I czyż możemy nadal spoglądać spokojnie na wybryki owego komitetu i dopuścić, by dalej w błoto wyrzucano publicznie grosz, krwawo zapracowany i z uszczerbkiem dla życia codziennego złożony w ofierze?

Ocknijcie się zatem członkowie komitetu choć na chwilę i zastanówcie się, co czynicie!

(p)

## Sprostowanie urzędowe.

Na zasadzie § 19. ustawy prasowej proszę o umieszczenie w jednym z najbliższych numerów czasopisma „Reformator” oświadczenie do umieszczonego w numerze 2. tegoż czasopisma z dnia 9. stycznia 1906 artykułu p. n. „Z Sokalskich mętów” następującego nadesłanego mi sprostowania:

„Nieprawdą jest, by sprawę braku kwoty 660 koron z funduszu doręczeń tolerowano i zatuszowano, gdyż przeciwnie natychmiast po wykryciu tej sprawy, Naczelnictwo c. k. Sądu powiatowego w Sokalu przełożone władze o tem powiadomiło i wdrożyło dochodzenia dyscyplinarne a następnie karno-sądowe, które dotąd są w toku.

Nieprawdą jest, by ze sprawą tą łączyło się w jakikolwiek sposób nazwisko sędziego K. i by on na tok sprawy jakikolwiek wpływ wywierał. Nieprawdą jest, by sędzia K. był przyjacielem pana Gogolewskiego, gdyż oprócz stosunków urzędowych, żadnych innych z nim nie miał. Nieprawdą jest, by sędzia K. obchodził się ze stronami i ich

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.  
WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.  
Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



adwokatami brutalnie, by wyprasał ich ze sali rozpraw, posadzał ich o wpływanie na świadków, a nadto używał do nich zwrotów jak: »ruszaj precz ztąd — oszust«. Przeciwnie sędzia K. obchodzi się ze stonami i adwokatami odpowiednio.

Prawdą jest, że sędzia K. jest dyrektorem Tow. zaliczkowego, nieprawdą jest jednakże, by zaciągał w tem Towarzystwie pożyczkę na dom swej żony i by pobierał gratyfikacje w tej formie, że takową podpisują mu na amortyzację długu, i by wskutek tego sędzia K. był zawisłym od członków Towarzystwa i by to działało niekorzystnie na tych, którzy muszą u tego sędziego szukać sprawiedliwości w drodze procesu z członkami owego Towarzystwa.

W końcu nieprawdą jest, aby w Sądzie powiatowym w Sokalu istniały jakiegokolwiek brudne — a Naczelnictwu tegoż Sądu wiadome sprawy.

Lwów dnia 15. stycznia 1906 r.

Prokurator państwa: Barth.

## Z gmachu teatralnego.

Jak demoralizująco wpływa postępowanie pseudo dyrektora Grąbczewskiego w sprawach teatralnych na otoczenie, chyba o tem szeroko rozwodzić się nie potrzebujemy a dla przykładu tylko wyciągniemy dziś przed forum publiczne inspektora teatru miejskiego.

Jest nim niejaki Stanisław Jasieński, indywiduum, wywołujące na człowieku wstrętne wrażenie a idąc śladami p. Grąbczewskiego takie natrętne, bo gdy wyrzucą go drzwiami, to bez pardonu włazi oknem.

Człowiek ów, pozbawiony wszelkiego pojęcia o etyce, zachorował na manię wielkości i wymaga od artystów i personalu teatralnego niezwykłych czolobitności a nawet od ludzi, nie mających z teatrem nic wspólnego, chyba o tyle, że uczęszczają na przedstawienia.

Że pana Jasieńskiego trafnie personal teatralny ochrzcił przezwiskiem: menda teatralna, to świadczy fakt, jaki w gmachu teatralnym zdarzył się przed kilku dniami. Oto w gościnę do teatralnej kancelaryi przybył pewien wojskowy, celem zasięgnięcia jakichś wiadomości. Żegnając się u progu kancelaryi trzymał w ręce palącego się papierosa. Nagle szalone przeciągi, jakie w gmachu panują, nadniosły pana inspektora Jasieńskiego, który w gburawaty sposób zwrócił uwagę wojskowemu, że palenie w gmachu wzbronione, przyczem począł miotać lyczakowskimi przezwiskami do człowieka, będącego na poważnem stanowisku i mu nieznanego. Zajście przybrało w jednej chwili wielkie rozmiary i kto wie, jak dotkliwie ono zakończyłoby się dla Jasieńskiego, gdyby on, powąchawszy — jak to mówią — pismo nossem, nie był zaraz wyzebrał przebaczenia.

Narzekania artystów na to indywiduum coraz są liczniejsze i zastraszające, mimo czego kancelarya teatralna na tę sprawę zapatruje się bardzo obojętnie. A już wszelkie granice bezczelności ludzkiej przekracza mieszanie się jego do spraw Czytelni artystów, gdzie nieustannie nieproszony wcale wściubia swój nos.

Jako inspektor teatralny pobiera Jasieński z teatru 200 kor. a po 5 koron za wieczorną inspekcję, na której go prawie nigdy nie widać. Miasto zaś tytułem dodatku do-

placa mu od siebie 200 koron rocznie. I czyż to grosz nie rzucany w błoto, skoro z Jasieńskiego nie ma się najmniejszego pożytku?! I człowiek ten, znienawidzony na każdym kroku, nielubiany w ogóle, będący tylko ciężarem w teatrze — ma jeszcze pretensję starać się o stabilizację!

Tego chyba już za wiele!

Owszem stabilizację otrzymać winien jako stójkowy przy — kloakach teatralnych, którego brak dotkliwie daje się odczuwać, nigdy zaś nie może być stabilizowany na posadzie, którą zajmować winien człowiek z odpowiedniem wykształceniem, czego też u Jasieńskiego brak bardzo.

Spodziewać się tedy należy, że kierownictwo teatru przeciw raz usunie Jasieńskiego z inspektorstwa lub w najgorszym razie pouczy go, jak inspektor teatralny ma zachowywać się wobec osób drugich i co należy do jego zakresu działania.

**Benefis w „Olympii“.** Dnia 26 bm. odbędzie się w teatrze rozmaitości „Olympia“ benefis pierwszorzędnej subretki i tancerki p. Emmy Teuber, która od kilku już miesięcy stale przebywa w naszym mieście i dała się poznać publiczności, jako jedna z najlepszych sił tego teatru. Program wieczoru benefisowego będzie nadzwyczaj wspaniały a sama benefisantka, rzęsiście oklaskiwana zawsze, okaże się w najnowszych kostymach i kreacyach. Pokup za biletami jest wielki, przeto należy się spieszyć z zamawianiem takowych.

## KRONIKA.

Wszystkim tym, którzy z Nowym Rokiem nadesłali nam życzenia, tą drogą składamy im szczerze podziękowanie, gdyż nawał pracy nie daje nam możliwości każdemu z osobna odpowiedzieć listownie. Zaznaczyć jednak musimy, że życzenia owe, tak bardzo liczne, zagrzały nas nadal do walki z przewrotnymi ludźmi i mamy nadzieję, że rok bieżący wykaże już obfite plony naszej żmudnej pracy.

### Redakcja.

**Imponujące zgromadzenie wyborców** odbyło się wczoraj (piątek) w sali Tow. pedagogicznego, na którym poseł dr. St. Głębiński wygłosił 2½ godzinne przemówienie w sprawie reformy wyborczej. Mowca oświadczył się za prawem wyborczem powszechnem, bezpośredniem, tajnem lecz nierównem, dopuszczającym takie ograniczenia równości, jakie konieczne są dla ochrony w pewnej mierze interesów społecznych i narodowych polskich przeciw majoryzacji ruskiej — przez wprowadzenie nierównych okręgów wyborczych i systemu głosowania pluralnego i proporcjonalnego. Dalej żądał mowca dla kraju naszego, gdyby nie uzyskano wyodrębnienia, takiej liczby posłów, jaka odpowiada liczbie ludności.

Zgromadzeniu, sięgającemu do tysiąca wyborców wszelkich kategorii zawodów, przewodniczył dr. Fischer a sekretarzowali dr. Mańkowski i dyr. Bal. Po przemówieniu dra Głębińskiego nastąpiły interpelacje, poczem uchwalono przez aklamację podziękowanie dla posła za urządzenie zebrania i rezolucję, żądającą wyodrębnienia Galicji.

Nastroj zgromadzenia był bardzo poważny, przemówienie dra Głębińskiego wywarło głębokie wrażenie na zebranych i już dawno we Lwowie nie mieliśmy tak imponującego zebrania.

**Mania wielkości.** Zeszłego czwartku namiestnik hr. Potocki zjechał do Bóbrki, gdzie pomiędzy innemi deputacyami przed obliczem na-

miestnika stanął z kilku włościanami „poseł“ lwowski Ernest Breiter.

Breiter otworzył już rudą gębę, by przemówić, atoli w tej chwili namiestnik odezwał się do niego:

— Czy pan posłem z tego powiatu?

Breiter zmieszany: Nie!

Namiestnik: A może pan mieszka w tym powiecie?

Breiter: Nie!

Namiestnik: No to ja z panem tu nie mam co do mówienia!

Po tych słowach namiestnik odwrócił się do Breitra tyłem i odszedł, zostawiając go z rozdziawioną gębą i zapłonieniem niebawą rudą do ogólnemu pośmiewisku.

Tak to nasz namiestnik per nogam traktuje „posła“ Breitra, a włościanie mają największy na tem dowód, co za znaczenie i poważanie ma indywiduum, zwiące się Breitrem, wyrzucane drzwiami a wciskające się bezczelnie oknem.

Ot i — kotuży po zasłuzi!

**Świeży bohater!** Pokłócił się p. Wilhelm Feldman, znany autor pełnej „niegramatyczności“ „Literatury polskiej“, z panem Feliksem Jasieńskim, znanym „artystycznym maniakiem“ i wynikł z tej kłótni list publiczny p. Feldmana, ogłoszony przez tegoż w „Reformie“ krakowskiej.

W liście tym twierdzi p. Feldman, że dlatego nie przyjął wyzwania pojedynkowego p. Jasieńskiego, gdyż on (Feldman) życie narażał i ma zamiar w dalszym ciągu narażać w Petersburgu, Odessie i w Zagłębiu Dąbrowskim a nie w Krakowie i nie na wezwanie p. Jasieńskiego.

Sprytny p. W. Feldman pisząc to myślał sobie:

„W Królestwie Polskiem i w Rosyi jest taka wielka rewolucya a przewódców nie ma, o żadnym nie słychać — niech naród sobie „pomiszl“, że to ja, pan Feldman stoję na czele całej rewolucyi, bo ja tam „biłem“ i o tem, że „biłem“ napisałem!“

A więc teraz wiemy kto właściwym przewódcą był w rewolucyi!

P. Feldman! Azój!

**Także kandydat!** W sferach decydujących jako następcę po dr. Sawickim, inspektorze szpitali krajowych, wymieniają fizyka miejskiego dr. Legeżyńskiego, którego znamy jako energicznego i sumiennego człowieka. Wobec tego miejski lekarz dr. Jaszczurowski dostał apetyt na opróżnić się mającą posadę po drze Legeżyńskim a pomny na... pochodzenie swego nazwiska zwiąja się skrzętnie za... poparciem.

No, no, wyobrażamy sobie już najprzód, jak to będzie fungował nasz fizykat, gdyby tak — broń Boże — rzeczywiście dr. Jaszczurowski do niego wdepnął na kierownika. Zanim jednak Rada miejska coś w tej sprawie postanowi, winna wpierv zapytać się Floryankę, dlaczego ona tego dobrego, znawcę chorób — tak na złamanie karku usunęła ze stanowiska lekarza towarzystwa, badającego zgłaszających się do asekuracji na życie

No, no, ładny kandydat na — fizyka!

**Skandal w lwowskim „Sokole“.** Wieczór Sylwestrowy br. obchodzono w tut. „Sokole“ wieczorkiem, na którym zebrała się bardzo liczna publiczność. Niestety wskutek niedoborowego programu rozczarowała się i z wielkim niesmakiem opuściła salę. Jak zeszłego roku jedna z lwowskich artystek urządziła wspaniały... kawał, jaki odbił się echem w naszej prasie, tak bieżącego roku stał się jeszcze większy skandal, świadczący o lekceważeniu sobie przyzwoitości ze strony wydziału „Sokoła“. Oto niejaki pan Lateiner, żółtodziubek jeszcze, wyśpiewywał niesmaczne i wprost wstrętne kuplety o... sześciolatniej Stasi, znającej się na bocianach! Inny znowu... pajac

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



wygłosił oburzający interwiew, rzucając kalumnie na całe nasze dziennikarstwo. Bezcelność tych dwóch panów wobec kilkaset osób tak pań i panienek, jak panów i młodzieży szkolnej, przekroczyła wszelkie granice, wywołując ogólne oburzenie pod adresem wydziału „Sokoła” i profesorów gimnazjalnych, że ów Lateiner w krótkim czasie, bo po pół roku od czasu zdania matury gimnazjalnej, dał dowód ze swej... skromności.

Sprawa ta winna być poruszona na posiedzeniu wydziału, a tegoż obowiązkiem jest, by w przyszłości podobne sceny więcej nie powtórzyły się w „Sokole”.

**Do wiadomości redaktorów „Monitora”** podaje „Głos robotniczy” co następuje: Redakcja „Monitora” ujmuje się chętnie za separatystami, pokrzywdzonymi rzekomo srodze przez naszą partję. Skoro panowie z „Monitora” pałają taką miłością dla pokrzywdzonych, niechaj poruszają w swem piśmie krzywdę, która dzieje się robotnikom, zajętem przy budowie kolei Tarnów-Szczucin, którą, jak wiadomo, prowadzi przedsiębiorca kolejowy Breiter. Od szeregu miesięcy ściągają robotnikom opłaty do kasy chorych, dziwną jest jednak rzeczą, że ubezpieczają robotników na niższą płacę, niż ona jest w rzeczywistości. Skutkiem tego robotnik, zachorowawszy, otrzymuje mniejszą zapomogę. Jeden z robotników, którego nazwisko nam znane, chorował przez 9 dni, a po wyzdrowieniu wziął świadectwo lekarskie i świadectwo akordanta i z tem udał się do tarnowskiej kasy chorych. Tu dowiedział się, że pan Breiter płaci za niego wkładkę nie od 4 koron, które pobiera dziennie, lecz tylko od 2-70 K. Wobec tego otrzymał jako zapomogę nie 21 K, które mu się należały, lecz tylko 14 koron.

Oczekujemy, że redakcja „Monitora” nie zapomni w tym wypadku języka w gębie, lecz oświecili krzywdę robotniczą w znany swój sensacyjny sposób.

**Nadzwyczaj piękna uroczystość** odbyła się zeszłej niedzieli w Kółku rolniczym na Wielkiem Hołosku koło Lwowa. Na wspólny opłatek zeszli się tam Polacy i Rusini, inteligencja i włościanie. W czasie wieczery, której przewodniczył p. J. Morawicki, na temat zgody polsko-ruskiej pięknie przemówił Ks. Androchowicz i p. J. Morawicki. Drugi nadto imieniem Kółka podziękował zebranym gościom i członkom za liczne jawienie się. Następnie delegat Kółka T. Sz. L. im. Kościuszki p. Józef Rolski w podniosłych słowach, z zapalem wygłoszonych, poruszył kwestję obecnej sytuacji politycznej a p. St. Gralewski do-rzucił słów parę na temat odbywania różnych uroczystości bez używania alkoholowych trunków. Mowców zebrani nagradzali hucznymi oklaskami a uroczystość, w czasie której śpiewano kolędy i różne narodowe pieśni, przeciągnęła się do późnego wieczora. Zaznaczyć należy, że opłatek odbył się bez alkoholu, że udział wzięli też ks. gwardyan OO. Kapucynów z Zamarstynowa a zebrani złożyli do rąk p. Gralewskiego 7 kor. 12 h. dla głodnych w Warszawie.

**Jak koresponduje p. Lifschitz.** Obok „Grand”-hotelu we Lwowie znaleźliśmy onegdaj korespondentkę, pisaną do tut. majstra ślusarskiego p. Weicha, specjalisty od wag, następującej treści:

„Wiel. Pan Aleksander Weich iakotesz wyrób Roznich Wag. Lwów ulica Kościuszki L. 6. W. P. Aleksander Weich! Nienieszy podpisane sługam Pana i upraszam uw Zrobienia Waga a. Zebi biela gtowa Zrobjona na dalszy na 20 ty Sticznia. bo jesdem przymiszoni wołów do sprze-

dani prosze Zaraz mnie w Jadomicz na Kedy mam przyjechać Furu w szacunkim Moses Leib Lifschitz Ciemierzynce post Dunajow”.

Oznajmiamy p. Weichowi, że ową oryginalną korespondentkę może odebrać sobie w naszej redakcyi.

**Wielki koncert** na cele dobroczynne urządzony staraniem krajowego biura koncertowego odbędzie się w dniu 4. lutego br. w sali Filharmonii.

Znakomita polska pianistka pna Paula Szalitówna zjeżdża umyślnie na ten koncert do Lwowa i odegra między innymi prześliczną kompozycję naszego cenionego krytyka i kompozytora Stanisława Nawiadomskiego. Ulubieniec naszej publiczności, ceniony i sympatyczny śpiewak p. Władysław Floryński odśpiewa szereg pieśni wybitnych naszych kompozytorów. Największy artysta i chluba naszej sceny p. Józef Chmieliński wygłosi z towarzyszeniem fortepianu prześlicznych kilka utworów polskiej muzy. Znana lwowska firma Stanisław Horszowski podjęła się bezpłatnie dostarczyć ze swego składu koncertowy fortepian firmy „Bösendorfera”.

### Podziękowanie.

Składamy niniejszem nasze najserdeczniejsze podziękowanie p. Szymonowi Pariserowi, zamieszkałemu we Lwowie przy ul. Panieńskiej 1. 6. za skuteczne i sumienne przygotowanie nas w krótkim czasie do egzaminu nadzwyczajnego z ukończonej szkoły ludowej czteroklasowej dla otrzymania świadectwa szkolnego do użytku kolejowego.

Lwów dnia 10. stycznia 1906 r.

*Dmytro Dolhan, Eliaszy Wentyk, Józef Wróbel, Jan Dziadyga, Teodor Dolhan, Tomasz Marszałek.*

**Pierwsza galicyjska  
MIODOSYTANIA  
w JANOWIE  
S. BLATTA**

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczoły najlepszego  
gatunku.

Do handlow korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

**Grand-Kawiarnia**  
(LWÓW, GRAND-HOTEL)

została obecnie z komfortem odnowiona.

W wspaniałych i z przepychem urządzonych  
salach do dyspozycji P. T. Publiczności:  
bilardy, szachy, domino, karty, telefon itd.

Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.  
Wybór najlepszej jakości napojów i trunków.

**Rit i wałeczki do okien,  
CEMENT, GIPS  
ORAZ PAPEŁ DO KRYCIA DACHÓW**

poleca najtaniej  
== handel farb i lakierów ==  
**W. CZOPP nast. L. CZOPP**  
Lwów, ul. Żółkiewska 1. 2.

**DROGUERYA**  
pod Opatrznością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUNFELLNERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

**Pastyłki tatrzańskie**  
przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki  
z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na  
próbach oparte, iż niezawodnie pomagają  
choćby w najporeczywszych kaszlach, za-  
flegmieniach, chrypce i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych ulceń.

**Cena pudełka 1 korona.**

**Wiedeński Bank Związkowy**  
Filia we Lwowie.

**LWÓW**  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcyja.  
Telefonu Nr. 358 Kantor  
wymiany.

Kapitał akcyjny:  
Koron  
— sto milionów. —  
Fundusze rezerwowe:  
Koron  
dwadzieścia ośm milionów.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:  
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. **Eskontuje weksle**, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — **Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i prze-kazy** na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylasowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.  
Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68

Nawet najwybredniejszych smako-  
szy zadowolnią Tutki cygaretowe

**„FRAM“**

z wata „Salvesol - Noris“.

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniej-  
szych włókien liści morwowych, więc  
nie dziwne, że pali się lekko i równo, a dym  
jest łagodny i chłodny. Wartość tę podwyższa  
jeszcze umieszczona w ustnikach „WATA SAL-  
VESOL“.

Nadaje się do tytoni lekkich, zaś mniej do  
średnio-mocnych — wskutek swego nader  
delikatnego włókna roślinnego. — Każdy pałacy  
tytoń, chcąc uniknąć szkodliwości nikotyny, wi-  
nien palić tylko w cygarniczkach szklanych z wata  
„SALVESOL“.

**Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wystarcza  
na 200—400 papierosów lub cygar.**

1000 sztuk tutek „FRAM“ 3 kor.

10 Cygarniczek 1 kor. 20 h.

Pakiet Waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Do nabycia w ck. Trafice spec. tytoni  
i w innych większych handlach we Lwowie.



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.  
Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4, we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafikę Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Od Administracji.

P. T. Prenumeratorów naszych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty na rok 1906, która wynosi:

|            |               |
|------------|---------------|
| rocznie    | 4 kor. 80 gr. |
| półrocznie | 2 kor. 40 gr. |
| kwartalnie | 1 kor. 20 gr. |

## Analfabeci w Galicyi.

(W przededniu dyskusyi o powszechnem prawie.)

Według ostatniego spisu ludności — powiada dr. Kumaniecki — Galicya liczyła 3.437.844 analfabetów obojga płci ponad 6 rok życia, t. zn. w stosunku do całej ludności ponad 6 rok życia 56.58 proc. Jeżeli powyższą liczbę analfabetów rozróżnimy według płci i każdą z tych grup obliczymy w stosunku do ogółu ludności ponad 6 rok życia, to na mężczyzn wypadła 25.55 proc., na kobiety 31.03 proc. Chcąc jednak badać działalność naszego szkolnictwa ludowego na polu analfabetyzmu, musi się dla uniknięcia błędu odjąć od przytoczonej na wstępie cyfry analfabetów ponad 6 rok życia tych wszystkich z pośród nich, którzy w chwili, jak ustawa o przymusie szkolnym zaczęła obowiązywać, ukończyli lata, do których ten ostatni obowiązuje. Wskutek tego za podstawę odnośnego obliczenia nie możemy wziąć r. 1868, w którym nasza Rada szkolna krajowa zaczęła swoją działalność, lecz dopiero rok 1874.

Wobec ogłoszonych dat Centralnej komisji statystycznej, możemy dokładnie obliczyć powyższą cyfrę a mianowicie analfabetów urodzonych w latach 1859—1850 było w r. 1900 w Galicyi 440.448, urodzonych w latach 1849—1840 było 369.445, urodzonych w latach 1839—1830 było 203.629, urodzonych przed r. 1830 było 64.270, to znaczy razem 1.077.792 analfabetów (czyli 31.35 proc. ogółu analfabetów ponad 6 rok życia w r. 1900) pochodziło z czasów kiedy Rada szkolna krajowa nie miała jeszcze do pomocy w swem działaniu takiego środka, jakim jest ustawodawczo uchwalony

przymus szkolny. Ponieważ według wykazów ck. Centralnej komisji statystycznej liczba analfabetów wynosiła w r. 1900 (osób obojga płci ponad 6 rok życia) 3.437.844, to po odjęciu 1.077.792 dostaniemy 2.360.052 osób, czyli 38.95 proc. ludności ponad 6 rok życia. I dopiero ta cyfra jest objęta usiłowaniami naszej krajowej władzy szkolnej z pomocą przymusu szkolnego nad zwalczaniem analfabetyzmu.

Cyfrы to niezawodnie pokażne i — przyznać trzeba — mogące nawet usposobić zbyt pesymistycznie. Chcąc sobie jednak wyrobić sąd możliwie dokładny i bezstronny, nie można się opierać na jednej czy dwu cyfrach, lecz trzeba cofnąć się wstecz, w całe dziesiątki lat, trzeba się przyjrzeć pracy nad organizacją naszego szkolnictwa ludowego w związku z instytucją przymusu szkolnego, wziąć pod rozwagę obszar kraju i jego zaludnienie i cały ten obraz oprzeć — o ile to możliwe — na tle porównawczem z innymi krajami koronnymi. Dopiero wtedy można się przynajmniej zbliżyć do ideału tego rachunku sumienia, któryby wykazywał, cośmy na polu oświaty w kraju już zrobili, a jakie braki jeszcze istnieją.

Przeszłość Galicyi jest dlatego bardzo ważnym czynnikiem we wszystkich niemal badaniach nad stosunkami, panującymi w naszym kraju, że w niej można często znaleźć wytlómaczenie wielu dzisiejszych braków i niedostatków. Galicya miała to nie-szczęście, że, przeżywszy wspólnie z całą Rzeczpospolitą smutne czasy jej upadku, nie mogła uczestniczyć w jej duchowym odrodzeniu za ostatnich lat panowania Stanisława Augusta.

Kiedy cała budowa, dzięki długiej anarchii i bezrządowi, poczęła trzeszczeć i w gruzy się walić, Galicya, jako jedna z najbardziej wysuniętych ziem państwa, padła ofiarą pierwszego podziału. I kiedy na północ od niej naród budził się z odrętwienia, dźwigał się z pragnieniem odrodzenia i ratunku, kiedy stworzona, na wniosek Joachima Chreptowicza, Komisya Edukacyjna gorączkowo zakładała i organizowała szkoły, Galicya wlokła swój nieradosny żywot pod nowymi rządami. Pierwszy rozbiór oderwał ją od całości, wytrącił z prawidłowego biegu i tak nieodrodzoną, a zaniedbaną włączył w obcy organizm polityczny. Galicya

stała się polem doświadczalnem dla wszelkich eksperymentów administracyjnych i ustawodawczych, rządy nad nią oddano w ręce obcej jej językiem i pojęciami biurokracyi, która wyteźlała całą swą pracę raczej na wszystko inne, niż na administrację kraju. Przeżywała więc Galicya smutne czasy zaniedbania, tem smutniejsze, że nie ominęły jej tak poważne wstrząśnienia, jak rok 1846.

Oczywiście, że w takich stosunkach również i szkolnictwo nie mogło się ani rozwijać, ani też spełniać swojego zadania, a jeżeli do tego weźmie się pod uwagę jeszcze poważne braki w organizacji ówczesnego szkolnictwa, to obraz przeszłości przedstawia się nie wesoło. Na podstawie dat, ogłoszonych swego czasu przez Centralną Komisję statystyczną w Wiedniu, autor wykazuje też wielkie zaniedbanie Galicyi na tem polu w stosunku do innych krajów koronnych i dopiero na tem tle rozwija w dalszym ciągu pracy porównawczy obraz stanu szkolnictwa ludowego w krajach Przedlitawii. Dochodzi wreszcie do wniosku, że »praca nad szerzeniem oświaty i wykorzenianiem analfabetyzmu zaczyna się od zakładania szkół; pomnażanie i tworzenie nowych klas jest do pewnego stopnia późniejszym już objawem. Galicya nosiła na sobie w tem ostatnim spisowem dziesięcioleciu znamiona przełomowej chwili, a jeśli w pomnażaniu ilości klas, mimo poważnych i skutecznych wysiłków, nie zdołała zawsze w ostatecznym cyfrowym rezultacie nadążyć wielu innym krajom koronnym, to dlatego, że musiała walczyć ze skutkami wiekowego zaniedbania, z trudnościami przestrzeni i ze stosunkami ludnościowymi«.

Wywody swe autor kończy tak:

»Z całej tej pracy wynika jedno, że należy ściśle odróżniać sąd o stanie oświaty w naszym kraju od oceny pracy i usiłowań nad usuwaniem analfabetyzmu. Tej ostatniej nietylko zaprzeczyć nie można, lecz nadto jest rzeczą pewną, że nasze szkolnictwo ludowe musi z wielkim trudem odrabiać długoletnie zaniedbanie i dlatego to mimo wysiłków i mimo pewnych niezaprzeczonych rezultatów nasz kraj jeszcze ciągle pod względem cyfrowych wyników niedomaga w jednym szeregu z innymi. I dlatego pewnem jest także, że istnieją w dziedzinie powszechnej oświaty w naszym kraju poważne braki i że



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





nad ich usunięciem będzie musiała wytrwale pracować najbliższa przyszłość. Jaką zaś ona być winna, to odczuwamy wszyscy. Trzeba nam będzie coraz więcej szkół, a w tych szkołach coraz więcej klas, trzeba będzie coraz dobrych i odpowiednio wyposażonych nauczycieli; trzeba będzie czuwać z całą ścisłością, ale i z całym rozumem nad należytem wykonywaniem przymusu szkolnego. I zwłaszcza w tym ostatnim kierunku poprawa powinna nastąpić jak najrychlej, bo źle wykonywany przymus szkolny i brak odpowiedniej liczby takich urządzeń (zwłaszcza po wsiach), dzięki którym ludzie mogliby zapomocą stosownej lektury rozwijać a przynajmniej podtrzymywać i zasiląć wiadomości, nabyte w szkole, są dziś głównymi przeszkodami w szerzeniu oświaty w naszym kraju. Czuwanie nad pierwszym należy do powołanych do tego czynników, do usunięcia drugiego braku konieczną jest rozumna pomoc samego społeczeństwa.

## Jak wiecjuje pan Feldmann.

Tarnów 24. stycznia.

Zgromadzenie ludowe, zwołane przez partję socjalno-demokratyczną, dało nam jeden więcej dowód, w jaki sposób stara się partja wszczepiać niedowiarkom swoje nauki i przykazania. Referent p. Wilhelm Feldmann z Krakowa, znany nam dobrze z niedawnej polemiki dziennikarskiej, przewodniczący Korczyński, z fabryki Bartików, sekretarz Ryglowski, homo academicus. Pierwszy punkt programu »rocznica wybuchu rewolucji w Rosji« odpadł zupełnie z powodu zarządzenia starostwa. Część dalsza »sprawa powszechnego głosowania«, zagajona przez p. Feldmanna, była nacechowana stękiem obelg i insynuacji, rzucanych na konserwatystów, demokratów narodowych i chrześcijańsko-socjalnych. Wyśmiewał całą inteligencję galicyjską, sposób, w jaki władze nasze chcą lud cywilizować, wspominał o emigracji i Saksach.

Przy kwestyi rozdziału mandatów miał p. Feldmann czelność powiedzieć, że mandaty wszystkie należą się w Galicji wschodniej Rusinom, bo mają tam większość, dalej, że zaburzenia, o których gazety rozpisują się, są tylko czczym wymysłem, bajką, obliczoną na to przez panów, aby pod wpływem tychże zaprowadzono w Galicji wschodniej stan obłężenia, aby nie dopuścić do wieców i zebrań dla szlachty nieprzyjaznych, aby przeszkodzić ludziom (w guście p. Feldmanna) niosącym oświatę między lud, celem uświadomienia tegoż w ich pracy społecznej. Uderzył następnie na partję ks. Zygułińskiego, na kler, gdy zaś partja chrześcijańska poczęła wyrażać niezadowolenie z całego tonu mowy, socjaliści użyli niezawodnej metody i terrorem zmusili małą zresztą garstkę niezadowolonych do spokoju.

Burza na razie ucichła i pozwolono skończyć p. Feldmannowi jego zjadliwe wycieczki. Po p. Feldmannie zabrał głos Bączek ze Zgłobic, pseudowłościanin i zaczął w dalszym ciągu napadać na księży i szlachtę. Gdy chrześcijańsko-socjalni zażądali cofnięcia wprost obelżywych słów, socjaliści rzucili się na politycznych wrogów i skoro zamiast słów, poczęła płynąć krew, obecny na zgromadzeniu komisarz starostwa Żukotyński rozwiązał zgromadzenie. Sprawa pobicia oprze się o sąd. Po rozwią-

zaniu zebrania »Czerwony sztandar« jeszcze więcej uczerwieniony krwią zabrzmiął w baraku na Pogwizdowie. (k.)

## Z sali sądowej.

Zeszłego tygodnia stanął przed trybunałem orzekającym c. k. kraj. Sądu karnego »poseł« Ernest Breiter, oskarżony o gwałt publiczny i zrodnienie wymuszenia. Czynu tego dopuścił się »pan poseł« jeszcze d. 3-go stycznia 1903 r. na osobie naszego redaktora p. Daniluka i zarządcy drukarni p. Beylego, za pomocą niebezpiecznych pogrozek. Rozprawie przewodniczył radca p. Lekczyński, w skład trybunału zaś wchodził radcy sądowi pp. Berson, Drexler i Maksymowicz. Oskarżony »poseł« jawił się osobiście w otoczeniu bandy drabów, wśród których nie brak było typów, podobnych Bekierskiemu i swoim zwyczajem miotał jadem i kłamstwami na wszystkich tych, którzy mieli złożyć świadectwo prawdy wobec sądu. Wszystkich przedstawił Breiter w jak najgorszym świetle, siebie zaś apoteozował jako jedyne go uczciwego człowieka na świecie i ofiarę »dobrej« sprawy, nie wspominał jednak o swych szantażach, o terroryzowaniu sądów, o urządzaniu zbójceckich napadów na niewinnych ludzi, o pisywaniu swoją ręką wstrętnych anonimów, o obdzieraniu kobiet ze czci i honoru, o licznych przekupstwach itd. Na świadka też oskarżony »poseł« powołał swego ojca Wacława, a gdy ten wobec krzyża świętego zeznał prawdę, wówczas starał się włożyć ojcu swemu w usta słowa nieprawdy. Ten jednak nie dał zmylić się z drogi a nawet przypomniał synowi, że ongi powiedział mu: »niech cię dyabli wezmą z twoim »Monitorem«! Klasycznym też świadkiem Breitera był jakiś pan Titz, o którym przez trzy lata nikt nie słyszał, aż dopiero w dniu 23. stycznia 1906. Świadek ten, jak katarynka, wypowiedział swe zeznania, którym jednak stanowczo zaprzeczył świadek p. Beyle. Ale mniejsza z tem, niech pan Titz dalej sobie zdrów chodzi.

Obrońca oskarżonego Breitera w swem przemówieniu apelował do sumienia ludzkiego sędziów, wykazując, że w razie sąsiedzenia czeka »pana posła« kara więzienia od 1 do 5 lat i że nie należy w tak blżej sprawie ukrećć kark jego — politycznej karyerze.

Jak to przewidywaliśmy — Breitera uwolniono od winy z tej przyczyny, że obawa wykonania groźby ze strony Breitera u pp. Daniluka i Beylego nie była uzasadnioną!

Wykreślił się Breiter znowu, jak rudy lis, od grożącego mu kryminału; z »tryumfem« (nie zazdroścąc mu tego wcale — prz. zec.) opuścił salę sądową, udając się z »chamkiskami« i delegatami (Mojżesz Hecht z Jaryczowa; Bekierski z Kulparkowa; Ihnat, członek partji ukraińskiej i Czabak, delegat dyurnistów pocztowych) na spożycie kawałka kielbasy... na widelec!

To już taka »słaba strona« Breitera, że przy każdej sposobności musi być... kielbasa.

## Alkohol a dzieci.

W jednym z pism niemieckich czytamy bardzo interesującą notatkę, podaną przez profesora gimnazjalnego. Z niej dowiadujemy się, w jak wielkiej liczbie młodzież szkol-

na hołduje wstrętnemu nałogowi pijaństwa i jakie wskutek tego powstają u niej narowy.

Za pole do badania obrał sobie ów profesor jedno gimnazjum w Berlinie i przekonał się, że 64 uczniów na sto pije piwo raz na dzień, a 43 na sto dwa razy. Skutki takiego regularnego picia są: wielka ospałość podczas nauki; zdenerwowanie, które z wiekiem coraz więcej się potęguje; powolne zabijanie szlachetniejszych przymiotów duszy; przywykanie, a później nawet lubowanie się w scenach wstrętnych, często okrutnych (jeden n. p. człowiek młody, niewolnik alkoholu, z przyjemnością zarzynał koguty i króliki); utrata najprostszych zasad moralności; popędliwość, chęć zemsty, upór, wielki pociąg do zmysłowości; wstręt do pracy i niechęć do życia.

Do takich samych wniosków doszedł dr. Bayer, dyrektor szkoły w Wiedniu, który badał skutki umiarkowanego używania napojów na uczniach swojej szkoły. Na 100 uczniów, którzy nigdy nie pili żadnych napojów, 42 otrzymało świadectwo dobre z nauk, 49 świadectwo dostateczne, a tylko 9 niedostateczne. A znowu na 100 uczniów, którzy w domu dostawali stale trzy razy na dzień piwo, żaden nie miał świadectwa dobrego, 33 otrzymało świadectwo dostateczne, a 67 niedostateczne. Dobre wyniki stwierdzono również u dziatwy w innych szkołach. Z tych badań przekonano się, że im dzieci regularniej i częściej, choćby nawet w małej ilości używają trunków, tem gorsze są ich postępy w naukach.

Ze smutkiem i zgrozą dowiadujemy się, że u nas, zwłaszcza w miastach, wśród dzieci szkolnych używanie a nawet nadużywanie napojów alkoholycznych, ogromnie rozpowszechnione. Młodzież szkolna — i to szkół ludowych — nietylko w domu, ale i do szkoły przynosi ze sobą wódkę we flaszках i »pokrzepia« się nią na przerwach. We Lwowie robiono doświadczenia i badano uczniów w dwóch szkołach ludowych. Wyniki okazały się bardzo smutne: Na 900 uczniów piło trunki alkoholiczne okolicznościowo 580 uczniów, stale 100, nadużywało to jest upijało się 124, a nie piło żadnych trunków tylko 96 uczniów.

Ciekawe byłyby badania wśród dzieci wiejskich i w małych miasteczkach! Tu może stale pijących mniej, ale za to znaczna będzie liczba dzieci, używających napojów okolicznościowo, na weselach, chrzcinach, a także nie braknie takich, które nadużywają trunków! Ciężki obowiązek ma na sumieniu swoim, kto dzieci namawia i daje im trunki alkoholiczne! A jakże często sami rodzice dopuszczają się tego wykroczenia i zbrodni!? Trafiają się takie matki, które swojemu maleństwu dają wódkę na cukrze, aby prędzej zasnęło! Niekiedy ojciec cieszy się, że jego synek wypil kieliszek, a nawet »się nie skrzywił«!

Matki! ojcowie! pamiętajcie, że zbrodniarz ten, kto dzieciom daje trunki!

STEFAN ŻMIROW.

## BAL PIEKŁA.

Wieczór... tajemne, uciskne mgły wkoło  
spowity ziemię, objęty w ramiona;  
lekki wiew wiatru marszczy zwolna czoło  
— chyli się kwiatu korona...

Cisza. —

Milczenie dziwne w aurze dzwoni;  
— posępne chmury nad globem kotyszą.

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.

WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.

Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



wirują w głębiach  
— milczą  
i pędzą tubany nadziemskie!

... sypnęły iskrą, grzmot wstrząsnął  
powietrze!

Faun zadął!  
Piszczalę już stroi  
do uczyły dyabelskiej...

Plejady całe — towarzysów roje,  
stały w płasy dziś do balu piekta.

Dał znak! —  
Już dnie melodyę szatańską  
Faun  
Bóg — Pan, mistrz dyabelskich wichrów!

Chór szatańc:  
„Wyj a wyj  
„Ty mistrzu nasz  
„niech tańczym melodyę Twą!  
„Śmiej a śmiej,  
„bo chichot masz,  
„rozwesel nas Twą grą!  
„Piorunów grzmot  
„i gradu kwiat,  
„niech spadną — my tańczym wciąż,  
„niech pada gróń,  
„łoskotów huk...  
„Kochanku nasz! wokół nas  
„z piszczatą krąż,  
„a krąż!!

Czeluście chmur całe się lśni,  
oichkanie z iskier drży,  
na ziemi wyje szatański śpiew!!  
Tu chichot, śmiech i krew  
żyłami płynię ich,  
bo dziś szatanów płas!!

...Już drgnęła ziemia  
i wstęga żaru  
przeszyła eter! Pękają drzewa,  
gromem podcięte konają;  
gradowe kule tną ciche rośliny,  
kwiat padł omdlały!  
...Chyłą sośniny  
gałęzie  
— pękła na dwoje!

Pioruny świszczą  
i trą przestworza! —

Faun wyje! dnie  
w piszczatą swą!!

Szatańc roje już płasą wokół!

On — bawi kochanki grą...

Pękają skały,  
pioruny wyją!..

nie zważa, — on dalej gra!..

## Filharmonia lwowska.

Koncert Towarzystwa paryskiego dla starożytnych instrumentów muzycznych budzi niezwykle zainteresowanie w naszym mieście. Inicjatywa, skoro się zważy, że koncerty tego Towarzystwa stanowią sensację w całej zachodniej Europie, a najsławniejsi krytycy prześcigają się w adoracji i pochwałach dla wysokiej artystycznej idei Camille'a Saint-Saëns. Dr. Leopold Schmidt — powaga krytyków muzycznych berlińskich, nazwał koncert tego Towarzystwa najwspanialszym i najbogatszym w głębokie wrażenie ze wszystkich w całym swoim artystycznym życiu. Omawiając instrumenty poszczególne, zatrzymuje się dłużej przy Violii d'amour, której ton znajduje tak dziwnie przepięknym, iż pojąć nie może, jak to się stać mogło, iż instrument ten wyszedł z użycia. Łączna harmonia tych instrumentów sprawia na nim tak wielkie wrażenie, iż surowy i poważny krytyk nie waha się nazwać czarodziejską, wysoce nastrojową, przejmującą do głębi duszy i pełną barwnych nuanów — o czym wszystkim nie można mieć ani wyobrażenia, nie usłyszawszy tej boskiej muzyki. Osobliwy ten koncert odbędzie się w Filharmonii dnia 1-go lutego.

## KRONIKA.

**Reforma wyborcza.** Z H a g i telegramy donoszą, że na pełnym posiedzeniu komisji dla reformy wyborczej pierwszej Izby odrzucono 2/3 większości projekt, oparty na powszechnym prawie głosowania.

**Pieniądze „posła“ Breitera** może być, że niejednemu z śmiertelników nie dają spać. Niestety sprawa posiadania takowych przez Breitera ma się całkiem inaczej.

I tak „poseł“ Breiter, oskarżony o gwałt publiczny i zbrodnię wymuszenia, opisując onegdaj na rozprawie „tło“, prowadzonej przeciw niemu kampanii, zaznaczył, że: każdy chce i żąda od niego pieniędzy!

Nie wiedzieć tylko skąd ich Ernest Breiter nabrał i gdzie podział, skoro przy składaniu generalistów podał na rozprawie, że „nie ma żadnego majątku“ a na zeznania jednego z świadków oświadczył, że „nie ma skąd opłacać współpracowników „Monitora“ i nikomu nie ofiarowywał żadnej pensji“. Gdy do tego dodamy, że „pan poseł“ Breiter z a s t a w i a po bankach papierosnicę i złoty ewikier a na tzw. „Krakowiakach“ w ul. Smoczej u żydówki futro za 20 koron; że swoich współpracowników nie wypłaca należycie, u b i e r a ich w kapelusze i garderobę ze siebie a honoraria autorskie płaci... staremi spodniami (np. panu Ł.) — i gdy jeszcze zważymy, że „poseł“ Breiter operuje weksłami i żyje nie bez długów a w dodatku regularnie nie wypłaca należności w drukarni — nasuwa się pytanie: g d z i e ż s a t e p i e n i ą d z e Breiterów, przed którymi nie jeden bije czołem?!

Jeździ Breiter na podatnym koniku, jakoby był posiadaczem milionów i w ten sposób wmawia w łatwowiernych, że: wszyscy chcą od niego pieniądze, których niestety u niego nie widać.

Sądzimy, że i sędziowie, zasiadający onegdaj w trybunale na rozprawie, po przeczytaniu tej notatki, nie uwierzą słówkom rudowłosego Breitera!

**Wybory do Izby handlowej.** Nagonka i wykupno kart za pośrednictwem hyen wyborczych w pełnym toku. Zresztą wszystko w najlepszym porządku, bo oto nawet głowa opozycjonistów widnieje na liście autoryzowanej głównej listy! A wszak 6 nowych mandatów stworzono właśnie dla opozycji i sprawiedliwej i słusznej reprezentacji jej interesów. Ale nie ma to, jak macherka! Nie potrzeba żadnych zgromadzeń, niemiłych dyskusji i nie-

znośnych krytyków, którzy utrudniają i psują cały interes, niemożliwie podwyższając ceny.

A tak cicho sza, ani pies nie szczeknie bo któżby się i odważył, gdy p.... Rusmann przy robocie?...

**Lwowska policjo gdzie jesteś?** Prawie w każdym numerze „Monitora“ pojawiają się wstrętne artykuły, pełne inwektyw i kalumnii to na papieża, to na duchowieństwo katolickie, nie mówiąc już o drwinach z religii. Numery te ulegają systematycznie konfiskacie a jednak całymi tygodniami znajdują się po publicznych lokalach, są w sprzedaży po trafikach i roznoszone przez kolporterów po szynkach. Na taką demoralizację zwracaliśmy już kilka razy uwagę dyrektora policji p. Schechla ale to nie odniosło żadnego skutku. Dziś tedy znowu zapytujemy publicznie: d o c z e g o m a m y p o l i c y j ę w e L w o w i e? W każdym razie nie do parady, ale do wykonywania ustaw!

Dowiadujemy się, że w tej sprawie ma zabrać głos nasze duchowieństwo i odnieść się wprost do pana namiestnika z zażaleniem. Zatem panie dyrektorze policji wydaj odnośnie zarządzenia w tej sprawie, bo może cię zaskoczyć przypomnienie urzędowe z prezydium Namiestnictwa.

**Sprawa miej. Banku zastawniczego** w naszym Magistracie znowu jakoś ucichła i kto wie, czy już ona wkrótce nie zostanie pogrzebaną raz na zawsze. Bieda niższym klasom daje się we znaki coraz więcej a tu nie ma miejsca, gdzieby można się poratować. Za to lichwiarze i pokątne banki zastawnicze robią doskonałe interesy i formalnie rabują biednych do ostatniego centa, czemu nie stara się zapobiedz ani policja, ani magistrat.

Przywołujemy zatem tę sprawę prezydentowi miasta p. Michalskiemu i mamy nadzieję że pan prezydent, znany ze swej gorliwej pracy dla klas niższych, dołoży wszelkich starań, by kwestję założenia miejskiego banku zastawniczego już raz definitywnie załatwiono, czego tysiące biedaków z niecierpliwością oczekują.

**Sądzi wedle siebie!** Wszyscy złodzieje, oszuści i szantażyści — ja tylko jeden... słońcem uczciwości! Tak powiada Ernest Breiter i każdego niewygodnego dla swej osoby człowieka obrzuca stekiem przezwisk. Widocznie sądzi wedle siebie — zwłaszcza, że do tej pory nie oczyścił się z zarzutów, jakie mu zarzuciliśmy w szeregu artykułów pt.: Szantaże pieniężne Ernesta Breitera.

**Owacya jakiej mało!** W aresztach sądu kołomyjskiego odbywa karę 4-miesięcznego ciężkiego więzienia Jura Sołomejczuk, słynny przywódca „Siczowników“ z Zabiego. W czasie ruskich świąt Bożego Narodzenia, zgłosiło się w zarządzie więziennym 10 młodych ludzi, między nimi 5 studentów, z prośbą, ażeby im pozwolono zakładować Sołomejczukowi. Gdy zarząd — ekscentrycznej tej prośbie odmówił — udała się deputacja „kolendników“ do prezydenta sądu p. Seredowskiego — z taką samą prośbą; naturalnie i tu spotkano się z odmową. Wówczas udali się śpiewacy do sąsiedniego ogrodu, odśpiewali kilka kolend pod oknami kaźni — w której Sołomejczuk jest pomieszczony a następnie wnieśli na jego cześć trzykrotny okrzyk „bat'ko Sołomejczuk naj żyje!“ Tak to ślepe narzędzie w rękach ruskich prowodyrów radykalnych — urasta w bohatera-męczennika sprawy narodowej!

**Do wiadomości Rady szkolnej.** Chwilową kierowniczką szkoły żeńskiej im. Maryi Magdaleny we Lwowie jest p. Kruszyńska, która zanadto hartuje uczęszczające tam dzieci. Z nadejściem zimy zarządziła pani K., by dzieci przymusowo po każdej godzinie wychodziły

WIEDEN.

P. T. Czytelnikom zwraca się uwagę na ogłoszenie w dziale inseratowym kawiarni „Bohemia“, którą od p. Czecha nabył na własność p. Adolf Tennenbaum, były płatniczy „Dependence Bristol“, dający wszelką gwarancję, że nowy ten interes będzie prowadził sumiennie i uczciwie.

# Teatr Rozmaitości

## DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



z klas na podwórzu na przerwę. Temu sprzeciwiło się grono nauczycielskie tej szkoły a pani K. zarządziła taki przymusowy spacer codziennie o godz. 11 bez względu na stan powietrza. Więc dzieci bez okrycia w czasie mrozu od 6 do 7 stopni muszą opuszczać za nadto ogrzane klasy i wychodzić wraz z nauczycielkami na podwórzu, w czasie czego sama pani K., ubrana w futro i czapkę, siedzi sobie przy oknie dobrze ogrzanej kancelaryi. Na ów przymus spacerowy użalają się rodzice i zwracają uwagę pani K., że dziatwa szkolna, to nie praktykańci w cukierni jej męża i że tą drogą nie zdoła się wcale przypodobać Radzie szkolnej, by została zamianowana rzeczywistą kierowniczką tej szkoły.

**„Jegomość oszukały i widstupyły“.** W uzupełnieniu naszej notatki w numerze pierwszym z b. r. zaznaczyć musimy, że ks. Józef Folis ze Skniłowa odstąpił od skargi, wniesionej do tut. Sądu pow. przeciw rolnikowi F. Dyakowiczowi ze Skniłowa, który publicznie w karczmie zarzucił księdzu oszustwo. Tak więc ks. Folis widocznie bał się owego dowodu prawdy, ofiarowanego przez Dyakowicza na pierwszym terminie sądowym.

Żalujemy mocno, że świństwo nie zostało gruntownie zbadane przez sąd, któreby w prawdziwym świetle postawiło menerów ukraińskiej partii, dobijających się kosztem ludu wiejskiego do pokazywanych majątków.

**Robotnicy,** zajęci przy tłuczeniu kamienia w Magistracie lwowskim, wniesli na ręce pana prez. Michalskiego petycję z żądaniem podwyższenia płacy. Dotychczas pobierają oni po 2 kor. za metr stłuczonego kamienia, zarabiając dziennie po 3 kor. Gdy atoli z tego ściągają im po 60 h. dziennie na poprawę tzw. figur a naczynie kosztuje przeciętnie 1 koronę,

to zostaje im na życie zaledwie 1 korona dziennie, z której czasem kilkanaście dusz ma się wyżywić. W petycji owej nadto podnoszą robotnicy niewłaściwą manipulację z wypłatą zarobionego zarobku. Drożyzna biedakom tym dotkliwie daje się odczuwać a petycja leży gdzieś u referenta pyłem codziennym przykryta, wobec czego petenci za naszym pośrednictwem przypominają panu prezydentowi swoją sprawę i proszą o jej przyspieszenie.

**Wojownicze damy i „okazały“ gospodarz balu.** Ruskie towarzystwa „Besida“ i „Osnowa“ ogłaszają na luty dwa publiczne bale na rzecz „funduszu bojowego (wyborego)“. Gospodyniami są profesorowe pp. Dnistrańska i Studzińska oraz doktorowa Ozarkiewiczowa; gospodarzami zaś budowniczy L. wiński(!), inżynierowie Kornella i Kozaniewicz oraz dr. Szuchewicz.

Zaproszenia rozsyłane są nawet do Polaków. I czyż nie bezcelność to czysto hajdamacka?

**Wystawa targowa nasion,** połączona z wystawą przetworów owocowych i narybku, urządzona staraniem Komitetu c. k. Tow. gosp. odbędzie się w dniach od 28—30 stycznia włącznie b. r. we Lwowie w gmachu Muzeum przemysłowego miejskiego.

Celem tejże wystawy jest zbliżenie krajowych producentów powyższych produktów do konsumentów, ułatwienie jednym sprzedaży, drugim nabycia dobrego towaru, dla ziemian trafia się też najlepsza sposobność zaopatrzenia się w doborowe, urzędowo wycenione i o znanym pochodzeniu nasiona na siewy wiosenne, prócz tego, zaznajomienie się z ich źródłami i rozmiarami produkcji i zbytu i połatwiania odnośnych transakcji handlowych.

W czasie trwania targu, projektowanem

jest zebranie producentów nasion, w celu omówienia dzisiejszych warunków produkcji nasiennej w kraju naszym i środków do skutecznego jej rozwoju, wobec czego pożądanym jest jak najliczniejszy udział ziemian w powyższej wystawie.

Otwarcie wystawy nastąpi w niedzielę 28. b. m. o godzinie 11-ej przed południem.

### Odpowiedzi Redakcyi.

**L. M. Lwów.** Nas wcale to nie dziwi, że „Przegląd“ tak kokietuje do Breitra i stara się mu zawsze zrobić reklamę, gdyż wiemy, że panowie Masłowscey zawsze i wszystko robią gdy im się zapłaci. Tak też stało się i z sprawozdaniem z wiecu w Biłce szlach., który doprowadził Breitra do... szwskiej pasy i z tendencyjnym sprawozdaniem z ostatniej rozprawy sądowej.

**„Boruta“** Numer drugi tego ilustrowanego dwutygodnika satyryczno-humorystycznego, wychodzącego w Krakowie, przedstawia się dość interesująco dla naszych mieszkańców, mamy tam bowiem lwowską korespondencję przez Diavola. We Lwowie nabyć go można w trafikach i biurach dzienników po cenie 10 groszy.

P. T. Publiczności i Przyjezdnym poleca się [pięknie odnowioną]  
**KAWIARNIĘ „BOHEMIA“**  
ADOLFA TENNENBAUMA  
przy ulicy Łukasieńskiego liczbą 4  
obok Muzeum przemysłowego.  
Napoje i trunki najlepszej jakości po cenach przystępnych. Bilard, domino, karty, szachy i gazety różnego rodzaju.  
Lokal otwarty cały dzień i noc!

Pierwsza galicyjska  
**MIODOSYTANIA**  
w JANOWIE  
**S. BLATTA**  
założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody  
różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczeliny najlepszego  
gatunku.  
Do handlowi korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

**Grand-Kawiarnia**  
(LWÓW, GRAND-HOTEL)  
została obecnie z komfortem odnowioną.  
W wspaniałych i z przepychem urządzonych  
salach do dyspozycji P. T. Publiczności:  
bilardy, szachy, domino, karty, telefon itd.  
Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.  
Wybór najlepszej jakości napojów i trunków.  
Kit i wałeczki do okien,  
**CEMENT, GIPS**  
ORAZ PAPE DO KRYCIA DACHÓW  
poleca najtaniej  
— handel farb i lakierów —  
**W. CZOPP past. L. CZOPP**  
Lwów, ul. Żółkiewska 1. 2.

**DROGUERYA**  
pod Opatrznością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUNFELNERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca  
**Pastyłki tatrzańskie**  
przeciw kaszlowi.  
Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki  
z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na  
próbach oparte, iż niezawodnie pomagają  
choćby w najpocześniejszych kaszlach, za-  
flegmieniach, chrypce i astmie.  
Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych uleceń.  
Cena pudełka 1 korona.

Nawet najwybredniejszych smakoszy zadowolnią Tutki cygaretowe

**„FRAM“**

z wata „Salvesol - Noris“.

Bibulka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Wartość tę podwyższa jeszcze umieszczona w ustnikach „WATA SALVESOL“.

Nadaje się do tytoni lekkich, zaś mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć szkodliwości nikotyny, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z wata „SALVESOL“.

Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „FRAM“ 3 kor.  
10 Cygarniczek 1 kor. 20 h.  
Pakiet Waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Do nabycia w ek. Trafice spec. tytoni i w innych większych handlach we Lwowie.

## Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:  
Koron  
— sto milionów. —  
Fundusze rezerwowe:  
Koron  
dwadzieścia ośm milionów.

**LWÓW**  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcyja.  
Telefonu Nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.  
FILIE: Aussig n. L., Berno, Buda-  
peszt, Czerniowiec, Cieplce, Frie-  
dek-Mistek, Grac, Konstantynopol,  
Praga, Prościejów, W. Neustadt  
i St. Pölten. 12 kantorów wymia-  
ny i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:  
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczek wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylasowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klientów. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.  
Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy. Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4, we Lwowie.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafikę Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Uciekinierzy.

Kiedy na całej przestrzeni ziem polskich zawrzało i bój z wrogiem był już postanowiony — spostrzegł się naród, iż mu zabrakło sił...

Wojsko rosyjskie było skonsygnowane, proletaryat polski zaciskał pięść i chmurnie patrzył na carskie żołdactwo i czekał rychło młodzież polska, ta dojrzała, inteligentna młodzież, stanie z ludem w równym szeregu...

I stało się coś nie zupełnie przeczuwanego... Rewolucyjna Rosya, patrząc na pogotowie polskie, dała hasło: „d y n a m i t albo konstytucya!” Car zrozumiał, iż nadeszła chwila abdykacyi przed wolą ludu...

Ukaz październikowy obwieścił ludom całego imperyum rosyjskiego — wolność konstytucyjną! — a więc i Polsce! Ale reakcyjny rząd czuł widocznie, że Polska nie jest dostatecznie silną, skoro się nie zaważała wśród ogólnego wrzenia w całym państwie — zawiesić w Polsce świeżo nadane prawa konstytucyjne i zaprowadzić stan wojenny!

Rząd rosyjski wiedział o tem dobrze, że z samej Warszawy i okolicy uciekło poza granice Królestwa około 20.000 młodzieży!

Iluż razem uciekło z wszystkich miast Królestwa?...

W chwili, kiedy cały proletaryat polski miast, bez względu na przekonania polityczne — pod wspólnym polskim stanął sztandarem i o wolność narodu głodem i krwią walczył — kilkudziesięciotysięczna młodzież polska, przeważnie inteligentna i dobrze odżywiona — uciekła z Królestwa!

Na terenie walki pozostali robotnicy, inteligencyja zawodowa, garść inteligentnej młodzieży — dalej dzieci i starcy...

Lwia część młodzieży, najzdolniejszej do boju, zażywała kabaretowego wyczasu w rozmaitych miastach Galicyi, głównie we Lwowie i w Krakowie — a dalsza część w monetę zasobniejsza, powędrowała na *dolce far niente* do Paryża, Berlina i t. d.

Za uciążliwości w walce o wolność narodu, za osłabienie sił walczących w Królestwie polskim — spada zatem w znacznej mierze odpowiedzialność na tych mło-

dzieńców, którzy w chwili, gdy Ojczyzna była zagrożoną, zamiast ją bronić — uciekali!

Wstyd! hańba uciekinierom!

Wszak o ucieczce młodzieży finlandzkiej i rosyjskiej — nic nam nie wiadomo.

## Słówko w sprawie głośnego morderstwa politycznego w Warszawie.

Zabito Piotrowskiego! Socjalna demokracja święciła Phyrhusowe zwycięstwo!

Kto zaczął był ów Piotrowski? Z zawodu był on funkcyonaryuszem kolei warszawsko-wiedeńskiej a z przekonania politycznego: narodowym demokratą. Mówią, że był on dawniej w obozie konserwatywnym, następnie był wyznawcą teoryi socjalistycznych i że wreszcie drogą ewolucyi a więc najnaturalniejszą drogą rozpoznania począł wyznawać zasady głoszone przez narodową demokrację i w tych przekonaniach ostatecznie się utwierdził.

Jakaż moc ludzka, jakaż ludzka kompetencyja ma prawo kwestyonować przekonania politycznych Piotrowskiego?

Wszak nikt nie może mieć za złe barbarzyńcy, gdy się nawróci na wiarę chrześcijańską — lub jakimkolwiek wyznawcy, że zmieni swą wiarę, a cóż dopiero mówić o tak ludzkiej rzeczy: jak zmiana przekonania politycznych. Wolność zapatrywań i wolność sumienia — jest ową prawdziwą wolnością, za którą walczyły wszystkie światła rewolucye.

Dlaczegoż więc niektórzy »socjaliści« ośmielają się eskamotować to prawo wolności na rzecz własną contra Piotrowskiemu? Skoro faktem było, że Piotrowski należał do narodowej demokracji i w myśl postulatów tej partyi działał — to bez względu na to, czy on był prywatnie moralnym czy niemoralnym — działanie jego polityczne nie powinno się było spotkać z terrorem partyi innej, również rewolucyjnej, lecz nieuznającej taktyki rewolucyjno-narodowej partyi demokratycznej!

Wszak w Królestwie nie odbywała się rewolucya przeciw narodowej demokracji, jeno przeciw rządowi rosyjskiemu.

Dlatego też morderstwo, dokonane na osobie Piotrowskiego — pozostanie raz na zawsze i przejdzie do historyi — jako czyn przeciw wolnościowy, czyn podobny do tych, jakie zwalczała w rządzie rosyjskim rewolucya powszechna!

## Uwagi w sprawie wychowania.

I. Patrząc uważnie w kolejny rozwój młodego pokolenia — spostrzegamy typowy jeden objaw, że z tylu dzieci, obdarzonych wybitnymi zdolnościami, oryginalnością charakteru, indywidualnymi właściwościami, z dzieci żywych, gorących, zasobnych w bogaty materiał psychiczny, zakreślających na tle życia rodzinnego z dużą nawet brawurą swe własne linie — wyrasta później, od lat dziesięciu i dalej, ogólny jakiś, ujednolicony, zgaszony, przygnębiony typ kującego dziecka, bojącego się ucznia, zamkniętego w sobie małego człowieka, którego zdolności, temperament i charakter nie idą tą świetną drogą, o jakiej można było dlań marzyć pierwotnie.

Dlaczego tak jest? Powiedzmy sobie odrazu i otwarcie całą prawdę: jest to winą wychowania domowego i winą szkolnictwa.

Póki dziecko jest małe i jego wybitna inteligencyja nas „bawi“ — pyszimy się mądrym, ba „cudownym dzieckiem“ i psujemy je naszymi zachwytemi i pochwałami; później, gdy trzeba się zabrać do pracy nad niem i z niem razem, o, to już gorzej nam idzie, zaczynamy na malców zrzedzić i narzekać i z leniwym egoizmem wyglądamy chwili, kiedy ich oddamy w ręce nauczyciela; a potem pochłania ich szkoła i już ich nam nie oddaje. — Niektórym rodzicom się zdaje, że gdy dziecko doprowadzili do tego szkolnego proga, to już zadanie skończone; tymczasem, znając warunki szkolne, mniej więcej w całej środkowej Europie, a tembardziej u nas, czyż nie wiemy, że na froncie tych gmachów stoi napis: „*lasciate ogni speranza*“?

Regulamin, rutyna, system, metoda, tendencyja, kucie „z tąd — do tąd“ na pamięć, dosłownie, przeciążenie umysłu, przeładowanie pamięci, duszenie samodzielnej myśli, tłumienie indywidualności — oto



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





piękny kierunek, jaki cywilizacja nadała i jaki utrzymuje w swych szkołach od Atlantycznych brzegów Francji aż po wschodni Ural.

Tylko Anglia i Szwajcaria a w nowszych czasach i Włochy zrozumiały, że w szkole siedzi nie tylko uczeń-maszynka mnemoniczna, w którą urzędnik-profesor musi na danej przestrzeni czasu wtłoczyć „par force“ zapas recept podręcznikowych, ale że tam na tych ławach siedzi przyszłość kraju, jego przyszła inteligencja, pracownicy, rząd, armia, talenta, cała narodu chluba, podpora i bezpieczeństwo.

Niestety, o tem się wcale nie myśli. — Wszystko na świecie poszło dzielnym krokiem naprzód, tylko szkoła pozostała w tyle za pochodem kulturalnym ludzkości i też czasy współczesne aż nadto zaczynają w skutkach czuć tę kulę u nogi, którą jest obecny jeszcze system szkolny.

Ani wychowanie domowe, ogólnie biorąc, ani szkoła nie daje nam ludzi o „własnych“ — jakby rzec należało — „liniach“, samodzielnych i rzutkich, ludzi, którzyby przetrwali z korzyścią dla kraju a godnością własną ciężkie nieraz chwile, lecz wytwarza zastępy albo biernych melancholików, młodych indyferentystów, których mało co obchodzi, albo, gdzie grunt ducha bogatszy i energia jeszcze zdrowa, hufiec nieletnich szermierzy, którzy jak szlachetne lwie rwą się w klatce współczesnych stosunków, ranią o jej druty, a za mało jeszcze mają dojrzałości ludzkiej, aby ją umiejętnie otworzyć i wyjść z trudnego położenia zwycięsko.

Dlatego smutna i ciężka jest młodość naszych dzieci. (C. d. n.)

## Kto moralnym sprawcą morderstwa?

Ernesta Breitra, który rozbojem i przekupstwem skradł mandat poselski klasie robotniczej w powiecie lwowskim, już dawno uważamy za nieboszczyka moralnego i politycznego. Społeczeństwo nasze już przeszło również nad tem indywiduum do porządku dziennego, a my staramy się wstrzymać od zaprzatowania umysłów ludzkich osobą znieawidzonego i na wskrós zdegenerowanego „posła“. Niestety człowiek ten tak bezkarnie broi coraz dalej, że mimo najszczerszych chęci nie możemy się powstrzymać od piętnowania jego podburzającej roboty. A fakt poniżej podany rzuca jaskrawe światło na owoce Breiterowskiego posiewu.

W pierwszej połowie stycznia odbyły się wiece ludowe w Biłce szlach. i Gajach pow. lwowskiego, na których przemawiał Breiter w sposób podburzający, co podnieciło ludność w wysokim stopniu, tak, że potworzyły się formalne partie *pro* i *contra* Breitrowi. W następstwie tego odbył się drugi wiec w Biłce dnia 14. stycznia, na którym włościanie uchwalili Breitrowi *votum nieufności*, co tak rozjuszyło Breitra, jak byka czerwone sukno. Widząc straconą placówkę w Biłce, Breiter sprowadził sobie do Lwowa jednego chłopca-chrunia, ot takiego sobie zwykłego Breiterowskiego „hamkiszka“, którego wodziła po lwowskich redakcjach sama żona Breitra, pani posłina, by zadać „kłam“ notatkom, które omawiały owe *votum nieufności*, uchwalone jej mężowi a „panu posłowi“. Gębie chrunia hamkiszki wierzył tylko jedyny pan Ma-

słowski i w „Przeglądzie“ odwołał najprawdziwszą prawdę! Inne redakcje z politowaniem patrzyły na ową „deputację“ lwowskiego „posła“ i znając sztuczki tegoż, nad twierdzeniem ham-kiszki przeszły do porządku dziennego. Nie udała się sztuka więc trzeba było działać w samej wsi.

W dniu 27. stycznia zebrali się w lokalu „Kółka rolniczego“ w Biłce włościanie i — zapewne nie bez alkoholu — zaczęli omawiać w dalszym ciągu poruszone na wiecu sprawy. Zastępca wójta tamtejszego, Tomasz Kasperski, mitygował radykalnych agitatorów i wystąpił przeciwko zapatrywaniom Breitra, wygłoszonemu na wiecu. To tak oburzyło zwolenników „posła“, że rzuciwszy się na Kasperskiego, pobili go okrutnie, a wreszcie cisnęli mu na głowę łopatę tak silnie, że konającego już ledwie zdołano odwieźć do domu. Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że Kasperski nie przeżyje nawet kilku godzin, przeto kilku włościan pobiegło po księdza, ażeby udzielił konającemu ostatniej pociechy religijnej. I tu dopiero zdziwienie wystąpiło w całej pełni, w całej swej grozie!

Oto Breiterowczycy z Biłki, którzy przed chwilą dokonali zwierzęcego mord, przez całą drogę obrzucali najwstrętniejszymi obelgami księdza, idącego z Przenajświętszym Sakramentem, bluźnili w najbardziej ohydny sposób i odgrzali się chłopom, którzy towarzyszyli księdzu w tej smutnej wędrówce.

Ksiądz spełnił funkcję duchowną, ś. p. Kasperski niebawem wyzionął ducha, a gdy chłopci, którzy towarzyszyli księdzu, wyszli na ulicę, Breiterowczycy rzucili się na nich i bili bez miłosierdzia.

Obraz to tak straszny, że żadnych komentarzy nie wymaga...

I któż nie moralnym sprawcą tego morderstwa, jak nie Breiter?

I czyż wobec tego nie mamy się zajmować osobą Breitra?

Sprawców aresztowano, a dwie komisje sądowe na miejscu przeprowadziły śledztwo. Starosta lwowski p. Franz również był obecny na miejscu zbrodni. Nie ulega wątpliwości, że łajdaków, Breiterowskich hamkisków, osiągnie sprawiedliwa i dotkliwa kara.

## Czerwona sotnia we Lwowie.

Ostatnie dni sprężystej akcyi stronnictwa narodowo-demokratycznego, pod którego sztandarem stają z każdym dniem coraz liczniejsze zastępy zdrowo myślących ludzi, wprowadziły lwowską partję socjalno-demokratyczną w poważną obawę. Zwłaszcza przewodcy zaniepokoił się co do swego wygodnego życia i postanowili w samym zarodku budzący się we Lwowie prąd narodowo-demokratyczny zdusić za wszelką cenę, choćby nawet siłą. Im więcej pod sztandar narodowych demokratów ciągną setki tut. robotników, tem wścieklejszą staje się „partya“ i tem wstrętniejszymi kalumniami obrzuca ludzi z przeciwnego obozu. A że klasa pracująca we Lwowie dość już ma tej obłudy i wodzenia na pasku i że dezertuje z szeregów socjalnych-demokratów, tego dowodem są uliczne pochody z każdym rokiem i dniem coraz skromniejsze, w których nie bierze udziału już inteligentny robotnik, lecz sami malcy i poważna liczba osobników, mających wstręt do pracy; dowodem tego separatyści żydowscy; do-

wodem tego dwa ostatnie zgromadzenia w sprawie reformy wyborczej, zwołane przez posła Głabińskiego i „postępowych demokratów“.

Gdy po udaremniomem zgromadzeniu ze strony lwowskiej „partyi“ dr. Głabiński widział się zmuszonym zwołać zebranie za zaproszeniami, na które przybyli w pokąźnej liczbie robotnicy i przyklaskiwali wywodom i zapatrywaniom posła Głabińskiego, socjaliści nasi — jak to mówią — powąchalili pismo nosem. Zobaczyli oni, że rzesze robotnicze, te złoto-nośne ofiary, zaczynają się im wymykać z rąk. A gdy w kilka dni później „postępowi demokraci“ zwołali zgromadzenie, przeczuwała „partya“, że i na niem jawią się ich dezertery, by posłuchać mowców nie-socjalistycznych. To też w dniu tym zebrała „partya“ w sali Tow. pedagogicznego stu chuliganów lwowskich, by nie tylko przeforsować swoje rezolucje ale i przepędzić tych robotników, którzyby ośmielili się jawić na zgromadzeniu, nie stając pod ich komendę.

I stało się dnia owego to, czego nikt nie przepuszczał, bo „partya“ podszczuła robotników na robotników; wywiązała się bójka, z której naturalnie zwycięzko wyszli socjalni-demokraci, oni bowiem, idąc na zgromadzenie, zaopatrzyli się w noże i poraz pierwszy... w próżne flaszki z piwa! Ofiarą lwowskiej czerwonej sotni padli najniewinniejsi ludzie a fakt ten wywołał wśród robotników całkiem zresztą uzasadnione rozgoryczenie, którego nigdy nie wymażą z pamięci robotników najpiękniejsze słowa przewodników partii soc. dem.

Po tak smutnym wypadku „partya“ — jak to zwykle bywa — stara się oczyścić z wstrętnego czynu, wypiera się w bezczelny sposób faktu, jakiego świadkami było mnóstwo osób bezstronnych, przyczem drugich stara się poniżyć w opinii publicznej i za przykładem Breitra wykazać: my (partya soc. dem.) uczciwi i porządni ludzie a nasi przeciwnicy polityczni, to draby i złodzieje!

Niestety tak nie jest!

W łonie samej „partyi“ mamy najwstrętniejsze indywidua, miłujące się w zło-dziejstwie i szantażu, bezwstydnym karyerowiczów, wyzyskiwaczy robotników a co więcej denuncyantów i konfidentów policyjnych! A czyż w szeregach demonstracyjnych pochodów naszej soc. dem. nie biorą udziału jednostki karane za złodziejstwa i oszustwa? A czyż informator „Głosu robotniczego“ pan B. nie odsiedział półtora roku więzienia za kradzież?

Tego nie jest w stanie nikt zaprzeczyć a nawet sam pan Czaki, któremu się zdaje, że jest... najuczciwszym pod słońcem!

Tak więc dziś mamy we Lwowie czerwoną sotnię, która już niejednokrotnie dopuszczała się wprost rabunku i grabieży (napady na „Słowo polskie“), dla której zbyteczną jest etyka, uczciwość i wszystko to, co dla nas jest święte — nie zbyteczną jej jest tylko: wolna kradzież, wolny rabunek, wolne morderstwo i wolna miłość!

Oto lwowska „socjalna demokracja“ w całej swej okazałości!

## Jeszcze o skandalu krakowskim.

Kraków.

A więc... prof. Odo Bujwid, o którego gospodarce w Zakładzie szczepienia wście-

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.  
WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.  
Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



klizny pisaliśmy niedawno — zaskarżył dra-Zygmunta Klemensiewicza o obrazę czci, popełnioną drukiem...

Czy prof. Bujwid dobrze na tem wyjdzie — zobaczymy.

Kto atoli zna poważny sposób myślenia i prawy charakter d-ra Klemensiewicza, ten ani chwili nie wątpi, że co on o prof. Bujwidzie napisał, polegać musi na bezwzględnej prawdzie: są bowiem świadkowie na to, iż prof. Bujwid wiedział o biciu przez służbę chorych, są też świadkowie i na to, że wikt był „pod psem“ i że woda w mleku zakładowem odgrywała poważną nieraz rolę... A gdy to na dobitkę w sądzie udowodnionem zostanie — tedy, nie zreparuje już opinii prof. Bujwida — nawet bezwyznaniowo-postępowo-feministyczny humanitaryzm jego IMci pani małżonki.

Poruszyć jednak musimy bardzo charakterystyczny w całej tej sprawie moment...

Opinia pewnej części moralizujących łyków krakowskich oświadczyła się przeciw d-owi Klemensiewiczowi z powodu „zdrady tajemnic Zakładu“, w którym d-r K. pełnił „przecież“ funkcję asystenta! — Zapomina jednak ta moralizująca niemoralność kołtuńska, że d-r Klemensiewicz z nim wystąpił z oskarżeniem publicznem przeciw prof. Bujwidowi, wpiersz go prosił i upominał niejednokrotnie, by sanację tych fatalnych stosunków, panujących w Zakładzie, spowodował.

Dopiero gdy te nawoływania prywatne nie odniosły skutku, jął się d-r K. sposobu wskazanego każdemu, kto nie chce patrzeć na zło i to zło ze względów dobra publicznego usunąć pragnie.

Czy może miał d-r Klemensiewicz uczynić anonimowe doniesienie do odnośnych władz? — jakby to może uczynił niejeden z owych „moralistów“ kołtuńskich... tę drogę pozostawia on tym, którzy jawne wystąpienie jego przeciw prof. Bujwidowi — krytykują.

I jeszcze jedno. Choroba moralna, na którą pewna część mieszkańców m. Krakowa zapadła, streszcza się w tem mianowicie określeniu, że ciągle niektórzy jak psy wężą „prywatę“ nawet tam, gdzie ona najmniejszych podstaw prawdopodobieństwa nie ma...

Zakład d-ra Bujwida jest instytucją publiczną — a zatem podlega krytyce publicznej, bez względu na osobę, która w tej mierze głos zabiera. Byle krytyka była sumienną i na prawdzie opartą — tedy moralność jest „w porządku“ i święcić powinna zwycięstwo!

Wszak d-r Klemensiewicz zanim wystąpił z krytyką — rzekł się asystentury, a więc rzucił chleb — dla prawdy... Czy to nie wystarczy? (ryx)

## „List“ p. Daszyńskiego.

Ogłoszony dnia 3. stycznia b. r. list otwarty p. Ignacego Daszyńskiego w numerze 2—4 „Naprzodu“, adresowany do „Centralnego Komitetu Robotniczego polsk. partii socjalistycznej“, narobił wiele wrzawy zupełnie niepotrzebnej, bo kto był świadom i śledził przebieg wypadków rewolucyjnych w Królestwie polskiem, ten wiedział o tem dobrze, że manifest Centr. Komitetu robotniczego P. P. S., wypowiadający od siebie w dalszym ciągu walkę caryzmowi i postanawiający „strejk powszechny“ — ogłoszony został w „Robotniku“ dnia 26.

grudnia 1905 r., a zaś „list otwarty“ p. Daszyńskiego, w którym tenże, niby uprzedzając wypadki — nawołuje do „zmiany taktyki“ i „zanieciań strejków“ — ogłoszony został po nadejściu do Krakowa owego numeru „Robotnika“, w którym manifest C. K. R. P. P. S. był ogłoszony!

„Taktyka“ polityczna (osobista) p. Daszyńskiego polega zatem na sprytnych manewrach w tym mianowicie kierunku, by Galicya uważała go za przewidującego i sanatora zgubnych odruchów socjalnej demokracji, a nie za zwykłego, politycznego ekwilibrysty...

W rzeczywistości jednak, „list otwarty“ p. Daszyńskiego, nie wpłynął w żadnym kierunku na losy rewolucji w Królestwie, gdyż manifest Centralnego Komitetu Robotniczego ogłoszony wcześniej od „Listu“ p. Daszyńskiego — spotkał się od razu z oporem całego polskiego społeczeństwa na miejscu i sami robotnicy do „strejku generalnego“ się nie przychylili, a więc sami, wraz kolegami, należącymi do partii socjalno-demokratycznej — taktykę swą polityczną z mienili — i „List“ p. Daszyńskiego uważali jako „musztardę po obiedzie“...

P. Daszyński, spostrzegłszy w skutkach niefortunność swego występu, nie chce uchodzić w dalszym ciągu za ekwilibrystę-spryciarza i bałamuta — więc nie omieszkał znowu szybko zwinąć chorągiewki — i ogłasza obecnie w „Naprzodzie“ i mówi na zgromadzeniach publicznych: że jest „za prowadzeniem w dalszym ciągu rewolucji“ — tylko... już dyskretnie przemilcza o sposobie a więc o „taktyce“ prowadzenia tej „rewolucji“!...

Niema to — jak być sprytnym... wśród naiwnych!

## Głosy z kraju.

### Hołosko wielkie.

(Uczczenie rocznicy powstania styczniowego.)

Przed tygodniem odbył się tu wieczorek ku uczczeniu rocznicy styczniowego powstania. Słowo wstępne wygłosił p. Jan Morawicki w słowach tak wzniosłych i przemawiających do ludu, że swą płomienną mową poruszył słuchaczy do łez. Przy tej sposobności przyznać musimy, że członkowie „Kółka rolniczego“, wybierając go jednogłośnie przewodniczącym — nie zawiedli się, działalność bowiem p. M. już od pierwszej chwili wskazuje, iż to człowiek, pełen niezmordowanej pracy dla dobra ludu. W dalszym ciągu pan T. wygłosił „Pogrzeb Kościuszki“ Ujejskiego a chór studentów pod batutą p. W. S. odśpiewał kilka pieśni narodowych, poczem nastąpiła deklamacja p. S. Gr... „Ostatnia taczka“ Zory. Na audytorium wrażenie zrobiła tak silne, że na ogólne żądanie zmuszono p. G. do nadprogramowej deklamacji.

Atrakcją zaś całego wieczoru był pastel sceniczny Jana Łady: „Jak liście z drzew strącone“, w którym za udział w pierwszej linii należy się poklask p. Kochanowskiemu-Krotkiemu (Adam), jak również na uznanie zasługują: panna Z. M. (Wanda) i S. N. (Otylia) a z panów: Gr... (Władysław) i J. St. (Jan).

Zaznaczyć należy, że wieczorek wypadł nadspodziewanie dobrze, czego dowodem,

że powtórzono go jeszcze dnia 2. b. m. z małemi zmianami i znowu przy szczelnie zapełnionej sali „Kółka rolniczego.“ (k)

### Teatr miejski.

Ostatnią nowością dla nas na deskach teatralnych była sztuka Hjalmara Bergströma w przekładzie p. Klemensiewiczowej pt. „Piwowarzy“, w której ścierają się wręcz przeciwne pojęcia na tle stosunku chlebobawcy do robotnika i odwrotnie. Takie to jest założenie sztuki, nadzwyczaj interesującej, gdzie przed oczyma naszymi przesuwają się ujemne i dodatnie strony kapitału i pracy. Premierę wystawiono bardzo efektownie i starannie a z grających artystów na zupełne uznanie zasługują pp. Gostyńska i Szymborski, przyczem wzmianka należy się pp. Jankowskiej, Nowackiemu, Kwiatkiewiczowi i Jaworskiemu. (s).

Jan Kasprówicz.

### Cóż jest warte życie bez uniesień.

Cóż jest warte życie bez uniesień,  
Bez tych szaleństw, którym ludzie chłodni  
Dają miano występku i zbrodni?  
Takie życie, to jest słotna jesień:

Nie ma słońca, co świeci i grzeje,  
Nie ma kwiatu, co szerzy swe wonie,  
Tylko wichur po pustym zagonie  
Z przeraźliwą monotonią wieje.

Za to wiosnie podobne jest życie,  
Gdy kochaniem wzbiera i cierpieniem,  
Gdy się zrywa ku gwiazdom w błękitach:  
Blaski, ciepło i zapachy świeże

Tego życia bogatym są mieniem —  
To wszystko, co swe źródło z bożych natchnień  
[bierze.

## KRONIKA.

**Skandaliczna sprawa.** Przeglądając urzędowy szematyzm władz skarbowych a zwłaszcza stan awansów u urzędników salinarnych, spotykamy tam ludzi mających 28 lat służby w 8-mej randze, a nawet i 9-tej, jednym słowem daty niepraktykowane u urzędników koncepcyjnych. Nie więc dziwnego, że niezadowolenie i rozgoryczenie w szeregach urzędników salinarnych zwraca się przeciw kierującej władzy, która z jednej strony, próśby o polepszenie statusu uwzględniać nie chce, z drugiej strony chyba z rozmysłu wysłużonych nie pensjonuje.

Mamy tu na myśli n. p. pewnego dostojnika, który po 46 latach służby, nie zważając na krzywdy, jakie wyrządza całemu szeregowi kolegów i ich rodzinom, uporeczywie stara się o pozostanie na tem stanowisku. Dyrekcya skarbu pokrywając względami służbowymi, zapewne ukryte jakieś osobiste sprawy, jak to tyloktroć się okazało, pana tego trzyma. Dla lepszego zrozumienia rozpaczliwego położenia dodajemy, że w całym statusie jest zaledwie dwie posady w VI-tej randze!

Mamy przeto nadzieję, że pan namiestnik hr. Potocki, znany ze swej sprężystości, sumienności i dbałości o stan urzędniczy zajmie się skandaliczną sprawą i zaradzi złemu.

**Bohaterami „Beresteczka“ pod „Naf-tułą“**, sprawionego ukraińcom lwowskim przez c. k. policję lwowską dnia 11. listopada 1905 zostali: Jędrzej Żuk, dozorca, skazany na 6 tygodni aresztu; Piotr Masztelarz, lokaj, skazany na 6 tygodni więzienia; Józef Bender, zecer, skazany na 7 dni aresztu. Są to zatem najświeżsi męczennicy sprawy ukraińskiej, którzy

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



z całym poświęceniem się sławili hajdamackie czyny Bohdana Chmielnickiego!

**Obrazki z wiecu ruskiego we Lwowie,** jaki się odbył zeszłego piątku dla demonstracji przeciw Polakom:

\* W ul. Krakowskiej woła jeden z włościan: „Na wiec ukraiński za mną!“ — Grupa włościan odpowiada: „Nie chcemy Ukrainy, my Rusini!“ Na to odzywa się jeden z agitatorów ubrany w surdut: „To wy chyba nie wiecie, co to jest Ukraina. Ukraina także Ruś, to matka“. W tem wtrąca się jakiś hucul: „Słuchajcie bracia, ja wam wyjaśnię, co to jest Ukraina“. — „No, no, prosimy!“ — „Otóż widzicie — powiada hucul — Ukraina, to — *perepraszaju waszoi czesty*, d.a., a Ruś to głowa! Prawda, że to jedna całość, *ale szczo holowa, to ne sr.ka!*“ — Na to rozległ się śmiech, agitatorzy znikli. Tak to Rusini traktują swoje ideały.

\* W ul. Grodzickich przed sklepem Babczka ścisk panował nie do opisania. Wicownicy zjedli wszystkie zapasy końskiego mięsa. Również nie były odbyły miały w Rynku kiszki kaszane... z pod kołdry. Tam i tu z ciekawością przyglądał się Ernest Breiter, czyniąc spostrzeżenia, potrzebne mu do zbliżających się wyborów.

\* Wieczorem inspekcja policyjna zaroila się sukmanami wiejskimi z odznakami siczowemi, policyanci bowiem sprowadzali z miasta co chwila wicowników, pozbieranych po ulicach za opilstwo.

**Czarna giełda nasza zeszłego tygodnia** była nadzwyczaj ożywiona. Jedno z pism codziennych obwieściło światu o aresztowaniu rzekomego lichwiarza Golda, podając najdrobniejsze szczegóły. Sprawa ta nas interesuje

o tyle, że zeszłego roku z okazji bankructwa „Japońskiej restauracji“ zabraliśmy głos na usilne naleganie licznych restauratorów i kelnerów, którym pan Gold spieszył z pomocą pieniężną i to bezinteresownie. Obecnie znowu donoszą nam, że spowodowana „wrzawa“ rzekomem aresztowaniem Golda wynika z czysto osobistych pobudek pewnego z kawiarzy i jednego z dziennikarzy, który chciał... pożyczyc na wieczne oddanie.

Roztrąbiono więc sprawę do niebywałych rozmiarów, z czego atoli pokazało się, że pan Gold cieszy się wolnością osobistą a policja nie znalazła żadnych powodów do ścigania jeza lichwę. W sprawie tej tknęła nas tylko zbyt duża użyteczność prasy dla pewnych jednostek, uprawiających rzemiosło wcale nie zaszczytne, i te szczegółowe informacje policyjne. Mamy nadzieję, że i szydło wyjdzie samo z worka przy puszczeniu promieni Rentgenowskich z naszej strony, co dla Lwowa będzie dość interesującym, przyczem zaznaczamy, że p. Gold ani nas nie grzeje, ani nie oziębiam.

**Nekrologia.** Zeszłego tygodnia zmarł we Lwowie dyrektor tut. Teatru żydowskiego bł. p. Jakób Gimpel. Żydzi stracili w nim jednego z niezmordowanych pracowników dla swego narodu, który szczerze dbał o stworzenie teatru dla klas, władających wyłącznie żargonem. Życie jego było pasmem cierpień i walki materyjalnej, bo teatr nie cieszył się żadnymi subwencjami, a utrzymywał się tylko z rozsprzedaży biletów. Postać bł. p. Gimpela była u nas bardzo popularną, a wiadomość o jego śmierci nie tylko w kołach żydowskich, ale i chrześcijańskich wywołała szczery żal.

## Ze stołu redakcyjnego.

„Czytelnia akademicka“ we Lwowie tymi dniami wydała obszernie sprawozdanie za rok administracyjny 1904/5 a za 39 rok swego istnienia, z którego wynika, że młodzież nasza akademicka bierze żywy udział w pracy społecznej i pracuje szczerze nad pogłębieniem i umocnieniem zasadniczych idei kulturalnych. Sprawozdanie wykazuje również żywy i wzmagający się ruch w kołach naukowych i rzetelne gospodarstwo administracyjne.

„Wiadomości fotograficznych“ zeszyt 2 przedstawia się bardzo pięknie. Prócz ciekawych artykułów fachowych znajdujemy wielką ilość reprodukcji fotograficznych. J. Switkowskiego, które artystycznie są wykonane.

## Odpowiedzi Redakcyi.

J. B. pod l. 44 we Lwowie. Nie bądź pan „Ciekawskim“, bo za taką ciekawość znowu możesz się dostać do... dziury. Tym razem do lwowskiego kryminału. — Również nie udawaj „Rajmunda St.“, bo to na nic się nie przyda. — Życiorys pański otrzymaliśmy jak najdokładniej sporządzony i gdy jeszcze będziesz nasyłał nam anonimy, to z niego zrobimy użytek publiczny. Lepiej zrobisz pan, jeśli z bratem będziesz uprawiał — złodziejstwo.

P. T. Publiczności i Przyjezdnym poleca się [pięknie odnowioną]

## KAWIARNIĘ „BOHEMIA“

ADOLFA TENNENBAUMA

przy ulicy Łukasieńskiego liczba 4

obok Muzeum przemysłowego.

Napoje i trunki najlepszej jakości po cenach przystępnych. Bilard, domino, karty, szachy i gazety różnego rodzaju.

Lokal otwarty cały dzień i noc!

## Pierwsza galicyjska MIODOSYTANIA w JANOWIE S. BLATTA

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczoły najlepszego  
gatunku.

Do handlow korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

## Grand-Kawiarnia

(LWÓW, GRAND-HOTEL)

została obecnie z komfortem odnowiona.

W wspaniałych i z przepychem urządzonych  
salach do dyspozycji P. T. Publiczności:  
bilardy, szachy, domino, karty, telefon itd.

Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Wybór najlepszej jakości napojów i trunków.

Kit i wałeczki do okien,  
**CEMENT, GIPS**  
ORAZ PAPE DO KRYCIA DACHÓW  
poleca najtaniej  
— handel farb i lakierów —  
**W. CZOPP zast. L. CZOPP**  
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską

SZCZĘŚNEGO TRAUNPELLNERA

WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

Pastyłki tatrzańskie  
przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki  
z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na  
próbach oparte, iż niezawodnie pomagają  
choćby w najpocząwszy kaszlach, za-  
ręgniach, chrypcie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych uleceń.

Cena pudełka 1 korona.

Nawet najwybredniejszych smakoszy zadowolnią Tutki cygaretowe

## „FRAM“

z wata „Salvesol - Noris“.

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Wartość tę podwyższa jeszcze umieszczona w ustnikach „WATA SALVESOL“.

Nadaje się do tytoni lekkich, zaś mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tyton, chcąc uniknąć szkodliwości nikotyny, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z wata „SALVESOL“.

Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wystarcza  
na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „FRAM“ 3 kor.

10 Cygarniczek 1 kor. 20 h.

Pakiet Waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Do nabycia w ck. Trafice spec. tytoni i w innych większych handlach we Lwowie.

## Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:  
Koron  
— sto milionów. —  
Fundusze rezerwowe:  
Koron  
dwadzieścia ośm milionów.

LWÓW  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej l. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu Nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.  
FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Buda-  
peszt, Czerniowce, Cieplice, Frie-  
dek-Mistek, Grac, Konstantynopol,  
Praga, Prościejów, W. Neustadt  
i St. Pölten. 12 kantorów wymia-  
ny i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylusowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4, we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafik Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Chuligani galicyjscy.

Nie ma nic na świecie łatwiejszego — jak w walkach politycznych jazda na tak zwanym „koniku” opozycji... Tam, gdzie z natury rzeczy walka z przemożnym żywiołem politycznym wymaga n. p. roztropności, strategii, układów i t. p., gdzie, aby coś zyskać, trzeba niejedno poświęcić, lub usunąć na plan dalszy — jak zresztą w ogóle, w wielu wypadkach natury ziemskiej a więc niedoskonałej postępować trzeba bardzo roztropnie — opozycja ma szerokie pole do gonięcia za popularnością, za liczmanem „sławy” jednodniowej... Wystarczy wrzasnąć „nie!” „tak jest źle!” — a już uzyska się posłuch, i chociaż argumenty na uzasadnienie tego przeczenia będą zupełnie bezwartościowe, to jednak sam już „konik” opozycyjny ma ten szczęśliwy przywilej, że kto go dosiada, przepuszczany bywa przez rogatkę uczciwości i zdrowego rozumu, gdyż wiadomo powszechnie, iż:

jeszcze się ten nie urodził,  
któryby każdemu dogodził...

Lecz, jeżeli w jakimkolwiek wypadku — opozycja prowadzona jest dla opozycji, a więc podkładem jej jest zła wola, jeśli np. (mówiąc o sprawach zbiorowych) wyzyskuje się ciemnotę tłumu, by zapanować nad sytuacją i dla marnych, pokątnych celów — pragnie się wyrządzić szkodę zdrowej myśli i uczciwym zamiarom czy to jednostek czy ciał zbiorowych — wtedy opozycja taka jest prostem szalbierstwem, a opozycyoniści — jeśli przytem nie przebiegają w środkach, uważani być muszą jako zwykli zbrodniarze.

Mamy tu na myśli w bieżącej chwili — nasze, galicyjskie, tak zwane „czerwone sotnie”, które, rozsiane są po całym kraju, wraz ze swym sztabem głównym — nosić powinny stosownie do swych czynów — miano ogólne: chuliganów.

Otóż nasi tak zwani socjalni demokraci z pod „czerwonej płachty”, którą mylnie nazywają „sztandarem”, gdyż pod sztandarem walczy zwykle uczciwość a nie chuliganstwo... Otóż ci „nasi” socjalni demokraci — powiedzmy to szczerze i otwarcie — wiedzą o tem dobrze, że z powszechnych

wyborów, podjętych w konjunkturze „równości” rzadko wyjdzie z urny człowiek ubogi a uczciwy, ale natomiast wyjdzie z urny tak pojętego prawa wyborczego — olbrzymia większość tych, którzy mają grosz na agitację, i którzy rozporządzają sotniami chuligańskimi!

Tysiąc metrów kielbasy z „gorącą oliwą” albo 10 sotni chuligańskich — co poszczególnie czyni koszt 3 do 5 tysięcy koron, zapewni wybór każdego kandydata, postawionego przeciw ubóstwu i uczciwości!

Że tak byłoby — można pójść o zakład i wygra się z pewnością.

Alé że tak być nie powinno, to każdy przyzna, i dlatego wszystkie uczciwe żywioły w kraju powinny walczyć w zwartym szeregu i nie dopuścić, by ukuto przeciw uczciwości — prawo kielbasiano-chuligańskie!

Zwalczając zatem należy wszędzie „opozycję dla opozycji” a przeciw „czerwonym sotniom” używać broni praw istniejących a obowiązujących, o ile one dotyczą ochrony obywatelskiej wolności przed terrorem zewnętrznym.

## Uwagi w sprawie wychowania.

II. My, rodzice, za mało umiemy wychowywać dzieci dobrze i samodzielnie — szkoła im tego nie daje, więc pasują się same w sobie z tym bolesnym zygazkiem indywidualności, czując jego nieodbitą potrzebę, a nie umiając go prawidłowo i szczęśliwie w samych sobie skryzalizować.

Przyszłość bez wątpienia zreformuje szkołę w całej Europie, a składać się ona będzie już nie z systematów, podręczników i przymusu, lecz z nauki, miłości i swobody; tymczasem jednak wychowanie domowe powinno się natychmiast, od dziś, zająć przeobrażeniem swych zaniedbanych warunków. Bez wątpienia, w bardzo licznych rodzinach są dzieci i młodzież doskonale wychowane, wybornie przygotowane do odpierania w życiu możliwych złych wpływów zewnętrznych, ale, może się nie omylimy, twierdząc, że połowa dzieci naszych, będąc wcale nieźle hodowana fizycznie, dobrze kształconą książkowo, jest niewychowywana moralnie i samodzielnie na człowieka. Dlatego też występują bardzo wcześnie — owe trzy

fatalne stopnie: lenistwo, tchórzostwo, bezdusność.

Młode pokolenie jednak wcale temu nie winno, że my mu nie stawiamy od pierwszych kroków życia — bóstwa pracy jako cel ludzkiej drogi, i że sami dajemy przykład oplakanego marnowania czasu, sił i sposobności do działania. Przeciwnie, dzieci słyszą ciągle narzekania na pracę, na jej srogą konieczność i uważają pracę za karę, jaką śmiertelnik ponosi.

Ojciec narzeka na swą pracę zawodową, matka na swą pracę domową, na gospodarstwo — nawet na tę najpiękniejszą robotę około własnych dzieci: nauczyciel, nauczycielka narzekają na lekcje, interesenci ojca, goście matki, słowem wszyscy starsi dookoła rozwodzą swe skargi na tę nieznośną obowiązkowość pracy, której gdyby nie było — to chyba dopiero byłoby dobrze i pięknie na tym świecie!... A dziecko rośnie wśród tych utyskiwań i nim samo zacznie pracować, zakorzeni mu się niechęć, lekceważenie, niemiły wstręt do pracy. Więc też, ile może, samo wylamuje się z obowiązkowych zatrudnień, zaczyna też narzekać i leniwieje.

Lenistwo przynosi ono już nieraz ze sobą do szkoły w stopniu dość wybujałym. Szkoła robi swoje: zadaje, wymaga, przeciąża; jeśli uczeń nie wypełni wymagań, często nadmiernych, szkoła mu grozi, potem karze, na koniec straszy wydaleniem. Dziecko zaczyna się bać, trwożyć, mieszać; uczy się wybiegów i wykrętów, byle pokryć swe niedobory naukowe, oczekuje nerwowo lekcji w szkole, traci przytomność, źle odpowiada, dostaje zły stopień, oczekuje znów nerwowo chwili stawienia się przed rodzicami w domu, którzy, nie dawszy dziecku zamilowania pracy, zbyt surowo nieraz wymagają jego pilności i powodzenia w szkole. I tak ten dzieciak dwunasto i czternastoletni wędruje codzień między temi instytucjami pełen lęku, zgrozy i umęczenia, między domem, który mu nie dał rzetelnych podstaw do nauki, a szkołą, która wymaga z pedantyczną i wyszukaną drobiazgowością dosłownej litery swych prawideł i nie uwzględnia stanu duszy wystraszonego ucznia.

Dziecko z silniejszym, lepszym charakterem wybucha oburzeniem i ... zostaje znów ukarane; dziecko bierne — tchórz z dnia na dzień i zostaje już nadal w życiu tchórzem. (D. n.)



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja  
ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





## Głosy z kraju.

### Zamarstynów.

W dniu 17. b. m. w nocy członkowie tutejszej Czytelni i „Kółka rolniczego“ wyprawili sobie huczną zabawę z tańcami i pijatyką, która trwała aż do rana.

Tańce te podniecają zebranych tylko do złych namietności, wobec czego nie powinny się powtórzyć więcej a jeśli rozchodzi się o ćwiczenia gimnastyczne, to są na to sporty o wiele szlachetniejsze i praktyczniejsze. Jeśliby zaś szło o rozweselenie serca i znękanego ducha, to też są rozumniejsze i uczciwsze ku temu sposoby.

Dziś tańce i hulatyka tem bardziej potępione być winny, kiedy za kordonem powstają coraz liczniejsze mogiły męczenników, kiedy świeża krew jeszcze się czerwienieje po ulicach miast, kiedy tysiące naszych braci jęczy w szpitalach i turmach moskiewskich.

Wszystkie te okropności tem więcej rozrzewniają serca nasze, bo tam cierpi nie jedna jakaś potępiona klasa lub narodowość, ale ciemne żółdactwo moskiewskie na rozkazy swoich satrapów pastwi się nad ludźmi, wszelkiej narodowości, a nawet nad swymi braćmi Rosyanami.

Tych kilka słów winno wystarczyć zarządowi Czytelni i Kółka, by więcej nie wyprawiano hucznych zabaw, które ujemnie wpływają na zamarstynowską młodzież.

(mora)

### Kałuż.

Jak w innych miastach, tak i u nas drożyzna mięsa daje się dobrze odczuwać. I gdy gdzieindziej drożyznę powodują zbyt wygórowane ceny za bydło i zamknięcie granicy dla dowozu bydła do kraju, tak u nas w stosunkowo taniej okolicy podwyżkę cen mięsa spowodowali dzierżawcy podatku konsumpcyjnego i dodatku gminnego, bo zamiast pobierać od rzeźników opłaty w pieniądzu, pobierają oni za pół darmo skórę z zabitego bydła. Dzierżawcy prowadzą manipulację dogodną tylko dla siebie a rujnującą rzeźników tutejszych, którzy roczną stratę do 1.000 koron odbi-

jają sobie na konsumentach. W sprawie płacenia opłat gotówką, interesowani udawali się już do dyrekcji skarbu i starostwa, ale to nie odniosło jakoś pożądanego skutku a i pan burmistrz tą sprawą wcale się nie troszczy i nie zaradzi, by najprzód zaspokoić potrzeby miejscowe a potem wywozić mięso do innych miast. Sądzę, że przecież znajdzie się choćby jeden radny, któryby sprawę tak ważną poruszył na posiedzeniu rady gminnej i obudził z letargu naszego burmistrza.

(x)

## Pod pręgierz przewrotowca!

Janów k. Lwowa.

Charakterystyka naczelnika Sądu w Janowie p. Rybickiego, podana przed tygodniem w „Słowie Polskim“, jakkolwiek trafna mimo to jest dla niego nazbyt pochlebną. Zbyt wiele zaszczytu przyznaje mu wspomniana korespondencya, awansując go na filara komitetu powiatowego, podczas gdy on est jedynie bezmyślnym służalcem starosty i marszałka Rady powiatowej. Osobnik ten umiejący się przy swym ograniczonym umyśle doskonale maskować, jest prawdziwą plagą całego powiatu tutejszego.

Pozbawiony wszelkich uczuć narodowych a mając jedynie i wyłącznie na oku własną karierę, tłumi wszystkie objawy życia narodowego w powiecie i nadużywając swego stanowiska urzędowego wywiera szkodziwy a nawet zgubny wpływ na rozwój instytucji narodowych polskich. Dzięki tylko brakowi odpowiedniej inteligencji i zmysłu politycznego u p. Rybickiego, oraz pracy kilku jednostek zawdzięczać należy niepopularności, jaka p. Rybickiego otacza. Mimo to powstała w głowie p. Rybickiego myśl uszczęśliwienia powiatu janowskiego swoją kandydaturą na posła z czwartej kuryi.

Nie mając pojęcia, jak się do tego zabrać a przytem w swej chytrłości nie chcąc się zdradzić ze swymi planami, począł przedewszystkiem przymilać się ruskim księżom, składając wszystkim po porządku wizyty ku wielkiemu z ich strony zdziwieniu i niedowierzaniu. To jednak wcale nie przeszkodziło p. Rybickiemu w denuncjacji parocha

z Wereszycy przed hr. Tyszkiewiczem, celem zyskania i... hrabiowskiej życzliwości.

Lecz cała ta akcja błędnie wobec iście szatańskiego planu, jaki dla zyskania życzliwości Rusinów p. Rybicki obmyślał.

Oto budująca się staraniem janowskiego Kola T. S. L. szkoła w Jamelni była oddawna solą w oku dla miejscowych ruskich agitatorów. Chcąc to dzieło i owoc niezmordowanych zabiegów niewygodnych sobie osób unicestwić i Rusinów sobie ująć postarał się p. Rybicki w podstępny, sobie tylko właściwy sposób, o usunięcie patryotycznie myślącego zarządu i zamianowanie nowego, w którym zabrał pierwszy głos.

A korzystając z niepomyślnych stosunków materialnych T. S. L. i udając przewrotnie, że pomimo usilnych starań budynku dokończyć nie można, dąży do powzięcia przez zarząd uchwały, postanawiającej sprzedaż budynku szkolnego.

I ten swój wniosek, jako jedynie racjonalny, nie wzdyga się jawnie popierać. Dzięki też zabiegom p. Rybickiego Koło janowskie faktycznie przestało istnieć.

Takie zamiary i taka działalność p. Rybickiego usposabia go wrogo i nieprzychylnie do wszelkiej reformy wyborczej — gdyż czuje, że jedynie przy obecnych stosunkach z życzliwości starosty i karczemarzy zdołałby przy wyborach otrzymać kilka głosów. Dąży też p. Rybicki wytrwale do zgniecenia w całym powiecie wszelkich objawów narodowego życia polskiego, nie chcąc — jak sam twierdzi — drażnić Rusinów.

Na cóż więc przyda się — wobec takiego postępowania przewrotnych jednostek, nawoływanie do solidarności narodowej w tych tak ciężkich dla narodu polskiego czasach? Jedynie tylko piętnowanie publiczne takich indywidualiów, okrywanie ich jawną hańbą i stawianie pod pręgierzem opinii publicznej — może nas ochronić od zgubnych skutków.

Piętaszek.

## Słynny p. Brason w odstawce.

Dotychczasowy prezydent c. k. sądu krajowego w Krakowie p. Adolf Brason przeszedł onegdaj w stały stan spoczynku —

## Słów kilka o krakowskim Teatrze.

— Znaćcie „Wieczór trzech króli“ Szekspira?

— Nie znamy!

— To posłuchajcie...

— Kocha się Orsini, książę Illirji w hrabiance Oliwii... Posyła on do niej w dziewosłębę — dworzanina swego Wiolę... Dworzanin ten, to przebrana piękna szlachcianeczka! Orsini jednak nie wie o tem, że ten jego dworzanin jest panią a w dodatku „po uszy“ w nim zakochaną... Wiola spełnić ma misję przejedzenia serca hrabianki Oliwii dla ks. Orsiniego, który „ma dobrą a nie przymuszoną wolę“ pojąć ją za małżonkę... Ba, łatwo zlecić taką misję — ale ją wykonać pomyślnie nie zawsze się uda... Wiola jednak, jako dworzanin, posłuszna swemu panu udaje się na dwór hrabianki Oliwii i co może — czyni, by zjednać jej serce dla swego pana — w którym — jak się wyżej rzekło — sama była „wyżej uszu“ zakochaną... Czyni co może... Wypaliła oracyę miłosną, w imieniu księcia, do hrabianki — i... o dziwo! Hrabianka zamiast w księciu — zakochała się w jego pośle-dworzanie a więc... we Wioli... Stąd kolizya, którą wreszcie rozwiązuje ujawniona tajemnica kobiecości dworzanina! Hrabianka wychodzi za brata Wioli, podobnego do niej, jak „kropla wody“... Wiolę zaślubia książę...

Hm... hm... Ta Wiola! ta Wiola!

Na scenie naszej była nią pani Irena Solska. Kobiecość w przebraniu męskim — styl szekspirowski, czysty, niepokalany — kobiecość tryumfująca ponad znakomitym zestojem grającej drużyny — efekt wspaniały, jaki tylko wywołać zdolna jest prawda, tak odczuta i tak oddana — jak ją widzieliśmy żywą na scenie, zdolna jest nawet filistra porwać w sferę, gdzie przebywają „bogowie pierwszej klasy“.

Byliśmy na biesiadzie iście olimpijskiej! A że tam było bardzo przyjemnie również i filistrom — tego dowodem kilkakrotnie zapelniony teatr publicznością właśnie na „Wieczorze rzech króli“... — po brzegi.

Wspominam o tej tylko sztuce dlatego, aby Wam Szan. Czytelnicy dać wyobrażenie — jakim powodzeniem cieszą się sztuki wystawiane na scenie naszej, w których — warunek sine qua non występuje niezrównana nasza primadonna!

Dodawać jest chyba zbyt cieniem, że p. Solski w roli Andrzeja Chudogęby był arcywzorem tej trudnej a tak oryginalnie pojętej roli. Fantazya i twórczość artystyczna świeciły w interpretacji tej roli przez p. Solskiego — swój wspaniały tryumf.

P. Zelwerowicz (Tobiasz Czekawka), p. Jednowski (Malwolio) i p. Stanisławski (Orsini) w rolach swoich wybili się ponad zwykły poziom — reszta artystów karnie dostosowała się do całości.

Zupełnie, na tym samym poziomie wykonania postawić należy wszystkie te sztuki, które w ostatnich czasach wystawił na scenie naszej p. Solski, które jednak mają prawdziwą, niespożytą wartość artystyczną.

Nie jest winą Dyrekcji gdy sztuki nowe, które wystawiane być muszą obowiązkiem, — padają od czasu do czasu ofiarą swej marnej wartości. Współcześni pisarze francuzcy i niemieccy zawodzą nas coraz częściej, a polscy nie wiele tworzą.

Jednak mimo to, obecna dyrekcja umie rekompensować w sposób iście mistrzowski wszelkie niedomagania współczesnego repertuaru, i wystawia z wielkiem powodzeniem sztuki istotnej wartości artystycznej. Dba też z niesłychaną pieczołowitością o ich wzorowe wykonanie.

W Krakowie, gdzie oprócz teatru nie ma żadnego miejsca dla duchowej podniety, gdzie nie ma miejsca nawet dla jakiegokolwiek innej szlachetnej rozrywki a muzyka jest istną banitką — która na estradach zjawia się tylko sporadycznie — właśnie zatem tylko teatr tak prowadzony, jak obecnie — może nam braki powyższe zrekompensować.

To zadanie spełnia należycie i wskutek tego właśnie cieszy się zasłużonem, powszechnem uznaniem.

(ryx)



bez jakiegokolwiek ze strony władz najwyższych odznaczenia. Był to bowiem urzędnik z owych jeszcze czasów, w których serwilizm i tak zw. czarnożółtość przekonań bardzo popłacała! Przesiąknięty za młodu przekonaniem bachowskimi — kroczył po szczeblach kariery dość szybko, ale natomiast utykał bardzo na drodze poczucia ludzkości, po której chadzać nigdy nie potrafił!... Egoista, zamknięty w swoich ciasnych poglądach na życie i jego zadania — spełniał swą rolę według utartego szablonu, bez krzty samodzielnosci, zwłaszcza w kierunku popędów szlachetniejszych. Martwa litera prawa i jakaś dziwna, wewnętrzna zaciekłość względem wszystkiego co nie tchnęło szablonem — były głównymi motorami jego życia i jego urzędniczej działalności. Jako obywatel kraju należał do najwybitniejszych indyferentów — wszystko, co nie było rządowym — budziło u niego wstręt i niechęć. Dziwny to był okaz zamierającego typu austriacko-galicyskiego biurokraty. — Poszedł nareszcie w odставку. Ponury typ usunięty został w ponurą ciszę, bez żalu ludzi i... rządu — od którego przed laty 40-tu może byłby otrzymał »odznaczenie« ale dziś.

Imię jego jednak przejdzie do potomności z powodu słynnej sprawy Roberta Stillera, w której odegrał smutną rolę przewodniczącego trybunału, zasądzającego ongi tego niewinnego człowieka.

Brason-Stiller to straszne *memento* dla sądów ludzkich na tym padole leż...

Spensjonowanie prezydenta Brasona przedarło jedną z najczarniejszych kart galicyjskiego sądownictwa.

Oby ostatnią!

(x)

## Z pola walki o teatr.

Po wyczerpaniu przez czarne duchy wszelkich możliwych krętych dróg, żeby rzecz samą zabagnić, zmącić i w tak zmąconej wodzie ułować chociażby mizerną dla siebie plotkę, weszła sprawa oddania teatru na przyszłe sześćdziesiąt lat na właściwe tory.

Magistrat oświadczył się na dwóch posiedzeniach jednogłośnie za kandydaturą p. Ludwika Hellera i odjął ostatnią nadzieję panom *Psztyczkom, Rawskim et consortiis*, że dalej będą doić wydatną krówkę, jaką dla nich i jeszcze wielu innych był Teatr miejski za dyrekcji p. Pawlikowskiego. Wierzymy, że przykro takiej *Tycze* wyzbyć się po sześciu latach miesięcznego stałego dochodu 200 koron za udawanie jakiejś roboty w teatrze, głupio jej będzie, gdy ustanie możliwość szafowania dowolnego bezpłatnymi łóżkami dla wielmożnej rodziny swojej i różnych cudzych rodzin a gdy aureola pana *radcy* zgaśnie jak zdmuchnięta świeczka szabasowa, to wydatniejszą będzie praca tego pana *radcy* przy biurku w kancelaryi magistratu, gdzie stosy referatów, z dziedziny czterech działów rachunkowych, zalegają od szeregu lat.

Wprawdzie i drugi dygnitarz pan radca *Ostrowski*, któremu nowy dzierżawca nie pozwoli szastać się, jak szarej gęsi, po za kulisami teatru, popuścić już dużo z górnego tonu, lecz nie mógł przenieść na siebie, żeby, jako referent sprawy teatralnej, na posiedzeniu magistratu nie pofolgować żalowi za utracenym rajem. Wszystkich więc kandydatów w czambuł odsądził od rozumu, wykształcenia, kulturalnych aspiracji i t. p. Pan radca *Ostrowski* widocznie własną miarą mierzył

ubiegających się o teatr, gdy jednak za cześć i bezsensowną paplaninę dostał po nosie, jak mu się należało, wycofał się szybko z drażliwej sytuacji, zasłaniając się chwilowym zdenerwowaniem.

*Si tacuisses — philosophus mansisses!*

A tak panie *Ostrowski*!

Kp... jesteś z łaski boskiej!

Używaj więc tych kilku miesięcy jeszcze i odbywaj w gmachu teatralnym *ważne* konferencje z porywającą *Juleczką*... lecz spiesz się, bo dnie twego panowania już policzone.

Doprawdy, że człowiek musi się rumieć, gdy pomyśli, że ludzie, zaszczytzeni zaufaniem ogółu, reprezentanci stolicy kraju, nie cofnęli się przed kompletem w spółce z podrzędnymi funkcyjuszami magistratu i z całą bezczelnością knuli kabałę na niedopuszczenie do dyrekcji teatru żadnego z trzech kompetentów... ale dowiedział się przynajmniej Lwów jakich członków zalicza do rady miejskiej i wyciągnie z tego konsekwencje na przyszłość.

Wstydź się więc w pierwszym rzędzie panie architekto, bo czyż licuje z twoim stopniem akademickim i z godnością radnego bawić się w faktora jakiejś *Societa ladronum anonimorum*?

Tylko, że to w starym piecu dyabel pali... więc i pan *Wincenty* poczuł... nie, nie... *zdawało mu się*, że poczuł w sobie bożą wolę i dalejże w drygi do nadobnych chórzystek... Zostaw to staruszk... zapóźno!

Już my dwaj

Nie zaludnimy kraj!

Natomiast pełne uznanie należy się plenum rady magistratu i prezydium miasta, że godną stolicy kraju uchwałą rozerwali z miejsca niecną kabałę i rozstrzygnęli sprawę sumiennie i sprawiedliwie.

## Z Sienkiewiczowskich myśli.

Z powagą narzeczona chodzą zwykle pogoda i szczęście. Kto bez żalu całe serce oddaje, ten nie może tęsknić za niczem i jasno patrzy w przyszłość.

Analiza jest czemś podobnem do obskubywania kwiatu. Psuje się przez nią najczęściej piękność życia — a zatem i szczęście, czyli to, co jedynie ma sens.

W dzisiejszych czasach potrzebujemy wrażeń, które wstrząsają nerwy. Najnowsza muzyka, jak i życie, składa się z dysonansów.

Diavolo.

## Usnęła Venus...

(Czarnotłosej... Bebe.)

Piękna — powabna. Rzęs hebanu długi zakrył szafiry oczu cudnie lśniące.  
Cienie rzęs *Veny* ciemne ścięła smugi  
i kryją lic jej — szkarłatny palące...

Usnęła. Śniesz już Ty Boska! Ty Święta!

Usmiech kołysze nad uścich koralem.  
Alabastr żąbków drobnych okazata,  
owiana lekkim, swoim szkockim szalem.

Śnij! Niech Ci do snu *Nimfy* w struny dźwiękną,  
zagrają cichą kołysankę senną.  
Niechaj *Rusalki* dziś w harfy zabrząkną,  
Amorków roje miod młodości znoszą.

...O śnij cicha *Veny*!

Kraków-Lwów, 16. II. 1906.

Śniadańkiewiczom poleca się w Pasażu *Haussmanna* nowy pokój do śniadań znanego kawiarnia p. Czecha gdzie są wyborne trunki i przekąski po cenach bardzo przystępnych.

**Colosseum we Lwowie.** »Primadonna w sędzi« to tytuł jednoaktowej operetki, obecnie granej w przybytku »rozweselenia melancholików«. Treść operetki jest lekka, wesoła, a nie naszpikowana brukowo-pornograficznymi epitetami, kupletami. Wyreżyserowana znakomicie pod kierownictwem p. L. Morozowicza. Primadonna p. A. Wiśniewska w roli »śpiewaczki operetkowej« czaruje publiczność miłym sopranem i świetnym wykonaniem roli, p. Morozowicz ma już ustaloną reputację u »Colosseumowych bywalców«, witają go też burzą oklasków. Zespół w dalszej obsadzie bez zarzutu dostraja się do tych dwojga »primusów«. Drugą atrakcją programu jest 4 indyjskich fakirow. Produkcyę przez nich wykonywane przechodzą pojęcie o zręczności prestidigitatorskiej. Prócz tego karkołomna jazda braci *Jakoblew* wywołuje entyzyastyczne brawo a pięcioro gimnastyków-dzieci wszystkich w zdumienie wprowadzają trudnymi produkcjami.

## KRONIKA.

Od dawna zapowiadany projekt reformy wyborczej przez bar. *Gautscha* wreszcie dnia 23. bm. został przedłożony Izbie poselskiej. Projekt ów z wyjątkiem socjalistów nie zaspokoił ani jednego stronnictwa, któreby w całości zgadzało się na proponowany przewrót w państwie a już *Galicyi* czyni bardzo poważną krzywdę tak, że niemożliwy jest do przyjęcia przez naszych posłów polskich. Zwłaszcza wymiar mandatów dla całego kraju jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwy i nieodpowiadający, tak stosunkowi ludności, jak i znaczeniu kraju. Jak wskazują głosy różnych stronnictw, to szczegółowa dyskusja nad przedłożeniem owem będzie dość burzliwą, na czas której winniśmy w kraju zwołać szereg wieców, protestujących przeciw zamierzonemu pokrzywdzeniu kraju naszego.

Pierwsze zgromadzenie robotnicze narodowych demokratów we Lwowie odbyło się wczoraj w sali „Związku naukowo-literackiego“, wypełnionej po brzegi słuchaczami. Sprawę wyodrębnienia *Galicyi* referował radny dr. *Ernest Adam*, a zebrani w myśl półtora godzinnych wywodów referenta uchwalili rezolucję, domagającą się urzeczywistnienia tego postulatu. Nastroj zgromadzenia był bardzo poważny, a zainteresowanie się robotników obecną sytuacją polityczną świadczy, że wkrótce poglądy narodowej demokracji u nich zjedną sobie liczne zastępy zwolenników. Zgromadzeniu przewodniczył p. *Cichocki*.

Borszczowski radykałom bardzo nie na rękę jest starosta p. *Karol Mühlner*, wskutek czego poczyną on padać ofiarą ataków grupy niespokojnych żywiołów, nie mogącej przeboleć, że ich watażka adwokat dr. *Dorundiak* kilkakrotnie przepadł przy wyborach na posła. A że dla wylewania żółci dla różnych osobników dobrym rynsztokiem jest „Monitor“, nie więc dziwnego, że w nim pojawiła się notatka o p. *Mühlnerze*, pełna kłamstw i inwektyw bezpodstawnych a oburzająca tem wszystkich mieszkańców powiatu borszczowskiego. Skonstatować należy bowiem, że starosta nie jest właścicielem dóbr, lecz jego syn, któremu pole w *Oko-pach* orał, jako przedsiębiorca, niejaki *Orenstein* a nigdy p. *Anderman*, propinator. Wątpimy bardzo, czy jest jeszcze gdzie drugi powiat, by starosta, urzędujący bez przerwy lat 15, cieszył się taką sympatią, jak p. *Mühlner*, który nikomu złego nie uczynił a nawet owych rzekomo pokrzywdzonych *Eisenbergów*, *Weissbrotów* nie ukarał za bezprawne prowadzenie handlu. Jak starosta jest uwielbiany wprost przez ludność borszczowską, tak nie mniej p. *Anderman*, jako dziesięcioletni propinator, jest szanowany i nikt jeszcze na niego nie wnosił żadnych skarg aż znalazł się *Eisenberg* z *Uścia biskupiego* z swym mecenasem, głosząc, iż go skrzywdzono. Jak wygląda ta krzywdza

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.

WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.

Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



jego, to określa najlepiej ustawa, niedozwalająca na prowadzenie dwóch kramów z towarami mieszanymi pod jednym numerem domu, czego domagał się Eisenberg z swym zięciem Weissbrotem. A już z pewnością, że Eisenberg pała nienawiścią do starostwa, skoro za nieprawne szynkowanie trunków został ukarany. Nie chodzi nam wcale o obronę starosty i propinatora, chcemy jednak zaznaczyć i wskazać, jak to niespokojne żywioły, dając folię swej zemście, starają się podburzać nieprawdziwymi faktami lud wiejski, by go tem łatwiej opanować przed zbliżającymi się wyborami — i jak to na zawołanie do tych brudnych celów podatnym jest „Monitor”. A jednak przypomnieć musimy różnym panom Dorundiakom, Eisenbergom i Weissbrotom, że: psie głosy nie idą w niebiosy, a społeczeństwo obok złodziei mienia rozróżnia i złodziei cześć ludzką!

**Oślawiony radca** i naczelnik sądu w Drohobycz pan Michał Panesch, którego ujemną charakterystykę podaliśmy w kilku poprzednich numerach — po przeprowadzonej dyscyplinarce wskutek naszych artykułów — został bez odznaczenia przeniesiony do Lwowa. Urwała się Paneschowi intratna posada, o którą obecnie wyciąga swą łapę drugi okaz porządnej rady, mającego wilczy apetyt na procenta naftowe, a jest nim p. Tadeusz Rybicki, naczelnik sądu w Janowie! Ale zdaje się nam: *ne dla psa kowbasa!*

Panie Rybicki, dwa grzyby w barszezu i mandat poselski z Gródka i naczelnictwo w Drohobycz — to za wiele dla pana!

**Lwowski „Grand” hotel** z każdym dniem staje się coraz więcej słynnym z formalnego obdzierania zajeżdżających tam gości. Z napływu obcych do miasta naszego korzysta pan dzierżawca Blumenfeld jak należy dla swej kieszeni i toteż gościom doręcza się

bardzo wysokie rachunki. Nadto pan B. sprytnie związa się koło rosyjskich poddanych żydów i umie zawsze coś trochę pieniędzy od nich pożyczyć... a conto mieszkania w hotelu tak, że później wierzyciel pana B. musi formalnie przymusowo odmieszkać i zapłacić bardzo solone rachunki, nie mając w zamian żadnej wygody. Krzyk i chaos w hotelu nie do opisania, a służba niżej krytyki i nie dziw zatem, że już zaczynają się odbywać i kradzieże w tym hotelu. Pożądaniem zatem jest, by policja nasza otoczyła ów hotel czujniejszą okiem, a Magistrat nie dopuścił do robienia miastu reklamy co do — eksploataowania kieszeń zatrzymujących się we Lwowie podróżnych.

**Z ruchu na Żółkiewskim we Lwowie.** Staraniem Tow. gim. „Sokół” III. odbył się niedawno w sali szkoły im. Marcina wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Ćwiczenia członków i uczniów tego gniazda, wykonane z niezwykłą brawurą, świadczą wymownie, o żmudnej pracy nauczycieli. Nie mniej doskonale wypadły i inne części programu, a szczególnie zapełniona sala publicznością daje niezbity dowód o szczególnej sympatii, jaką cieszy się „Sokół” III. Spodziewać się tedy należy, że obywatele Żółkiewskiego nadal gorąco popierać będą to nowe gniazdo sokole i dołożą wszelkich starań, by jak najprędzej zbudowano własną sokolnię.

Drugim charakterystycznym objawem u tut. obywateli jest rozpoczęta akcja celem popierania przemysłu krajowego i już wkrótce ma powstać olbrzymi sklep akcyjny, gdzie sprzedawane będą wszelkiego rodzaju tylko wyroby krajowe. Rozpoczętej pracy przez ludzi dobrej woli, chętnych służyć dobru krajowemu — Szczęść Boże!

Natomiast Bezpłatna Czytelnia, która winna być środowiskiem życia publicznego tut. obywateli — z każdym dniem coraz więcej

chroma i nie cieszy się dobrą opinią. I jak długo na jej czele będzie stał p. Januszkiewicz, urzędnik Wydziału kraj., tak długo nie ma ani mowy o zwrocie na lepsze. Granie w karty i romanse w lokalu Czytelni, oraz urządzanie opłatków po obskurnych knajpach i rozpijanie młodzieży szkolnej pod egidą p. Januszkiewicza stanowczo bowiem nie może wpływać dodatnio na tut. mieszkańców. Najwyższy już czas, by podziękować temu panu prezesowi za jego „świetne” urzędowanie i wziąć się do asanacji zabagnionych stosunków w Czytelni.

**„Rusałeczka”.** Taki to tytuł nosi najnowsza książka, wydana nakładem księgarni Stefana Kavki w Krakowie, której autorem jest H. Kahlenberg, pisarz zanadto... śmiały. Osia „Rusałeczki” jest panią „z dobrego domu”. Przyjmuje ona narzeczonego w domu rodziców i odurza go swoim po mistrzowsku robionym anielstwem, lowelasa zaś odwiedza w jego własnym mieszkaniu i daje mu... *tout, excepta ça*. Autor oświeca nam jaskrawo grzaskie jeziora, w których się wygrzewają takie: rusałeczki, gnijące chrusty, skąd wypływają syczące żmije i woła: Baczność, zanim wstąpisz nogą w gniazdo zguby.

„Rusałeczkę” tłumaczył z niemieckiego p. Budlook. W państwie niemieckim jest ona zakazana a u nas można nabyć we wszystkich księgarniach.

**Kit i wałeczki do okien, CEMENT, GIPS**  
ORAZ PAPE DO KRYCIA DACHÓW  
poleca najtaniej  
== handel farb i lakierów ==  
**W. CZOPP past. L. CZOPP**  
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

## DRUGUERYA

pod Opatrnością Boską

**SZCZĘŚNEGO TRAUNPELLNERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

**Pastyłki tatrzańskie**  
przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najuporczywszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Cena pudełka 1 korona.

Pierwsza galicyjska  
**MIODOSYTANIA**  
w JANOWIE  
**S. BLATTA**

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczoły najlepszego gatunku.

Do handlów korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

## Grand-Kawiarnia

(LWÓW, GRAND-HOTEL)

została obecnie z komfortem odnowiona.

W wspaniałych i z przepychem urządzonych salach do dyspozycji P. T. Publiczności: bilardy, szachy, domino, karty, telefon itd.

Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Wybór najlepszej jakości napojów i trunków.

P. T. Publiczności i Przyjemnym poleca się  
pięknie odnowioną

## KAWIARNIĘ „BOHEMIA”

ADOLFA TENNENBAUMA

przy ulicy Łukasieńskiego liczba 4

obok Muzeum przemysłowego.

Napoje i trunki najlepszej jakości po cenach przystępnych. Bilard, domino, karty, szachy i gazety różnego rodzaju.

Lokal otwarty cały dzień i noc!

## Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:  
Koron  
— sto milionów. —  
Fundusze rezerwowe:  
Koron  
dwadzieścia ośm milionów.

**LWÓW**  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej l. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu Nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.  
FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Cieplice, Friedek-Mistek, Grac, Konstantynopol, Praga, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytów we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty gotówkowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.

Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.

Drukarnia Udziałowa — Lwów, Kopernika 20.



# Reformator

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.  
Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4, we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafikę Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Nasz proces.

(Monitorszczyzna w sądzie.)

Odroczona w czerwcu r. 1903 rozprawa nasza z mafią Breiterowską doczekała się wreszcie definitywnego zakończenia. Oto dnia 23. bm. odbyła się przed Sądem przysięgłych po raz drugi rozprawa wskutek wniesionego przez Wacława Breitra, przedsiębiorcy kolejowego a ojca osławionego Ernesta, »postać z piątej kuryi, i Józefa Rydla, przedsiębiorcy dowozu piasku, przeciw naszemu redaktorowi p. Leonowi Danilukowi.

Dla odświeżenia pamięci naszych czytelników w kilku słowach poniżej streszczamy sprawę, która jest osiłą niniejszego procesu.

W r. 1869 — a więc przed laty 37 — gdy miała przyjechać do Lwowa poraz pierwszy cesarzowa śp. Elżbieta zawiązała się banderyą konną pod przewodnictwem ówczesnego adwokata dra Emanuela Roińskiego. Ze zgłoszonych banderzystów kilku złożyło u dra Roińskiego po 100 kor. tytułem zadatku na stroje polskie, które miały kosztować po 600 koron, skutkiem czego zebrała się kwota 800 koron. Kwotę tę dr. Roiński wręczył ówczesnemu majstrowi krawieckiemu Maciulskiemu, zamówiwszy u niego stroje dla 24 banderzystów. A że w czasie owym nie było takich magazynów we Lwowie, jak dziś, a do przyjazdu cesarzowej za ledwie 14 dni czasu, przeto Maciulski telegraficznie pozamawiał aksamit, atlas, podszewkę, trendzle, kutasy, czapraki i t. d. w fabrykach szwajcarskich. Tymczasem, gdy już aksamit był we Lwowie i został poprzekrajany, cesarzowa odwołała swój przyjazd, na czym Maciulski poniósł stratę, jaka została pokryta owemi 800 kor., które złożyli banderzyści, resztę zaś około 600 kor. dodał sam dr. Roiński z swej własnej kieszeni.

Sprawą tą członkowie niedoszłej banderyi następnie nawet nie interesowali się, każdy bowiem z nich był zadowolony, iż nie potrzebuje niczego dopłacić do złożonego zadatku.

Aż nagle po 28 latach, bo w r. 1897 pojawił się w »Monitorze« szereg artykułów przeciw Emanuelowi Roińskiemu, w których

Ernest Breiter zarzucił temuż kradzież owej sumy 800 kor., złożonej przez banderzystów, przekręcając całą sprawę po swojemu. A stało się to w chwili, gdy zmarł śp. Maciulski, który mógł być jedynym świadkiem na potwierdzenie, co się stało z tą kwotą. Inspiratorem i autorem artykułów tych był śp. Felicjan Jackowski, zasuspendowany adwokat. On miał urazę do dra Roińskiego za to, że ten, jako prezes Izby adwokackiej, oddał sprawę zoperowania właścicieli dóbr Widajewiczów przez Jackowskiego na zwyczaj 120.000 koron — do sądu, skutkiem czego Jackowskiego zasądzono na pół roku więzienia, za czem poszła i utrata kancelaryi adwokackiej.

Jackowski artykułami »Monitora« miał zamiar utracić dra Roińskiego z prezesa Izby adw. i jeszcze kilku sobie niewygodnych adwokatów z członków wydziału a potem wznowić swoją sprawę i... rehabilitować siebie. Zawiódł się atoli w swej rachubie i to mocno a Bóg tak zrzucił, że u dra Roińskiego znalazł się rachunek śp. Maciulskiego za zamówione u niego roboty dla banderzystów.

Za oszczerstwo, rzucone na dra Roińskiego, c. k. prokuratora państwa pociągnęła Ernesta Breitra do odpowiedzialności, wskutek czego odbyły się dwa wielkie procesy w r. 1899 i 1900. Świadkiem dowodowym ze strony Breitra i Jackowskiego był właśnie dzisiejszy prywatny oskarżyciel Józef Rydl, który ongiś należał do zawiązywanej banderyi. Rydl w swych zeznaniach wszedł w sprzeczność z innymi świadkami, bielił Breitra a czernił dra Roińskiego, no i Breiter, słynny z terroryzowania sądów, został przez sędziów przysięgłych uwolniony.

Wedle aktów oskarżenia Wacław Breiter, karany już raz za przekupstwo dwumiesięcznem więzieniem i Józef Rydl oskarżali p. Daniluka o obrazę czci następująco:

»Oskarżony, omawiając sprawę procesu dra Emanuela Roińskiego przeciw Ernestowi Breitrowi, twierdzi, że Breiter Ernest powołał do rozprawy różnych świadków i że między świadkami, którzy wręcz nie o zarzutach, sformułowanych przez Breitra, nie umieli powiedzieć, znalazł się świadek klasyczny, zeznający pod przysięgą w myśl wywodów redaktora »Monitora«. Świadkiem tym, który popełnił krzywoprzysięstwo, był Józef Rydl... za co ojciec Ernesta Breitra zapłacił mu w gotówkę 800 koron« —

zaś Józef Rydl dodatkowo, że

»oskarżony, omawiając sprawę procesu dra Emanuela Roińskiego w artykule pt. »Herszt opryszków«, twierdzi, iż między zeznaniami Józefa Rydla w owym procesie a naradą Breitra z Feliksem Jackowskim jest związek a zeznania te stanowią »zapłaconą zbrodnię«.

Rozprawie przewodniczył radca p. St. Promiński, a w skład trybunału wchodził, jako wotanci pp. radca St. Jasiński i Dr. Fr. Hofmokr.

W skład ławy sędziów przysięgłych weszli pp. 1) Sołtys Antoni, kupiec, 2) Kriss Benjamin, urzędnik Banku hipot., 3) Anhauch Adolf, kupiec, 4) Szeremeta Hnat, rolnik z Czarnuszowic, 5) Toczyński Józef, wł. real. i stolarz, 6) Mieczkowski Karol, wł. real. 7) Jastrzębski Boleśław, dzierżawca dóbr, 8) Dr. Grünstein Zygmunt, adwokat, 9) Skrzyżewski Wojciech, wł. real. i rzeźnik, 10) Kozakiewicz Leon, zast. nacz. buchalt. banku, 11) Pazirski Jan, rewid. Kasy oszcz. 12) Mszanecki Emil, wł. real. i mechanik. Zastępcą był p. Matula Wincenty, wł. realn.

Imieniem Wacława Breitra oskarżał adw. dr. T. Dwernicki, imieniem Józefa Rydla adw. radca dr. Solański. Oskarżonego p. L. Daniluka bronił adwokat dr. G. Zipper.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok uwalniający p. Leona Daniluka od winy i kary a zasądzający oskarżycieli prywatnych Wacława Breitra i Józefa Rydla na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Tak więc duch śp. Emanuela Roińskiego, którego śmierć ma na sumieniu jedynie Ernest Breiter, redaktor »Monitora« a syn Wacława Breitra, czuwał nad naszą słuszną sprawą, unosił się w czasie rozprawy w sali sądowej i nie dopuścił, by zapadł wyrok, zasądzający naszego redaktora.

Duch śp. dra Emanuela Roińskiego nie dopuścił, by Breiterowska mafia z tryumfem opuściła progi tej sali sądowej, która była widownią łotrowskich czynów osławionego Ernesta Breitra, żyjącego z Monitorowskiej... kałuży!

\* \* \*

W końcu wspomnieć należy i to, że w dniu powyższej opisanej rozprawy w budynku sądowym zmobilizowała się cała mafia Breiterowska, chciwa tryumfu.



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja  
ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





Obok oskarżycieli prywatnych, z których pan Rydl wystąpił w oryginalnym stroju, bo w zakietowym ubraniu, koloru wiśniowego, obramowaniem czarnymi tasiemkami i w jasno-żółtych trzewikach (zawsze jeszcze ma pociąg do... bandery — przyp. zec). — ugrupowali się w sali różnego kalibru wyrzutki społeczeństwa, czyhający na kielbasę Breiterowską, używaną nawet w budynku sądowym dla... sławienia pana »posta« z piątej kuryi.

Do pomocy Wacławowi Breitrowi *blitz-zugiem* na złamanie karku przyjechał z Wiednia... najmilszy jego synalek Ernest, który ster akcyi w gmachu sądowym dzierżył w swej ręce. Ale niestety minęły już te czasy, kiedy to »pan« Ernest mógł terroryzować sądy!... Ernestowi sekretarzował dzielnie braciśzek w własnej osobie dr. Rudolf Breiter, lekarz ginekolog... Poród tym razem był bardzo ciężki, tak, iż i jego... wiedza nie dopisała a taticzek teremtetował, że tyle wydał pieniędzy na synków a nie ma z nich żadnej... pociechy.

Do składu Breiterowskiej »rady« należał także znany Kalman Kiwe Weitz, prawnik, będący obecnie na praktyce w c. k. Sądzie kr. karnym a równocześnie korespondent »Nowości ilustrowanych« w »Kra-kowie\*), słynny z puszczania blagi, no i czego innego... a dalej pan »redaktor« Jan Śliwiński, także świadek Jackowsko-Breiterowski i Prokocimer, bez którego przecież nie obeszłoby się choćby w najmniejszej sprawie Ernesta. Brak tylko było jeszcze do kompletu Mojsi Hechta z Jaryczowa no i kilku hyclików z zloczowskich psich dołków.

Po ogłoszeniu wyroku, uwalniającego naszego redaktora, Ernest Breiter tak poczerwieniał ze złości, że omal nie został tknięty apopleksją. Bóg atoli nie dopuścił do tego a pozostawił jeszcze to marne indywiduum przy życiu, by za krzywdę, wyrządzoną śp. Rońskiemu, zaznało i tu na ziemi wiele kar dotkliwych; Wacław Breiter zaś zbladł, jak trup, nie mógł słowa wymówić i chwiejnym krokiem wyszedł z gmachu sądowego. Najspokojniejszym jednak był Rydl, lecz tylko powierzchownie, szeptał on jakieś słowa — widocznie sumienie mu robiło wyrzuty, wołając: *mea culpa!*

### Uwagi w sprawie wychowania.

(III. Dok.). Jaki siew, taki i plon, Bo czyż my damy dzieciom przykład odwagi? Czy my mówimy przy nich z przekonaniem, z głębi duszy, czy bronimy dobrej sprawy z zapalem, czy narażamy się dla wyjaśnienia prawdy, czy mamy jasne i stałe zasady i czy ośmielamy się przeciwstawić je odmiennej opinii choćby ludzkiej większości, czy nie tchórzymy w obecności naszych dzieci, które patrząc na brak zdania i rajteradę rodziców — nie mogą przecież nabrać zamiłowania do niezależności osobistej i do mężnego zaznaczenia swojego stosunku do świata i ludzi.

Niestety, dzieci widzą zbyt często nie tylko tchórzostwo starszych ale i fałsz, jaskrawy fałsz, dwulicowość zdania, innego w kółku rodzinnym, innego przy gościach, słyszą plotki i zjadliwe oszczerstwa a potem widzą jak starsi najserdeczniej witają i przyjmują owych potępianych przed chwilą nieobecnych! W takim więc otoczeniu ta część młodzieży, która leniwieje i lęka się,

\*) Podpisuje się pseudonimem jako: Klewe

dochodzi aż nadto prędko do stanu płytkości umysłu, obojętnością na szlachetne cele życia, zatracą poczucie obowiązku społecznego, gubi nie wiążącą ją solidarnie z przyszością kraju, zaciera owe »własne« swoje »linie« i wpada w bezduszną gonitwę za karyerą, pieniędzem, flirtem, efektem, użyciem i tylko wyzyskiem życia jak najłatwiejszym — uczy się pływać na powierzchni mielizn codzienności.

Tak zrosiliśmy się z niejednym złem, że patrzymy a nie widzimy, co się dzieje. Ale tutaj nie wolno nam nie widzieć, musimy widzieć i — radzić.

Weźmy się więc odrazu do reformy wychowania domowego naszych dzieci i wogóle naszej młodzieży. Aby ich wyrwać z apatii i lenistwa — pracujmy razem z nimi, »kujmy« jeśli potrzeba, kochajmy pracę codzienną, ciężką i żmudną, i podnośmy ją przy każdej sposobności na piedestał głównej, koniecznej życia zasługi; aby ich uchronić od tchórzostwa wciągajmy ich w szlachetną obronę prawdy, w walkę ze złem, choćby w walkę z wadami, z gadulstwem, z nawyczkami, z manią palenia papierosów, strojenia się, z krzywdą obmowy i t. d. — szeregujemy ich w tej wyprawie po »złote runo« dobra i prawdy; jedno zwycięstwo przyniesie drugie, odwaga potęguje się stokrotnie po każdym jej samodzielnym objawie; drogocennym rezultatem tej walki będą nieocenione zdobycze: zadowolenia z siebie, jakie daje praca i męstwo, dalej poczucia siły, mocy i ochoty do dalszych dodatknych czynów w tym kierunku. Tam, gdzie się budzi ruch, tam pustka się kończy, tam bezdech się kończy — a zaczyna się życie, dążenie, pragnienie, wzrost indywidualizmu, własna zaradność i niezależna dusza!

Tak bardzo dbamy o to, żeby dzieci nasze »coś miały«, żebyśmy im »coś zostawili«. Przedewszystkiem nie odbieramy im nas samych; żyjemy razem z nimi, wspólnie, ciągle, pracowicie i odważnie; potem niech się rozwijają, kształtują po swojemu, wedle osobistej formacji i epoki rozmiarów, a jeśli linie ich ducha nie będą całkowicie przystawały do naszego, to nas to ani boleć ani dziwić nie powinno; byleśmy się zawsze z młodem pokoleniem zgodnie zetknąć mogli pod z a s a d n i e z y m ką t e m u c z c i w o ś c i, pracy, energii i zapалу, skąd wszystkie czyste linie życia obywatelskiego biorą zawsze swój świadomy i szlachetny początek. Sz—na.

### Wstrętne stanowisko c. k. radcy.

Perłą janowskiej Temidy t. j. naczelnikiem sądu i radcą Tadeuszem Rybickim mieliśmy sposobność już niejednokrotnie zająć umysły naszych czytelników, chcemy bowiem przeszkodzić temu panu w jego szkodliwej pracy dla społeczeństwa naszego i wykazać *ad oculos*, że p. Rybicki nigdy nie powinien być reprezentantem ludu do jakichś ciał prawodawczych i instytucji humanitarnych. A do jak szlachetnych ludzi można tego pana zaliczyć, to już wskazuje jego ohydna (poraz drugi) namacalna denuncyacja dwóch leśniczych, wydalonych wskutek intryg oficjalisty Piotrowskiego, dla którego raczej miejsce w... międzynarodowym Panteonie, a nie w dobrach hr. Gołuchowskiego, przed pełnomocnikiem dóbr p. Kurzweilem w sprawie rzekomej pogadanki w restauracji.

Pan naczelnik sądu janowskiego musi bawić się w takie podłe zabawki i zasługiwać sobie na względy w zarządzie dóbr hr. Gołuchowskiego, obawia się bowiem, by nie został wykreślony z działu darowizn rocznych *in natura*, jak np. taniego pomieszkania, kartofel, plewy, liści, smolaków, drzewa, pastwiska, dziczyny i td. I proszę sobie przedstawić, jak to pysznie wygląda w księdze darowizn hr. Gołuchowskiego, gdy obok nazwisk biedaków takich, jak woźnica Krawiecki, lokaj Biłyk, biedak Baran także jedną furę patyków za darmo dostaje p. radca Rybicki! I nie ma miesiąca, by ten pan nie dostał w padarunku ze 2 sąg drzewa, furę pniaków, worka plewy, kartofel itd.

Za te darunki naturalnie pan radca musi iść na rękę zarządowi a nawet tak niziutko upada z powodu swej zachłanności za darowizną, że oficjalistów tytułuje *per*: Wielmożny Panie i Dobrodzieju — a nadto na ich cześć wygłasza gratulacyjne bombastyczne przemowy.

I czyż to nie wstyd i hańba? A czy to nie wstrętne, by taki człowiek, jak p. Rybicki, narażał swoją cześć, powagę a co więcej stanowisko sędziowskie — dla naturalistów hrabiowskich? A cóż panu Rybickiemu winni są nędzarze-ofycjaliści bez jutra i bez zaopatrzenia na starość, którzy każdej chwili mogą być bez najmniejszego tłumaczenia się wyrzuceni z rodziny na błotniste gościnnie rządowej? A czyż wobec takiego stosunku pana naczelnika sądu do dworu mogą być w sądzie zupełnie bezstronnie oceniane sprawy pomiędzy okolicznym ludem a dworem?

Prezydium c. k. Sądu wyż. kr. prosimy zatem o odpowiedź, na którą czekamy cierpliwie.

### Po walce o teatr lwowski.

Nareszcie dopłynęliśmy do przystani i na Radzie miejskiej uchwalono przed tygodniem oddać teatr p. Hellerowi, co od samego początku nie ulegało już żadnej wątpliwości, a tylko w zakutych łbach kilku twardoskórych a lekkomyślnych krętaczy do ostatniej chwili błąkała się myśl — jeżeli ci panowie wogóle są zdolni do myślenia — przetrącenia znienawidzonego kandydata.

Na chlubę naszej Rady miejskiej należy podnieść, że w komplecie 72 członków znalazło się zaledwie pięciu kretynów, którzy koniecznie chcieli głowami przebić ściany sali radnej. Z kilku przemówień należy podnieść życzenie, objawione przez radnego p. Blumenfelda, o kierunku ukrócenia samowoli tych panów z Magistratu, którzy, przyzwyczajwszy się uważać teatr miejski za własną dzierżawę, chadzali tam za »durno« i... grubego zadawali szyku. Wprawdzie niektórzy z owej niefortunnej »piątki« jeszcze na samej Radzie pragnęli podstawić nogę p. Hellerowi przez narzucenie mu warunków, na które mógłby przystać chyba jakiś szale niec a nie człowiek ze zdrowym rozumem, lecz i tutaj dobrze zrozumiany interes obopólny miasta i dzierżawy dał tym szlachetnym puszczykom zasłużonego kopniaka.

Cieszy nas bardzo, że wreszcie w przybytku lwowskiej muzy teatralnej zapanuje pod rządami p. Hellera ład i porządek, że prysną, jak bańki mydlane, różne nadmuchane wielkości, które rozgospodarowały się w teatrze, jak na własnym śmietniku, że w przyszłości będą mogli ojcowie prowadzić swe córy na widowiska bez obawy, aby

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.  
WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.  
Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



w połowie sztuki musieli im zatykać uszy i co prędzej wypychać je z łóż, że nareszcie wstrętne pornografia, uprawiana na scenie narodowej od lat sześciu doczekała się zasłużonego „Requiescat in pace“!

„Colosseum“ Hermanów. Od 16. marca produkują się Japończycy Naniva, nie równani ekwilibrysty, obok czego dyrekcja wystawia 11 pierwszorzędných nowości sensacyjnych oraz poraz pierwszy we Lwowie farsę T. Kieseverta pt. „Dla sztuki“. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: godz. 4 i 8 wieczór.

## KRONIKA.

**Rok 1848 a obecne czasy.** Pod tytułem „Powiastka“ w r. 1848 okazał się drukowany tu wiersz, z sprzedaży którego dochód był przeznaczony na umundurowanie gwardji narodowej. Zważywszy, że on stanowi rzadkość w zbiorach a może być zastosowany i do obecnych czasów, przeto poniżej reproduujemy go bez zmian:

„Wiemy wszyscy, jak dziś jest, nie wszyscy, jak było;  
Opowiem więc, co doznał Wawrzek i Hawryło:  
Długi czas żyli z sobą po bożemu, w zgodzie,  
Siedzieli w jednej chatce, na wspólnej zagrodzie,  
Mieli też wspólną krowkę — nieźle im się działo,  
A mleka dla obydwóch jakoś wystarczało.  
Wtem dyabeł, co miłości i braterskiej zgody  
Nie cierpi jak krzyżyka lub święconej wody,  
Nuż podszeptować zawiść, nuż tumanić głowy!  
Dopóty waśnił braci, aż pozbawił krowy;  
Bo bracia, zamiast walczyć z szatanem w potrzebie,  
Jeli drzeć o krowę, niszczyć samych siebie;  
Wawrzek chwycił za rogi, za ogon Hawryło,  
Każdy ciągnie do siebie co mu sił starczyło;  
A gdy się tak pasują, walczą z całej mocy,  
Psy korzystając z waśni i ciemności nocy  
Wpadłszy chciwie na krowę, zjadły kadłub cały,  
A zapaśnikom — ogon i rogi zostały.

I cóż to wszystko znaczy? — może ciekawicie:  
Wawrzek, Mazur — Hawryło, Rusin oczewiście,  
Krowka, to ziemia nasza, co matką zowiem;  
A kto psy? o! co tego, dalibóg nie powiem“.

I czyż to samo i dzisiaj nie dzieje się?

**Pod sąd opinii!** Dziś znowu podnosimy z naciskiem: jakim prawem śmie Ernest Breiter podpisywać „Monitora“ jako odpowiedzialny redaktor! Breiter na nieszczęście nasze jest posłem, z którego to tytułu sądy nie mogą go ścigać bez zezwolenia parlamentu i tu we Lwowie jako odpowiedzialny redaktor stale nie mieszka, czego wymaga ustawa prasowa. Stosunek ten posła do odpowiedzialnego redaktora podnosiliśmy już kilkakrotnie, wykazując, że zaatakowany w „Monitorze“ nie może uzyskać sądowej satysfakcji, zawsze bowiem, zanim wydadzą we Wiedniu posła, następuje zadawnienie skargi. Dziś w tem samem położeniu jest p. Strzałkowska ze swoją sprawą. Nietykalkość poselska, to wygodna furtka dla Breitra w rzucaniu kalumnii.

Możeby już raz c. k. Namiestnictwo w porozumieniu się z c. k. Prokuraturą państwa w myśl ustawy zabroniło Breitrowi być odpowiedzialnym redaktorem „Monitora“. Tego domaga się całe społeczeństwo!

**Łotrostwo Breitra.** Od trzech dni Lwów cały jest zaalarmowany notatką „Monitora“ o naukowym zakładzie p. Zofii Strzałkowskiej, którą Breiter dał dowód, że jest mistrzem w rzucaniu kalumnii, ssaniu nieprawdziwych faktów, jakby z palca i że niezem u niego honor i zmartwienie kilkuset pańienek, uczęszczających do zakładu naukowego i ich rodziców. Jemu chodzi o sensację, jemu chodzi o przypomnienie od czasu do czasu swego nazwiska naszemu społeczeństwu, jemu chodzi o zysk

materyalny, pociągany w niegodziwy sposób z rozsprzedaży numerów z... monitorowskimi „sensacyami“. Oszczerstwo, rzucone na zakład p. Strzałkowskiej, to jeden z tych licznych dowodów o zwyrodnieniu „pana posła“ z piątej kury, który grzebie tylko w kałuży. I my temu nie dziwny się wcale, bo kto przez szereg lat sam obracał się w najnieczystszych szumowinach, kto sam żył w konkubinacie i nie może poszczycić się w swej rodzinie... cnotą niewieścią, ten musi plwać i bryzgać błotem na wszystko i wszystkich, by okazać światu: wszyscy tacy, jak i moi.

Za wyrządzoną krzywdę zakładowi p-ny Strzałkowskiej i niewinnym uczennicom opinia publiczna piętnuje dziś jak najostrzej łotrowski krok Ernesta Breitra i domaga się jego surowego ukarania!

**Mecenas wyszedł, jak Zabłocki na mydle!** Z końcem roku zeszłego zamieściliśmy w „Reformatorze“ artykuł pt. „Nieproszony opiekun“ w sprawie sporządzonej rzekomo przez mieszkańców Żółkiewskiego a w istocie przez adw. dra Majewskiego petycji o zbudowanie mostu w ul. Zamkowej a pozostawienie rampy kolejowej na obecnem miejscu. Wykazaliśmy wówczas, że na tem złoty interes zrobiłby tylko sam jeden dr. Majewski ze swoją bezwartościową realnością i że mieszkańcy nie życzą sobie projektowanego w ten sposób połączenia z miastem.

Prawda zakłufa w oczy pana mecenas, który, chcąc prywacie nadać ton sprawy dobra publicznego, chwycił się wygodnego § 19 ust. pras i wysmarował kilku arkuszowe sprostowanie a nadto zaskarżył naszego redaktora o oszczerstwo. Sprostowania nie zamieściliśmy a pan mecenas wniósł znowu skargę do sądu o zmuszenie naszego redaktora do zamieszczenia adwokackich wypocin mózgowych w formie sprostowania. Po dwóch terminach, przedłużonych przemówieniami dra Majewskiego i wywodach adwokata dra Zippera z naszej strony, sędzia dr. Sterzyński ogłosił wyrok uwalniający naszego redaktora od zamieszczenia owego sprostowania i od kary. Przeciwni wyrokowi temu odwołał się dr. Majewski, wskutek czego przed tygodniem odbyła się rozprawa apelacyjna przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy p. Sopotnickiego. Po przeprowadzonej rozprawie i rzeczowym przemówieniu dra Zippera, obrońcy naszego redaktora, trybunał zatwierdził wyrok pierwszej instancji (uwalniający p. Daniluka) a zasądził dra Majewskiego na ponoszenie kosztów procesowych.

Tak więc dr. Majewski wyszedł jak Zabłocki na mydle, bo nie tylko, że nie mógł sprostować prawdziwego faktu, ale prócz zapłacenia nam kosztów — dał spokój swej idyotycznej petycji, cofnął ze strachu skargę o oszczerstwo, zbłądził się porządnie na stare lata — a chyba ma tylko tę jedyną satysfakcję, że wygadał się porządnie i swemi bzdurstwami wymęczył sędziów.

A zatem cieszyć się mieszkańcy Żółkiewskiego, że dr. Majewski uwolnił was z pod swej... nieproszonej opieki!

**Smutny koniec divy operetkowej.** Donoszą nam, że lwowska diva operetkowa p. Kliszewska ciężko chorą jest na chorobę gardła, tak, że lekarze nie mają żadnej nadziei utrzymać ją przy głosie. Zaciętrzewiona zatem przeciwniczka dyr. Hellera niewątpliwie już sama usunie się z desek lwowskiego teatru.

**Stróż i oberstróż księcia pana.** Właścicielem kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 7, jest książę Sapieha. Obok wielkiego niechlujstwa i poważnego gwaru panują w tej kamienicy dziwne stosunki pomiędzy lokatorami a

„panem“ stróżem, który z mocy mu nadanej przez oberstróża a pardon pana... sekretarza Stanisława Milewskiego — jest panem „rzońdą“ na całą gębę i to tak długą, jak cholewy jego butów. Butny stróż nie pilnuje porządków w kamienicy, a tylko czyha na „tryngeldy“ jak kot na myszy. Czynszownicy, wedle jego zdania, to hołota a on ze swym Stasiem Milewskim to... panowie, którzy wcale nie wstydzają się sięgać łapami na stół książęcy. Jak traktuje „pan“ stróż czynszowników i ich gości, to świadczy najlepiej epizod, że jednemu z tych nie chciał w nocy otworzyć bramy, proponując mu przy akompaniamencie obelżywych słów... wyskoczenie oknem z trzeciego piętra na nlicę! W rozmowach swych „pan“ stróż nigdy nie wspomina o sekretarzu Milewskim, ale zawsze mówi np.: my szukali, my znaleźli, nie różniąc wcale stanowiska „stróża“ od „oberstróża“. Pan sekretarz, czyli oberstróż Milewski nie bardzo różni się od swego unter-kolegi stróża. Choruje również na wielkiego pana, mówiąc łyczakowską gwarą: „taska funia“ wobec czynszowników, zapominając wcale, że oni głównie przyczyniają się swym groszem, by Stasio Milewski miał książęcy „wichtunek i opierunek“.

Jest to jeden z licznych we Lwowie obrazków kamienicznych, w których odgrywają wielką rolę tacy stróże i dla braku mieszkań wprost nekają swem postępowaniem czynszowników. Mamy nadzieję, że „pan“ stróż i oberstróż przejrzyli teraz „z kim honor“, opamiętają się nieco w swej arogancji bezczelnej a książę pan wskutek licznych zażaleń czynszowników powie Stasiowi: nie bądź kochasiu małą rybką o nadętym pęcherzu!

**Jeden już w odstawce.** Znany u nas we Lwowie komisarz policyi dr. T. Chmielarski, niedawno przydzielony do przemyskiej ekspozytury policyjnej, przed kilku dniami na zarządzenie komisji dyscyplinarnej, która nagle zjechała do Przemyśla, został zawieszony w urzędowaniu!

**Fabrykantki aniołków!** Niejednokrotnie już zaznaczaliśmy, że nasze akuszerki i fryzjerki, to na niwie prostytucji lwowskiej specjalny oddział kuperek i doktorek w jednej osobie, na co zwracaliśmy uwagę tut. policyi. I nie długo też musieliśmy czekać na owoce naszych artykułów, oto bowiem przed kilku dniami policyi lwowskiej udało się wytropić takie „akcyjne tow. fabrykowania aniołków“, w skład którego wchodziła fryzjerka Weisharowa, akuszerka Giseltowa i Süsserowa, żona gonciarza. Stwierdzono niezbitymi dowodami, że pewnej dziewczynie, niejkiej Mr., w sposób barbarzyński udzielono pomocy, by dziecię na świat przyszło martwe. W czasie energicznego śledztwa ze strony policyi, tym razem na chlubę komisarza Stankiewicza i Neubecka, znaleziono nawet w mieszkaniu Süsserowej pod szafą ukryte od 8 dni zwłoki noworodka. „Spółka akcyjna“ znachodzi się już w więzieniu i nie ulega kwestyi, że dotknie ich dotkliwa kara, rzadko kiedy bowiem można zebrać w takich sprawach tak niezbitych dowodów, jak to obecnie uczyniła lwowska policya.

**„Grand“ hotel prostytucji.** Otrzymałmy następujące pismo: „Do Wielce Szanownej Redakcji „Reformatora“ we Lwowie. Odnosnie do zamieszczonej notatki w Nr. 7 „Reformatora“ pt. „Lwowski Grand-hotel“ upraszam o umieszczenie następującego sprostowania po myśli § 19. ust. pras.: Nieprawdą jest, jakoby w mym hotelu obdzierano gości przez podawanie im wysokich rachunków; nieprawdą jest, jakoby od gości pożyczano pieniądze a conto mieszkania w hotelu; nieprawdą jest, jakoby służba hotelowa nie odpowiadała swemu zada-

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8-30 wiecz.



niu. — Prawdą natomiast jest, że gościom wystawia się rachunki wedle ustanowionej taryfy a nawet poniżej takowej, że zarząd hotelu z gośćmi obchodzi się bardzo uczciwie i grzecznie a służba jest nader ostro trzymaną przez zarząd i że na nią do tej pory nie wnoszono nigdzie żadnych skarg. Z wyrazami poważania Blumenfeld, dzierżawca „Grand“-hotelu.“

**Nareszcie raz!** Donoszą nam, że prezes Czytelni bezpłatnej na Żółkiewskim we Lwowie, p. Władysław Januszkiewicz, urzędnik Wydz. kraj., za którego prezesowania w Czytelni zgrywano się w karty i urządzano opłatki po norach szynkowych — zrezygnował z tej godności. Chwała Bogu, że już raz zdecydował się usunąć z widowni... publicznej działalności.

**Teatr rozmaitości „Renaissance“.** Pod taką firmą będzie z d. 15. kwietnia otworzony teatrzyk w wielkiej sali Pasażu Mikolascha pod artystycznym kierownictwem p. Maurycego Majbluma, ongi kierownika lwowskiego „Colosseum“. Spodziewać się należy, że właściciele pp. F. Zinkesowa i J. Rechen oraz p. Majblum będą się starali w korbach utrzymać niemezyzną, a pomni na to, że przedewszystkiem: chleb dla swoich — programy obsadzać będą siłami polskimi, których w obecnym czasie tak wiele mamy do dyspozycji, co jedynie może decydować u nas o powodzeniu tego teatrzyku.

**Jaś i Małgosia — wydanie lwowskie.** Jeden z naszych znajomych znalazł onegdaj list obok sklepu p. Schumana przy pl. Bernardyńskim. A że... w sprawie sercowej nie chce skrzywdzić piszącego lub właścicielkę tak drogiego skarbu — przeto na jego gorącą prośbę zamieszczamy bez zmian treść takowego, by tem prędzej jedno z interesowanych mogło się zgłosić do nas po odbiór zdeponowanego u nas skarbu. A więc:

„Panno Stefania! Powróciłem od Państwa do domu, po nauczaniu się lekcji i usnięciu tego pana, z którym mieszkam rozkiełznałem swej myśli i dałem im zupełną swobody. Teraz przekonałem się, że myśli moi skupione są o mojej męczennicy. — Znamy się od niedawna, lecz przenikłem myślą... (pod tem względem

poszczycić się mogą biegłością) i odgadłem ranę jaką P. Stefania nosi i ukrywa w swoim a tak drogim mi serduszk... Pisał bym tak bez końca, gdyż bowiem aczkolwiek niestety stanowczo zasnąć dziś mi będzie trudno. Rana w sercu Pani jest i moją raną... oczu i jestem pewny z jakim uczuciem list ten zostanie przyjęty a otwarcie porozmawiać nie zawsze możemy przeto błagam odpowiedź listowną, który wręczy mi Pani łaskawie i naturalnie deskrecjonalnie w czwartek wieczorem, od czego zależy nasza przyszłość!!! Całuję z całą życzliwością i... drobnutki stopięta wierny Czesław St... (Dalszy podpis nieczytelny). Wtorek godzina 2 noc.“

O święcie się imię Czesława na niwie literatury miłosnej, pielęgnowanej z taką „deskrecjonalnością“!

**Ruch oświatowy** w powiecie lwowskim przybiera coraz większe rozmiary a obok Czytelnicy i Zubrzy na wzmiankę zasługuje Hołosko w., gdzie Kółko rolnicze pod przewodnictwem niezmordowanego w pracy dla ludu p. J. Morawickiego, jest nadzwyczaj czynne. Urządzono w obszernej sali scenę i prawie co tygodnia odbywają się tam przedstawienia. W ostatnich czasach odegrano: „Dziesiąty pawilon“, „Na poddaszu“, „Dziady“, a z amatorów na wzmiankę zasługują: panna Z. M. i M. Dobrzańska, oraz p. Gustaw Kochanowski Korotki. Również tamt. straż pożarna jest należycie zorganizowana, w czem zasługa naczelnika p. Noska, w dowód czego onegdaj członkowie straży — z okazji imienin tegoż — wręczyli mu piękny upominek z powinszowania.

**Z kałuskiego śmietnika.** Donoszą nam, że ostatecznie polityka, uprawiana w korporacji rzem. przez przewodniczącego Fr. Bilicza, wzięła w łeb. Oto pan ten przy ostatnich wyborach nie został nawet wybrany do wydziału, tak bardzo go członkowie znienawidzili i dobitnie zamarkowali swe stanowisko w obec jego prezesowskich czynności. Nie pomogły nawet Biliczowi szynkowe traktamenty i branie chrześcijan na... antysemityzm a majstro wie nareszcie oswobodzili się z pod jego jarzma. Niestety ma on brata pisarzem w Starostwie,

który zaczyna zajmować się także korporacyjną polityką, wobec czego pożądanem było by, aby pan starosta pouczył swego pisarza, by większą troską otaczał on swe pióro i kałamarz.

Ciekawe też stanowisko obecnie zajmuje kucharka na posterunku żandarmeryi w Kałuszu. Ona to — nie wiedzieć z czyjego zarządzenia — kontroluje i nadzoruje żandarmów, co też wywołuje w mieście niebywałą ciekawość. Czyżby to była pierwsza kobieta w służbie żandarmskiej? Może na to odpowie lwowska c. k. komenda żandarmeryi.

### Ze stołu redakcyjnego.

„Straszne dni“ Fr. Rawity Gawronskiego. Kartka z dziejów żydowskich. Lwów. 1906. Autor zajmuje się strasznymi dziejami buntu Chmielnickiego, w czasie którego największej uciarpeli żydzi a opiera się na żydowskim pisarzu N. Hannoverze. Broszura napisana bardzo przystępnie dla każdego i budzi żywe zainteresowanie nie tylko u ludności żydowskiej ale i chrześcijan. Cena 30 hal. Do nabycia w księgarniach.

„Boruta“, dwutygodnik satyryczno-humorystyczny, wychodzący w Krakowie, zawiera w ostatnim numerze wiele ciekawych rzeczy. Również zajmuje się stosunkami lwowskimi, a „Diavolo“ chłocze nieponiów i bonvivantów należycie. „Boruta“ u nas do nabycia w biurach i trafikach po 10 gr.

„Wiadomości fotograficznych“ zeszyt 3 obok fachowych wiadomości zawiera trzy piękne reprodukcje fotograficzne dra H. Mikolascha i W. Męczyńskiego. Z numerem tym redakcję objął p. St. Pilawa-Lachowski. Adres redakcyi: Lwów, ul. św. Zofii — Villa Pilawa.

Kit i wałeczki do okien,  
**CEMENT, GIPS**

ORAZ PAPE DO KRYCIA DACHÓW

poleca najtaniej  
handel farb i lakierów  
**W. CZOPP past. L. CZOPP**  
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską

**SZCZĘŚNEGO TRAUNFELDERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

**Pastyłki tatrzańskie**  
przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najuporczywszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypcie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Cena pudełka 1 korona.

Pierwsza galicyjska

**MIDOSYTANIA**

w JANOWIE

**S. BLATTA**

założona w roku 1850 — poleca

**czerwone i białe miody**  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczoły najlepszego gatunku.

Do handłów korzennych dostarcza w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg. po cenach umiarkowanych.

## Grand-Kawiarnia

(LWÓW, GRAND-HOTEL)

została obecnie z komfortem odnowiona.

W wspaniałych i z przepychem urządzonych salach do dyspozycji P. T. Publiczności: bilardy, szachy, domino, karty, telefon itd.

Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Wybór najlepszej jakości napojów i trunków.

P. T. Publiczności i Przyjezdnym poleca się pięknie odnowioną

## KAWIARNIĘ „BOHEMIA“

ADOLFA TENNENBAUMA

przy ulicy Łukasieńskiego liczbą 4  
obok Muzeum przemysłowego.

Napoje i trunki najlepszej jakości po cenach przystępnych. Bilard, domino, karty, szachy i gazety różnego rodzaju.

Lokal otwarty cały dzień i noc!

## Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:

Koron

— sto milionów. —

Fundusze rezerwowe:

Koron

dwadzieścia ośm milionów.

LWÓW

we własnym gmachu

przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

Telefonu nr. 57 Dyrekeya.

Telefonu Nr. 358 Kantor

wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.

FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Cieplce, Friedek-Mistek, Grac, Konstantynopol, Praga, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylasowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klientów. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformatör

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.  
Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu  
ul. Balonowa l. 4, we Lwowie.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokołowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafik Siebaue-rowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Z Warszawy.

30. marca 1906.

Każdy, kto czyta u Was pisma codzienne, ma w telegramach wiadomości polityczne również z terenu odruchów warszawskich.

„Reformatör“, jako tygodnik, jest — jak widzę — uzupełnieniem wiadomości pism codziennych; bardzo ciekawe podaje artykuły, które ogół czytających dzienniki — może bardzo interesować. Dlatego też i ja, jako Wasz korespondent, nie omieszkam stosować się ściśle do Waszego programu i podawać będę tylko najgłośniejsze momenty z naszego życia społecznego. Omówię zatem w kilku słowach ogólny ruch i nastrój nasz, a przystąpię do ważniejszych szczegółów.

Przygotowania wyborcze do sejmiku państwowego ukończone; ustalenie szkół naszych z wykładem polskim, dokonane; kilkanaście wydanych koncesyj na nowe pisma, zapowiadają wzrost prasy. Pozorny spokój zapanał, ale powiadam, jest to spokój tylko „pozorny“, bowiem w rzeczywistości wrzenie wewnątrz kraju, dzięki rozhułanej agi-tacji ludzi bez zajęcia, nie ustało.

Zdrowy rozsądek patryotycznej części ludności naszej, tłumi wybuch nienawiści tych, co nie *pro patria* zwracać się chcą przeciw rządowi, ale w imię swych własnych apetytów, chcą łatwe łupy zdobywać na swoich.

Rząd rosyjski przez cały wiek pracował nad tem, by na niwie polskiej wyrosły kwiaty trujące. Praca ta wydaje obecnie plon obfity. Zachwaszczono nam pola, aż zgroza przyjmuje.

Niektóre warstwy społeczne zwyrodniały tak dalece, że prawie wierzyć się nie chce faktom, gdyby niestety, nie były faktami.

Oprócz nieustających rozbojów i kradzieży, oprócz niszczenia wszelkiego dorobku rąk polskich, zdemoralizowane masy opanowuje już obłęd najoczywistszy. Przed kilku dniami zazwleczo do sądu opiekuna robotników niejakiego ks. Stanisława Gąssowskiego, który, otworzywszy w Warszawie nieustające „Biuro pracy“, starał się wszelkimi

siłami o dostarczenie pracy i jednanie zajęcia robotnikom. Mimo to, oskarżono go o nadużycia! Zarzut główny był ten, że robotnicy, którym wyjednano pracę „na dniówkę“ domagali się płacy za dni strejkowe na równi z robotnikami kontraktowymi.

Sąd pretensje skarżących oddalił, ale sam fakt bojkotowania człowieka, poświęconego się ludzkości — jest bardzo znamieny.

Rozsmakowane w wicherzeniu i w niepokojach indywidua, rozsiewają tu najpoważniejsze wieści. Zapowiadają, że z wiosną lud wiejski porzuci swą pracę i swe zagrody i pociągnie do miast, by się wraz z tłuszcą brukową obłowić na mieszczańskich.

Indywidua, podszywające się pod miano socjalistów, rewolucjonistów i t. p., zasmakowawszy w beczynności i rozbojach, naginają nawet niedorostków do swych wstrętnych robót. Przed kilku dniami przetrzymano w przedmiejskich wsiach kilku młokosów, rozlepiających po płotach „ostrzeżenie“, że: kto z miasta zechce zamieszkać na wsi, to „partya“ zbojkotuje i t. p. brednie.

Aby podtrzymać zamieszanie, a tem samem „stan wyjątkowy“, — czyni się tu wszystko. Część prasy uczciwej przeciwdziała o ile możliwości tej niszczącej robocie i większość opinii publicznej jest za nią, ale dużo jeszcze jest czarnych duchów, szukających żeru w ciemności umysłowej mas. Rozmaite domysły i plotki rozsiewane bywają na wszystkie strony.

Zdemoralizowane jednostki, wietrzące wszędzie tylko nikczemność, zdrady i konspiracje — wpadają na pomysły godne Gaboriego i t. p. autorów powieści kryminalistycznych.

Ks. Gąssowski, słynny opiekun robotników naszych, mówią, że okradł robotników i pieniądze dał jakimś kurtyzanie żydowskiego pochodzenia; ks. arcyb. Popiel koresponduje — zdaniem wszytkowiedzących warszawiaków — z Gaponem; chcą oni stworzyć tajny związek propagowania połączenia się kościoła prawosławnego z katolickim. Gapon miał już nawet otrzymać większą kwotę na ten cel z Rzymu!! Sienkiewicz, według tych złośliwych plotek,

mał dostać z Ameryki większą kwotę na cel rewolucyjny i już potajemnie (!) rozdał je między komitety! Nawet o Waszym pośle Daszyńskim krąży pogłoski, że za swój list otwarty, wstrzymujący strejk, a tem samem ruch rewolucyjny — dostać miał za pośrednictwem jakiegoś ugodowca większą kwotę od rządu rosyjskiego. Mówią nawet o pośrednictwie w tej sprawie gen. gub. Skałona, i wiążą to przyczynowo z odpowiedzią jego w „Russk. Gosud.“ i z oświadczeniem, że „wsio haraszo“ i spokojnie. A jeśli fantazja rewolucyjnych plotkarzy na takie wysila się koncepty, to dziwić się trudno, że rozmaitych mniejszych działaczy politycznych osnuło brukowe plotkarstwo warszawskie legendą najokropniejszych potworności. Dziwić się tylko należy, że najmniej a właściwie wcale nic nie mówią tu o czyjejkolwiek działalności dodatnio, tylko wszystko ujemnie i źle, jak gdyby w społeczeństwie polskim nie było już ludzi uczciwych.

Winę ponosi w tem głównie rząd rosyjski, który usilnie pracował przez szereg lat nad zakażeniem społeczeństwa polskiego, zwłaszcza jego warstw mniej inteligentnych, z których właśnie rekrutuje się mob plotkarski, skłonny do najniegodziwszych podejrzeń. Zdrowa normalnie część społeczeństwa tylko na tem cierpi.

Dobrze jest, że socjalna demokracja w organie swoim zaznaczyła, iż nic nie ma wspólnego z tą bandą oszustów, rozsiewaczy fałszywych wieści i rozbójników. Oto, co czytamy w tem oświadczeniu: „Nasza organizacja nikomu wyroków śmierci nie posyła, a oszustów i bandytów, usiłujących brudnymi rękami kłaść rewolucję, tępić będzie bezwzględnie“. Słusznie też z powodu tego oświadczenia zaznacza p. W. Głodowski w artykule zamieszczonym w „Dzienniku powszechnym“ zdziwienie, dlaczego „w podobnie wyraźny sposób“ nie potępiły publicznie bandytyzmu: „Bund“ „P. P. S.“, „Proletaryat“ i t. p. „Dajmy na to — pisze p. G. — iż żadna z wymienionych organizacji socjalistycznych, a zwłaszcza żaden z ideowych tychże organizacji kierowników, nie posługiwał się i nie posługuje „bandy-



## „Renaissance“

Otwarcie nastąpi z dniem 16. kwietnia 1906. z fenomenalnym programem.

Popularny TEATR ROZMAITOŚCI  
(WIELKA SALA B. TEATRU „EDISON“)  
WE LWOWIE, PASAŻ MIKOLASCHA





tami", mającymi „brudne ręce". Przyjmijmy to nawet za pewnik, nie ulegający wątpliwości najmniejszej, a jednak czem wytłómaczyć fakt, że przed nastaniem tak zwanej „ery wolnościowej", przed wystąpieniem na widownię organizacji socjalistycznych, nie było ani tyłu, ani tak zuchwałych bandytów? Widocznie więc pomiędzy tymi dwoma faktami zachodzi jakaś łączność; widocznie jest jakaś przyczyna, sprzyjająca rozwijaniu się bandytyzmu na gruncie socjalistycznym!...

W konkluzji daje p. Głodowski odpowiedź, że przyczynę złego upatruje w propagandzie niewiary i obojętności narodowej wśród organizacji roboczego proletariatu.

Może się nie myli.

S. D.

## Przeciw zbrodni potwarzy.

W sprawie zbrodni oszczerstwa, jakiej dopuścił się osławiony Kato galicyjski Ernest Breiter w swym „Monitorze" na zakładach naukowych p. Zofii Strzałkowskiej i uczęszczających tam uczennicach — zeszłego piątku odbył się wiec, zwołany przez grono rodziców, przy udziale kilkuset osób obojga płci, któremu przewodniczył radca Komarnicki.

Wiec zagaiła p. Dybowska, poczem dyr. zakładów p. Strzałkowskiej, prof. Klemensiewicz przedstawił genezę całej sprawy, a wedle jego przemówienia i uroczystego zapewnienia wobec Boga, zebrani przekonali się, że tak na zakładach naukowych p. Strzałkowskiej, jak i uczęszczających tam uczennicach nie ma najmniejszej plamki hańby, a naczelny redaktor „Monitory" Ernest Breiter popełnił najohydniejszą zbrodnię potwarzy.

W dyskusji zabierali głos pp. dr. Kulikowski, Feldsteinowa, J. Tenner, Hozerowa i Ancówna, a wszyscy jednoznacznie piętnowali z oburzeniem nikczemność oszczerczej plotki i postępowanie „posła" Breitera, podnosząc zasługi p. Strzałkowskiej i całego grona nauczycielskiego.

Wynikiem obrad są następujące rezolucje, jakie jednomyślnie uchwalono:

I. Zważywszy, że oszczerstwa i plotki, rozsiewane słowem i drukiem przeciwko zakładowi panny Zofii Strzałkowskiej, nie przytoczyły żadnych konkretnych faktów; zważywszy, że wyjaśnienia i oświadczenia kategoryczne, złożone na dzisiejszym zgromadzeniu rodziców przez kierownika zakładu, dyrektora p. Klemensiewicza, zaprzeczają bezwzględnie, jakoby cokolwiek w zakładach pomienionych zaszło takiego, co by dobrej sławie instytucji albo uczeniu w najmniejszym chociażby stopniu mogło uwalniać;

zważywszy, że zgromadzeni rodzice i opiekunowie patrzą z bliska od szeregu lat na pełną poświęcenia pracę panny Strzałkowskiej, która powierzone sobie córki nasze pod względem religijnym i moralnym zarówno, jak umysłowym i narodowym wzorowo i bez zarzutu prowadzi;

zważywszy, że mając do wyboru pomiędzy gołosłowną oszczerczą i anonimową plotką z jednej strony, a długoletnim doświadczeniem własnym i przekonywującą i uroczystą deklaracją kierownika zakładu z drugiej strony,

zgromadzeni w auli gimnazjum III. dnia 30. marca 1906 rodzice i opiekunowie uczennic zakładów panny Strzałkowskiej wyrażają najwyższe oburzenie z powodu rozsiewanych niecnym i oszczerczych plotek, powodowani potrzebą serca, wyrażamy jednomyślnie Czcigodnej pannie Zofii Strzałkowskiej, zarówno jak p. dyrektorowi Klemensiewiczowi, tym tak ciężko, a tak niezastąpienie skrzywdzonym wychowawcom naszych dzieci, gorącą wdzięczność i pełne uznanie za ich poświęcenie, załączając serdeczną prośbę, ażeby i nadal w poczuciu pełnego zaufania i wdzięczności rodziców w szlachetnej swej pracy wytrwać zechcieli.

II. Wiec rodziców wyraża przekonanie, iż rozszerzanie tego rodzaju potwornych plotek bezpodstawnych, uchybia zdobytej długoletnią pracą i troskliwością powadze zakładu naukowego panny Zofii Strzałkowskiej, godzi na cześć i dobre imię młodzieży, kształcącej się w tym zakładzie i zdolne jest w wysokim stopniu zaniepokoić opinię publiczną i dlatego, potępiając tego rodzaju złośliwe działania potwarców, wzywa przełożoną,

tudzież dyrekcję zakładu naukowego panny Strzałkowskiej, do bezwzględnego karno-sądowego ścigania tych wstydliwych, którzy potwarz puszcili w obieg lub przyczynili się do jej puszczania.

Wiec rodziców dalej poprze dyrekcję zakładu w jej czynnościach, mających na celu ściganie karno-sądowe potwarców, ewentualnie w razie potrzeby poprze czynnie swoim wpływem petycję do Koła polskiego w Wiedniu o przeprowadzenie wydania sądom winowajcy.

2. Ze względu na to, że rozszerzenie potwarzy powyższych spowodowało powstrzymanie w ministerstwie oświaty załatwienia prośby zakładu panny Strzałkowskiej o przyznanie prawa publiczności dla 8 klasy gimnazjalnej, z prawem zdawania matury w tymże zakładzie, tudzież ze względu na bliski czas terminów maturalnych i na ogromną szkodę i krzywdę, jakichby zakład niewinnie doznać musiał wskutek niezatawienia w porę rzeczony prośby — wiec zebranych rodziców uchwała odnieść się do Rady szkolnej krajowej, tudzież do ministerstwa oświaty z prośbą, aby te najwyższe władze przyspieszyły wdrożone śledztwo i w uwzględnieniu jego wyników jak najwcześniej załatwiły petycję zakładu o przyznanie klasie 8-mej gimnazjum prawa publiczności z prawem zdawania matury.

III. W celu wykonania uchwał powyższych wiec wybiera komitet ściślejszy do władz, złożony z pp. Bolesława Anca, prof. dra Benedykta Dybowskiego, adwokata dra Wiktora Kulikowskiego i dra Fuchsovej i przekazuje temuż wprowadzenie w wykonanie uchwał powyższych i znoszenie się w tym celu z dyrekcją zakładów panny Zofii Strzałkowskiej i obojgiem władzami.

IV. Wiec rodziców uchwała polecić wybranemu komitetowi, aby imieniem zebranych rodziców zniósł się z władzami szkolnymi i wyjednał troskliwą opiekę i poparcie dla zakładu p. Strzałkowskiej, a wreszcie starał się uzyskać prawo publiczności dla szkoły ćwiczeń.

\* \* \*

Po wiecu powyż opisanym spodziewano się powszechnie, że Breiter przeciw odwoła swe nikczemne kalumnie — a jednak spotkaliśmy się z jego nadzwyczajną bezczelnością. W ostatnim numerze swej plugawej szmaty, zwanej „Womitem", kpi z wiecu; wiecowników obrzuca błotem; tryumfuje z dokonanego oszczerstwa; chełpi się wystąpieniem „w obronie czci dziewcząt i ich szczęścia"; bryzga w oczy społeczeństwu przysłowiem „uderz w stół" a co więcej, że zapowiada zabranie jeszcze raz kalumniatorskiego głosu w tej sprawie!

Kto więc i w jaki sposób staje w obronie czci dziewcząt? On — Breiter, to zwyrodniałe indywiduum, dla którego na świecie nic nie ma najdroższego i świętego! On — Breiter, który od szeregu lat grzebie w kałuży i z niej żyje! On — Breiter, któremu tylekrotnie zarzucano prowadzenie najniemoralniejszego życia! On — Breiter, niezliczone razy wypoliczkowany publicznie za rzucanie się na cześć kobiet! On — Breiter, którego społeczeństwo już dawno kopnęło i złamało nad nim łaskę!

Zaiste — bezczelność u Breitera nie ma granic — a czas już najwyższy, by raz utracić to wstrętne rude indywiduum z piedestału... katona galicyjskiego, piastującego mandat poselski na hańbę naszego społeczeństwa!

## Z za wrót szpitalnych.

Kwestyę, w której rzucam kilka słów poniżej, chciałem poruszyć przed miesiącem jeszcze. Wstrzymałem się, apelując przedtem w nadziei, że może stosunki, panujące w lwowskim szpitalu, zechcą zmienić taktykę dotychczasowego postępowania Zarządu pod każdym względem, jednakże gdy miarka cierpliwości przebrała już wszelkie granice, zechciej mię posłuchać łaskawy czytelniku, a sądzę, że ogromem oburzenia potępisz całą „działalność" zarządu dla... dobra społeczeństwa.

Przestępujemy furtę szpitala. Wszystko ładnie wygląda. Portyer przyodziany w gra-

natową rogatywkę (kremskim obszyta barankiem), w jakimś świątecznym stroju, kulawo-arystokratycznym przemawia tonem; lekarze przesuwają się od czasu do czasu w alabastrowych szatach, to znów przemennie szarytka, powiewając ciemno-lazurnemi festonami, z białą, kłębiącą się aureolą nad głową. Na kurytarzach cisza, jeno nosacisty głos portyera: »Nie mogę puścić, proszę bardzo« (i koronę kosztuje), rozlega się wokoło.

Jakaś dziwna, tajemnicza siła syczy się po kurytarzach szpitala... istne niebo — bajka — raj!

Zwróciłem się na prawo. W tej chwili usłyszałem przeraźliwe wrzaski. Zapewne umysłowo chore. Tak. Smutne ale prawdziwe. Chory jęczałby o wiele mniej, gdyby go nie bito. Tymczasem posługacz nie zna litości; pastwienie się nad chorym w tym oddziale, przechodzi wszelkie pojęcia.

Sale pierwszego piętra nader niefortunnie ułożone, i też sądzę, że zdałoby się przenieść chorych z pierwszej sali z zamianą na trzecią, z nadmienieniem, by Szan. Zarząd szpitala zawałał co najmniej trzech stolarzy do gruntownej naprawy okien. Bujanie wiatrów po salach, wciskających się przez otwory framug. nie przyspieszą zdrowia pacjentom, jakoteż brudny negliz nie zaspokoï pod żadnym względem higieny.

Pora obiadowa. Szyncler — zdaje się tradycyjnym zwyczajem — podaje się z kaszą codziennie, dla odmiany mamałyga, wieczorem powidlanka, przyczem powyższe strawy tak wstrętne obrobione, że większa część — »menaży« powraca do kuchni. Zawdzięczają przytem pacjenci energii tamczanego prefekta, który codziennie prawie walki formalne stacza z szarytkami o wikt znośniejszy — no i (przepraszam, że psuję apetyt) o bieliznę, która nie tylko, że czysto nie jest prana, lecz dają tak skąpo, że chyba trzeba, by losy pacjenci ciągnęli: kto wygra, ten dostanie koszulę i t. d.

Separatki różnią się tem jedynie, że na II. klasie wikt dodają codziennie kompot.

W sali operacyjnej rzecz nieco odmieniana, połowa szaf zamkniętych, w których znalazłyby się niejedne leki dla chorych, niestety b. prymaryusz Rożański nosi się z kluczykiem, nie chcąc go oddać obecnemu, co pociąga za sobą kolosalne wydatki zakupu nowych lekarstw. Przy tej sposobności nadmienię muszę, że na tym oddziale sumienność lekarstwa postępuje z całą pedanterią, a na wzmiankę niewątpliwie zasługuje niemała siła lekarska, a tą sekundaryusz dr. Brill, który z całą pieczołowitością i oddaniem się lekarskiemu postępuje z każdym bez wyjątku pacjentem.

Przed paru dniami odbyła komisja Wydziału krajowego przegląd sal szpitalnych, wyrażając przytem niechęć i oburzenie wobec Zarządu, czemu wcale się nie dziwimy i mamy przekonanie, iż zwrot ku lepszemu nastąpi bezzwłocznie. Kwestya bowiem poprawy wikt i czystego odzienia, to jedna z najważniejszych spraw w szpitalu, a zwłaszcza w stolicy kraju, która ma świecić przykładem.

Na dziś tyle.

E.

## Znowu... nora rabunku.

Sprawę demoralizacji na gruncie lwowskim nie spuszcza ani na chwilę z oka. Patrzymy codziennie na nasze lwowskie życie wielkomiejskie i z ubolewaniem skonstato-



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





wać musimy, że zło szerzy się u nas coraz więcej. Tematem tym już niejednokrotnie zajmowaliśmy się nader obszernie, spowodowaliśmy nawet ukonstytuowanie się ankiety, ale cóż z tego, kiedy u naszych jednostek brak chęci do działania, zapalają się one tylko w pierwszej chwili a potem opuszczają ręce. Niestety i władze nasze nie idą naszym chęciom obywatelskim na rękę i nieraz działają wprost w przeciwnym kierunku.

Jedną z największych przyczyn demoralizacji u nas są nocne spelunki, w których tracą ludzie wszystko, bo cześć i pieniądze, nabawiając się w dodatku zakaźnych chorób. Wykazywaliśmy już nieraz cyframi, jaka krzywda dzieje się społeczeństwu przez pomnażanie różnych szynkowni i nocnych tinglów i naszą to zasługą, że w swoim czasie policja przewietrzyła kilka takich mordowni i z całą energią zabrała się do usunięcia separatora po lokalach publicznych.

I byliśmy w tej kwestyi przez pewien czas dość spokojni, lecz dziś znowu na światło dzienne wyłania się sprawa, sprawa doniosłej wagi, bo oto we Lwowie ma nowo powstać środowisko demoralizacji, ma być stworzoną nowa nora rabunku, gdzie łupem pieniężnym dzielić się będą wstrętne wyzyskiwacze, nie bacząc na to, co się dzieć będzie w łonie licznych rodzin: hańba głód, nędza, defraudacya a potem... samobójstwo!

Głośno dość w sferach kelnerskich mówi, że niejaki K. M. otwiera niebawem we Lwowie nowy tingel i że już wniósł podanie o koncesyę do Namiestnictwa, a policja nasza miała mu dać przyrzeczenie, że sprawę jego poprze z pomyślnym skutkiem. Donoszą nam, że ten pan z zawodu handlarz piwa Jordana i nafty, niczem nie zasłużył się, aby obdarzano go koncesyą na teatr rozmaitości a ze sceną miał tyle do czynienia co... wieprz, dajmy na to... z tortem. Żadną zaś miarą nie jest to argumentem, że jest on ojcem 7 dzieci, bo kto chce mieć dzieci, winien mieć najprzód zasoby na ich utrzymanie.

Zresztą nie będziemy wdawać się w kwalifikacje owego pana na posiadacza takiej koncesyi, która przedewszystkiem należy się ludziom fachowym t. j. artystom z zawodu, nam chodzi o to tylko, że dość mamy już we Lwowie teatrów rozmaitości, dość mamy nocnych kawiarni i zanadto wiele odczuliśmy przykrych skutków z wyprawianych tam zabaw.

Na razie więc ograniczamy się do powyższych uwag i poczytywaliśmy dyrektorowi policji p. Schechtlowi w jego młdym urzędowaniu za wielką zasługę, gdyby nie dopuścił do pomnażania we Lwowie tinglów przez wydawanie koncesyi byle jakiemu łapserdakowi, ale ów pan K. M. Sądźmy też, iż i odnośny referent w c. k. Namiestnictwie pójdzie za głosem ogółu i faktu, że potrzeby ludności stolicy kraju wcale nie wymagają nadania nowej koncesyi na nową... norę rabunku!

Mamy nadzieję, że sprawą tą zajmie się także prasa codzienna, my zaś na nią zwracamy bacniejszą uwagę, by w razie niepomyślnego wyniku wskazać po imieniu kto — zwolennikiem demoralizacji! (d.)

### Bądź cierpliwa!

Cierpliwość, to piękna, rzadka roślina, niecierpliwość zaś, to zielsko prawdziwe,

którego wykorzenić nie łatwo. I tak jest rzeczywiście. Cierpliwość jest cnotą, która nas uczy znosić spokojnie to, co naturze naszej jest przeciwnem, cierpienia, bóle, niewygody, kłopoty, jednym słowem wszystko, co nam się nie podoba i co staje w drodze naszej woli. Niecierpliwość natomiast jest oporem przeciw niepowodzeniom i cierpieniom — jest to zło, które od nich nie uwalnia, tylko, które przeciwnie, jeszcze nam je cięższymi i mniej znośnymi czyni. Cierpliwość ułatwia nam wszystkie przykrości, w jakiegokolwiek postaci nas one nawiedzają, niecierpliwość pogarsza je. I czemu pomimo to tyle jest niecierpliwych, a tak mało cierpliwych ludzi na świecie? Dlatego, że chcąc się nauczyć cierpliwości, musimy się sami ćwiczyć w panowaniu nad sobą i zaparciu się własnej woli.

Kto żyje w wygodnych warunkach, komu jeden dzień upływa tak jak drugi w dostatkach i zbytkach, komu szczęście w wszystkiem sprzyja, ten zapewne tak łatwo cierpliwości nie straci. Ale kto ciężko pracować musi, kto ma kłopoty pieniężne i chorobę w domu — temu nie można się dziwić, że staje się niecierpliwym, a pomimo to zdarza się często, że ludzie, żyjący wprost w niedostatku, mają więcej cierpliwości, niż tacy wybrańcy losu, mają więcej pokory i pobożności i zdawają się na wolę Bożą, co najlepszym jest środkiem przeciw niecierpliwości.

Temperament odgrywa tu naturalnie także wielką rolę: ludzie spokojni, flegmatyczni mają więcej cierpliwości, niż żywi i nerwowi, czas zaś obecny, pełen życia i szumu machin elektrycznych, nadaje się jak najlepiej do podniecenia niecierpliwości. Wiek nerwów wydał pokolenie nerwowe.

Ale z tem wszystkiem jest cnota cierpliwości konieczną, mianowicie dla kobiety. Kobieta powinna ją sobie zdobyć, wywalczyć i zachować na zawsze — jest to nie raz mozolna praca, ale za to też błogie przynosi owoce. Żona, matka, pani domu musi być cierpliwą, w przeciwnym razie bowiem cierpią na tem mąż, dzieci i służba. Przyznaję, że nieraz można stracić cierpliwość — mąż niezadowolony, dzieci niegreczne, roboty pełne ręce, a służba leniwa lub znikła z domu — która z nas pozostałaby wówczas spokojną i cierpliwą? A jednak musimy panować nad sobą, musimy być dla męża uprzejmie i względem dzieci sprawiedliwe, bo inaczej...

Niech sobie każda z czytelniczek reszty w duszy zaśpiewa. Dodam tylko jeszcze, że jeżeli żona w takich wypadkach nie umie panować nad swoją niecierpliwością, wtedy mruczy mąż pod nosem coś o piekło w domu i ucieka...

### Modlitwa.

Usiadłem samotny na ławie kościelnej;  
pomrok wieczorny przez szyby się włania...  
...Umilkły serca dzwonnicy codziennej —  
zadźwięczą znowu przy rozświecie zorzy.

Zapachy kadzideł sączą w górę dymy...  
Nastroj tajemny przebiega w okół —

Kwiat u ołtarza. Jris, chryzantemy  
chylą kielichy, pochylają czoła  
przed Siwórcą.

Woale szafiru już ziemię spowity.  
— Usnęła ziemia...

drzemią nocy cisze.  
Smer much, dźwięk ptaka już glob swój uspiły.

Lampa kościelna na sznurach kotysze.

Petzą dymy kadzideł milcząco,  
aromat miry wokół woń roznosi;  
wznoszą się zwolna — składają milcząco,  
wciąż cichą modłę hen — pod trony Boże...

Stefan Żmirow.

### KRONIKA.

**Pierwsze jaskółki.** Jak to przewidywalimy — już od kilku dni wybuchły strajki rolne w wschodniej Galicyi, których ofiarą padł powiat tłumacki. Ostrze strajku w Petryłowie i Olszanicy zwrócone jest nie tylko przeciw właścicielom dóbr, ale także przeciw ruskim księżom. Teraz może księża ruscy, którzy lud wiejski tak łatwo podburzali na wiecach przeciw panom, zrozumieją, że ostrze, którem walezyli, zwraca się przeciw nim samym. Chłop bowiem ruski dobrze nieraz odczuwa ściągany przez galicyjskich parochów haracz z żywego i umarłego.

W Olszanicy postawili strejkujący żądanie minimalnej płacy 2 kor. dziennie, w Petryłowie zaś za żadną płacę nie chcą pójść do pracy a nadto silnie bojkotują parocha ks. Dymińskiego.

Zaraza strejkowa w sobotę przeniosła się do sąsiedniego powiatu buczackiego, zwłaszcza do wsi: Bobrowniki, Ladzkie i Zadarów. Na razie wszędzie panuje spokój, ale spodziewać się należy poważnych zajść, bo niesumienni agitatorowie nakłaniają lud do ekscesów.

### Apteka w parlamencie wiedeńskim.

Prezydium Izby posłów, uwzględniając częste wypadki zaślubienia i pobicia się posłów, urządziło w gmachu parlamentu aptekę domową, zaopatrzoną w środki i przybory dla udzielenia pierwszej pomocy.

**Czyżby synekurka?** W jednym z ostatnich numerów „Naprzodu“ czytamy, że rząd z wolnej ręki bez rozpisania ofert oddał kilka kilometrów budowy kolei Lwów-Podhajce koło samego Lwowa przedsiębiorcy Wacławowi Breitrowi, ojcu rewolwerowego „posła“ i „redaktora“ Ernesta Breitra. Czyżby to była synekurka za wygłoszone mowy w parlamencie za powszechnem prawem wyborczem przez „posła“ Ernesta? O tem najlepiej wie sam bar. Gautsch.

**W teatrze lwowskim** w ostatnich dniach nie zaszło nic szczególniejszego; nie było żadnego pikantnego skandalu, nikt się nie pobili ani też żadna z chórzystek nie zgubiła książeczki — z Kasy chorych. Również z wyrafinowanym Grabczewskim już koniec, który, nabawszy kabzę jak należy, tymi dniami zabiera „szmacie“ i spieszy do Warszawy na... rozmyślanie. Dyrektora Pawlikowskiego zaś artyści dalej widują tak często, jak szacha perskiego, w przeciwstawieniu czemu p. Węgrzyn za często swym kolegom przetręca... nagniotki.

**Niech się żrą między sobą!** W sprawie zasuspendowania w Przemyśle komissarza policji dra Chmielarskiego donoszą nam, że z atery tej okazuje się, iż naczelnik ekspozytury policyjnej w Przemyśle p. Sochański jest osobistością przez swoich podwładnych ogromnie znienawidzoną. Tylko jeden p. Łękawski, nawiasem mówiąc, najstarszy koncypista policji, trzyma z p. S. Reszta personalu jest wrogo usposobioną wobec przełożonego, mając po temu zupełnie słuszne powody. P. S. bierze wszystko, co wchodzi w zakres wewnętrznych stosunków służbowych, ze stanowiska osobistego. Takież podkład miała sprawa z p. dr. Chmielarskim, którego zasuspendowała komisya dyscyplinarna na gorące życzenie p. Sochańskiego, czującego „żywiolową“ antypatyę do tego komisarza.

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.

WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.

Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



**Lwowski policyant... informuje!** Jeden z przechodniów p. P., zobaczywszy przed kilku dniami w ul. Ormiańskiej szereg powozów, pyta się policyanta: „Panie dobry, co to za uroczystość w kościele ormiańskim?” Policyant „bije w dach” i melduje: „Proszę pana to jest rezurekcyja, na co wypożyczono nawet dwieście krzeseł!” Zdziwiony taką dokładną odpowiedzią p. P. zmierzyl swe kroki dalej a gdy doszedł z pod kościoła do sklepu Kuczka, dobiega go ów policyant, „wali” w obcas, „bije w dach” i melduje: „Proszę pana ja się pomylił, to nie rezurekcyja, ale reko-lekcyja!” — Fakt to prawdziwy a szkoda tylko, że pan P. nie zauważył numeru owego policyanta.

**Jak... polują obok Janowa!** Pan sędzia, dajmy na to pan ...i, płynie czołnem po stradeckim stawie, by upolować kilka dzikich kaczek i natrafia przypadkowo na wędziż, do którego złapał się olbrzymiej wielkości szczupak. Dobry połów — ucieszył się pan sędzia. Ciągnie więc szczupaka do łódki, daje mu kolbą po łbie, chowa go pod... kurtkę i... jazda do domu, bo... nie ma kaczek. W kancelaryi zaś opowiada: na stawie dziś rano było bardzo dużo kaczek.

Hm, hm — pociągnął szewskim nosem „kancelistyi” — może bym i ja co upolował. „Furda” urząd, jazda na... kaczkę. Płynie wkrótce „kancelistyi” łódką a nie widząc kaczek, rzecze do wiosłarza Stefana Biszki: „Koby to ja maw takie szczistie, jak pan sędzia!” A Biszko na to: „A proszę pana oficyała, a to takij buw”, przyczem pokazał rękoma metrową długość. „Jak to — mówi „kancelistyi” — ja szcze ne baczYW takoi kaczkę”. „Ale to ne kaczką, tilki szczupaczok takij fajnytyj!” Teraz dowiedział się pan „kancelistyi” o całej prawdzie, jak to pan sędzia zamiast strzelać kaczkę — „buchta” szczupaczki.

Panie sędzio, czy dla ciebie nie istnieje §. 460 ust. karnej? A możeby w tej sprawie zabrał głos pan funkcyjaryusz prokuratoryi?

**Borszczowski powiat** od niedawnego czasu stał się terenem obrzydliwej kampanii, prowadzonej przez różnego gatunku indywidua przy pomocy „Monitora” przeciw starostwu i propinatorom. Walka ta, kierowana złą wolą a co więcej zemstą, staje się tem wstrętniejszą gdy się zważy, że pewne jednostki za broń używają najwierutniejsze kłamstwa, które „Monitor” roznosi do niezwykłej wielkości. Już raz mieliśmy sposobność zaznaczyć, jak niespokojnym duchem w Uściu bisk. jest niejaki Eisenberg, który wypisuje w „Monitorze” niestworzone brednie o swej rzekomej krzywdzie. Tymczasem krzywdą Eisenberga i żony jego ogranicza się na tem, że starostwo zamknęło im sklep, bowiem oni na jedną kartę przemysłową, wydaną tylko na handel. tow. mież., prowadzili dom zajezdny, piekarnię i traktynię pod jednym dachem, a nadto z tego powodu, że Eisenbergowa za nieprawne wykonywanie przemysłu już była karana 4 razy grzywną: 10 kor., 48 kor., 110 kor. i 146 kor. Jak informują nas, nieprawdą jest twierdzenie Eisenberga w „Monitorze”, jakoby urzędnik borszczowskiego starostwa nakłaniał jego żonę do zgody z propinatorem i przy tej sposobności groził zamknięciem handlu, w całej tej sprawie bowiem przeciw Eisenbergom występuje tylko ustawa, wobec której oni dopuścili się różnych wykroczeń. Napiętnować też należy postępowanie Eisenberga, że wskutek jego kłamliwych informacji, udzielanych redakcyi „Monitora”, a prawdziwych tylko co do liezb, wnoszonych przez niego podań do różnych władz, szarpana jest cześć najuczciwszych ludzi i powszechnie szanowanych w całym powiecie. Mamy nadzieję, że Eisenberg przeciw opamięta się i przestanie wypisywać łgarstwa w „Monitorze”.

**Gdzie się podział e. k. adjunkt sądowy?** W listopadzie z. r. prezydium e. k. wyższego Sądu we Lwowie przeniosło z Turki e. k. adjunkta sądowego Epifaniasza Stefanowicza do Starej Soli. Wobec tego, że Stefanowicz z zajmowanego stanowiska nie zrezygnował, że po wyjeździe z Turki do dziś nie zgłosił się w Starej Soli do służby a różne interesowane osoby nie mogą go znaleźć, zachodzi przeto podejrzenie samobójstwa lub skrytego morderstwa. Sądzymy, że obowiązkiem prezydium e. k. Sądu wyż. jest zajęcie się tą sprawą i wyświelenie takowej.

**Z nowych wydawnictw.** We Lwowie pojawił się nowy tygodnik p. t. „Polski Herald” pod redakcyą p. St. Brandowskiego. Skarbnica humoru w pierwszym numerze niewyczerpana, szkoda tylko, że redakcyja weszła w stosunki z nieszczęśliwym Klewem (Kalmann Kiwy Weitz) znanym z puszczania blagi, którego wypociny mózgowe już i „Nowości ilustrowane” tak chętnie nie zamieszczają.

Odżył również „Naród”, zeszłego roku tak serdecznie ośmieszony, na czele którego znowu stoi pan Leon Fuk ze swymi „arcyrarytnymi” projektami „politycznymi”.

### Odpowiedzi Redakcyi.

**Ciekawski — Lwów.** Nie bądź „pan” tak ciekawski, a zaczekaj trochę. I na ciebie przyjdzie kolej, gdy tylko w całości uzupełnimy sobie twoje *curriculum vitae*. Na razie procesuj się i popelniaj dalej oszustwa a gdy poruszysz wszystko, to z pewnością nie pomoże ci i udawanie waryata. Nie bądź też tak naiwnym, bo wiemy, że ów „ciekawski” to ty — Julianie B., mający wyraz twarzy... Bekierskiego!

**Jednemu albo jednej... z teatru.** Wiedźcie, że pisywanie do nas takich listów, rzucających wstrętne kalumnie na artystek, nazywamy podłością a piszącego... bydlakiem.

**Piętaszek w Janowie.** Zajdź luby Piętaszku do jadłodajni Przyborowskiego i poucz Władysława, że szanujący się kupiec wszystkie pisma traktuje jedną miarą. W przeciwnym razie i jego ucywilizujemy.

### DROGUERYA

pod Opatrznością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUNPELNERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

### Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najuporczywszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypcie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Gena pudełka 1 korona.

### Pierwsza galicyjska MIODOSYTANIA w JANOWIE S. BLATTA

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczelny najlepszego gatunku.

Do handlów korzennych dostarcza w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg. po cenach umiarkowanych.

### Na święta

farby, lakiery, pędzle, wosk i t. d.

poleca

### Skład farb Czoppa

Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

P. T. Publiczności i Przyjezdnym poleca się pięknie odnowioną  
**KAWIARNIĘ „BOHEMIA”**  
ADOLFA TENNENBAUMA  
przy ulicy Łukasieńskiego liczbą 4  
obok Muzeum przemysłowego.  
Napoje i trunki najlepszej jakości po cenach przystępnych. Bilard, domino, karty, szachy i gazety różnego rodzaju.  
Lokal otwarty cały dzień i noc!

### Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:  
Koron  
— sto milionów. —  
Fundusze rezerwowe:  
Koron  
dwadzieścia ośm milionów.

**LWÓW**  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej l. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcyja.  
Telefonu Nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.  
FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Buda-  
peszt, Czerniowce, Cieplice, Frie-  
dek-Mistek, Grac, Konstantynopol,  
Praga, Prościejów, W. Neustadt  
i St. Pölten. 12 kantorów wymia-  
ny i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klientów. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68

### Teatr Rozmaitości

### DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8-30 wiecz.



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K, 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.  
Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4, we Lwowie.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokołowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), trafikę Siebaunowej (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.



## O wy!...

Cierpiat i skonał cicho na krzyżowym drzewie  
Cierniowy Król —  
i rozgrzmiaty niebiosą zaciemnione w gniewie,  
i rozwarły ziemicy się trzewie —  
i pomartych odstąpił ból.

Przedwieczna jasność legła w skale ciemnie, —  
na których głaz  
czekał, aż straż się postawiona zdrzemnie  
i będzie bronią polrząsać daremnie  
w zmartwychpowstania czas.

O wy! co was cierpienie do ziemi przygniata!  
wiercie w pracy i męczeństwa cud!  
niech tą wiarą święcona każda niska chała,  
niechaj się z ziemią matką każdy pierwej zbrała,  
a przyjdzie zmartwychwstanie — i nagrodzi trud.  
Stach J.



## Śladami przodków naszych...

Śladami dawnego obyczaju przodków naszych, spieszymy z wielkanocnem Alleluja do Was łaskawi Czytelnicy. Treść życzeń naszych ta sama, ale siła ich spotęgowana i to tem więcej, im goręcej czujemy, że czas już najwyższy do ich spełnienia.

Jakaż to radość dla nas, że dziś możemy podzielić się z Wami temi uczuciami, któremi serca nasze są przepełnione. Dzień Zmartwychwstania Pańskiego przypomina nam nie tylko wielką dobroć Chrystusa Pana, który nas przez śmierć swoją odkupił, ale święta te są jakoby zmartwychwstaniem ziemi, żywicieli naszej, która po śnie zimowym budzi się do życia, przyodziewa na siebie piękną szatę zieleni, przystraja się polnem kwieciami i tak przybrana przegłąda się w ciepłych promieniach kwietniowego

słońca a drobne płatki, podziwiając jej urodę, pięknymi piosenkami hołd jej składają.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego utrwała w nas tę pewność, że jak Chrystus Pan zmartwychpowstał, tak i Ojczyzna nasza kiedyś zmartwychpowstanie. Tyle lat przebytej niewoli, tyle ofiar i męczeństwa, tyle prześladowań i tortur, oczyściły naród z hańbiącego piętna, którem kilku wyrodných przodków nas naznaczyło.

Chrystus Pan jeden poświęcił się, ażeby krwią swoją odkupić miliony; tak też i tyśiące braci naszych krwią swoją męczeńską zmyli wszelkie plamy z narodu naszego! Gdy bracia nasi pozbędą się swarów stronnicych, gdy brat bratu szczerze dłoń uściśnie, wten czas i dla nas zaświeci słońce wolności!

Wspólnymi siłami więc odwalmy kamień z mogiły naszej drogiej matki Ojczyzny, która wyjdzie czysta, piękna i niepokalana i błogosławić będzie dzieciom swoim, które pomimo wszystko, bratnią miłością złączeni, stać będą razem, pod jednym narodowym sztandarem wolności!

## Dola urzędnika na prowincyi.

Często biadamy na urzędników państwowych po miastach prowincjonalnych, widząc w nich samych tylko wrogów ludności odnośnych miast, a rzadko kiedy staramy się dociec prawdy: kto w danym wypadku winien a tem mniej potępiamy samych rzekomo krzywdzonych nie-urzędników. To też nic dziwnego, że dość często z reguły podnoszą się głosy niezadowolenia przeciw urzędnikom w służbie, co weszło u nas w Galicyi w pewien zwyczaj. A jednak nieraz należałoby dobrze zastanowić się nad sytuacją w danej miejscowości i wziąć na wzgląd politykę małomiasteczkową i powiatową. Wówczas dojść możemy do nader ciekawych odkryć i przekonać się, jak to często nieuczciwą bronią walczą ludzie z funkcyonaryuszami naszych władz.

Przykładem takim może być np. Żydaczów, którym rządzi »familia«, składająca się z różnych Gottliebów, Schpajerów, Bienstocków i Tymińskich. Ludzie ci mają kolosalną protekcję i biada temu, ktoby działał cośkolwiek wbrew ich woli. Kto nie

zna stosunków w Żydaczowie, ten nie uwierzy temu, a jednak jest to świętą prawdą, którą potwierdzić mogą ci, co padli ofiarą tej »familii«.

Stosunki żydaczowskie byłyby o wiele znośniejsze, gdyby np. starosta był więcej stanowczym i nie pozwalał na różnego rodzaju kaprysy owych familiantów. Ale też i biada takiemu staroście, któryby nie poszedł im na rękę. Wówczas mernerzy żydaczowscy nie cofną się nawet przed najpodlejszem oszczerstwem, co też dobrze doświadczył na swej skórze starosta p. N., który ostatecznie nie sam musiał postarać się o przeniesienie do innej miejscowości.

Anonimy, denuncyacje, oszustwa wyborcze — oto punkty programu tamtejszej kliki, terroryzującej wszystkich urzędników. A klika ta tak głęboko już zapuściła swe korzenie, że trudno jest uczynić ją nieszkodliwą zwłaszcza, że na pokrycie swych intryg ma do dyspozycji posła hr. Starzeńskiego, który, będąc wdzięczny familiantom za udzielenie mu poparcia przy wyborach, stał się ślepem narzędziem żydaczowskiej kliki.

Z pośród licznych ofiar tej kliki obecnie w sferach decydujących debatowaną jest sprawa tamt. pocztmistrza pana L., który wskutek swej energii, pedanteryi służbowej i nadzwyczajnego porządku w urzędzie był wzorem dla innych poczt. Ale cóż, po kilkunastu latach jego urzędowania klika, widząc, że nie może rządzić się na poczcie jak szara gęś tak samo, jak w innych urzędach, wzięła się i do pocztmistrza pana L. Poczęła więc klika swoim zwyczajem mścić się nad nim, redagując zmyślane doniesienia do władzy przełożonej, poczęła walczyć anonimami i oszczerstwami, które — na žal i ku ogólnemu zdziwieniu — znalazły posłuch w lwowskiej Dyrekcyi poczt! Ta znowu nie zbadała stanu rzeczy, uległa wyższemu wpływom i bez najmniejszej racyi zawiesiła pocztmistrza w urzędowaniu a następnie przeniosła go — z krzywdą nie do opisania — do innej miejscowości.

Sprawa ta ostatecznie nie załatwiona, oparła się ona bowiem o Wiedeń i nią to zajmujemy się obszernie, by wykazać faktami, jak to często urzędnicy nasi padają ofiarą najwstrętniejszych intryg, nie mając dostatecznego poparcia u swej władzy przeło-

## Teatr Rozmaitości

## DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



zonej. A jednak w powyż wspomnianym wypadku pan dyrektor Seferowicz powinien z własnej inicjatywy zarządzić ponowne przeprowadzenie dochodzeń, desygnując na referenta komisarza bezstronnego i któryby miał na tyle energii, by stawić czoło rozpanszonej klice w Żydaczowie. Wówczas pan dyrektor przekonałby się o wyrządzonej krzywdzie pocztmistrzowi, przez mylne i niedokładne prowadzenie dochodzeń przez poprzedniego referenta.

Na dziś tyle.

## Znowu separatka!

Szeregami artykułów naszych w sprawie demoralizacji we Lwowie spowodowaliśmy, że policja nasza rzeczywiście zajęła się tą piekącą sprawą, by wypełnić chwasty, a w pierwszym rzędzie, ograniczając w wielu publicznych lokalach nocne godziny, pozносиła separatkę i w dodatku poddała kasyerki pod nadzór lekarski. A jednak niektóre lokale cieszą się względami policji, bo separatki istnieją do dziś.

I nic dziwnego, że najnowszą sensacją w mieście od kilku dni jest wstrętny fakt zdżiczenia obyczajów, jaki miał miejsce w separacie jednej z pierwszych kawiarni przy ul. Karola Ludwika.

W szczegóły bawić się nie będziemy, bo zajęcie całe cuchnie jak najwstrętniejszym bagnem demoralizacji. Zaznaczyć jednak wypada, że fakt bezwstydných orgii miał rzeczywiście miejsce pomiędzy panem K. a kasyerką G., by tylko sprzedać marną flaszkę podłego wina! Sprawa cała oparła się o policję i niezawodnie epilog jej rozegra się przed sądem karnym i cywilnym.

Policja nasza zatem winna znowu przypomnieć sobie o swem zadaniu, powinna energicznie wystąpić i zapobiedz w przyszłości dalszym orgiom po lokalach publicznych! Powinna sobie policja nasza przypomnieć, ile to już ofiar pochłonęły takie lokale i jakie piętno wskutek tego zawisło nad stolicą kraju, która co do rozpusty nie może powstydić się i przed Warszawą!

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że policja nosi się z zamiarem ograniczenia nocnych godzin i w tej kawiarni, co też byłoby odstrasżającym przykładem dla innych, dziś bowiem należy być albo uczciwym gospodarzem i utrzymywać lokal przyzwoity, albo być kuplerem a nie pod maską uczciwego gospodarza siać demoralizację!

## „Dyrektor pan“ Majblum i jego „Renaissance“.

W poprzednim numerze „Reformatora“ w artykule p. t. „Nowa nora rabunku“ poruszyliśmy sprawę wydania koncesji na „teatr różnaitości“ we Lwowie niejakiemu Maurycemu Majblumowi. Kto to jest ten Majblum, to o tem wiemy doskonale wszyscy, jak i to, że koncesja taka wcale mu się nie należy. Jest to sobie pojedynczy całkiem pośrednik do wszystkiego a żaden artysta, chyba o tyle, że w młodym swym wieku ma aż siedmioro dzieci, co też wyciąga on jako najważniejszy „argument“ do „żądania“ takiej koncesji. Artykuł nasz przypomniał władzom ową straszną demoralizację nocną i nieszczęścia rodzinne wskutek istnienia takich nor rabunku i to w chwili, gdy na biurku odnośnego referenta ważyły się losy Majblumowskiej prośby. I w istocie głos nasz nie był głosem wołającego na puszczy, poskutkowało on należycie i

### Majblum nie dostał koncesji!

Mimo tego Majblum obwieścił miastu za pomocą kolosalnych afiszów o otwarciu swej budy wedle stylu *renaissance*, w której wystąpią siły międzynarodowe a polskie także znajdą „przytułek“. Afisze w mieście wywołały ogólną wesołość co do swej treści, zwłaszcza ustęp, w którym samego siebie Majblum tytułuje:

### „dyrektor pan Majblum“

„wyjechał za granicę (błaga bezczelna, bo tylko do Wiednia) angażować same gwiazdy! I wrócił „pan Majblum“ z „zagranicy“, zrobiwszy dobry interes, wioząc

ze sobą „towar“, wysortowany na bruku wiedeńskim, by uszczęśliwić stolicę kraju pod pokrywką... odradzającego się artyzmu. Znalazła się też i wypożyczona koncesja; dyrektor pan Majblum urządza dalej budę, przemieniwszy salę w pasażu Mikolascha na jakiś „Schwitzbad“. Pobudował tam mianowicie schody, co stanowczo sprzeciwia się przepisom policyjno ogniowym wobec jednego wyjścia, zwłaszcza, że one mają służyć za... parter stojący dla uczącej się młodzieży. Wątpimy też bardzo, czy wogóle młodzież nasza będzie mogła uczęszczać do tej budy, bo jeśli dziś w teatrze miejskim nie ma dla niej przedstawień przyzwoitych, to cóż mówić o budzie „pana“ Majbluma, gdzie „gwiazdy“ wiedeńskie będą harcowały w kostymach w stylu „renaissance“? Tam dla młodzieży naszej wcale nie ma miejsca!

Szczególniejszą zatem uwagę winna zwrócić nasza policja na... artystyczne pomysły „dyrektora pana“ Majbluma, zbadać należycie, czy wprowadzone przez niego nowości są wedle przepisów uskutecznione i odpowiednio do nich się zastosoować! Rada szkolna i rodzice winni baczyć z całą troskliwością na młodzież, nie dopuszczając do dalszej demoralizacji, która wśród niej szerzy się w zastraszający sposób!

Obowiązkiem tedy całego społeczeństwa naszego jest niedopuszczanie do dalszych ognisk demoralizacji, do wyciągania pieniędzy z kieszeń naszych przez niemieckich dławidudów, wrogo nam usposobionych — i życzyć nam tylko wypada, by „dyrektor pan“ Majblum tak prędko finansowo uporał się ze swem przedsiębiorstwem, jak to uczynił już z niejednym i czem prędzej pospieszył utworzyć na tegorocznym jarmarku krajowym jakiś „hippodron“ albo „cyklodron“ — bo i w tym zakresie zapewne czuje się... artystą z łaski Jehowy!

## TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

Im bliżej ku końcowi rządów dyrektor-skich p. Pawlikowskiego, tem coraz gorzej dzieje się w naszym teatrze, a dyrekcja formalnie kpi z publiczności, wyciągając z jej kieszeni ostatni grosz za błazeńskie i bezwar-

Bolesław Władysławowicz Kotkowski.

## ULAN.

Obrazek z szpitalu.

Wiedeński szpital garnizonowy Nr. 1. Pokój Nr. 214, którego nikt z chorych nie opuszcza, chociaż wszyscy tu umieszczeni jeszcze tak namiennie śnią o przyszłym życiu.

O ironio!

Dnie wasze policzone nieszczęsni. Lica wasze wybladłe krasi czasami palący rumieniec gorączki, taki złudny rumieniec. Piers zniszczona, przeżarta, ostatnim wysiłkiem już chwyta powietrze, i zanim do snów dobiegniecie końca, ustanie ona w tej żmudnej pracy. I będzie znowu więcej o jeden fakt majestatycznej ciszy, co lękiem napawa otoczenie...

Śnij jednak i marz dalej gromadko nieszczęsnych. Jedyna to twa w bolu ośłoda i tej nikt ci nie zabierze. I ten, który wie, jak krótkie już życia twego godziny, z uśmiechem cię wita... I ty się uśmiechasz do niego, do tego, co cię chwyci w objęcia śmierci?

O ironio! — bolesna ironio!...

Noc. Lampa naftowa z pod ciemnej um-bry rzuca snop światła na twarz siostry Bronisławy,

pochyłonej nad naprawą bielizny dla chorych. Wsłuchuje się ona w ciszę, co zalega na chwilę pokój, skora spełnić każde, najmniejsze życzenie chorego. Chwilami przerywa miledzenie długi, suchy kaszel... I znowu cisza... Śmierć tylko zda się czycha w każdym kącie, szyderczo uśmiechając się po każdym takim paroksyzmie kaszlu — tu bowiem jej żniwo!...

Śpią wszyscy chorzy. Jedyny tylko ułan, Leon Ugor, nie śpi i leży bez ruchu na swym łóżku, i patrzy z czią w oblicze siostry Bronisławy i jest w tej chwili tak szczęśliwy, tak niewysłownie szczęśliwy!...

Kiedy patrzy w jej oczy, jak niebo — błękitne i jak niebo w dzień jasny — spokojne, zapomina, że jest tu sam, tak z dala od swoich... Jednego mu tylko brak. Chciałby z nią mówić, jej głos taki miły, słodki... Wsłuchany w dźwięk jej głosu, (choć połowy słów jej nie rozumie) — zapomina zupełnie o swej biednej doli i śni i marzy, jak niegdyś, kiedy był jeszcze dziećciem... Chciałby przywołać siostrę do siebie... Daremnie się sili... Fala krwi gorącej napływa mu do twarzy... Wreszcie po długiej walce ze sobą jęknął boleśnie:

— *Schwester...*

Siostra Bronisława, wypuściwszy z rąk robotę, spieszy ku łóżku Ugora.

— *Schwester, est ist mir so bange...*

Siostra patrzy długo z współzuciem w jego twarz rozpaloną.

— Czy, aby wam nie gorzej? — pyta stroskana.

— Nie siostrze, tylko mi tak smutno.. i tęskno i...

I znowu nowa fala krwi napływa mu do twarzy. Po chwili namysłu siada siostra przy jego łóżu i przyciszonym głosem czyta mu żywoty świętych.

Ugor nie rozumie nic z tego, nie sili się nawet dążyć myślą za jej słowami. Wsłuchany w muzykę jej głosu — śni, marzy... Z czią wielką patrzy w twarz siostry Bronisławy i niczego już więcej nie pragnie w tej chwili.

Ona czyta i sądzi, że wyraz szczęścia, co opromienia teraz oblicze ulana, jest dziełem budującej treści książki. Czyta więc dalej, nie znużona w czynieniu tych na pozór drobnych, a tak nieobliczalnie wielkich dobrodziejstw...

Po dłuższej chwili ułan usypia... Obraz siostry Bronisławy snąc i we śnie stoi przed nim, bo twarz jego uśmiecha się od czasu do czasu... Zasnął wreszcie snem długim i twar-dym.

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.

WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.

Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



tościowe widowiska. Po takim skandalu, ja i dłuższy czas ciągnął się na tle procesów artystów z osławionym Grąbczewskim, chciał p. Pawlikowski złagodzić powszechne odium ogółu do dyrekcyi i postanowił na złość dyr. p. Hellerowi wystawić „Kopeiuszka” w imponującej wystawie z jak największym pietyzmem dla artyzmu.

„Kopeiuszka” poprzedziła bombastyczna reklama, zapowiadająca same cuda na lwowskiej scenie, wobec czego publiczność rozkupiła wszystkie bilety na pięć przedstawienia. A jakżeż ona się rozczarowała, gdy musiała za drogie pieniądze rozkoszować się marną grą drugorzędnych artystów, niedotrzymujących tempa gry? A już wprost oburzającą była chwila, gdy balet rozpoczął swe tańce, w skład którego wchodziły same chórzystki, istne figurki z jakiegoś „Puppen” - teatru, niemające choćby prymitywnego pojęcia już nie o baliecie ale przynajmniej o tańcu. A dzieci? O tem już nawet nie wspominam. Dość jednym słowem powiedzieć, że zamiast piękna tanecznego obserwowaliśmy najwyklesze nieestetyczne obroty surowego materiału.

Zapowiadana zaś „imponująca” wystawa składała się z samych starych dekoracji i kostiumów i nie mogła zdać sobie sprawy z tej odwagi, by wziąć tyle ludzi na taki ... kawał! Wątpię bardzo, by wogóle w świecie znalazła się jeszcze jaka stołeczna dyrekcyja, lekceważąca sobie wszystko i wszystkich podobnie, jak to uczyniła nasza dyrekcyja z wystawieniem „Kopeiuszka” bez najmniejszej reżyserii i staranności.

Tak więc widzimy dziś na scenie narodowej, jak nie pornografię to same miernoty, coraz większe jedno od drugich, a chwala Panu Bogu tylko, że już raz skończy się dyrektorskie rządy ... zniewieściałego Bouzy. (d.)

**Colosseum Hermanów we Lwowie.** Nowy program, przeznaczony na czas od 15 do 30 bm. jest nader urozmaicony i kto wie, czy nie najwspanialszy w obecnym sezonie. Dyrekcyja dołożyła wszelkich starań, nie szczędząc wcale kosztów, i zaangażowała takich artystów, jak Henry i Nany Triton, którzy przebywaniem pod wodą cały świat wprowadzają w podziw. Ta część programu niewątpliwie i u nas ściągnie tłumy publiczności do Colosseum zwłaszcza, że cały dobór programu jest nadzwyczaj interesujący a w dodatku bioskop pokaże nam sceny z ostatnich wypadków w kopalni węgla w Curieres.

Budzi się z trwogą, patrzy w rozjaśniony promieniami słońca pokój, ale — siostry Bronisławy już nie ma. Smutny więc ułan, tak mu czegoś tęskno — i coraz więcej boli go piersi... Czuję, że byłoby mu lepiej, gdyby teraz przyszła siostra Bronisława. Naprózno sili się usnąć, by doczekać wieczoru, piers go coraz więcej boli i coraz więcej brak mu powietrza. Wreszcie — zdaje mu się — nadchodzi noc.

Nagle ciemnieje w oczach mu wszystko dookoła... Cisza. Ułan traci przytomność. Na chwilę przed skonem obudził się... Otworzył oczy, popatrzył przerażony przed siebie i przemówił:

— *Schwester, Schwester Bronisława!*

Opadł na łóżku i za krótką chwilę była około niego majestatyczna cisza, jaką sieje do koła śmierć — nieubłagana żniwiarka...

Kiedy tego dnia wieczorem przyszła siostra Bronisława, aby znowu przepędzić noc między chorymi, nie zastała już... ułana.

— Umarł dzisiaj rano, przed śmiercią przywoływał siostrę. — Informował jeden z chorych.

— *So — so —* mówiła z żalem siostra Bronisława — *ein armer Uhlane* — i łza zabłysła w jej pocziwych oczach.

## AMOR.

Wśród listków brzoź,  
wśród kwiatu róż,  
fruwa skrzydłem motyla

Amorek-bóg.  
Gdzie Veny próg,  
usiadł — swój tuk rozwija...

...już napiął nić,  
zwycięzcą być  
chce dziś Bóg-Amor skrzydlaty.

...i błysnął strzał!  
Już Bóg ich miał —

Salve! śpiewały im kwiaty...

ST. ŻMIROW.

## Kronika.

**Parlamentarna reforma wyborcza** zepchnęła na drugi plan reformę sejmową, a jednak jest ona, jeżeli nie ważniejszą, to równą co do znaczenia pierwszej. Poseł Głabiński wywodzi, że postawiony na ostatniej sesji sejmowej wniosek lewicy jest już dzisiaj anachronizmem i doradza przystąpienie do reformy radykalniejszej temi słowy:

„Reforma taka może być analogiczną z reformą do parlamentu z pewnemi modyfikacyami, np. mogłaby być zgodną z systemem wyborczym belgijskim. Jeżeliby jednak większość sejmowa i rząd domagały się koniecznie utrzymania systemu kuryalnego, to i dzisiejszy system kuryalny wymagałby radykalnej reformy, szczególnie z czworakiego punktu widzenia: Najpierw przez uchylenie dzisiejszej kuryi pierwszej, mającej charakter stanowy i ewentualne zastąpienie jej kuryą najwyższej opodatkowanych obywateli rozmaitych zawodów i wyborców ze sfer najwyższej inteligencji. Powtóre, przez dopuszczenie w szerokiej mierze reprezentacji warstw, nie mających dzisiaj prawa wyborczego. Potrzebie przez ułożenie okręgów wyborczych w częściach kraju o dwóch narodowościach w sposób uchylający narodowościowe walki wyborcze między Polakami i Rusinami. Pozwarte przez zaprowadzenie wyborów tajnych i bezpośrednich, co nie nastroczałoby może pod względem narodowym znanych wątpliwości, gdyby nie było w przyszłości starć wyborczych polsko-ruskich“.

Powyzsze myśli, rzucone przez dra Głabińskiego, powinny się stać przedmiotem ogólnej gruntownej dyskusji publicznej.

**Skutkiem niesumiennej agitacji** galicyjskich wicherzycieli w dalszym ciągu wzbuchły strajki rolne w powiecie buczackim w następujących miejscowościach: Zadorów, Łazarówka, Niskołzy, Baranów, Bobrowniki, Krasiejów, Jarhorów i Lackie. Dotąd spokój panuje. Po wsiach widnieją tablice na tykach, wzywające lud, aby nie szedł na robotę do dworów. Są to owoce roboty dra Mosslera!

**Rozwój Banku hipotecznego**, jak świadczy onegdaj odbyte walne zgromadzenie akcjonariuszów, jest bardzo pomyślny. Zamknięcia rachunkowe z obrotów Banku za rok 1905 dają nadspodziewanie dobre świadectwo dla dyrekcyi i rady nadzorczej. Toteż zostały one zatwierdzone przez zebranych członków, którzy nadto udzielili absolutorium zarządowi Banku. Z czystego zysku przeznaczono kwotę 50.000 kor. do nadzwyczajnego funduszu zapasowego, uchwalono dywidendę po 20 kor. a superdywidendę po 10 kor. od akcyi, zaś resztującą kwotę 45,813-61 kor. przeniesiono na rachunek roku bieżącego. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Adam hr. Gołuchowski,

a w dyskusyi zabierali głos pp. prof. dr. Till, Kędziński, hr. Stadnicki, Olszewski, dr. Fruchtmann i inni.

**Przecież raz!** Dzielimy się dziś wiadomością z naszymi Czytelnikami, że naczelnik sądu janowskiego, radca p. Tadeusz Rybicki przecież raz uczuł się dotkniętym na honorze i zaskarżył naszego redaktora o obrazę czci i oszczerstwo, popełnione rzekomo przez zamieszczenie w „Reformatorze” artykułów pt. „Pod pręgierz przewrotowca” i „Wstrętne stanowisko c. k. radcy“.

Doczekaliśmy się nareszcie tej szczęśliwej chwili, w której p. Rybicki wniósł skargę, a o wiele szczęśliwsi i zadowoleni będziemy, gdy doręczonym zostanie nam akt oskarżenia i gdy będziemy mieli sposobność w sali sądowej stanąć w rękę z niezbitymi dowodami, aby udowodnić prawdziwość twierdzeń, znajdujących się w inkryminowanych artykułach. Czekamy zatem tej chwili z cierpliwością i sądzymy zarazem, że p. Rybicki, wniósłszy raz skargę przeciw naszemu redaktorowi, nie cofnie się z obranej drogi do wyprania swego honoru, wniesie akt oskarżenia i już zjawi się w oznaczonym dniu w sali sądowej. A zaznaczyć musimy, iż p. Rybickiemu nie będziemy czynili żadnych trudności, lecz przeciwnie dołożymy wszelkich starań, by rozprawa odbyła się jak najprędzej.

**Kołowaczna „Czasu“.** Dlaczego „Czas” krakowski, w artykule pod tyt.: „Mieszkańcy Carskiego Siola” przewrócił do góry nogami charakterystykę Mikołaja II. i carowej matki?

Car Mikołaj, zdaniem „Czasu”, to zwierz dziki, uparty i krwi chciwy! zaś stara carowa-matka, to anielica, pragnąca sercem jak najdalej idącej konstytucyi dla Rosyi. „Czas” twierdzi, że tym „anielskim” pragnieniom starej carowej stoi syn na przeszkodzie! A przecież „Czas” pisał przez szereg lat, że właśnie carowa-matka wraz z Pobiedonoscewem jest złym duchem Mikołaja II., który pragnie dla Rosyi wolności.

Cóż z tego wszystkiego jest prawdziwym?

Car dla „Czasu” widocznie był dopóty dobrym, dopóki nie wydał ukazu konstytucyjnego. A carowa była dawniej złą, bo nie chciała dopuścić do konstytucyi, a dziś jest dobrą, bo „chce” dać to, czego dać nie może. „Czas” gotów nawet Katarzynę II. czcić dziś za to, że ona chciała wolności Polski, tylko nie mogła tego „chcenia” w czyn wprowadzić, gdyż ją krępowała miłość dla Stanisława Augusta. A on znowu nie chciał tego, o czem przypuszczał, że ona nie chciała!

Nie ma to — jak polityka „trzeźwości” i prawdomówność konserwatywna *vulgo*: kołowaczna!

**Naiwność czy głupota?** Na jak niskim poziomie stoją pewne sfery naszego „obywatelstwa miejskiego” w Krakowie — świadczy fakt, o którym w następujący sposób piszą dzienniki krakowskie:

„**Ostrzeżenie.** Od kilkunastu już dni krąży po mieście młody człowiek, blondyn, w płaszczu studenckim i w takiejże czapce bez oznaki, który zbiera składki na pogrzeb zmarłego redaktora „Reformatora” i byłego współpracownika „Naprzodu”. Oszust ten, jak się okazuje, potrafił wyłudzić datki od kilkunastu już osób“.

A więc przecież znajdują się jeszcze osoby, które pierwszemu lepszemu oszustowi dają się naciągać na „składkę” w celu pogrzebania żyjącego redaktora pisma, które wychodzi w innem mieście i którego redaktor jako zasadniczy przeciwnik „Naprzodu” ma, według zbierającego



**Kawiarnia Europejska**

ul. JAGIELLOŃSKA róg ul. 3-go Maja

**ZNAKOMITA KAWA**

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





składkę oszusta, być zarazem współpracownikiem „Naprzodu“!?

I dziwić się w obec takiej naiwności, czy głupoty ludzkiej, że rozmaite rzezimieszki z niej korzystają.

O ileż byłoby dla obywateli krakowskich chwalebniej a dla nas korzystniej, gdyby łotrzyka przytrzymało i oddano w ręce sprawiedliwości!

**Tajemnicza sprawa.** Pewna interesowana strona prosi nas o publiczne zapytanie prezydium c. k. Namiestnictwa, co słyhać z wiadomą sprawą, dotyczącą się lwowskiej policji, w której w swoim czasie wpłynęło doniesienie z wymienieniem szeregu nazwisk różnych osób? Lepiej zatem sprawę załatwić urzędowo, niż dopuścić, aby nią musiały zająć się prasa, doniesienie owo bowiem zostało milezieniem usunięte *ad acta*. Czekamy więc.

**Biedny p. Jedlicz,** poeta jasielski, zamieszkał przed kilku dniami w „Kurjerze lwowskim“ wierszyk pod tyt.: „Czarne sotnie“...

Nie pękniacie ze śmiechu Szan. Czytelnicy, gdy czytać będziecie, jak sobie ten pan Jedlicz wyobraża owe, najzwyklejsze bandy opryszków, nazwanych pospolicie: „czarnymi sotniami“...

A więc powiada:

„Hurra! i czarne rumaki  
Kłosują w dzikiej parady...  
I kity się czernią jak ptaki!...

I Demon, wódz walk i postojów,  
Ponuro formuje szeregi...  
Krzyżowy hetman tych wojów...

Na bój wy czarne oddziały!  
Na mord! — Tak znajcie swe hasło —  
Piekielne trąbki zagrały...  
I kłatwy i jęki zagrzmiły,  
Gromową wzbijają się chmurą,  
I dziko mkną czarne oddziały!...  
I huczy ich sztandar wspaniały!  
Gdy nikt z piekielnej brawury“...

Widocznie w Jasle wyobrażają sobie pocziwe ludziska i ich piewcy, że „czarne sotnie“ — to jakoby jakieś rycerstwo w he-

mach na koniach ze sztandarem i trąbką bojową!...

A „Kurjer lwowski“ wyobrażenia te podtrzymuje, mimo, że każdy dzieciak, nie tylko lwowski, wie, iż czarne sotnie — to nie rycerstwo na koniach, ale rzezimieszki i zbójce, włóczące się *per pedes apostolorum*, uzbrojeni w pałki i noże w celach mordu i grabieży.

„Kurjer“ jednak daje im miano „rycerzy krzyżowych“. Koncept godny Kulparkowa.

**Czego chcesz? — Szynku w Rynku!!**

Tak pytał się lwowski Magistrat i tak odpowiedział jeden z tut. szynkarzy. I rzeczywiście z dniem 1 maja zniknie z Rynku cukiernia A. Kurnachowej, a na jej miejscu zostanie otworzony najzwyklejszy szynk! Magistracie Świetny, czy to za mało 16 publicznych lokali z trunkami na 42 kamienie w Rynku? Zdaniem naszym potrzeby ludności wcale nie wymagają pomnożenia szynków w śródmieściu zwłaszcza, że sąsiednie ulice, jak: Ruska, Grodzkie, Krakowska i Trybunalska (tu w dodatku przenosi się cukiernia p. Kurnachowej) są zanadto obsadzone takimi lokalami. Dzięki zatem tylko naszemu Magistratowi Rynek, słynny dawniej z handlu i kupiectwa, dziś przedstawia jeden wielki szynk, dowodząc, że w stolicy kraju obok kolosalnej prostytucji wzmaga się coraz więcej z każdym dniem — pijaństwo! Prostytucja i pijaństwo, oto dwa czynniki, które znalazły u nas bardzo podatny grunt dla siebie.

**Ze sfer teatralnych** proszą nas o załatwienie, że p. Kliszewska powraca dość w szybkim tempie do zdrowia. Wobec tego jest zupełna nadzieja, iż wkrótce p. Kliszewska znowu okaże się publiczności naszej, która zawsze obdarza ją rzesistymi oklaskami i kwiatami.

**Ładna partya!** Donoszą nam z Brodek k. Szczercza, że posiew demoralizacji ze strony „posła“ Breitra znalazł tam podatny grunt. Kilku ludzi, przemieniwszy się w chuliganów Breiterowskich, odgraża się nieustannie obiciem na śmierć tych wszystkich, którzy ośmieliliby się występować przeciw Breitrowi (zanosi się

na podobne sceny, jak w Biłce szlach. z śp. Kasperskim). Do najzagorzalszych zwolenników Breiterady zaliczają się dwaj śludzy cerkiewni: Michał Kuracz i Ilko Mech. Co zacyt. Kuracz, to najlepiej dowodzą liczne jego kradzieże nawet z tacy cerkiewnej, co ksiądz proboszcz Pohorecki toleruje z całą świadomością, jako przyjaciel „pana posła“ i zwolennik łotrów „Monitora“. A gdy jeszcze dodamy, że w tej samej kompanii biorą udział: nauczyciel Dolinka, mający na sumieniu wiele grzechów i różnego rodzaju indywidua, karane za zło-dziejstwa i uwodzenie dziewcząt — to mamy bardzo... ładną partyję Breiterowską! Sądźmy, że zastraszającymi stosunkami w Brodkach powinno się zająć lwowskie Starostwo a także gr. kat. konsystorium i wypłacić chwasty póki czas!

### Ze stołu redakcyjnego.

„Boruta“. Ostatni numer tego humorystycznego dwutygodnika, wychodzącego w Krakowie pod redakcją p. Ujejskiego, pojawił się w zwiększonym formacie i odznacza się bardzo dobrym humorem. Powszechną u nas uwagę zwracają lwowskie korespondencje. Pojedyncze numery do nabycia w trafikach po cenie 10 gr.

### Odpowiedzi Redakcyi.

**Piętaszek.** Wobec tego, że numery „Reformatora“, cenzurowane przez lwowskiego c. k. prokuratora, bywają konfiskowane przez pp. Dmochowskiego i Zatheya w Handlu śniadankowym Przyborowskiego w Janowie — cofamy więc zarzut, uczyniony panu Władysławowi w poprzednim numerze.

### Podłuchane w Kawiarni „Grand“.

Pan O: Jaki to dżyszaj szwiał, co aż strach!  
Pan Z: Cóż znowu takiego?  
Pan O: No wydżysz pan, uczył mi interes od ręki. Ja chciałem angażować z Widnia Ringkampy po osiem guldery a pan Majblum, no ten Majkaktus, pan go już wi, zgodził ich po dżeszencz.  
Pan Z: Cóż to są te Ringkampy?  
Pan O: Nu pan nie wi Ringkampy? To taki dwa atlety, nu... szilacz! Pan go nie wi? Wstydź się pan, co pan nie wi. I nie durne to babe z tym Majblumem?

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską

SZCZĘŚNEGO TRAUNPELLNERA

WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

## Pastylki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastylki te zawierają balzamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najoporniejszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypce i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleczeń.

Cena pudełka 1 korona.

## Pierwsza galicyjska MIODOSYTANIA

w JANOWIE

S. BLATTA

założona w roku 1850 — poleca

czzerwone i białe miody  
różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga.  
Czysty wosk pszczoły najlepszego  
gatunku.

Do handłów korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

## Na święta

farby, lakiery, pędzle, wosk i t. d.

poleca

## Skład farb Czoppa

Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

P. T. Publiczności i Przyjezdnym poleca się  
pięknie odnowioną

## KAWIARNIĘ „BOHEMIA“

ADOLFA TENNENBAUMA

przy ulicy Łukasińskiego liczbą 4

obok Muzeum przemysłowego.

Napoje i trunki najlepszej jakości po cenach przystępnych. Bilard, domino, karty, szachy i gazety różnego rodzaju.

Lokal otwarty cały dzień i noc!

## Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie.

LWÓW

we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej l. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcyja.  
Telefonu Nr. 358 Kantor  
wymiany.

Kapitał akcyjny:

Koron

— sto milionów. —

Fundusze rezerwowe:

Koron

dwadzieścia ośm milionów.

Zakład centralny: Wiedeń.

FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Cieplice, Friedek-Mistek, Grac, Konstantynopol, Praga, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numery losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformatör

TYGODNIK POŚWIĘCONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hl. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokołowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Z chwili.

Lwów, 3. listopada.

Ostatni tydzień politycznej kampanii Koła Polskiego w parlamencie i w komisji reformy wyborczej zaznaczył się kilkoma wielkimi zwycięstwami.

Uchwaloną została ustawa o upaństwowieniu kolei Północnej, która już otrzymała sankcję monarszą, doprowadzono do skutku ustawę o sprostowaniu ksiąg gruntowych dla Galicji i Bukowiny, przyszła do skutku ustawa naftowa.

W komisji reformy wyborczej nie mniejsze zwycięstwo święci nasza delegacja we Wiedniu, komisja przyjęła wniosek w sprawie rozszerzenia autonomii i dwie rezolucje.

Chodzi o zmianę § 12 ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa. Z rezolucji, pierwsza określa pojęcie kultury krajowej, druga domaga się rewizji ustaw ramowych.

Jak doniosłem jest to odniesione zwycięstwo, pozna się z tego, że Sejm w praktyce będzie mógł wejść w pełnię praw, ustanowi mu przyznanych, nie będzie też zależał od teorii, panujących w łonie rządów centralistycznych, które się zmieniają nieustannie; Sejm stanie zatem na gruncie uregulowanym.

W poniedziałek dnia 5. b. m. rozpocznie się w pełnej Izbie drugie czytanie ustawy o reformie wyborczej. Według obliczenia wybitnych polityków spodziewać się należy, że drugie czytanie nie tylko wypadnie pomyślnie ale jest ono wprost zapewnione.

Niemniej postawić należy horoskop, że cała ustawa o reformie wyborczej zostanie uchwaloną przed zebraniem się delegacji.

Przechodząc ze spraw natury ogólnej do ściśle krajowych, podnieść należy, że według informacji, które otrzymaliśmy z najmiarodajniejszego źródła **Sejm galicyjski w tym roku będzie zwołany jedynie na 3-dniową sesję**, poczem zostanie od-

roczony i to najprawdopodobniej do miesiąca marca lub najwcześniej do końca lutego 1907 r.

Czy na nim będzie uchwalona reforma ordynacji wyborczej do Sejmu, rzecz nader wątpliwa, aczkolwiek wniosek odpowiedni i przedłożenie odstąpione zostanie komisji, dążenie będzie, by nowe wybory do Sejmu, odbywały się na podstawie dawnej ordynacji.

## Nowy biskup we Lwowie.

Miejsce sufragana-biskupa we Lwowie, po ks. Weberze, zajmie z Nowym Rokiem prałat krakowski, ks. dr. Władysław Bandurski.

Bandurski — to postać prawdziwego kapłana z zaparciem się siebie samego, to mąż prawy, patriota, który zdziałał już niejedno dla Ojczyzny i społeczeństwa. A jakże cenną była jego odezwa w czasie wojny rosyjsko-japońskiej pt.: „Ratunku dla biednych rodaków“, która w prasie naszej znalazła olbrzymi swój oddźwięk. Tysiące grosza posypały się z Polski i zagranicy, by braciom niedoli przybyć z pomocą.

Przypomnieć dziś się godzi, że i tam, za Zwierzyniecką rogatką pod Krakowem leży dom dla opuszczonej diatwy, im. p. Żurowskiej. A któż dał im uls do tego? Artykułami w prasie i swą oratorską mową, głoszoną z kazalnicy, wyprosił ks. Bandurski u publiczności składki. I stało się schronisko — dom murowany, gdzie dziś 70 blisko nieszczęśliwych dzieci znajduje opiekę.

Pamiętnym jest niejednemu i dzień powodzi w Krakowie. Gdy przed dwoma laty (w lipcu) rozchukany żywioł uprowadził dobytek niejednego, sprowadzając na zniszczenie wielu ludzi, ciężko pracujących na chleb codzienny, kapłan ten jedzie na

kolyszącej się łódce od fal unoszących, jedzie do wsi odległych wśród grożącego niebezpieczeństwa, rozdaje chleb nieszczęśliwym ofiarom i pociesza ich w trwodze i smutku.

Diecezja lwowska zyskuje w nim jedną z najtęższych sił, dzielnego kapłana-patriotę, który sprawy polskiej ze skutkiem niejednokrotnie bronił w Rzymie, nawet wobec potężnych wpływów pruskich.

To też ze smutkiem wdzięczny Kraków dziś żegna księdza - prałata a Lwów z niekłamana uciechą i radością wita nowego sufragana-biskupa, widząc w nim swego życzliwego opiekuna.

(ski)

## Hochstaplerom z „Wieku Nowego“.

Działo się tak. Redaktor nasz p. Leon Daniluk w potocznej rozmowie z artystą Teatru miej. p. Feliksem Kosińskim na pytanie tegoż: „ciekaw jestem, który to taki pomiędzy nami szuja i wynosi wszystko z teatru dla »Herolda polskiego« — wypowiedział swe przypuszczenie, iż mógł to zrobić p. Leon Recheński. I na tem rozmowa się skończyła. Pan Kosiński z przypuszczenia tego zrobił użytek w teatrze, w następstwie czego u p. Daniluka jawili się artyści pp. Adwentowicz i Ruszczyc, jako delegaci Czytelnicy, dla sprawdzenia, co jest właściwie na rzeczy. Pan Daniluk zdanie swoje w tej sprawie powtórzył, a na żądanie dostarczenia dowodów na owo przypuszczenie, oświadczył, że musi się namysleć, gdyż jest związany dyskretyą i do trzech dni odpowie delegatom listownie. Nazajutrz jednak dowiedział się, że Recheński wniósł skargę do sądu, oskarżając p. Daniluka o... »oszczerstwo«, jakoby on, Recheński, był »autorem« artykułów w »Heroldzie« contra dyrektorowi p. Hellerowi. Wobec tego delegatom Czytelnicy p. Daniluk nie odpowiedział, a dowody swoje zatrzymał dla sądu. O sprawie tej roz-



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





mawiał p. Daniluk jeszcze z p. Klimontowiczem.

Przed tygodniem odbyła się w sądzie rozprawa przed sekretarzem p. drem Sterzyńskim. Oskarżyciel Recheński, a właściwie Leib Rechen, zjawił się w asystencji niedosłzłego »dziennikarza« a żelaznego prawnika Klemensa Weitz, właściwie Kalmana Kiwe Weitz, który musiał ustąpić z posady korespondenta »Nowości ilustrowanych« w Krakowie i z posady członka redakcji »Herolda polskiego«. I chociaż słynny pomiędzy lwowskimi batiarami \*) nasz Klemens recte Kalman Kiwe Weitz nie ma doktoratu i do niego bardzo mu jeszcze daleko, wpisał się do protokołu sądowego jako: Dr. Weitz.

W czasie rozprawy oskarżony p. Daniluk opowiedział przebieg sprawy, jak to już na wstępie opisaliśmy, co też potwierdzili i świadkowie pp. Adwentowicz i Klimontowicz, powołani przez p. Recheńskiego. Sędzia dr. Sterzyński dopuścił na przypuszczenie p. Daniluka dowód prawdopodobieństwa i odroczył rozprawę dla przesłuchania świadków, powołanych na następujące okoliczności:

1) że oskarżyciel Recheński odnośny materyał zużytkowany przez »Herolda« przedtem ofiarowywał do użytku oskarżonemu p. Danilukowi;

2) że oskarżyciel Recheński odgrzązał się w publicznych lokalach p. Hellerowi i że o nim będzie puszczał artykuły w piśmie;

3) że oskarżyciel Recheński informował jedno z pism lwowskich o stosunkach dyrekcji teatru i atakował tam swych kolegów.

Tak przedstawia się przebieg sprawy, wedle której p. Daniluk mógł mieć swoje zdanie co do osoby p. Recheńskiego.

\*) Jako autor ogłupiających artykułów w »Wiek Nowym« pt. Hania w kąpieli, Bosa Kaśka, Cebula i czosnek, Filiżanka nocna a dumanie Klemensa — sygnowanych literami: Kl.

A cóż na to Kiwe Weitz i jego »organ«, zwan »Wiek Nowym«?

Oto »obrońca-dziennikarz« jeszcze tego samego dnia wysmarował w »Wiek« same łgarstwa, wysilając swoją mózgownicę na... dowcipy. Widocznie nasz Weitzuniu jest takim biedakiem, chociaż ma teścia lichwiarza, że dla braku tematu podał do wiadomości analfabetów lwowskich tak »ważną« sprawę, jak Daniluk-Recheński, by tylko »siewcy złota« zapłacili mu kilka groszy za jego wypociny mózgowe.

A jednak nie lepszym od »obrońcy-dziennikarza« okazał się drugiego dnia sam zastępca naczelnego redaktora brukowej szmaty Imci pan Leopold Szenderewicz. Mała ta w świecie dziennikarskim istota o nadętym pęcherzu, mająca patent nauczycielski do walenia sztubaków w tylne części ciała i to na wsi, nie mogła pojąć logicznego sprostowania p. Daniluka. Biedaczysko Szenderewicz bardzo wiele myślał nad tem sprostowaniem, wydymał kilkanaście brytanika i przy pomocy Weitz przyszedł do... przekonania, że nie należy siebie skompromitować owem sprostowaniem, trzeba przekreślić je znowu po szelmowsku — bo cóż go to zresztą może obchodzić, że kogoś tam się... obryzga błotem? My »Wiek Nowy« — prasa, my potęga miastowa, wyrzucą nas drzwiami, wejdziemy oknem i zawsze będziemy mieli choćby... »Stella dyamenty« i zawsze, jak nie linią, to cyrklem dosięgniemy jakiegoś... inżyniera.

Kryminału nie lękamy się, jesteśmy przecież w sąsiedztwie. Więc jazda, piszmy o teatrze a wykpiemy jeszcze kilka groszy od artystów. Czemuż w dodatku i Kiwe Weitz nie ma się odpłacić Danilukowi za to, że ongi »Reformator« chwycił za nerki Weitz, poczem ten z żalem musiał ustąpić z posady korespondenta »Nowości« i zamiast zajaść amerykańskie orzechy od Schleichera, musiał konsumować fasolę »Ja-

siek« z brudnych niecek jakiejś »babustyni«. Ale mniejsza o to — choć po trosze wiemy, w czym tkwi złość bandy idiotów i wykpi-groszów z »Wiek Nowego«.

Zanim jednak należycie nasz aparat zwrócimy na budę przy ul. Krzywej — chcemy zwrócić uwagę radnego miasta i naczelnego redaktora p. Laskownickiego, by najprzód usunął tram z własnego oka, a potem dopiero szukał źdźbła w oku bliźniego.

## Z tajników policji lwowskiej.

[I.] Z okazji przeniesienia biur naszej Dyrekcji policji do nowego gmachu jesteśmy zmuszeni trochę głębiej wejrzeć w jej sprawy i przy pomocy opinii publicznej wpłynąć na wyższe sfery, by te zrobiły jaki taki porządek. A wówczas możemy być pewni, że stolica kraju nie będzie już tak upośledzoną pod względem bezpieczeństwa mienia i życia, interesenci nie będą narzekali na macosze traktowanie spraw, policji powierzonych, a i stosunki służbowe pomiędzy urzędnikami i tymi a między dyrektorem jakoś inaczej się ukształtują.

Zacniemy więc od samego pana dyrektora Schechtla — bo już tak przysłowie powiada, że: od głowy ryba cuchnie.

Dyrektor Schechtel wyszedł z pod szkoły poprzedniego dyrektora Krzaczkowskiego. Tem też należy sobie tłumaczyć, że wśród personelu tak conceptowego, jak i manipulacyjnego, poinstalował sobie »zaufanych«, którzy trzymają w swych rękach nici intryg i plotek, a nadto są właściwymi dyrektorami, upływając w dostatkach i wygodach. Wytworzyły się tedy w gmachu policyjnym stosunki iście rosyjskie a że tak w istocie jest, to świadczy w pierwszej linii — wprawdzie niesmaczny — epitet, jakim ochrztili sami urzędnicy swego przełożonego, a przydomek ten brzmi: *polciemajster Sobakin*.

## Z krainy ciszy i smutku.

Posępem było święto zmarłych.

Cichy gród cmentarny odmawiał modły. Szeptali liść osiki, gdzieś na boku stojącej — a rozłożyste kasztany kłaniały się Stwórcy, ścieląc liść złoty pod nogi przybyłym. Szum drzew... konające światła, rozrzucone po grobach, drgają słabym płomieniem, wiatr bowiem nie pozwala im goreć strzelistym płomieniem.

Nie jestem sam. Tłumy ludzi... mniejsze o wiele, jak w latach poprzednich... Tu klęczy kobieta w ciężkiej żałobie, jakby przykuta do krzyża, tam przed mogiłą modli się dwóch chłopczyków w studenckich ubraniach.

Przy każdym grobie ktoś stoi z pochyloną głową i szepce modlitwy lub grzebie w grobowisku. A więc matki, żony, mężo-

wie, córki, synowie, wychowanki i bliźni i dalsi krewniacy, a nawet znajomi. Wszyscy oni, zda się, wspominają dawne drogie chwile, jedni marzą o zmartwychwstaniu, drudzy o szybkim połączeniu się z najdroższą sercu istotą...

Idę dalej. Tysiące grobów, setki pomników dokoła mnie sterczy nieruchomie a wszystko to słabo oświecone.

Wśród mogił tych liczna garść zasłuszonych ludzi.

Tu grobowiec Chmielowskiego, zasłużonego męża, opiekuna młodzieży i tego, który zapalał swem słowem ideę miłości Ojczyzny; nie opodał mogiła Szczepanowskiego, człowieka niezmordowanego w pracy dla dobra kraju. Obok pomnik Ordona, krzyż r. 1863, krożański, unicki. W głębi mogiła Bronisława Szwarcego, członka rządu narodowego w r. 1863 i mogiła Mateusza Gralowskiego, podpułkownika wojsk polskich

z r. 1863, literaty, redaktora warszawskiej »Gazety niedzielnej« i miłośnika ludu polskiego. W górnej części pomnik Maryi Wyślouchowej, chluby ludu polskiego i prawdziwego świecznika narodu. W dali, na wygnaniu, skromny grób poety Karola Brzozowskiego i t. d. Zbliżam się wreszcie do... zagrody na polu cmentarnem, gdzie spoczywają szczątki powstańców. Tu widzę przeważnie najmłodsze nasze pokolenie, które z nadzwyczajnym pietyzmem oświeca groby i stara się nie zakłócić spokoju tym naszym, nigdy niezapomnianym bojownikom za wolność i Ojczyznę.

I krążę tak wokoło... Liście klonu i kasztanu nieustannie szepce swe modły a szkielety spróchniałych krzyżów towarzyszą mi swemi dziwnymi.. ślepiami aż ku bramom tego nienasyconego pola ciał ludzkich...

(b.)

**Teatr Rozmaitości** **DEPENDENCE BRISTOL**

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



I rzeczywiście lwowskiemu policmajstrowi zdaje się, iż on jest gdzieś w Rosji, przez co na tle polityki popadł w nazwyklesze maniaństwo, usuwając wszelkie inne sprawy na dalsze tory. Toteż nasz policmajster całymi dniami i nocami goni urzędnikami i agentami tylko za polityką, a gdy który z funkcyjaryuszy doniesie mu o jakimś zebraniu wolnomysłniejszych obywateli, wówczas policmajster promienieje z radości, że... wytropił anarchistów, zarządza specjalne posterunki i trzyma zdenerwowanych komisarzy... w permanencyi nocami. A wszystko to bezpotrzebne odbija się tylko ze szkodą na zdrowiu personalu policyjnego i na prawidłowym toku załatwiania spraw. Gdy niedawno temu w pasażu Mikolascha metalowcy urządzili wieczorek z tańcami, nasz policmajster zawąchał politykę jakoby jaki dynamit. Pod oknami w pasażu ustawił agenta Stetkiewicza z dwoma żołnierzami a w przedpokoju prezydium całą noc, bo do godz. 4 rano, trzymał w permanencyi jednego z konceptowych komisarzy w uniformie, gotowego do wymarszu na... tańczącą młodzież. Oto jeden kwiatek z wielu innych w działaniu naszego policmajstra na polu... polityki.

Bezpieczeństwo mienia i życia obywateli stolicy pana dyrektora Schechta prawie że nic nie obchodzi. Na takie rzeczy nie ma on czasu, bo obok polityki musi codzień widzieć się ze swoim najulubieńszym papinkiem, słynnym koinisarzem Jakóbem de torkbka Łysakowskim, exponowanym na dworcu kolejowym. A pan Jakób, to sobie ciekawy numer i jak raz kwalifikujący się do sobakinowskiego urzędu, o czym nie omieszkamy obszernie pomówić. Pozatem nasz policmajster lubi także kobiety, więc musi bodaj trochę codziennie zużyć drogiego czasu i na... flirt z jedną... wybraną ze swego personalu.

A więc... (C. d. n.)

## MIŁOŚNICY.

Teatr ludowy „Miłośników“ sceny we Lwowie, którego dyrektorem wobec władz i nieprawnym prezesem nieprawnego Wydziału jest p. Bolesław Eulendorf c.k. urzędnik Akademii Weterynaryi (ad notam dotyczącej władzy) zakończył pierwsze dwa okresy swej skandalicznej działalności, trwającej dwa miesiące.

Zarwanie i pokrzywdzenie ubogich aktorów i aktorek na znaczniejsze sumy, obniżenie poziomu sztuki do miary, jakiejby się powstydził najlichszy teatr amatorski, urągające najprostszemu poczuciu o przyzwoitości, wstydlivosti i moralności, zachowanie się w garderobie żeńskiej i za kulisami jednego z członków zarządu, oto pokłosie okresu.

Drugi okres, to zjawienie się aktora trzeciorzędnego Krautenfelda-Poleńskiego, który rzekomo miał objąć dyrekcję. Wy-

zysk jeszcze większy sił grających w karygodny wprost sposób, dobór najordynarniejszych sztuk, — kłapa moralna i kasowa, wreszcie wyrzucenie Poleńskiego przez przedsiębiorcę geszeftsmanna Manasterskiego, zawieszenie przedstawień.

Wobec takiego stanu rzeczy nikt chyba nie posądzi nas o przesadę, gdy twierdzić będziemy z całą stanowczością, że historyczni „Miłośnicy“ byli, są i pozostaną niczem innym, jak tylko miłośnikami, że nieprawny ten Wydział nie do bro oświecenia szerokich mas ze sceny ma na oku, ale raczej chodzi mu o to, by umożliwić można to, na coby sobie żaden z tych panów nie śmiał pozwolić, gdyby go nie osłaniała powaga nieprawnie sobie przywłaszczonej godności.

Tyle na razie „pro memoria“ Rady m. i Wydziału krajowego, skoro chodzić będzie o przyznanie subwencji.

Gdy cała prasa mileży, my ją w tym względzie wyręczymy. Przedstawimy nagi istotny stan rzeczy, a nie wątpimy, że publiczność w pierwszym rzędzie nabędzie przeświadczenia, że powinna unikać miejsca, w którym zatracić tylko może smak, w którym ich działwa zatracić może wszelkie poczucie moralne i piękna.

Nie wątpimy również, że w tak ciężkich czasach, jak terazniejsze, miarodajne czynniki każdy grosz, któryby miał być obrócony na taki cel niezbożny, obrócić na ulżenie biedy i nędzy, tak się srożając. Niechaj „Miłośnicy“ za własny grosz się bawią, grosz publiczny jest groszem drogim, groszem świętym, którego nie wolno marnotrawić.

## Ostatnia przechadzka.

Byłaś tak piękną, jak płożące róże,  
gdzie ust kielichy gorą szkarłatami —  
a tak wspaniałą, jak lilia w purpurze,  
owita wokół cudnopowojami.

...Zda się, że z ramion archanielskie skrzydła  
rosły ci w górę dziewczę krasnolice;  
a byłaś taką, kiedy po kobiercach  
tęk barwnych szliśmy...

a ciche wiejące  
wieczorną modłę stały hen — w oddale,  
gdzie na zachodach tęskne chmur opale,  
kłaniały ziemi, zanim noc nadejdzie.

I choć lazurna ta pani Noc wielka,  
strojona w dżadem gwiazd tęczowych mieni,  
taka powabna, cicha marzycielka  
a tak wspaniała i cudowna ksieni...

„Tyś mi wspanialszą, dziewczę me na ziemi,  
piękniejszą nawet od kwiatu dziewicą.“

Stefan Żmirow.

Colosseum Hermanów. Od 1. do 15. listopada nowy program, w skład którego wchodzi: Tacianu?, fenomen wokalny; Ada Francis, czar rusalek; farsa w 1 akcie „Edzio w konkurach“ przy współdziale ulubionej p. Fertner-Kozłowskiej, zawsze przy humorze i uroczym p. Dorzo w pięknych toaletach.

## KRONIKA.

**Hopka „Wiek Nowego“.** „Wiek Nowy“, żyjący, jak wiadomo, z szopek i urządzanych kawałów, oraz rzucania się na niewinnych ludzi, urządził ostatnimi czasy nową hopkę.

Nie wiedząc, w jaki sposób możnaby było sprzedać kilkaset numerów więcej swego świszka geszeftarskiego, napadł z właściwą sobie bezczelnością i lekkomyślnością na J. E. dr. Mniszka-Tehorznickiego, na tego dra Tehorznickiego, którego przecież swego czasu wynosił słusznie pod niebiosa za obywatelskie starania i trudy w sprawie „Morskiego Oka“.

Dziś „Wiek“ przypisuje znanemu, dobremu Polakowi — ni mniej, ni więcej, jak zakusy i zapędy germanizatorskie.

Ej! geszeftiarze — dalibyście spokój ludziom, bo wszak wiadomem jest, że kruchoz wami i że cały wasz zarobek idzie na opłacanie procentów od długów, w których kąpiecie się po uszy!

**„Dyrektor pan“ Majblum działa!** Od kilku dni znownie niepokoi Lwów — wedle wizytowych biletów — *Manager Maurice Majblum*, zostawszy dyrektorem kinematografu towarzystwa *The Royal Vio*. Po nieudanych spekulacjach jak: sprzedaż towarów mieszanych w Tarnopolu; ajencya piwa Jordana; zastępstwo guzików i spinek do kołnierzy, takich dobrych, że w Europie nie chciało nawet opatentować; po podróży do Londynu z sprzedażą koszy galic. z Rudnik k. Jarosławia; po „natchnieniu“ p. Romaszkana na prowadzenie teatrzyku „Orania“ codziennie w przytomności 6 osób i po wyleceniu stamtąd na... głowę; po nastrojeniu siebie samego jako „fachowca“ na kierownika artystycznego w „Colosseum“ i po rozbijaniu tam artystów po głębie; po świetnych redutach w Filharmonii i przegraniu pieniężnego procesu — wskutek żałoby narodowej — o odszkodowanie; po zrobieniu „dobrego“ interesu na kinematografie w Pasażu Mikolascha, o czym wiele powiedziałby p. Sokołowski; po bł. p. dyrekturze w tinglu „Renaissance“, gdzie na afiszach figurował jako „dyrektor pan“ Majblum, uporawszy się z finansami p. Zinkesowej aż do spodu — obecnie jako faktor sprzedaży kamienie i placów, czując miłość do sztuki, uszczęśliwia p. Majblum Lwów kinematografem *The Royal Vio*.

Dziwi nas tylko, że dyrekeya Filharmonii dała się także „natchnąć“ przez p. Majbluma i z tak poważnej sali koncertowej czyni obskurną budę na centowe widowiska jakiejś szwabskiej firmy, która miastu nie da żadnego zysku, czego dowodem, że afisze nawet są drukowane we Wiedniu! Nie możemy również pogodzić się i z tem, że właśnie w sezonie koncertowym nowa dyrekeya Filharmonii zamiast sprowadzić jakieś gwiazdy artystyczne wpuszcza do swej sali spekulantów z p. Majblumem w cylindrze na czele. Pożądaniem byłoby, aby sprawą tego widowiska zajęły się odnośne organy urzędowe i nie dopuściły do eksploatacji naszych kieszeni przez szwabskie

# Kawiarnia teatralna

**Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.**  
WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.  
Pиво pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



towarzystwo, które urządza swe przedstawienia tylko po samych małych miasteczkach w czasie jarmarków.

Za wiele już mamy w naszym mieście wykpiętych a widowisko, jak p. Majblum z 7 dziećmi wygląda — w kinematografie, wcale nas nie nęci!

Zresztą i pan kurator fundacji hr. Skarbka winien wglądać w statut, czy takie błazeństwa, jak kinematograf z Majblumem, mogą mieć miejsce w sali gmachu Skarbkowskiego.

Prosimy bardzo.

**Kapitan z Koepeniek u Zehnguta.**  
Od 15 do 31 października grano w „Bristolu“ komedijkę, w której jeden z artystów, p. Skoś, występował w roli rotmistrza przy portoupe i szabli austriackiej. Czternastego dnia z rzędu był na przedstawieniu jeden z kapitanów 80 p. p., jakiś Zajczek czy Krupeczek, który po odegraniu komedijki wezwał komisarza policyi p. Karabanowskiego do urzędowania a mianowicie, by mundur teatralny p. Skoka „zaaresztował“ i sprowadził na policyę, bo to „kompromituje“ stan... oficerski,

przyczem zagroził komisarzowi, że jeśli tego nie uczyni, to uda się do policmajstra — o pardon — dyrektora policyi.

Dziwi nas bardzo, że p. Karabanowski zamiast pouczyć Zajczka, że on nie ma prawa mieszać się do nie swoich rzeczy, że w tinglu wszyscy są równi i zamiast wskazać Zajczkowi halbę piwa, by dalej ją ciągnął — rzeczywiście zabrał się do urzędowania i dziś teatralne łachy spoczywają w dyrekcji policyi.

Fakt ten wskazuje, że fetyszyzm austriacki jest taki sam, jak i w Niemczech a pod rządami obecnego policmajstra jeden komisarz anuluje to, co przepuściła policyjna cenzura i na co patrzyło się poprzednio aż 13 czynowników policyjnych, pełniących służbę w czasie przedstawień.

**Podrożenie kawy i herbaty w kawiarniach.** Starszy korporacji gospodnioszynkarskiej wydał lapidarny komunikat, w którym zawiadamia publiczność, że dokonany został nowy zamach na jej kieszenie w formie podwyższenia kawy i herbaty w lokalach publicznych o 4 h. na szklance.

Miedzy blahymi powodami znachodzi się

i ten powód, że służba podróżowała i personal pomocniczy miał podróżować.

Fraze ten uważamy za niemiły frazes, jak wiadomo bowiem kelnerzy musieliby głodem przymierać dzięki ludzkości i wspaniałomyślności pryncypałów — gdyby nie napiwki, które otrzymują. Humanitarnym pryncypałem zatem przy podwyżce cen raczej chodzić mogło o ich własną kieszeń i świeże pokrzywdzenie służby i personalu pomocniczego. Wszak na podwyżkę cen złożą się w pierwszym rzędzie te grosze, które od konsumentów otrzymywali: płatnicy, kelnerzy i pomocnicy.

### Odpowiedzi od Redakcji.

**S. Ł. Lwów.** Nadesłanego nam artykułu na razie nie umiścimy, bo możliwym jest, że ów młokos Filip T. jakoś opamięta się. Jeśli nie — to pourgujemy dyrekcję szkoły realnej, zanadto wiele już bowiem mamy na ulicach miasta owej młokosowskiej bezwstydnej arogancji wobec kobiet.

### Ogłoszenia.

#### PIERWSZA GALICYJSKA MIODOSYTANIA w JANOWIE — S. BLATTA —

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy à la malaga. Czy-  
sty wosk pszczołowy najlepszego gatunku.

Do handlowców korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 kg.  
po cenach umiarkowanych.

Farby, lakiery, pędzle,  
wosk i t. d.

poleca

Skład farb CZOPPA

Lwów, Żółkiewska 1. 2.

### Filia Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29

otworzyła

### = KANTOR WYMIANY =

i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.

Przyjmuje: **Wkładki pieniężne**

na książeczki wkładowe 4% oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)  
na asygnaty kasowe

z 4% oprocentowaniem przy 8-dniowym wypowiedzeniu  
z 4 1/8% „ „ 14-dniowym „  
z 4 1/4% „ „ 30-dniowym „

na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.

DYREKCJA.

### DROGUERYA

pod Opatrznością Boską  
SZCZĘŚNEGO TRAUPELLNERA  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

### Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najporeczywszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Gena pudełka 1 korona.

Dobrodziejstwem dla zdrowych i chorych,  
oraz najważniejszym środkiem oszczędności dla gospodni jest

**łuszcz do potraw CERES**

sporządzony z najlepszych orzechów kokosowych.

### Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:  
Korony  
— sto milionów. —  
Fundusze rezerwowe:  
Korony  
dwadzieścia ośm milionów.

LWÓW  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.  
FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Buda-  
peszt, Czerniowce, Cieplice, Frie-  
dek-Mistek, Grac, Konstantynopol,  
Praga, Prościejów, W. Neustadt  
i St. Pölten. 12 kantorów wymia-  
ny i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformator

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hl. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.  
Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Z chwili.

Lwów, 9 listopada.

Ogólna dyskusja nad drugim czytaniem reformy wyborczej w Izbie posłów dobiega końca. Na poniedziałkowym posiedzeniu przemawiać będą generalni mowcy, poczem uchwalonem zostanie przejście do dyskusyi szczegółowej. Dyskusja szczegółowa zajmie prawdopodobnie dwa tygodnie czasu, gdyż posiedzenia Izby odbywać się będą codziennie od 10 rano do 7 wieczór z wyjątkiem poniedziałków, w których posiedzenia rozpoczynają się będą o 3 popołudniu. Całe przedłożenie będzie w rozprawach szczegółowych podzielone na 15 grup; sprawa rozdziału mandatów również stanowić będzie kilka grup. Mandaty dla Galicyi i Bukowiny stanowią grupę dziesiątą. Sądząc z sytuacji dotychczasowej napewno przyjąć można, że reforma wyborcza w b. m. zostanie uchwaloną.

## Car a kwestya żydowska.

Ross. Korrespondencya doniosła, że car, słuchając wywodów Kokowcewa, dotyczących kwestyi żydowskiej i przedłożenia, odnoszącego się do tej materii, wyrzec miał następujące słowa: „Traktowanie kwestyi żydowskiej nie jest jeszcze na czasie, powinno się jeszcze jakiś czas przeczekać“. Jeżeli się sprawdzi ta wersja, wówczas mniemanie tych, którzy dotąd odpowiedzialność za krwawe zajścia usiłowali zdjąć z cara i położyć ją na karb dowódców jego otoczenia, doznać będzie musiało sprostowania.

Wszystkie cierpienia, nieszczęścia i klęski, które zwały się ostatnimi laty na naród rosyjski, zapisać będzie się musiało na konto długów tego słabego i chwiejnego władcy, któremu się zdaje, że

takim sposobem załatwia się wielkie problemy światowe, jeśli się na nie jest głuchym i ślepym. „Wyczekiwać“, to koniec rozumowań białego cara. Nędza żydowska, która jest tak straszną, nie może holdować carskiej polityce wyczekującej. Z pośród najróżnorodniejszych i najbardziej skomplikowanych kwestyi, przed które Rosya postawiła swych przodowników, kwestya żydowska wysuwa się na czoło.

Pytanie, w jaki sposób możnaby całkowicie zgnieść element żydowski, ten element rozbudzony i uświadomiony, ten element rwący się do wolności, ten element, który pod względem kulturalnym o wiele wyżej stoi, aniżeli otaczające go elementy swojskie, z powodu czego stał się silną i trwałą podniętą do dążeń emancypacyjnych dla innych narodów rosyjskiego imperyum: pytanie to ciągnęła troską napawało duszę rosyjskiego władcy.

Chwycono się systemu wyrafinowanych prześladowań. Pożar zlokalizowano. Żydów ściśnięto na ciasnem terytoryum, a na tem ciasnem terytoryum wtłoczono ich, jak śledzie, do miast; zabroniono im nabywania gruntów i roli, trzymano ich z dala od gospodarstwa rolnego, wykluczono ich ze szkół, słowem: całą ich moralną, prawną i fizyczną egzystencję otoczono kordonem praw wyjątkowych.

Lecz nadaremnie. Cała surowość prawa okazała się niewystarczającą do zagłady żydów. Od czasów Plehwego chwycono się brutalnej przemocy.

Przed czem mózg najbardziej krwi żądnego tyrana byłby się wzdragał, to jest — by cały naród za pomocą zwykłego mordu zgładzić, to pomocnicy pomocników autokracji ujęli w system i ochrzcili go mianem „pogrom“. Piekielna myśl, by połowę żydów wymordować, aby druga połowa wyemigrowała, toczyć zaczęła organizm żydowski, jak jatrzący się bo-

lak. Na mocy najwyższego zezwolenia wolno było posługiwać się mordem, pożogą, plądrowaniem i rabunkiem wobec najbardziej bezbronnych niewolników cara.

Okropne zajścia, które na Rosyę ściągnęły zatrząść się nie dającą sromotę, żywo tkwią w pamięci wszystkich ludzi. Plan ten jednak, aczkolwiek był bardzo szatańsko pomyślony, znowu się nie powiódł. Bo nie można zgładzić miliony ludzi, by na wewnątrz nie wywołać samoobrony, a na zewnątrz oburzenia.

Rozum i zmysł polityczny wskazały drogę, na którą od samego początku wejść się było powinno.

Rewolucyjne zechowanie się żydów rosyjskich było skutkiem, a nie przyczyną. Wszędzie bowiem, gdzie żydom nadano pełnię praw, żydzi ochotnie przystosowali się do organizmu państwowego. Tej myśli przewodniej projekt Stołypina zawdzięcza swe powstanie. To co dać się ma, jest drobnostką.

Tylko najbardziej dotkliwe ograniczenia miały ustać. Ale i ta drobnostka wystarczała, by wśród ludzi znękanych, uciśnionych i prześladowanych zabłysła jutrzenka lepszego jutra.

Jedno powiedzenie cara rozchwiało złote sny nadziei.

Dla wielu wyrzeczone zdanie cara stanie się hasłem do nowego oporu, a armia rewolucyjna urośnie świeżymi tysiącami bojowników, którzy w walce okrutnej z przemocą nie więcej nie mają do stracenia, jak tę odrobinę nędznego i marnego żywota.

## Salon Riehl.

W Wiedniu rozegrał się proces sensacyjny, w którym ręka sprawiedliwości dach zdarła z domu „tolerowanego“.

Odkąd nabyto przeświadczenia, że kwestya, o którą w zasadzie chodzi w tym pro-



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja  
ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





cesie karnym, nic nie ma wspólnego z moralnością — kwestya ta nie schodzi z porządku dziennego kongresów i zgromadzeń kobiecych; radzi się nad nią i przeprowadza ścisłe, rzeczowe dyskusye. Bardzo poważne i nader poważane panie, przejęte ważnością sprawy, nie odstrasza się niczem i włożywszy niejednokrotnie na siebie strój męski, udają się do domów „tolerowanych“, aby przypatrzeć się grozą przejmującemu przemysłowi opodatkowanemu, aby być naocznym świadkiem skandalicznego zarobkowania oraz, by poznać bliżej stosunki w nich panujące.

Szczegółowa rozprawa nie przyniosła nic nowego mężczyznom, tajniki domów „tolerowanych“ oddawna im są znane. Istnieje w nich modna niewola — który z mężczyzn nie wie o niej? Rozpanoszyła się w nich niewola w całej swej nagości — niewola, bez opieki prawnej — niewola, urągająca poczuciu prawnemu.

Handel ciałem jest częścią kwestyi socyalnej. Nie przeczy się, że ta lub owa kobieta zmysłowością uwiedziona, cała zmysłowości żyje; w istocie jednak nędza jest tym czynnikiem, który uwiedzione kobiety do nędznego rzemiosła wiedzie i w jej żelazne objęcia wtrąca. Jeśli dawniej przez wzgląd na fałszywie pojmowaną moralność ludzie byli zdania, iż są w prawie, gdy występują przeciw temu rzemiosłu, to obecnie zmienili swe zdanie, skoro odkryto prawdziwe powody „tolerowanego“ przemysłu.

Gdy policja nie może położyć kresu nędzy, gdy nie jest w jej mocy, by każdej dziewczynie dała uczciwy sposób zarobkowania, lub wystarała się jej o męża, który jej da utrzymanie, gdy nie w jej mocy to leży, by każda dziewczyna, chleba pozbawiona, otrzymywała zasiłek z funduszy państwowych: to policja temsamem nie ma prawa występowania przeciw „tolerowanemu“ „rzemiosłu“ i zmuszania dziewcząt do zamieszkiwania w domach „tolerowanych“ lub u innych wyzyskiwaczy a to tem bardziej, że osobista wolność tylko w tym wypadku może być ograniczoną, gdy przynosi szkodę prawnym i słusznym interesom trzeciej osoby lub ogółu. A któż śmie zakazać, lub w czyjej to mocy jest zabronić, iżby dwie osoby, ujęte uczuciem miłości, nie należały do siebie? Któż potrafi odróżnić prawdziwą miłość od symulowanej? Najmniej chyba, policja! Wkraczanie więc policyi w takich przypadkach niejednokrotnie wykraczałoby przeciw zasadom prawdziwej obyczajności.

Porównajmy, jak się policja w ogóle (w Austrii jest jeszcze bardzo rozsądną w tej mierze) zachowuje w wypadkach, gdy w grze naturalna nagość, oddana pędzlem malarza! Jak to wtedy policja zwykła urzędować z całą nieubłąganą konsekwencją, jak to zwykła usuwać i zakazywać, podczas gdy przecież nagość rzemiosła „tolerowanego“ osłania swym przejrzystym płaszczem ochronnym.

Do spraw wychowania ludowego policja mieszać się nie powinna. Cóż ją więc cała sprawa rzemiosła „tolerowanego“ obchodzić może? Rozważmy tę rzecz bliżej. — Już w tych czasach, w których słowo „hygieny“ nie było w takim walu, istniała policja sanitarna, która czuwała nad zdrowotnością. O ile więc zdrowotność w grę wchodzi, o tyle czujność jej jest usprawiedliwiona, lecz do obyczajności mieszać się nie powinna i nie ma prawa do tego. Z bardzo wielu powodów też nie posiada ona kwalifikacji do rozwiązywania kwestyi socyalnej.

Rzemiosło „tolerowane“ policja musi uważać jako zło z nędzy wynikłe i jako zło konieczne, bo i dla wielu mężczyzn, którzy, z powodu swego materialnego położenia lub z innych ważnych powodów, pozbawieni są możliwości wejścia w związki małżeńskie, używanie kobiet „tolerowanych“ wprost konieczną się stało potrzebą. Wobec tego policji nie pozostaje nic innego, jak pamiętać o tem i dbać o to, by ze zła koniecznego nie urosło większe zło, jak tego konieczność wymaga.

Nad kobietami „tolerowanymi“ policja rozciąga dozór sanitarny. Sądząc z tego, co się słyszy, policyjny ten dozór przedstawia istotę o tak mizernem wejrzeniu, jak całe to rzemiosło. Na domiar zła, cały dozór policyjny nie jest w stanie dać najmniejszej rękojmi pewności zdrowotnej a to chociażby z tej prostej przyczyny, bo mężczyzna nie podlega dozorowi policyjnemu. Zatem na dozorze polega cały stosunek policyi do domów „tolerowanych“ — jeśli oczywiście abstrahuje się od tego — że właściciele i właścicielki domów „tolerowanych“ zazwyczaj w dobrych są stosunkach z policją, bo właściciele i właścicielki tych szczególniejszego rodzaju klatek rozmaite informacje udzielają policyi o wydatkach gości, którzy odwiedzają domy „tolerowane“.

Policja bada, czy koszarówki zdrowe są, lecz czy ich nie pozbawiono wolności osobistej, o to policja pytać nie zwykła. Nie zwykła sobie ona głowy takimi małostkami zaprzętać, chociaż dobrze wie o tem, że dziewczęta te są niewolnicami, że najmniejszego zysku nie ciągną ze swego smutnego zawodowego zarobkowania, że są pod zamknięciem i że niejednokrotnie niesłusznie dotkliwą, a zdrowiu szkodliwą chłostę cielesną otrzymują.

Skrzywdzilibyśmy policję, gdybyśmy twierdzili, że, w drodze urzędowej dowiedziawszy się o czemś podobnem, nie zwykła wkraczać. Dowodem wypadku w Wiedniu. Lecz chociaż w tym jednym poszczególnym wypadku zaszła zmiana na lepsze — cały system zło ciągle odnawiać będzie.

Z procesu wiedeńskiego nie dowiedzieliśmy się żadnego szczegółu, o którymby doświadczeni urzędnicy policyjni dawno nie byli wiedzieli. Nieszczęśliwe dziewczęta z „Salonu Riehl“ (nie wykluczając i dziewczęta innych podobnych salonów) musiały nabyć przeświadczenia, że nie dadzą rady Riehlowej, bo Riehlowa cieszy się ochroną i opieką policyi. Wobec tego żądać się musi, aby policja zwracać zaczęła baczną uwagę na materialne stosunki dziewcząt i przekonywała się, czy nie są pozbawione wolności. Czy nie należałoby oprócz lekarza policyjnego ustanowić i adwokata policyjnego?

Dochód roczny Riehlowej oszacowano na 35000 K a komisya osobisto-dochodowa, która z urzędu powinna zwiększać dochody kosztem podatników, w tym wypadku zesłała niżej, jak zejść była powinna. Czy policja była zdania, że wolno jej było tolerować niecne z bogaceniem się takiej przedsiębiorczyni „tolerowanej“. Czyliż nie jest to dostatecznym dowodem rabunku i lichwy, jakie uprawiano z wiedzą władzy podatkowej i policyjnej na biednych dziewczętach? — Cała sprawa nabrała rozgłosu jedynie dzięki prasie i tylko publicznem jej omawianiem da się osiągnąć zwrot ku lepszemu w tej tak nader smutnej i grozą przejmującej kwestyi. Kwestyi tej nie wolno osłaniać, nie wolno jej też tuszować. A może najstosowniejszym środkiem do rozwiązania tej piekającej kwestyi by-

łoby zwołanie ankiety, w skład której weszliby urzędnicy policyjni, lekarze, prawnicy i kilku rozsądnych a nieuprzedzonych obywateli?

## Z kraju.

Przemysławany, 8 listopada.

U nas w Przemysławanach coraz gorsze czasy. Anarchia w magistracie trwa bez końca, a mieszkańcy nie mogą się doczekać ukonstytuowania nowej rady, by już raz sprawy gminne weszły na właściwe tory. Całe miasto obecnie zatrwożone jest grasującą w powiecie epidemią szkarlatyny i dyfteryi, na co obojętnem okiem patrzy nasz Magistrat i nasza okręgowa Rada szkolna. I nikomu z powołanych organów nie przyjdzie na myśl zająć się tak ważną sprawą i zarządzić jakieś ochronne środki zwłaszcza, że nauka po szkołach nadal się odbywa, gdzie też epidemia urządziła sobie środowisko. Za to panie nasze, pełne humoru, nieustannie urządzają taneczne zabawy — a ich mężowie pracują nad należytem uśmierceniem jedynej czytelnicy, któraby mieszkańcom miasta mogła oddać poważne usługi.

Przed trzema dniami odbył się tu pogrzeb zmarłego starosty ś. p. Jana Winiarskiego, który świadczy, że był on bardzo lubiany w powiecie przez wszystkich bez względu na narodowość. Był to jeden z najlepszych i prawych mężów, a jako urzędnik sprawiedliwy i taktowny, czem zasłużył sobie na powszechne zaufanie. (a).

## Z tajników policyi lwowskiej.

[II.] W poprzednim numerze wspomnieliśmy o słynnym czynowniku Jakóbku de toreba Łysakowskim i o flircie lwowskiego policmajstra Sobakina. Pierwszego pozostawmy na razie w spokoju, a dajmy naszym czytelnikom, niewtajemniczonym w arkana policyjne a tak ciekawym co do flirtu, choćby taki — z wielu innych — migawkowy obrazek z maja 1906 r. . . . .

Jak się „leczył“ policmajster?

Minął pierwszy maja! Przebrzmiały zwrotki *Czerwonego sztandaru*, przestały drzeć, jak osika, pantaloney policmajstra Sobakina, który, dawszy folę swemu bzikowi... permanencyjnemu, zgonił jak psów urzędników, agentów i żołnierzy — podczas gdy sam siedział wygodnie w swym fotelu. Nagle poczuł się zmęczonym, roześmiał się głupkowato... Przystroiwszy się wnet w złocisty mundur i order... perskiego proszka, pojechał dwukonką pod „kawki“, gdzie otrzymał dwumiesięczny urlop, celem „polewania“ nadwreżonej „pracą“ głowy.

Syt sławy, żegnany radośnie przez cały personal policyi, pojechał nasz Sobakin na dworzec kolejowy.

# Kawiarnia teatralna

Co dzień wieczór koncert muzyki wojskowej.  
WSTĘP WOLNY — bez podwyższenia cen potraw i napojów.  
Piwo pilzneńskie na szklanki wprost z beczki.



Tu pożegnał go jeszcze ze Izą w oku jedyny przyjaciel Jakób *de toreбка* Łysakowski, poczem pan policmajster, zaopatrzony w służbową kartę wolnej jazdy, wsiadł do »blica«, który uniósł go w kierunku Drezna, gdzie w sanatorium dra Lahmana »Weisser Hirsch« miał się... leczyć.

Jeszcze nie rozeszły się kłęby dymu z maszyny, unoszącej genialną, potrzebującą polewania głowę, gdy wbiegł na peron kolejowy zegrzany i zadyszany woźny policyjny, nazwiskiem *Zahorodny*, trzymając w ręku olbrzymi bukiet świeżych kwiatów. Zapytany przez pakierów kogo szuka, odpowiedział *Zahorodny*: »miałem wręczyć panu dyrektorowi bukiet od naszej manipulantki X« — a w dodatku dodał: »no teraz nawet... *panny* — dają bukiety«. — Poskrobał się po głowie *Zahorodny*, a zmartwiony swem spóźnieniem\*) wrócił do gmachu policyjnego, gdzie wszystkim opowiadał o powierzonej mu misji.

W Dyrekcji policyjnej spotkać można jedną manipulantkę, jaśniejszego odcienia, nazwijmy ją X. Praca i zasługi jej znalazły uznanie u policmajstra Sobakina, czego dowodem, że udzielił on jej z funduszu dyspozycyjnego, przeznaczonego zgoła na inne cele, remuneracji w kwocie 200 koron, podczas gdy najbardziej obciążony rodziną i długami urzędnik lub funkcjonariusz po przebyciu śmiertelnej choroby nie dostaje więcej jak 100 koron! i mimo tego, że manipulantki remuneracji nigdy nie otrzymują. Prócz tego spracowany szef dał swej pracowitej manipulantce i ofiarodawczyni bukietu, pannie X., dwumiesięczny urlop! W parę dni po odjeździe policmajstra i jego manipulantka opuściła Lwów w kierunku... Krakowa i Drezna.

Słodko i rozkosznie upłynął maj i czerwiec gościom, przebywającym u... dra Lahmana.

W lipcu przywiózł pospieszny pociąg naszego policmajstra do Wiednia.

Ale wszystko ma swój koniec. Minęły piękne dni Aranjezu! Policmajstrowi kończył się urlop, musiał więc wracać do Lwowa, by dalej suszyć sobie (zmoczoną u dra Lahmana) głowę nad tak ważnymi zagadnieniami, jak: czy pod konsulem niemieckim ma stać agent Pałaniuk a pod rosyjskim agent Rebuchem, czy też odwrotnie?

Po powrocie policmajstra w parę dni później zawitała do Lwowa i manipulantka X. i długo jeszcze przechadzała się po bruku lwowskim, zanim znowu zaprzęgała się do... ciężkiej pracy.

\*) Spóźnienie nastąpiło z tej przyczyny, gdyż panna X. molestowała kilku agentów, by który z nich udał się z bukietem na dworzec. Gdy żaden z nich nie chciał zabawić się w ekspres, a podówczas w gmachu nie było agenta Günsberga — padł jej ofiarą *Zahorodny*.

(C. d. n.)



IRENA BOHUSS-HELLEROWA.

## Teatr miejski we Lwowie.

Znany romans Puszkina p. t. »Eugeniusz Onegin«, w którym autor skreśla pierwszą prawdziwą, namiętną miłość dla kobiety, znalazł wreszcie oddźwięk i na naszej scenie w postaci opery z muzyką P. Czajkowskiego. Wystawienie tej opery, która odniosła sukces na wszystkich stołecznych scenach Europy — należy wpisać na kartę dodatnią obecnej dyrekcji. Zwłaszcza, że w partyi Tatiany zaprezentowała się nasza ulubienica p. Irena Bohuss-Hellerowa, czarując słuchaczy swym pięknym głosem i umiejętnością nim władania. Doskonałym partnerem p. Bohuss w gościnnych występach był dr. K. Zawilowski, wykonując partię Onegina bez zarzutu. — Publiczność licznie zebrana na każdorazowym przedstawieniu owacyjnie i serdecznie wita tę doskonałą parę śpiewaków.



## Repertuar Teatru miejsk. we Lwowie.

W niedzielę 11. b. m. o godz. 3 1/2 popołudniu: »Ach to Zakopane«, krotoczwila.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem po raz piąty: »Eugeniusz Onegin«, opera. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W poniedziałek 12. b. m. po raz trzeci: »La Bestia«, dramat.

We wtorek 13. b. m. po raz szósty: »Eugeniusz Onegin«, opera. Gościnny występ Ireny Bohuss.

We środę 14. b. m. po raz pierwszy: »Tak albo nie«, komedia w 4 aktach z francuskiego Tristana Bernard i A. Godferneau.

We czwartek 15. b. m. po raz pierwszy: »Przyjaciel Fryc«, opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka P. Mascagniego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 16. b. m. po raz drugi: »tak albo nie«, komedia.

W sobotę 17. b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej: »Zemsta«, komedia.

W sobotę o godzinie 7 1/2 wieczorem po raz drugi: »Przyjaciel Fryc«, opera. Gościnny występ Ireny Bohuss.

Najbliższą nowością będzie dramat Ibsena »Rosmersholm«.

**Colosseum Hermanów.** Po jednoaktówce »Edzio w konkurach«, w której dominują artystki, jak pp. Fertner-Kozłowska i Dorżo, w najbliższym programie z d. 16. bm. sensacją będzie groteska w 1 akcie z repertuaru teatru »Apollo« we Wiedniu pt. »Ślub Jęzgo«.

## KRONIKA.

**Beniaminek policmajstra... szefem będzie!** W sferach policyjnych krąży pogłoska, że wkrótce ma przejść na emeryturę radca policyjny p. Kreiner, szef biura bezpieczeństwa. Wskutek tego lwowski policmajster p. Schechtel przygotowuje pewne zmiany a jak powiadają na miejsce p. Kreinera ma przyjść słynny komisarz a doradca sobakinowskich rządów Jakób *de toreбка* Łysakowski. No, no, już z góry wyobrażamy sobie

jak to będzie funkcjonować tak ważne biuro, jak biuro bezpieczeństwa pod »kierownictwem« Łysakowskiego, który będzie miał... szersze pole do... działania. Zanim jednak nastąpi jego awans na nadkomisarza z przeniesieniem zwracamy uwagę Prezydium Namiestnictwa na nasze artykuły p. t. »Z tajników lwowskiej policyi«. Skoro zaś p. Schechtel niedawno temu uznał, że Łysakowski nie kwalifikuje się na opróżnione miejsce po kom. Rapplu, gdyż szynkarze byliby... nieszczęśliwymi ofiarami... pomysłów Łysakowskiego — tak tem bardziej ten... ananas policyjny nie powinien zająć miejsca szefa biura bezpieczeństwa. Nad tem i my musimy pomyśleć!

**Oj Kiwe! Kiwe popraw się!** W »Wieku Nowym« zeszłego tygodnia począł drukować Klemens Weitz czyli Kalman Kiwe Weitz sylwetki »stammgastów« i lichwiarzy, przesiadających po kawiarniach lwowskich a nie rozpoczął od swego teścia, znanego lichwiarza Nagla. Zatem błąd ten Klemens Weitz winien czempredzej naprawić, zamieścić sylwetkę teścia, a będzie ona bardzo ciekawą, bo lichwiarz Nagl, operuje pomiędzy urzędnikami a urzęduje stale nie tylko w kawiarni europejskiej ale i na ulicy obok tej kawiarni. Polecamy więc teścia Nagla pamięci jego zięcia Weitz, przyszedł... »mecenasa«! Oj Kiwe! Kiwe popraw się!

**Chłopska scena.** W gościnę do Lwowa zjechali chłopci z Siemianówki, dając jedno przedstawienie w »Gwieździe«. Grano »Łobzowianów« przy wypełnionej sali po brzegi. Przypada nam, że artyści-chłopci wywiązali się z zadania znakomicie. Przy tej sposobności przyklasnąć należy myśli p. Feliksa Gwizdza, aby założyć instytucję Teatrów chłopskich z siedzibą we Lwowie, której podlega-



łyby wszystkie chłopskie sceny amatorskie. Towarzystwo takie miałyby swych reżyserów, objeżdżających wsie, a wówczas takie teatry nie przynosiłyby ludowi żadnych szkód moralnych. — Obok Siemianówki w powiecie lwowskim mamy jeszcze chłopską scenę w Hołosku w., której inicjatorem był p. Morawicki. A w innych wioskach? Nie! U nas zawsze słychać wiele o różnych projektach ale nie się nie robi.

Plagą ulicy Sykstuskiej we Lwowie jest pseudo węgierska winiarnia niejakiego Karola Weissa, która, będąc w dzień pustkowiem, ożywia się dopiero po 10 godz. wieczór. Gośćmi tej cało-nocejnej spelunki są zwykle ludzie młodzi; oni to u Weissa zalewają swe robaki... winnym barszczem przy... asystencji aż trzech kasyerek, za co dość wiele składają do dziurawej kieszeni węgierskich nierobów. Każdej nocy goście Weissa a „freund-y“ jego kasyerek wyprawiają piekielne awantury i na-

pastują przechodniów w bezwstydnym sposobie — co uchodzi uwadze naszej... czujnej policyi. I cóż mówić dziś o przedmieściach, skoro w samym centrum miasta dzieją się takie sceny?!

**Pod adresem magistratu.** Miejski tani opał miał się stać dobrodziejstwem dla klasy ubogiej. Tymczasem w najuboższych dzielnicach, jak np. na Żółkiewskim z latarnią Dyogenesa w ręku fura dostrzec nie można, a gdy fura się zjawi w innej dzielnicy, publiczność narażona jest na łaskę i niełaskę roznosiela, by raczył sprzedać drzewo. Uwadze p. Dąbrowskiego polecamy roznosiela Nr. 3, który odznacza się szczególną swawolą, zachowanie się jego wczoraj przed południem na ul. Kochanowskiego zasługuje na ostre skarcenie.

#### OD RĘKI.

*Utile cum dulce!*

...Tak sobie powiedział niejaki pan J...r, jeszcze nie-wychrzta! i założył się z kolegą o „zblitzowanie“ pewnej kobiety za stawką 200 kor. I rozpoczął „Bela-

gerung“, kupując jej w prezencie pierścionek wartości 50 kor., który jednak nie podzielał na nią, jak to sobie wyobrażał nasz „blitzmacher“. Nie pomagały różne inne obietniczki, więc pan J. chciał wziąć ową panią na „miłość“. Tym razem sztuczka się nie udała i nie mogło się ziszczyć: *utile cum dulce* t. j. przyjemność i wygranie zakładu na 200 kor. Dziś klika naszej złotej młodzieży i.. gołowących anglików jest skonsternowana tym wypadkiem, jako unikatem w jej brukowej działalności. — Zakład to był jakich mało!  
lala.

#### C. k. Kanc. Biuro informacyjne i zarej. Agencja handl.-przemysłowa Z. Pacholego,

em. c. k. urzędnika we Lwowie, ul. Ormiańska 1. 30. przeprowadza kupna, sprzedaż, dzierżawy i pożyczki; udziela porady w sprawach prywatnych, urzędowych i handlowych, oraz emigrantom za granicę; dostarcza oficjalistów, urzędników prywatnych, handlowców, służbę polową, lasową i dworską, nauczycieli, bony, guwernantki, i gospodynie. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdują umieszczenie.  
Dyrekcya.

### Filia Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29

otworzyła

### = KANTOR WYMIANY =

i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.

#### Przyjmuje: **Wkładki pieniężne**

na książeczki wkładowe 4% oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)  
na asygnaty kasowe

|          |                      |                         |
|----------|----------------------|-------------------------|
| z 4%     | oprocentowaniem przy | 8-dniowym wypowiedzeniu |
| z 4 1/8% | „                    | 14-dniowym              |
| z 4 1/4% | „                    | 30-dniowym              |

na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.

DYREKCJA.

### PIERWSZA GALICYJSKA MIDOSYTANIA w JANOWIE = S. BLATTA =

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy à la malaga. Czysty  
wosk pszczelny najlepszego gatunku.  
Do handlowi korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

Farby, lakiery, pędzle,  
wosk i t. d.

poleca

Skład farb CZOPPA

Lwów, Żółkiewska 1. 2.

### DROGUERYA

pod Opatrznością Boską  
SZCZĘŚNEGO TRAUPELLNERA  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

### Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najpoważniejszych kaszlach, zapłaceniu, chrypcie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Gena pudełko 1 korona.

Dobrodziejstwem dla zdrowych i chorych,  
oraz najważniejszym środkiem oszczędności dla gospodyni jest  
**łuszcz do potraw CERES**  
sporządzony z najlepszych orzechów kokosowych.

### Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:

Koron

— sto milionów. —

Fundusze rezerwowe:

Koron

dwadzieścia ośm milionów.

LWÓW

we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.

FILIE: Aussig n. L., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Cieplce, Friedek-Mistek, Grac, Konstantynopol, Praga, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwiające doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68

## Teatr Rozmaitości DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



# Reformator

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Redakcja i Administracja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokółowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Pan radca skarży!

(Sprawozdanie z procesu prasowego.)

Naczelnik sądu powiatowego w Janowie koło Lwowa, p. radca Tadeusz Rybicki, wskutek zamieszczonych w „Reformatorze” artykułów pt.: „Pod pręgierz rewolucyjny”, „Wstrętne stanowisko c. k. radcy” i „Ośławiony radca” uczuł się dotkniętym na honorze i zaskarżył naszego redaktora p. Leona Daniluka do c. k. Sądu kraj. karnego.

Akt oskarżenia zarzuca p. Danilukowi, że obwiniał p. Rybickiego: 1) o zbrodnię przyjmowania podarunków w sprawach urzędowych; 2) o zadenuncjowanie dwóch leśniczych dóbr janowskich przed ich przełożonymi; 3) o zadenuncjowanie gr. kat. parocha z Wereszycy przed kolatorem hr. Tyszkiewiczem; 4) o podstępne dążenie do udaremnienia starań T. Sz. Lud. i wybudowania polskiej szkoły w Jamelnie; 5) o zabicie wszelkiego polskiego życia narodowego w Janowie i w powiecie i 6) o imienne obwinienie jego o pogardliwe przynioty i takiż sposób myślenia bez przytoczenia pewnych okoliczności.

Na pierwszej rozprawie d. 10 lipca 1906 oskarżony p. Daniluk, na poparcie swych artykułów powołał następujących świadków: ks. Wojnarowski z Dąbrowicy; Z. Smółkę, słuchacza filozofii; Fr. Rawitę-Gawronskiego, współredaktora „Słowa” i właśc. dóbr; Fr. Ratyńskiego, pomocnika kanc. w sądzie; A. Schweimera, oficjała sąd.; J. Gdulę, oficjała sąd.; B. Bętkowskiego, obrońcę w sprawach karnych; Kuśnierza z Zalesia; Maryana Małuszyńskiego, leśniczego i akta dyscyplinarne Dmochowski-Bętkowski do l. prez 184/35/3 i 403/4, na stwierdzenie:

1) że w czasie wyborów do Rady pow. zwrócił się p. Rybicki do starosty i marszałka z prośbą o przeforsowanie jego wyboru a gdy został wybrany, wówczas chwalił się, opowiadając, iż starosta i marszałek prosili go usilnie o przyjęcie mandatu;

2) że w lutym b. r. p. Rybicki nie chciał dopuścić do odbycia polskiego wiecu w Janowie, zwołanego przez stronnictwo narod. demokratyczne, grożąc rozpędzeniem wiecowników żandarmeryą, chociaż ta nie podlega jemu;

3) że p. Rybicki, gdy przyjechał na wizytację sądu prezydent p. Bauch, mając w swym biurze kolosalne zaległości, polecił pomocnikowi kancelaryjnemu usunąć z kancelarii niezadowolone t. zw. „ka-

wałki” a w księgach wykreślić odnośne liczby, jako *zadowolone*;

4) że p. Rybicki, wskutek doniesienia sędziego Bętkowskiego, iż sekretarz sądu Roman Dmochowski w sali rozpraw wobec kilku osób obraził Polaków, wołając: „... w zuby wszystkim Łachom” — nie sprawdził prawdziwości doniesienia i zamiast Dmochowskiemu, wytoczył dyscyplinarkę Bętkowskiemu oraz zatuszował całą tę aferę;

5) że p. Rybicki z powodu uwolnienia chłopca wiejskiego, posadzonego o kradzież patyków z lasu dworskiego, wartości 70 groszy, przez jednego z sędziów — wytknął ostro ten fakt owemu sędziemu, mówiąc: „pan pełnomocnik gniewa się, że my uwalniamy złodziei”;

6) że p. Rybicki w istocie działał na szkodę T. Sz. L.;

7) że p. Rybicki przyjmował w istocie podarunki;

8) że p. Rybicki tytułuje oficjalistów dworskich *per* Wielmożny Panie Dobrodzieju;

9) że rzeczywiście p. Rybicki przyczynił się jednemu oficjalscie do ustąpienia z posady.

Trybunał jednak odmówił wnioskowi oskarżonego pod 1), 2), 3), 4), 5) i 8), dopuścił tylko dowód z wniosków pod 6), 7) i 9) a nadto odroczył rozprawę celem przesłuchania w śledztwie świadków na te trzy fakty.

Dalszy ciąg rozprawy odbył się w dniach 15 i 16 listopada b. r., której przewodniczył radca p. Jasiński, wotantami zaś byli radca p. Stefanowicz i dr. Hofmokr.

Imieniem p. Rybickiego oskarżał adwokat dr. Tobiasz Aschkenaze; oskarżonego zaś p. Daniluka bronił dr. Gustaw Bromberg, obrońca w sprawach karnych.

Ława sędziów przysięgłych składała się z pp.: 1) Jan Brolik, właśc. real. i majster rzeźnicki, 2) Henryk Perier, wł. real. i kamieniarz, 3) Józef Hausmann, wł. real. i kupiec, 4) Stan. Stoiński, urzędnik Tow. kred. ziem. 5) dr. Marcell Paneth, adwokat kraj. 6) Jan Wojtalewicz, piekarz, 7) Aleks. Kövess, urzędnik Banku kraj. 8) Ignacy Wierzbicki, wł. real. i piekarz, 9) M. Latoszyński, urzędnik Wydz. kraj. 10) Jerzy Rzędowski, wł. real. i fabrykant, 11) Leib Dicker, wł. real. i 12) Jakób Salo Philipp, wł. real.

Ze strony p. Rybickiego powołano następujących świadków: R. Dmochowski, radca sądu; hr. Tyszkiewicz; ks. Prechitko z Wereszycy; A. Zathay, adjunkt sądowy; dr. Wiesenberg, notaryusz; H. Terlikowska, nauczycielka; J. Rotkel, leśniczy; T. Kurzweil, rządca dóbr i Piotrowski, leśniczy — ze strony zaś p. Daniluka powołano na świadków: B. Bętkowskiego i M. Małuszyńskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, oskarżony p. Leon Daniluk przyznaje, że artykuły: „Wstrętne stanowisko c. k. radcy” i „Ośławiony radca” sam pisał, zaś artykuł „Pod pręgierz rewolucyjny” pisał kto inny i że za wszystkie artykuły przyjmuje odpowiedzialność.

Następnie obrońca Dr. Bromberg na poparcie inkryminowanych artykułów zaofiarował następujące dowody:

1) Fakt, podany na poprzedniej rozprawie pod 1).

2) Nr. 186 „Dziennika polskiego” z dnia 21. kwietnia 1904 roku — który podnosi ostre zarzuty przeciw p. Rybickiemu w sprawie jego kandydatury do Rady pow.

3) Akta expropriacyjne budowy kolei Janów-Jaworów, które zawierają charakterystykę maskowania się p. Rybickiego oraz powołuje na świadka Dra Wiesenberg i adw. Dra Jasińskiego, że ich namówił do expropriacji gruntów pod budowę kolei, by przypodobać się marszałkowi, udając równocześnie przyjaciela Dra Wiesenberg i że wbrew ocenie znawców fachowych podwyższył cenę wartości.

4) Nr. 2 „Monitora” z dnia 8. stycznia 1905 r., który w artykule pod tytułem „Stajnia augiasza” podniósł przeciw p. Rybickiemu ostre zarzuty, na które ten nie reagował.

5) Fakt, że p. Rybicki — gdy do swych dóbr przyjechał minister hr. Gołuchowski — ubrał się w swój złocisty mundur i wyszedł na dworzec kolejowy celem powitania i pożegnania ministra. Ten jednak zignorował go dwa razy, nie podał mu ręki, gdy przeciwnie czule żegnał się z starostą, jako jedynym reprezentantem rządu w powiecie, co w mieście wywołało wielką wesołość i kompromitację pana naczelnika sądu.

6) Fakt, że p. Rybicki — gdy chodzili słuchy o rozwiązaniu Rady pań-



stwa, celem złożenia wizyty marszałkowi pow. br. Brunickiemu trzy razy jeździł, dzień po dniu, do Lubienia, a marszałek go nie przyjął. Następnie sam p. Rybicki wyraził się wobec kolegów Dmochowskiego, Bętkowskiego i Dra Wiesenberga, że „ma to przekonanie, iż marszałek był w domu, ale nie chciał się z nim zobaczyć“.

7) Artykuł „Słowa polskiego“ w nr. 64. z dnia 8. lutego 1906 pod tytułem „Małoduszna polityka“, w którym redakcja twierdzi:

- że postępowanie naczelnika sądu p. Rybickiego jest wprost demoralizujące,
- że p. Rybicki jest małodusznym politykiem i działa na szkodę swego narodu,
- że p. Rybicki powinien być przygotowany na surowy sąd polskiej opinii publicznej,
- że działalność p. Rybickiego jest szkodziwą.

8) Fakt zwołania wiecu w Janowie, jak wniosek na poprzedniej rozprawie pod 2) z tem, że uciekł z sali zebrania, gdy przyszło do głosowania za rezolucją polską przeciw rezolucji ruskiej, by nie narażać się Rusinom — z powołaniem świadków: Z. Smółki, słuchacza filozofii; Siemieńskiego, kontr. pod. i Kopystyńskiego, poborcy podat.

9) Fakt obrazy narodowości polskiej przez sekretarza sądu Romana Dmochowskiego, jak wniosek na poprzedniej rozprawie pod 4) z powołaniem dodatkowych świadków: Dra Schameda i Straussa, protokolanta sądowego.

10) Fakt, że p. Rybicki był przeciwny założeniu koła T. Sz. L. w Janowie i do niego przystąpił dopiero po 2 latach istnienia.

11) Fakt, że p. Rybicki, jako prezes Towarzystwa Ligi pomocy przemysłowej w Janowie, zamówił koperty i papier listowy w niemieckiej fabryce w Stein (Styrya), że papiery te rozdzielił różnym osobom do rozsprzedzenia, że oburzony tym postępkami sędziego Zathę nawet zwrócił panu Rybickiemu przysłane mu koperty.

12) Fakt, że w celu przypodobania się Rusinom p. Rybicki przez jeden cały tydzień składał wizyty księżom ruskim w powiecie, z powołaniem świadków: ks. Rybczak w Domażyrzu, ks. Sielecki w Mszanie, ks. Jacyszyn w Wroclowie, ks. Łahola w Dąbrowicy, radca Dmochowski i sędzia Bętkowski.

13) O odczytanie listu leśniczego Maryana Małuszyńskiego, który stwierdza, że p. Rybicki dostawał różne podarunki z dworu hr. Gołuchowskiego, jak: drzewo, smolaki, liście, patyki, dziczyznę, kartofle i plewę i że w księgach zarządu figuruje w rubrykach darowizn hrabiowskich.

14) O odczytanie przedłożonych autentycznych asygnat rządcy dóbr Kurzweila i leśniczego Piotrowskiego na udzielanie smolaków i tyk p. Rybickiemu za darmo.

15) O powołanie na świadków Dmochowskiego, Małuszyńskiego i Bętkowskiego, że p. Rybicki zawsze tytułował pełnomocnika dóbr hr. Gołuchowskiego ś. p. Łahocińskiego *per* „całuję rączki Wielmożnego Pana Pełnomocnika“, a leśniczego Kurzweila *per* „Wielmożny Panie Dobrodziej“.

16) O powołanie świadków pp. Weigla-Millereta, właśc. dóbr z Zornisk; Dmochowskiego; Dra Wiesenberga i Piotra Juškowa z Janowa na stwierdzenie tego faktu, że p. Rybicki zwykle jeździł dworskimi końmi razem z oficjalistami

w ten sposób, że ci siedzieli na głównym siedzeniu powozu, zaś p. Rybicki siedział zwykle obok woźnicy na koźle, wcale nie powożąc końmi, jakby jaki lokaj. Jazdą taką p. Rybicki wywoływał w mieście wesołość i narażał siebie, jako sędziego, na pośmiewisko i różne kpiny ze strony mieszkańców.

Wnioskom dowodowym, powyższy przytoczony, sprzeciwił się Dr. Aschkenaze, zastępca p. Rybickiego, a trybunał po replice Dra Bromberga odmówił obronie na dopuszczenie dowodów z tych wniosków z wyjątkiem punktu 13) i 14).

Teraz nastąpiły zeznania świadków.

Świadek, sam oskarżyciel prywatny p. Rybicki i radca Dmochowski, powołani tylko na fakt, kiedy p. Rybicki czytał inkryminowane artykuły, zeznali pod przysięgą, że dopiero d. 2. kwietnia, czem jest uzasadnioną skargą p. Rybickiego, wniesioną przeciw p. Danilukowi po upływie 6 tygodni od dnia pojawienia się artykułów w „Reformatorze“.

Świadek hr. Tyszkiewicz, właściciel dóbr Wereszyca, zaprzysiężony, zeznaje, że rzeczywiście p. Rybicki doniósł mu o podpisaniu podania przez ks. Prechitkę wydalonemu leśniczemu Knihalowi o zniżkę jazdy koleją, że wyciągnął z tego konsekwencye i zakazał za to ks. Prechitkę paść bydło w dworskim lesie.

Świadek ks. Prechitko, gr.-kat. paroch w Wereszycy, zaprzysiężony, zeznaje, że podpisał podanie o zniżkę jazdy koleją dla Knihala; poczem za to kolator jego, hr. Tyszkiewicz, odebrał mu paszę dla bydła. Później p. Rybicki przeproszał świadka, gdyż donosząc o tem hrabiemu, nie wiedział czy to mu zaszkodzi. Przez p. Rybickiego miał przykrość, bo odebrano mu paszę, najważniejszy środek do wyżywienia bydła w okolicznych piaskach.

Tu dr. Aschkenaze postawił wniosek na przesłuchanie p. Rybickiego: czy on wiedział, że ks. Prechitko ma za darmo paszę. Jednak trybunał, po sprzeciwieniu się dra Bromberga, odmówił temu wnioskowi.

Świadek Adam Zathę, adjunkt sądowy z Janowa, zeznaje pod przysięgą, że mu nic nie wiadomo, jakoby p. Rybicki projektował sprzedaż budynku szkolnego w Jamelnie Rusinom. Wogóle świadek ten, czyniacy wrażenie śpiącego zająca, jako podważalny p. Rybickiego nic nie wie niekorzystnego o p. Rybickim, a nawet „oburza“ się na zamieszczone artykuły w „Reformatorze“. Przy zeznaniach Zathę można było zauważyć u tego świadka manię mądrości sędziowskiej, bo kilkakrotnie zaznaczał: „dobrze myślący ludzie ja i Rybicki“, co w audytorium wywoływało wesołość. A jednak ten „dobrze myślący“ adjunkt sądowy, wcale o to nie pytany, nie zawahał się miotać obelgami na swego kolegę, niewygodnego panu radcy, co znowu wywołało powszechny niesmak u słuchaczy na sali. A jednak stwierdził Zathę możliwość, iż Rybicki podnosił, że z powodu związania T. S. L. Rusini będą źli.

Świadek Bolesław Bętkowski, b. adjunkt sądowy, obecnie obrońca w sprawach karnych.

Przed złożeniem przysięgi zabiera głos dr. Aschkenaze.

Dr. Aschkenaze do Daniluka: Czy panu oskarżonemu p. Bętkowski udzielał jakich informacji do tych artykułów?

Osk. Daniluk: Nie!

Po złożeniu przysięgi zeznaje p. Bętkowski, że artykuł „Reformatora“ co do wrogięgo usposobienia p. Rybickiego dla T. S. L. i budowy szkoły w Jamelnie polega na prawdzie. Również zeznaje, że tak z ust p. Rybickiego, jak dra Wiesenberga wie, że p. Rybicki projektował sprzedaż szkoły w Ja-

melnie tamt. Rusinom. Świadekowi temu, dr. Aschkenaze usiłował zadać kilka filozoficznych pytań, a gdy ten nie dał się zbić z tropu, dr. Aschkenaze sromotnie skompromitowany dał pokój dalszemu stawianiu pytań temu świadkowi. Na odnośne pytanie przewodniczącego trybunału świadek stwierdza, że p. Rybicki wpisał się do T. S. L. dopiero po 2 latach istnienia.

Na tem czwartkową rozprawę przerwano do godz. 5 popołudniu.

Popołudniową rozprawę rozpoczęto przesłuchaniem notaryusza z Janowa dra Wiesenberga, powołanego tylko co do sprawy szkoły w Jamelnie. Oskarżony p. Daniluk zrzekł się zaprzysiężenia tego świadka, poczem dr. Wiesenberg, zeznając z pewną rezerwą, nic nie mógł zapodać stanowczego na korzyść p. Rybickiego.

Następnie skonfrontowano tego świadka z p. Bętkowskim, który do ócz powiedział drowi Wiesenbergowi, że mu opowiadał o projekcie p. Rybickiego, by Rusinom sprzedać szkołę w Jamelnie.

Świadek Helena Terlikowska, nauczycielka z Janowa, na oświadczenie oskarżonego p. Daniluka niezaprzysiężona, zeznaje, że jej nic nie wiadomo, aby p. Rybicki wrogo odnosił się do T. S. L.

Świadek Maryan Małuszyński, b. leśniczy dóbr hr. Gołuchowskiego, bez przysięgi, zeznaje, że jemu i Rotkelowi wytknął rządcą dóbr p. Kurzweil, iż obaj, gdzieś w restauracji wygadywali na zarząd, o czem go zawiadomił p. Rybicki i jest tego przekonania, że gdyby p. Rybicki o tem nie mówił p. Kurzweilowi, to z pewnością nie byłby dziś bez posady.

Na odnośne pytanie przewodniczącego oświadcza p. Małuszyński, że rzeczywiście zarząd dawał p. Rybickiemu różne podarunki jak drzewo, patyki, liście, smolaki, kartofle i t. d. Od świadka p. Rybicki na polecenie pełnomocnika dostał nawet od razu 6 korcy kartofli bezpłatnie. Podarunki te nie należały do kontraktu, sporządzonego na wynajem mieszkania dworskiego p. Rybickiemu.

Przewodniczący: A gdyby to należało się p. Rybickiemu w myśl kontraktu, czy pan o tem musiałby wiedzieć?

Małuszyński: Byłem przez 8 lat w samym zarządzie, prowadziłem książki i z tych wiem, że p. Rybickiemu do kontraktu nie należały się żadne naturalia.

Przewodniczący: A czy w księgach była dla darowizn osobna rubryka?

Małuszyński: Tak, rubryka dziesiąta. Tam obok biedaków i służby figurowało zawsze nazwisko p. Rybickiego na darowane mu naturalia.

Daniluk: Proszę pana, jakie zajmuje mieszkanie p. Rybicki?

Małuszyński: Cały dom, składający się z 6 pokoi, kuchni, łazienek, stajni, wozowni, drewni, piwnicy, wraz z ogrodem warzywnym i owocowym około 2½ morga objętości.

Daniluk: A ile za to płaci p. Rybicki?

Małuszyński: Coś 720 koron rocznie.

Daniluk: Proszę pana, czy zdaniem pańskim czynsz ten jest tak wysoki, aby dwór miał dodawać aż tyle naturalii rocznie, jak tu przed chwilą słyszeliśmy?

Małuszyński: Nie, czynsz ten jest bardzo mały.

Daniluk: Czy p. Rybicki miał za darmo i furmanki dworskie?

Małuszyński: Tak, bardzo często. Przypominam sobie, że raz z powodu choroby konia nie mogłem mu dać powozowych koni na spacer do Szklia tylko konie fornalskie. Wówczas p. Rybicki napisał mi arogancki list z groźbą, że skoro pełnomocnik Łahociński wróci z kąpiel, to on



się mu pożali a za skutek nie ręczy.

Daniluk: Czy przypadkowo na pańskie miejsce nie był upatrzony jaki kandydat?

Małuszyński: Wiem z ust dra Markla i Bętkowskiego, że na moje miejsce protegował p. Rybicki obecnego p. Panescha, któremu nawet pisał listy polecające do hr. Gołuchowskiego.

W tem miejscu przewodniczący odczytuje list Małuszyńskiego, pisany do Daniluka, w którym są zapodane nawet artykuły pozycyi, do których p. Rybicki dostawał naturalia z lasu — oraz odczytał dwie asygnaty, jedną na furę tyk, drugą na furę smolaków.

Świadek Juliusz Rotkel, leśniczy dóbr hr. Gołuchowskiego, zaprzysiężony, zeznaje, że z jego rewiru lasowego p. Rybickiemu nie wydawano żadnych naturalii i o tem nic nie wie, bo nie jest zatrudniony w zarządzie. Potwierdza jednak fakt, że p. Kurzweil tak jemu, jak i Małuszyńskiemu pewnego razu wytykał, że oni wygadywali na zarząd, o czem miał mu donieść sam p. Rybicki. W dalszym ciągu powiada, że mówi zawsze prawdę w oczy, bo co ma na sercu, to i na języku. Zarząd dóbr krytykuje jawnie, a ten mu nic nie może zrobić, bo służy więcej jak 25 lat i nie wolno go w myśl kontraktu wydalić ze służby. Z tego też powodu i p. Rybicki nie mógł mu zaszkodzić.

Świadek Tomasz Kurzweil, obecnie zarządca dóbr, zaprzysiężony, zeznaje, że p. Rybicki płaci czynsz roczny w wysokości 720 koron, do czego dodaje się rocznie tylko 2 sęgi drzewa, ot tak dla zachęty do mieszkania w tym budynku. O innych podarunkach nic nie wie, bo tem za życia śp. Łahocińskiego nie zajmował się. Zeznaje, że rzeczywiście pewnego razu doniósł mu p. Rybicki, iż dwaj oficyaliści narzekali na niego gdzieś w restauracji, przyczem wyraził się, że „nie warta litować się“!

(Zaznaczyć musimy, że słowa te odnosiły się do Małuszyńskiego, bo ten prosił p. Kurzweila, by przemówił za nim u hr. Gołuchowskiego celem pozostania nadal na zajmowanej posadzie, o czem p. Rybickiemu było wiadomo. — Przyp. red.)

Przewodniczący (pokazując asygnatę): Co to znaczy na asygnacie pańskiej — dział dziesiąty?

Kurzweil: To jest dział darowizn.

Przewodniczący: To w tym dziale figurowało i nazwisko p. Rybickiego?

Kurzweil: No, tak.

Dr. Bromberg: Kto wydaje asygnaty do lasów?

Kurzweil: Dawniej Łahociński i p. Małuszyński; od dwóch lat ja i p. Piotrowski.

Dr. Bromberg: A czy dostawał p. Rybicki z dworu i dziczynę?

Kurzweil: Dostawał.

Ponieważ świadek Władysław Piotrowski nie stanął do rozprawy, przeto odczytano jego zeznania, złożone w śledztwie, które sprawy wcale nie wyjaśniają, bo ten dopiero od półtora roku jest ofycjalistą w dobrach hr. Gołuchowskiego.

W tem miejscu dr. Aschkenaze postawił dwa wnioski:

1) O powołanie pp. Dmochowskiego, Wiesenberg i Zatheya na stwierdzenie rzeczywistej wartości czynszu, opłacanego przez p. Rybickiego.

2) O powołanie p. Rybickiego na świadka, że ten o Małuszyńskim z nikim z zarządu dóbr nie rozmawiał.

Obu tym wnioskom trybunał odmówił.

Następnie obrońca dr. Bromberg zaofiarował na poparcie inkryminowanych artykułów dalsze następujące fakty:

1) O powołanie na świadków pp. dra Wiesenberg i Bętkowskiego na tę okoliczność, że p. Rybicki, gdy pewnego razu wszedł do jego kancelaryi dr. Wiesenberg, przedstawił mu pośrednika pieniężnego Bergera, nienależącego do towarzystwa, temi słowy: „pan Berger, mój przyjaciel!“ i że tylko celem nieskompromitowania pana radcy — dr. Wiesenberg, znając dobrze tego pana, jednak podał mu rękę.

2) O powołanie na świadka p. Weigla-Millereta z Żornisk na fakt, że p. Rybicki pobrał od niego dwie firy siana przed 1½ rokiem i wykręca się — jak to mówią — sianem od zapłaty.

3) O powołanie oficyała z prezydium sądu wyż. we Lwowie p. Matkowskiego na fakt, że p. Rybicki w niehonorowy sposób spowodował sekwestrację dochodów z jego realności.

4) O powołanie z Janowa p. Jana Czerwińskiego, wł. real. i majstra szewskiego, na tę okoliczność, że gdy ten miał afery z ks. Jarosińskim — p. Rybicki na publicznem miejscu przystąpił do Czerwińskiego, zażądał od niego przeproszenia księdza, bo „inaczej z nim (Rybickim) będzie miał do czynienia“, za którą to niewłaściwość pan Czerwiński pana radcę niedelikatnymi słowy upomniał.

5) O powołanie pp. Dmochowskiego, Bętkowskiego i Zatheya na stwierdzenie faktu, że p. Rybicki dwóm pomocnikom kancelaryjnym chciał wytoczyć dyscyplinarkę za to, że pewnego dnia do późnej nocy zabawiali się w restauracji — podczas gdy nie uważał za stosowne — na doniesienie p. Dmochowskiego — położyć kres ogryzaniu w ferbla różnych ludzi przez jednego z kancelistów sądowych.

6) O powołanie p. Małuszyńskiego i Jana Załuskiego, woźnego sądowego, z Zalesia na fakt, że u p. Rybickiego przepadła temu drugiemu należytość za 1½ kopy kapusty, i że p. Rybicki za darmo wykorzystał jego brata na gratisowe furmanki li z tego tytułu, że Jan Załuski jest podwładny panu Rybińskiemu.

7) O powołanie pana Dmochowskiego i Zatheya na stwierdzenie tego faktu, że pan Rybicki używa woźnego sądowego Ludwika Hechta do prywatnych posług, jak do sprzedaży i pędzenia świń na targi, do ściągania wina z beczek do flaszek, do różnego rodzaju handlu — z uszczerbkiem dla załatwiania przez tego woźnego spraw urzędowych.

Wnioskom powyższym, potrzebnym do dowodu prawdy inkryminowanych artykułów, trybunał również odmówił.

Teraz zabrał głos oskarżony p. Leon Daniluk i zaznaczył, że osobą oskarżyciela pryw., pana Rybickiego, zajmował się czas dłuższy. Gdy jednak ten nie reagował na artykuły „Reformatora“, nie reagował na zarzuty, poczynione mu w „Dzienniku polskim“ i w „Słowie polskim“, przeto otrzymał dalsze informacje zamieścił inkryminowane artykuły w dobrej wierze, oparte na prawdzie. Gdy atoli z przeprowadzonej rozprawy wynikło, że niektóre zarzuty polegają na mylnej nieco informacji, przeto zarzutów tych dziś nie podtrzymuje. Z naciskiem jednak zaznaczył p. Daniluk, że nie czyni tego, aby ochronić się przed karą odpowiedzialności, lecz przeciwnie prosi pana oskarżyciela prywatnego, by nadal prowadzono rozprawę, gdyż on, Daniluk, inkryminowane artykuły zamieścił z całą świadomością i za nie przyjmuje zupełną odpowiedzialność.

Na tem przewodniczący skończył postępowanie dowodowe i odroczył rozprawę do piątku rano o godz. 9.

Dnia następnego zabrał głos zastępca oskarżyciela prywatnego dr. Aschkenaze

i w półtora godzinnej mowie usiłował uzasadnić swój akt oskarżenia przeciw Danilukowi.

W odpowiedzi drowi Aschkenazemu zabrał głos obrońca Daniluka dr. Bromberg i przemówił mniej więcej tak:

Wysoka Ławo! Czcigodni obywatele! Ilekroć przychodzi człowiekowi osądzić jakieś dzieło ogólnie, albo ilekroć jeden człowiek chce sądzić czyn drugiego człowieka, to przy osądzeniu czynu musi zebrać wszystkie dane, które przemawiają tak za tem, czy czyn ten jest dobry, jak i za tem, czy zły. Jeśli więc z jednej strony zastępca osk. prywatnego wyczerpał wszystko, by przedstawić Daniluka w jak najgorszym świetle, żeby w interesie Rybickiego w oczach Waszych go splamić i upokorzyć, to ja z mej strony, jako obrońca, spróbuję bliżej skrytykować bardzo mądrze ułożone, ale w głębi puste słowa pana zastępcy oskarżyciela prywatnego. I ja podzielam to zapatrywanie zastępcy osk. pryw., że Wam Panowie nie wolno koregować ustaw, ani kierować się litością, ani szafować cudzą sferą interesów, ale powiadam, że jak tego czynić nie wolno na korzyść p. Daniluka przeciw p. Rybickiemu, tak tembardziej na korzyść oskarżyciela przeciw oskarżonemu. W inkryminowanych artykułach podniósł Daniluk przeciw p. Rybickiemu cały szereg zarzutów, które nie są lekkie ani obojętne, ale zarzuty te nie były pierwsze! W numerach z r. 1904, z początku i środka 1905 kilkakrotnie dość ostro i drastycznie podniósł zarzuty przeciw p. Rybickiemu. I było rzeczą p. Rybickiego, a jeszcze bardziej jego przyjaciół, którzy tu dziś ze szlachetnem oburzeniem odpierali „podłe insynuacje“ Daniluka — ich rzeczą było wtenczas już w interesie prawdy i czystości pana Rybickiego donieść o prawdziwym stanie rzeczy p. Danilukowi i wezwać go do sprostowania, a jeśli nie chcieli wprost reagować w „Reformatorze“, winni byli do innych pism zwrócić się o wyjaśnienie, aby ludzie czytali i dowiedzieli się, jak sprawa ma się w rzeczywistości. Ale tego ci panowie nie zrobili, nie uczynił też tego pan radca, bo — powiada — nie polemizuje z p. Danilukiem. I dopóki tylko przed sądem opinii publicznej podnoszono zarzuty, tak długo milczeli oni o tem, czy prawda, czy nieprawda. Dopiero, gdy p. Daniluk artykułem swoim wprost zapukał do prezydium sądu wyższego, wtedy dopiero poczuł pan Rybicki świerzbienie na swej skórze i zaczął czyścić swój honor. A przecież nie tylko „Reformator“, ta „szmata brukowa“ — jak ją nazwał zastępca osk. prywatnego — „sprzedawał honor pana Rybickiego za pięć centów“, lecz i „Słowo polskie“, te same zarzuty, choć nie tak drastycznymi słowami, ale równie ostro przeciw p. Rybickiemu podniosło. Chciałem to udowodnić, ale sąd dowodu tego nie dopuścił.

Przewodniczący wzywa obrońcę, by i teraz nie odczytywał artykułu. Obrońca, odkładając numer „Słowa polskiego“, rzekł: czytać mi nie wolno, ale mówić wolno, a ja umiem na pamięć artykuł „Słowa polskiego“! Powiedziano tam wyraźnie, że działanie p. Rybickiego jest małoduszne i krótkowzroczne, że postępowanie jego jest wprost demoralizujące, i że tylko na szczęście inne jednostki paraliżują szkodliwą działalność p. Rybickiego! Czyliż „Słowo polskie“ jest zdaniem pana Rybickiego, taką „szmatą brukową“, która honor ludzki sprzedaje — i to nie za pięć, lecz za trzy centy?! Nie wmawiam sobie, że jestem kompetentny do ocenienia wartości znaczenia takiego pisma, jak „Słowo polskie“, ale wiem, że każdy naród ma przynajmniej jedno pismo takie, które gorliwie stoi na straży narodowych jego interesów, które



jest placówką, pilną, aby z żadnej strony bez wiedzy narodu nie rosło dlań niebezpieczeństwo — które śledzi każdy ruch, każdy czyn innych narodów, każdy objaw życia społecznego, któryby w najdalszej perspektywie zagrażał interesom strzeżonego narodu. I jakiegokolwiek było znaczenie i stanowisko „Słowa” pozatem, to pewne, że tego posłannictwa swego, by być placówką, wedetą przeciw niebezpieczeństwom ze strony innych narodów, narodowi polskiemu grożącym, pełniło i spełnia „Słowo polskie” z uznania godną ścisłością i pilnością. A „Słowo polskie” już na trzy, względnie siedm tygodni, przed artykułami „Reformatora” piętnowało szkodliwą dla narodu działalność pana Rybickiego w stosunkach polsko-ruskich. I „Słowo” zarzuciło Rybickiemu to samo, co zarzucił „Reformator”. Różnica jedna! Skoro „Reformator” przeznaczony do rozrządzenia go między lud, między ludzi o niższym poziomie wykształcenia i niższej inteligencji — niż czytelnicy „Słowa polskiego”, to też musi drastyczniejszych i silniejszych używać wyrażań niż „Słowo”. Jeśli przypatrzymy się bliżej temu, co artykuły w „Reformatorze” zawierają, jeśli przypomniemy sobie sytuację, w jakiej one wyszły, przypomniemy sobie, że był to czas, kiedy z powodu grożącego rozwiązania Rady państwa gotowano się do nowej akcji wyborczej, to nabierzemy innego zapatrywania o tych artykułach, niż to, które to nam tak jaskrawie przedstawił zastępca oskarżyciela prywatnego.

Otóż w artykule z lutego br. podniósł „Reformator” jedynie zarzuty przeciw publicznej działalności p. Rybickiego. Czy były jakieś podejrzenia, wygadania, plotki w Janowie o tej jego działalności, czy nie, artykuł ten nie jest posądzeniem takim, by poniżało go w opinii publicznej i wystawiało na pośmiewisko. Jest to wprawdzie ujemna ale dozwolona krytyka dziennikarska działalności publicznej; krytyka, która przysługuje każdej wolnej prasie wobec wszystkich, którzy biorą udział w życiu publicznym. A to, co artykuł ten mówił o udziale Rybickiego w Tow. Szkoły ludowej w sprawie budowy szkoły w Jamelnie, w sprawie walki narodowościowej polsko-ruskiej, to są przedmioty dość poważne i o dość wybitnem znaczeniu publicznym, aby dziennikarze mieli prawo działalność tę krytykować tak, jak na to zasługuje. W tym zaś wypadku szczególnie ważne były to wypadki, bo działał się tuż pod Lwowem na samem pograniczu obu narodowości i było rzeczą dziennikarza z całą bezwzględnością brać na uwagę i piętnować fakty, z których zdaniem jego zrodzić się mogło niebezpieczeństwo dla narodu polskiego. I powtarzam, że nie pierwszym był Daniluk, który piętnował działalność pana Rybickiego w stosunkach polsko-ruskich, lecz, że był drugi po „Słowie polskiem”, że powtórzył to samo, co pisało „Słowo”, oczywiście w drastyczniejszych nieco słowach.

W artykule 2-gim „Reformatora” z marca 1906 rzuca się p. Daniluk już nie na polityczną działalność pana Rybickiego, ale na jego życie prywatne. Jeżeli artykuł pierwszy był usprawiedliwiony i dozwolony jako wolna krytyka dziennikarska człowieka, zabierającego głos w sprawach publicznych, to w drugim artykule wypowiedział p. Daniluk swe zdanie o osobie pana radcy ze względu na jego stanowisko sędziowskie i ze względu na to, że nie jest obojętnym dla obywateli charakter tych, którzy w życiu publicznym poważny głos zabierają. Otóż zarzuty, że pan Rybicki denuncyował dwu leśniczych i gr. kat. proboszcza w Wereszycy, że przyjmował podarunki od hr. Gołuchowskiego, że jego oficjalistów traktował z uniżonością, nieprzystojną jego sta-

nowisku, to są rysy charakteru, które ważne są dla zrozumienia intencji jego działalności politycznej. I tylko w tym celu „Reformator” podniósł te zarzuty, aby ująć panu Rybickiemu tę aureolę, jaka go otacza — dzięki stanowisku jako naczelnika sądu — i przez to pośrednio paraliżować jego działalność publiczną. I co do tych właśnie faktów podjął p. Daniluk dowód prawdy. Osądzicie Panowie sami, czy ten dowód udał się, czy nie. Ale osądzicie także, czy zarzut, że naczelnik sądu w Janowie przyjmował podarunki lub choćby tylko grzeczności od hr. Gołuchowskiego, właściciela dóbr w Janowie, jest zarzutem przyjmowania darunków w sprawach urzędowych. Przyjmowanie bowiem podarunków w sprawach urzędowych jest zbrodnią, której znaczenie i sposób popełnienia w ustawie naszej jest jasno i niewątpliwie scharakteryzowane — a mianowicie dopiero wtenczas przyjęcie podarunku przez urzędnika staje się zbrodnią, jeżeli nastąpiło ze względu na urzędowanie tego urzędnika, jeżeli nastąpiło w tym celu, aby mieć zapłatę od strony za to, co urzędnik czyni z mocy swojego urzędu. Otóż chyba nikt nie jest tak naiwny, by twierdził, że Rybicki na to przyjmował podarunki od dworu w Janowie, aby być za to jako sędzia na usługach tego dworu i nie ma chyba tak naiwnego człowieka, by z twierdzeń „Reformatora”, że pan Rybicki w zbyt żałyj pozostaje z dworem przyjaźni i że nawet podarunki od dworu przyjmuje, i że za to uniżony jest wobec oficjalistów dworskich — by, powiadam, z tego wnosić, że ktoś Rybickiemu zarzucił przyjmowanie tych podarunków w „sprawach urzędowych”. „Reformator” piętnował to z tego powodu, bo wobec wrodzonej naszemu ludowi podejrzliwości, szczególnie wobec podejrzliwości Rusinów, że Lachy ze sobą się porozumiewają, by Rusina pokrzywdzić — jest rzeczą roztropnego i szanującego się sędziego unikać nawet najdalszych, pozorów, któreby mogły choćby tylko cień, choćby cień cienia rzucić na jego sędziowską bezstronność i niezawisłość.

Jeżeli bowiem się podnosi, że sędzia żyje z dworem w tak bliskiej przyjaźni, że przyjmuje nawet drzewo, zwierzyne, ściółkę, tyki od dworu — to przez to twierdzi się tylko, iż lud okoliczny, widząc taki stosunek dworu do sądu, nie może wierzyć w bezstronność tego sądu i mógłby — słusznie lub niesłusznie — widzieć w tem powód na żalenie się na ten sąd. Ja sam miałem sposobność w sprawach chłopskich się przekonać, że gdy przyjałem od adwokata strony przeciwnej, od mego kolegi, papierosa i jeżeli potem spór chociaż całkiem słusznie przegrałem, chłop żalił się, że go sprzedałem — uważajcie Panowie, że sprzedałem klienta za jednego papierosa!! W tych stosunkach było rzeczą p. Rybickiego, jako wytrawnego i dość doświadczonego sędziego, jako obytego już z zachowaniem się i psychologią wieśniaka, jako naczelnika sądu, dzierżącego w swem ręku kierownictwo sprawiedliwości w powiecie, pilnować z całą bezwzględnością i skrupulatnością powagi swego stanu, powagi sądu i sprawiedliwości, aby ani cień, powtarzam ani cień cienia nie przysłonił i nie poniżył bezstronności sędziowskiej. Wszak w artykule tym wyraźnie powiedziano: „czyż to nie wstyd, by taki człowiek jak pan Rybicki (a więc człowiek, do którego się sam „Reformator” bez lekceważenia odnosi) narażał swoją cześć (nie brak czci) swoją powagę (nie brak powagi), co więcej stanowisko (nie brak stanowiska) dla hrabiowskich grzeczności”? Czyż to tak trudno było wytłumaczyć hr. Gołuchowskiemu, że naczelnik sądu ze względu na powagę swego urzędu i na podejrzliwość ludu nie może

przyjmować pewnych dowodów hrabiowskiej życzliwości? Czyż to jest posądzenie o przyjmowanie podarunków w sprawach urzędowych? Czy nie jest to raczej słusne napomnienie, że lud fałszywie może rozumieć ten stosunek do dworu i że właśnie ten lud posądzić może sędziego, iż się zaprzedał dworowi? Sędzia nie powinien podawać żadnego pozoru do podejrzeń, a jeśli lekkomyślnie, lub przez nieuwagę dał takie pozory, to sam nawarzył tego piwa, z którego dlań tyle wynikło przykrości. Ze spokojnem więc sumieniem możecie panowie zaprzeczyć pytanie główne pierwsze!

Pytanie główne drugie odnosi się do innych zarzutów a mianowicie do denuncjacji oficjalistów i gr. kat. parocha oraz do zachowania się p. Rybickiego w sprawie budowy szkoły w Jamelnie. Nie chcę zbyt drastycznie przypominać Panom przebiegu wczorajszej rozprawy. Przypominam Panom tylko zeznania p. Rotkela, człowieka, który śmiało nam tu oświadczył, że nie boi się plotek, że każdemu gotów prawdę w oczy powiedzieć, że co ma na sercu, to ma na języku! Otóż on wyraźnie stwierdził jako świadek, że Kurzweil, przełożony jego, od p. Rybickiego dowiedział się, iż dwaj oficjaliści, między nimi właśnie Rotkel, ostro krytykowali zarząd. Zważcie Panowie! To, że Rotkel nikogo się nie boi, że dzięki swej pracy, uczciwości i zasługą w zarządzie dóbr silne i pewne ma tam stanowisko i bez trwogi pozwala sobie na krytykowanie swych przełożonych — to zatem, że ma silne plecy i twardy kark, że jest dość butny i śmiały, to Panowie jest zasługą Rotkela, ale nie jest wytłumaczeniem, że człowiek trzeci, który przecież nie może przewidzieć, iż Rotkel nie boi się utraty miru swych przełożonych, opowiada właśnie tym przełożonym, iż Rotkel ich krytykował. Tem bardziej nie tłumaczy to sędziego, który zna ustawę karną i dość musi być poważny, by nie robić plotek na szkodę oficjalisty.

Na moje szczęście raczył pan oskarżyciel prywatny przyznać, że w tym wypadku był nie oględny! Ale czy i to jest nieoględność, że doniósł hr. Tyszkiewiczowi, iż ks. Prechitko podpisał podanie, zawierające ujemną dla hr. Tyszkiewicza wzmiankę? Czyż nie mógł pan radca przewidzieć, że przez to kompromituje księdza wobec jego kolatora? Słyszeliście Panowie, że hr. Tyszkiewicz po tej rozmowie z p. Rybickim bez ogródek napisał księdzu, iż odbiera mu prawo bezpłatnej paszy. I pytam się, kto tu był nieoględny? Bo nieoględna i plotkarka może być kucharka, przekupka, ale nie człowiek, który wykonuje naczelną władzę sądowną w powiecie, który decyduje o wolności, mieniu i prawach obywateli! Sędzia, który z urzędu i praktyki musi każde słowo brać na wagę i przetak rozumem, nie może zasłaniać się nieoględnością i winien wiedzieć, że taka, choćby w potocznej rozmowie uczyniona uwaga, może poważnie zaszkodzić księdzu, który przecież pozostaje w zawisłości od swego kolatora.

Oskarżyciel prywatny twierdzi, że to nie jest denuncjacja, że nie było denuncjacją doniesienie przełożonym o zachowaniu się oficjalistów ani doniesienie kolatorowi o postępkach księdza, bo pan radca miał „obowiązek” przestrzedz ich o tych faktach, lecz że raczej denuncjacją był artykuł Daniluka, wzywający prezydium apelacji do uwagi na postępowanie oskarżyciela. Ja jednak myślę, że charakterystyczną cechą denuncjacji jest to, iż ona jest ukryta, potajemna, że idzie chyłkiem! Jeżeli ktoś jawnie podnosi zarzuty — jeśli je podnosi w pismach, o których i obwiniony wiedzieć musi, to takie obwinienie nazywa się oskarżeniem! Inaczej bowiem każdy prokurator państwa, każdy świadek przed sądem



a tembardziej już oskarżyciel prywatny musiałby być nazwany denuncyantem, bo on tu publicznie na szkodę Daniluka podnosi zarzuty, które go mają wepchnąć do kryminału! Oskarżenie jest jawne, śmiałe, publiczne; denuncyacja musi być skryta, potajemna i zdradliwa! Jeśli mam wybrać tę nazwę dla jednego, to wybiorę ją nie dla czynu Daniluka, lecz dla tych przyjacielskich ale tajemnych przestroż Rybickiego! I zważcie panowie, że „Reformator” poświęcony jest dla ludu, któremu rzecz trzeba nazwać po imieniu, wobec którego nie można bawić się w delikatne opisanie, lecz trzeba po prostu powiedzieć, to jest dobre a to złe, to szubrawe a to szlachetne, bo inaczej nie zrozumie. I gdyby „Reformator” wydrukował tylko, że pewnego wieczora w poufnej z panem Tyszkiewiczem rozmowie pan Rybicki opowiedział między innem i o tem, że ks. Prechitko podpisał Knihałowi jakieś podanie, to by czytelnicy „Reformatora” pytali się, co ich to obchodzi i dziwiliby się, że Daniluk dotąd jeszcze nie jest w Kulparkowie. Nie w rękawiczkach zatem wyrażać się może „Reformator” do swoich czytelników, lecz musi nazywać rzeczy po imieniu!

Zastanówcie się więc Panowie, czy to nie jest denuncyacja, co stwierdził tu ksiądz Prechitko? Wszak jego kolator hr. Tyszkiewicz wyraźnie w liście do ks. Prechitki napisał, że za to, iż potwierdził ubliżające mu podanie, odbiera paszę! A wyobraźcie sobie Panowie położenie tego księdza, który pozbawiony tej paszy, jaką mu jego kolator daje, nie może wyżywić bydła — podstawy swego utrzymania. I przypomnijcie sobie Panowie, co zeznał Rotkel i Małuszynski, ba nawet sam Kurzweil, że mianowicie on wyraźnie obu im mówił, iż od Rybickiego dowiedział się o ich wygadywaniu na zarząd. Nie długo potem Małuszynski posadę utracił a Rotkelowi to samo groziło. Czy i w tem nie ma charakterystycznych momentów denuncyacji a przynajmniej, czy nie mogli oni wtenczas przypuszczać, że ich Rybicki denuncyował?

W pytaniu głównem trzecim zebrał są wszystkie inne, ubliżające rzekomo Rybickiemu zarzuty, które jednakże nie zawierają żadnych szczegółowych faktów, lecz są tylko znowu — być może — trywialną krytyką ale nie posądzeniami. Takie bowiem wyrażenia, jak szkodliwa działalność, podłe zabawki i t. d. zawierają w sobie nie obelgę, lecz krytykę, ocenę, charakterystykę. Trzeba przecież odróżnić, czy ktoś mówi komuś osioł, głupiec, jako przewisko, czy też wyraża przez to, że ten drugi jest niemądry, uparty, głupi. W tem ostatniem znaczeniu t. j. jako ocenę charakteru i działalności a nie jako przewisko rozumieć się musi wszystkie inne wyrażenia inkryminowanych artykułów. A taka krytyka charakteru i działalności być może niedelikatna, gruba, bezwzględna, jest jednak konieczna w „Reformatorze”. Lecz i te ogólne zarzuty znalazły po części potwierdzenie w zeznaniach Bętkowskiego. Przysięgł on i stwierdził, że dla Towarzystwa Szkoły ludowej był Rybicki nieprzychylny, bo bał się, by broń Boże, nie wywiązały się jakieś antagonizmy, walki lub spory narodowościowe w powiecie, lecz, proszę Panów, kiedy równocześnie Rusini łączą się, zakładają „Proświtę”, skupiają się, wtedy nie wolno Polakowi na tem, co pan Rybicki, stanowisku, bawić się w rękawiczkową politykę milczenia, politykę sojuszów, którą „Słowo Polskie” nazwało małoduszną i krótkowzroczną. Wszak z chwilą, kiedy naród przyszedł do świadomości swych praw i postulatów, kiedy poczuł sam w sobie chęć do życia, poczuł swoją odrębność i samodzielność, z tą chwilą już siłą popędu samozachowawczego wy-

też wszystkie siły do utrzymania swego bytu narodowego, do utwierdzenia go i do rozwinięcia. Naród, który raz stał się narodem, nie może powiedzieć: ja chcę spać, niech się dzieje, co chce! Musi walczyć, inaczej sam idzie na szubienicę, sam popełnia samobójstwo. Jeżeli więc Polak zamiast warować nabytego w powiecie stanowiska narodowego, zamiast je podpieścić i podnosić, usypia jego czujność, paraliżuje jego rozwój i działanie, to publicysta ma zupełne prawo taką działalność ze swego punktu widzenia uznać i nazwać szkodliwą. Tam, gdzie dwa organizmy narodowe, w dążeniu każdy do swego rozwoju, wysilają się i ścierają, tam nie wolno mężowi na stanowisku, człowiekowi, stojącemu na świeczniku, marzyć o spokoju i pozornych sojuszach, w czasie, którego drugi naród ze szkodą jego narodu rozwija się i tężeje. I mimowoli nasuwa się publiczności to jedyne w tym wypadku podejrzenie, że chyba dla przypodobania się Rusinom pan radca Rybicki prowadził tę rękawiczkową politykę spokoju, unikał zatargów i antagonizmu. A stwierdził nam tu świadek Bętkowski, że choć nie może naprowadzić i opisać tych wszystkich szczegółów, które składają się na jego przekonanie o tchórzliwości, wahanii się i niezdecydowaniu przez Rybickiego w kwestyi narodowej, jednak wie stanowczo, że tak przedstawiało się zachowanie pana radcy.

I to jest całkiem naturalne, nikt nie chodzi z fonografem i kinematografem w ręku, nikt nie może uchwycić, sprecyzować i utrwalić tych wszystkich drobiazgów, szczegółów, odcieni, barwy głosu, gestu, mniej lub więcej szyderczego, lekceważącego, trwożliwego lub niechętnego tonu mowy, które przecież stanowi o tem, jak trzeba rozumieć czyjeś zachowanie lub mowę. Ale są i fakty. Gdyby bowiem Rybicki naprawdę był przystąpił od razu do T. S. L., to nie mógłby poprzestać na tem, że na przedłożony mu arkusz opłaci dwie czy cztery korony, lecz musiałby wprost oświadczyć, jawnie i śmiało objawić to swoje przystąpienie, inaczej bowiem każdy rozumieć musiał, że Rybicki nie podziela dążeń T. S. L. i tem właśnie swym delikatnem, trwożliwym zachowaniem się szkodził powadze i działalności towarzystwa — zły przykład dawał! Powiedział Wam tu Daniluk, że się na rozprawie przekonał, że ta trwożliwa i dwuznaczna polityka nie wynikała jedynie z chęci zrobienia kariery, ale Wy macie sądzić artykuły, pisane na gorąco, tyle miesięcy pierwej, kiedy jeszcze Daniluk nie miał możliwości przekonania się o tem. I zważyć musicie, że w oczach każdego Polaka, który wobec walki narodowościowej zachowuje się w rękawiczkach, musi przedstawić się jako karyerowicz, co dla własnych celów prowadzi ugodową politykę. Ja podzielał zapamiętanie oskarżyciela prywatnego, że dobra wiara zachodzi tam, gdzie ktoś twierdzenia swoje oparł na danych wszystkich, które mu tylko były dostępne. Skoro jednak Daniluk w całym szeregu artykułów atakował Rybickiego a on nie reagował, skoro z różnych stron dowiadywał się tego samego sądu o p. Rybickim, skoro w artykule „Słowa P.” znalazł potwierdzenie swoich przypuszczeń i swego sądu, to muszę twierdzić śmiało i stanowczo, że były to dostateczne podstawy do wierzenia temu, co mu donoszono.

W dalszym ciągu obrońca dr. Bromberg teoretycznie tłumaczy znaczenie ustawy i wykazuje, że zawarte w ustawie i postawionych pytaniach sędziom przysięgłym słowo „fałszywie” musi być rozumiane nie jak nieprawdziwie, lecz: kłamliwie, oszukańczo, w złej wierze. I że tylko kłamliwie, szalbierczo, w złej wierze uczynione posądzenie jest karygodne. Daniluk polegał na udzielonych mu informacjach osób mu zna-

jomych, osób, które na swych notatkach podpisały się imieniem i nazwiskiem. Otóż musicie Panowie wiedzieć, że wszystkie redakcje polegają na takich informacjach, bo nasze dziennikarstwo nie ma funduszków tak wielkich, by w każdej drobnej mieścinie utrzymywać osobnych i dobrze płatnych sprawozdawców. I jeżeli redakcja jaka dostanie sprawozdanie, podpisane imieniem i nazwiskiem osoby znajomej, to przyjmuje je jako prawdę, ryzykuje za to swoją odpowiedzialność i kontroluje jego prawdziwość tylko wtedy, gdy kto żąda sprostowania. I pomyślcie tylko Panowie, czyż redakcje mogą kontrolować te wszystkie notatki, które są z miast i miasteczek przysyłane? Gdyby sama obiektywna nieprawdziwość tych notatek miała być już karygodna, gdyby nie wchodziła w rachubę dobra wiara redakcyi, to doszlibyśmy do tego *absurdum*, że z powodu jakiegokolwiek małomiasteczkowej notatki wszyscy dziennikarze maszerowaliby do kryminału. Gdyby pan oskarżyciel prywatny był żądał sprostowania, byłby Daniluk sprawę zbadał, byłby skądinąd jeszcze zasięgnął informacji i prawdopodobnie byłby sprostował. Nie można więc Daniluka posądzić o złą wolę, ani o złą wiarę.

Skoro zatem działanie Daniluka nie było fałszywe, skoro artykuły jego były napisane w dobrej wierze, skoro ogłosił je Daniluk na podstawie informacji osób zupełnie wiarygodnych, piastujących godności miejscowe, to nie trzeba litości Waszej, ani przebaczenia, by uznać niewinność Daniluka. Wszak na to oddano sądenie spraw prasowych sądom przysięgłym, by nie urzędnicy, lecz niezawisli obywatele osądzać mogli, czy artykuły są karygodne, czy też pisane są w dobrej wierze.

W imię wolności prasy i przekonani obywatelskich, w imię swobody i niezawisłości dziennikarstwa, oddano Wam sprawę Panowie do sądenia i Wy, choć przestrzegać macie ustawy, to jednak nie będziecie się jej trzymali niewolniczo, lecz rozumieć ją będziecie jak wolni i niezawisli obywatele!

Na tem przerwano w piątek ranną rozprawę do popołudnia.

Po dobrym obiedzie małuczki oskarżyciel prywatny, dr. Aschenaz, dosiadłszy wysokiego rumaka, jak sławny tatarzyn rybacki na koniku zwierzynieckim, rozpoczął ponownie swe harce słowne, mniemając, że to replika na przemówienie obrońcy dra Bromberga.

Lecz dr. Bromberg nie pozostał dłużnym odpowiedzi »staremu« i »pierwszemu« we Lwowie adwokatowi, drowi Aschenazemu, i przemówił w obronie Daniluka po raz drugi tak:

Oskarżyciel prywatny przestrzegł Was, Szanowni Panowie, byście nie szli na „plewę zgromadzeń ludowych”. Dziękuję panu zastępcy oskarżyciela prywatnego, że w ten sposób raczył ocenić tu moją działalność. Uznaję, że jest to jego sąd prywatny, że jest to dozwolona krytyka mego przemówienia. Ale widocznie wyczerpały się panu zastępcy oskarżyciela prywatnego argumenty rzeczowe, skoro sięgać musi do uchybienia mojej osobie tak, jak chciał zohydzić przed Wami osobę Daniluka. Ale to mu wolno, czyni on tylko to samo, co uczynił Daniluk Rybickiemu. A czyni to na to, by z góry nieprzychylnie uprzedzić Panów do moich wywodów i uniemożliwić Panom bezstronne osądzenie tych argumentów, których z mojej strony oskarżyciel się obawia. Osądzicie Panowie sami, czy to jest broń pocziwa, czy ten sposób zwalczania moich argumentów jest wskazany. Ale dalej poszedł pan zastępca oskarżyciela prywatnego. Usiłował bowiem zasugerować Wam, że przekręcam znaczenie ustawy i że chcę uwieść Was do



falszywego jej stosowania. Umyślnie w tym celu podsuwał mi twierdzenia, których nigdy nie wypowiedziałem, aby, nie mogąc zbić moich wywodów, nadać sobie przynajmniej pozór zbić twierdzenia, których tutaj z ust moich nikt nie słyszał. To proszę Panów jest walka z wiatrakami! Podsuwa się przeciwnikowi zdania przez niego nie wypowiedziane i z temi zdaniami się polemizuje dlatego, bo nie ma się rzeczowych argumentów do zwalczania moich prawdziwych twierdzeń! Nie poprzestaje zastępca oskarżyciela prywatnego na tym dowcipnym wykręcie; lecz sięga dalej. Siega do Waszej ambicji! Bo jeżeli rozbierzemy jego kwieciste zdania z ładujących ozdób, to zobaczymy, iż na to chwali inteligencję przysięgłych sędziów w sądach wiedeńskich a nawet w Krakowie, aby w głębi Waszej duszy zbudzić z góry fałszywy wstyd z powodu Waszego przekonania i werdyktu. Sens jego słów był wszakże ten, że jeśli nie pójdziecie Szanowni Panowie za nim i nie osądzicie jak on chce, to zdradzicie brak inteligencji!

To znowu proszę Panów jest sztuczka po to tylko, by podrażnić Waszą ambicję i podsunąć Wam takie motywy sądenia, które nie licują ani z Waszą godnością, ani z Waszą powagą, ani z Waszym rozumem! Wierzę też, że zrozumiecie, co w tym wypadku jest „plewą zgromadzeń ludowych“ a co poważną i rzeczową obroną!

W dalszym ciągu obrońca, Dr. Bromberg, na szczegółowych przykładach objaśnia ponownie ustawę, wykazując, że nie może być karany dziennikarz za te notatki, które pomieścił w dobrej wierze i przestrzega, że nie wolno sądzić i karać za to dziennikarza.

Widzieliście tu Panowie — powiada dr. Bromberg — z jakim oburzeniem bronili honoru Rybickiego ci sami ludzie, którzy sami plotki o nim podawali i od których właśnie pośrednio lub bezpośrednio pochodziły informacje Daniluka. Oni to po dziś dzień z czułą serdecznością i uprzedzającą usłużnością sciskają dłoń pana „radcy dobrodzieja“, oni to o każdym słowie, o każdym geście pana radcy roznosili plotki, które, dostawszy się do wiadomości Daniluka, spowodowały inkryminowane artykuły.

Ci sami ludzie, którzy przez szereg miesięcy szerzyli wiadomości, by utracić p. Rybickiego, którzy wyszukiwali jego każdy błąd towarzyski, każdą nieostrożność, każdą nieogłębłość — ci sami teraz, ukrywając się za parawanem „Reformatora“, ściskają dłoń pana radcy, schlebiają mu i oburzają się na jego krzywdę — nie pomni jednak na to, że oni ją sami wyrządzili. Wierzę i jestem o tem przekonany, że intencją pana Rybickiego, kiedy wytaczał ten proces, sprężyną jego działania nie była chęć zemsty na Daniluku za winy innych, lecz kierowała nim tylko potrzeba oczyszczenia się publicznie z zarzutów.

Zważcie Panowie, że nie wolno karać jednego za winy innych — że macie nadać powagę prawu i sprawiedliwości, a nie macie być narzędziem prywatnej zemsty, że zemsty tej nie chce nawet sam oskarżyciel prywatny, lecz tylko jego pan zastępca!

Pamiętajcie zatem Szanowni Panowie, że ustawie i słuszości, a nie prywatnej zemście służyć macie, baczcie, że sędziami jesteście a nie mścicielami, i strzeżcie się, aby Wasz werdykt nie ziścił przysłowia, że: „Cygan ukradł, a chłopca powiesili!“

Po przemówieniu obrońcy dra Bromberga, przewodniczący trybunału, radca p. Jasiński, streścił skrupulatnie i rzeczowo wyniki rozprawy i pouczył sędziów przysięgłych o znaczeniu przepisów ustawy, przy czem wyraził swoje zapatrywanie, że słowo »fałszywie«, wstawione w pytaniach, nie zna-

czy tyle co »kłamliwie«, lecz tyle, co »nieprawdźwie«. Obrońca dr. Bromberg protestował przeciw temu pouczeniu prawnemu i zastrzegł sobie zażalenie nieważności.

Ława sędziów przysięgłych udała się na naradę i po upływie dobrej godziny zwierzchnik ławy dr. Marceli Paneth odczytał wynik, na podstawie którego sędziowie wszystkie trzy główne pytania co do winy oskarżonego Leona Daniluka zaprzeczyli siedmiu głosami.

Pierwsze pytanie: Czy oskarżony Leon Daniluk obwiniał fałszywie p. Rybickiego o zbrodnię przyjmowania podarunków w sprawach urzędowych — 5 głosów tak, siedm nie!

Drugie pytanie: Czy oskarżony Leon Daniluk obwiniał fałszywie p. Rybickiego przez zapodanie faktów, jak denuncyacja dwóch leśniczych i księdza oraz nieprzychylność dla T. Sz. L., które mogłyby oskarżyciela poniżyć w opinii i podać w pogardę — 5 głosów tak, siedm nie!

Trzecie pytanie: Czy oskarżony Leon Daniluk obwiniał p. Rybickiego o pogardliwe przymioty bez przytoczenia faktów, które mogłyby oskarżyciela poniżyć w opinii i podać w pogardę — 5 głosów tak, siedm nie!

Na tej podstawie przewodniczący trybunału, radca p. Jasiński, ogłosił wyrok uwalniający Leona Daniluka od winy i kary za zamieszczone artykuły w »Reformatorze« przeciw osobie p. Tadeusza Rybickiego a zasądził p. Tadeusza Rybickiego na zwrot kosztów postępowania procesowego.



## Wieczór różnaitości w Kasyne miejskiem.

Ruchliwy Zarząd Kasyna m. dał w sobotę d. 10. b. m. członkom swoim i szerszej publiczności sposobność bardzo miłego spędzenia wieczoru. »Echo« lwowskie, którego dyrektorem jest zaszczytnie znany muzyk i kompozytor polski p. Jan Gall, zaprezentowało się w wieczorze różnaitości, tym razem nie tylko w odśpiewaniu kilku przepięknych pieśni lecz i w odegraniu dwóch jednoaktówek p. t. »O chlebie i wodzie« i »Rinaldo Rinaldini«. Wykonanie kobiecych ról w obu jednoaktówkach powierzono p. Maryli Schlesingerównie. Zapewne chodziło o to, aby wykazać, jakie postępy zrobiła bardzo wiele obiecująca utalentowana siła operetkowa, jaką jest p. Schlesingerówna; szło zapewne i o to, aby tę siłę zaprezentować szerszej publiczności.

Oczekiwać nie zawiodła p. Schl. Pierwsza jej kreacja »Elizy« pensjonarki w krotchwili »O chlebie i wodzie« wypadła wprost znakomicie. P. Schlesingerówna grała z taką swobodą, jaką zwykła cechować rutynowane artystki, w roli tej wystąpił na jaw cały ogrom wrodzonego temperamentu; ładny jej głos dobrze wyszkolony brzmiał mile; prześliczna wyraźna dykcja, lekkie a okrągłe ruchy dopełniały udatnej całości.

W mniejszej roli »Laury« w operze komicznej »Rinaldo Rinaldini« p. Maryla Schl stworzyła nowy odrębny typ, a tak naturalny, że znalazła ponowne pełne uznanie u audytoryum, które, przyszłą zapewne *divę* operetkową, darzyło przeciągłymi oklaskami. P. Schl. wręczono kilka bukietów, z tych jeden o szarfach z napisem: »Niezrównanej Elizy«. Oby uznanie to szczerze było zachętą dla p. Schl. w dalszej pracy nad sobą. Nie wątpimy też, że dyrekcyja tu-

tejszego teatru p. Sch. da możność pokazania swego talentu w debiucie.

Kierownictwo części muzykalną wieczoru spoczywało w rękach p. Lustiga, członka »Echa«. Tak jemu, jak też wszystkim członkom »Echa«, którzy udział wzięli w przedstawieniach w części wokalne wieczoru, należą się słowa gojącego uznania.

Sprawozdanie z wieczoru byłoby niezupełne, gdybym nie wspomniał o koncercie, wykonanym przez orkiestrę 30 p. p. pod batutą naszego ulubionego kapelmistrza p. Rolla. Że i ona zbierała zasłużone oklaski, rozumie się samo przez się. (np.)

**Colosseum Hermanów.** Atrakcją obecnego programu jest jednoaktowa groteska p. t. »Ślub Jerzego«, która zainteresowała publiczność do najwyższego stopnia. Bierze w niej udział zwyż 20 osób i aparat kinematograficzny, przenoszący artystów w ich grze nawet na dachy jakiegoś światowego miasta. Pp. Kozłowski, Leski i Morozowicz zbierają rzesiste oklaski; p. Dorżo, pięknie wyglądająca w ślubnej sukni, toczy bój z p. Kozłowską o zdobycie... męża, w rzeczywistości należącego do p. Kozłowskiej, ale w tym wypadku chodzi o męża... teatralnego, imieniem Jerzego. Nieustannie wesołość, śmiech i oklaski i odwrotnie. — Cały program interesujący, toteż nie dziw, że dotychczasowe przedstawienia wypadły nadzwyczaj świetnie pod względem kasowym i zadowolenia żadnych rozrywki.

## KRONIKA.

Z powodu olbrzymiego sprawozdania z procesu prasowego artykuł p. t. »Z tajemniców policji lwowskiej« znajdzie miejsce w następnym numerze.

**Wykpigrosze i... Majkaktus.** I znowu zjechało do Lwowa szwabskie towarzystwo The Royal Vio, które ściągnął p. Maurycy Majblum, chcąc pokazać mieszkańcom, jak wygląda mały Buffalo Bill przy pompowaniu monety z pugilaresów ławowiernych ludzi. I pokazuje »dyrektor pan« Majblum kinematograficzne obrazy, jak najlichszej sorty, każąc płacić publiczności poważnie wysokie ceny i to za widok obrazów, jakie już dawno widzieliśmy w »Colosseum«. Dotychczasowe przedstawienia wypadły — jak to mówią — pod psem. Publiczność narzeka na żdzierstwo i lichotę, co też powinno być miarodajnem dla Majkaktusa, by wyniósł się z wykpirogosami do ich Vaterland-u. Dziwić się tylko należy dyrekcyi »Filharmonii«, że z tak poważnej sali zrobiła wstrętą budę, o czem gdyby mógł się dowiedzieć fundator hr. Starbek, to z pewnością na drugą stronę obróciłby się w swej trumnie.

Publiczność winna mieć się na baczności przed wykpirogosami i powiedzieć p. Majblumowi, by dalej był pośrednikiem różnych interesów i raczej zajmował się spinkami i guzikami, niżli »artystycznym« kierownictwem tinglów i kinematografów.

**Padł na posterunku pod konsulem!** Przed kilku dniami oficyał lwowskiej policji p. Parys zachorował nagle wskutek wycieńczenia sił na nieustannej służbie pod konsulami: już to rosyjskim, już to pruskim. Pan Parys był ofiarą lwowskiego poliemajstra Sobakina, bo nieustannie pełnił tam dzień w dzień służbę, ziębnać to na dworze, to w wilgotnej piwnicy przy ul. Gołębia, służącej za schronisko dla c. k. obrońców przedstawiciela zaprzyjaźnionego państwa.

Sądźmy, że z powodu faktu tego oraz gniewu lwowskiego poliemajstra, iż p. Parysa zabrała stacya ratunkowa, co daje wiele do myślenia, — przecież prezydium Namiestnictwa zajmie się losem urzędników policyjnych, który nie jest do pozazdroszczenia pod czynownictwem osławionego poliemajstra.

## Podsłuchane u Franza.

Gość pierwszy: Wiesz Recheńskiego broni ten słynny... Kiwa!

Gość drugi: Oj, żeby go tylko nie... wykiwał!



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy. Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilńskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## list otwarty

do Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II, króla pruskiego.

Wasza Cesarska Mości!

W chwili, gdy oczy całego ucywilizowanego świata zwracają się z bolesnem zdumieniem na jedną dzielnicę obszernego państwa W. C. Mości, — w chwili, gdy prasa wszystkich narodów, nie wyłączając uczciwej niemieckiej, stwierdza i potępia krzywdy, wyrażane dzieciom polskim w Królestwie pruskiem, uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkiej racji stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją depczą, tem samem są mylne i na obłądne prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. C. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na Ciebie obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycji i uczuć.

Tymczasem ziemie polskie, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twojem wzrosła jeszcze niestety — i spotężniała. Skargi ludu na tę niedolę nie tylko rozlegają się bez echa, ale rząd W. C. Mości odpowiada na nie ustawami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

Spokojna ludność polska płaci narówni z niemiecką podatek krwi i mienia — i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy i zemsty kłamstwem, że polski naród dąży do obalenia pruskiego Królestwa. Niegodnem jest potężnych rządów wmawiać w siebie i w innych to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór gwałconej natury ludzkiej, nie jest polityczną agitacją. Tam, gdzie chodzi o obronę rdzennych praw ludzkich i boskich, o ochronę stosunku człowieka do Boga, ochronę ludzkiej skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitorem. Wasza Cesarska Mości! W państwie Twojem urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, obecnie zamierza tak samo odgrodzić ten lud od tronu Boga.

Wasza Cesarska Mości! — miara w przesładowaniu ciał i dusz jest przebrana!

Bezduszne i nieludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierzę każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wnieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i niedające się żadną racją stanu usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysięcy bezbronnych dzieci.

Szkola, a w niej nauczyciel, w Królestwie pruskiem nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową latorośl Polską zmienić przemocą choćby na krzywą i skarłałą płonkę niemiecką. Więc z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu różg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana wobec Boga i ludzi, rodzi wraz z gniewem boskim i ludzkim — niesławę. — Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny pomyślne i niepomyślne, w obliczu historii słuszne lub niesłuszne, ale wielkie i ciężkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej — z dziećmi. Orazem w niej z jednej strony więzienie i różgi, z drugiej — łzy. Zaiste, im większe byłoby zwycięstwo państwa, tem większa jego u wszystkich narodów niesława. Ale właśnie dlatego W. C. Mość nie zechcesz i nie możesz pozwolić, by taka wojna stała się główną treścią Twych rządów, by związała się z nimi raz na zawsze w historii i dała nazwę Twemu panowaniu.

Słowa manifestu królewskiego z 1867 roku zaręczają polskiemu poddanym w Królestwie pruskiem, że „przez wcielenie do północno-niemieckiego Związku ani ich język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że wewnątrz Związku pozostać mają Polakami i zachować język i obyczaje“. Jak że te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane? Wasza C. Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastyi i przedstawicielem idei monarchicznej, racz przeto zważyć, że jeśli cześć najbiedniejszego z twych poddanych zależy od jego miary w dotrzymaniu słowa i przysięgi — z jakim okropnem uczuciem goryczy i zwątpienia muszą czytać powyższe obietnice nie tylko Polacy ale i Niemcy-monarchiści! Czy zdołają obronić się myśli, że ta idea nie jest, jak być powinna, oparta na niewzruszonej etycznej podstawie — i że w jej braku, sama nie oprze się fałom, które spiętrza naokół niej wiek bieżący.

Miara została przebrana. Nieprawie prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty. Przyszłe przewroty społeczne mogą go zwrócić i przeciw piersi państwa. Daleki jestem od wglądania w sprawy i przyszłe losy Królestwa pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Jest ono z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wywodzi, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

Lecz w tej sprawie W. C. Mość sam będziesz sędzią najlepszym. Tymczasem zechć spojrzeć w oczy tej strasznej prawdy, która bije ze stosunku państwa do Polaków i, choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi: Oto miliony ludu, nad którym kazała Ci czuwać Opatrzność, czują się pod twym panowaniem i pod rządami twych ministrów nieszczęśliwsze, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga! Niechże wobec tego Twoje chrześcijańskie sumienie króla, podyktuje Twej woli przyszłe jej czyny.

Henryk Sienkiewicz.

## Dlaczego nie pisali tak...

Jak wiadomo p. Rybicki, naczelnik sądu pow. w Janowie, przegrał proces z naszym redaktorem p. Danilukiem, skompromitowawszy się sromotnie. Wyrok uwalniający p. Daniluka popsuł humory nie tylko przyjacielom p. Rybickiego, ale i nieprzyjaciołom p. Daniluka, zwłaszcza garstce reporterów pism lwowskich, którzy na sali sądowej w bezczelny a karygodny sposób prowadzili akcyę, by tylko zasądzono oskarżonego.

Stąd też pisma lwowskie, z wyjątkiem »Kuryera lwowskiego«, podały tendencyjne i złośliwe sprawozdania z procesu, nadmieniając, że »ani jednego zarzutu p. Rybickiemu nie udowodniono«. Twierdzeniu temu zaprzeczają i wprost moralny policzek panom reporterom dają, już to zeznania zaprzysiężonych świadków, jak pp. hr. Tysskiewicz, ks. Prechitki, B. Bętkowski, M. Małuszyński, J. Rotkela i T. Kurz-



weila, już to wydanie uwalniającego wyroku, który dostatecznie ocenił prawdziwość podniesionych w »Reformatorze« zarzutów przeciw p. Rybickiemu.

Dziwimy się redakcyi »Słowa pol.« i »Dziennika pol.«, że one obie, które niedawno temu ostro występowały przeciw p. Rybickiemu, dziś tak nagle w tej samej sprawie przybrały inną tożę Katona.

Smutno to bardzo, że »Słowo polskie« powodowało się animozją swego reportera p. Szenderowicza do p. Daniluka li tylko dlatego, że p. Daniluk dał jego bratu, współredaktorowi »Wiek«, należą odprawę w »Reformatorze«. Szenderowicz był tak przejęty animozją, że po ogłoszeniu uwalniającego wyroku rzekł nawet do swych towarzyszy: »to niesłychana rzecz, że go uwolnili«. Ten sam Szenderowicz, który przed tygodniem czytał w »Reformatorze« odnośny artykuł o swoim bracie, twierdzi w »Słowie«, że »Reformator« nie wychodzi; ten sam Szenderowicz, który na rozprawie tyle nasłuchiwał się o artykule »Słowa« (Nr. 64, 1906), piętnującym działanie p. Rybickiego na szkodę społeczeństwa polskiego, przemilcza fakty i przekręca, by tylko dać upust swej osobistej zemście!

Taką samą drogą poszedł »Dziennik polski«, zapominając co pisał o p. Rybickim w Nr. 186 z r. 1904. Ale któż tu był sprawozdawcą tego pisma? Był nim znany na bruku lwowskim ze złodziejstw Witold Demiańczuk, który kilka lat przesiedział w kryminale a dziś jest »referentem« spraw ruskich w redakcyi »Dziennika polskiego« i równocześnie »redaktorem« »Rusino-zerczego świstka, co się zwie »Ruskiej selany«. Jest to **tosamo** indywiduum, które odsiedziało siedm dni aresztu za to, że chciało wymusić na p. Daniluku, by ten nie zamieszczał w »Reformatorze« wyroków sądowych, na podstawie których Witold Demiańczuk, współpracownik »Dziennika polskiego«, za najwzwyklejsze złodziejstwa kilka razy siedział w kryminale! Gratulujemy p. Dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu takiej znajomości!

Że beczelnie zełgała i »Gazeta Narodowa« — tego się nie dziwimy. Stara babcia bowiem, wiodąca swój żywot starczy z dnia na dzień, nie wie już sama, co czyni. Zanim ją złożą do trumny — niechaj się jeszcze choć trochę pocieszy, że może komuś dokuczyć swym spróchniałym zębem i flakowatym językiem.

A któż jeszcze brał udział z naszych dziennikarzy?

Był naturalnie Klemens (Kalman Kiwe) Weitz czyli Klewe, osobisty wróg p. Daniluka a znany z puszczenia błag, który we wszystkim był pierwszy. Jemu niebawem poświęcimy specjalną sylwetkę.

Był także »dziennikarz« i »redaktor« niewychodzącego pisma Franciszek Budziński, znany na bruku lwowskim jako *Cyrano de Bergerac*, naciągający na monetę każdego, kto się tylko da, a niezapomniany jeszcze w Kasie oszczędności w Dolinie. I Budziński przesiedział siedm dni w areszcie za p. Daniluka, bo nie umiał pohamować swego języka.

Było jeszcze kilku młodych psiuków, dla których wystarcza tylko kopnięcie w tyłne części ciała.

Oto byli ci wszyscy dziennikarze, którymi tak zachwycił się pan mecenas dr. Aschkenase; oto był sam »kwiat« lwowskiego dziennikarstwa, który wedle twierdzeń dra Aschkenazego nie »solidaryzuje« się z p.

Danilukiem; oto byli to sami »najpoważniejsi« dziennikarze, którzy imponowali dr. Aschkenazemu!

A zatem wiedzą już Szanowni Czytelnicy dlaczego nie pisali tak, jak było w rzeczywistości!

## Kahalnik przy robocie.

Doraźna zapomoga, udzielona drobnemu rzemieślnikowi, odnosi ten dodatni skutek, że zapobiega całkowitemu zubożeniu rzemieślnika, chroniąc go niejednokrotnie od upadku moralnego.

Różni ludzie różnych wyznań stwarzali różne kasy zapomogowe, a cel ich jeden i tensam: doraźna pomoc dla ubogiego rzemieślnika.

Z inicjatywy bł. p. dr. Byka także w kahalie lwowskim została założona kasa zaliczkowa dla drobnych rękodzielników; z kasy tej mają być udzielane zaliczki niskie bezprocentowe, z *moralnym obowiązkiem zwrotu*. Obcą była inicjatorowi myśl żądania poręki, obcą myśl robienia jakichkolwiek utrudnień, obcą myśl prowadzenia spekulacji i bł. p. inicjator nazwał zapomogi dlatego zaliczkami, bo szło mu o to, aby pożyczający, który jest w stanie, zaliczkę zwracał w małych ratach tygodniowych, a temsamem miał możność częstego korzystania z bezprocentowego kredytu, który nie jest niższy od 10 koron, a nie przewyższa kwoty 50 koron.

Ze śmiercią bł. p. dr. Byka szlachetna myśl inicjatora została wypaczona i to wbrew statutowi i obowiązującej instrukcyi.

Członek kahału p. Maschler, przywłaszczwszy sobie władzę udzielania bezprocentowych pożyczek, widocznie mylnie pojawiając myśl inicjatora — czyni nieuzasadnione trudności przy udzielaniu tych tak wysokich (!) pożyczek, które w zasadzie nie przenoszą kwoty 10 koron, żądając od biedaków poręki, której drobny rzemieślnik dać nie może: stąd narzekania, lamenty, szukanie protekcyi i t. d.

P. Maschler, jako kapitalista, chciałby tylko kapitalizować, nie pomny tego, że nieznaczna kwota, udzielana drobnemu rękodzielnikowi, może go ratować od ruiny materialnej i moralnej i dać mu możność żywienia godziwym sposobem przez czas dłuższy jego licznej rodziny.

Nie lepiej ponoś dzieje się przy rozdziale wsparć doraźnych w kahalie tutejszym. Od czasu, kiedy ciężka niemoc złożyła dr. Holzera na łożu boleści, zaciężyła na biedakach żelazna ręka p. Maschlera. Biedak, chcąc uzyskać drobną zapomogę, czas trawić musi na wyszukiwanie protektorów, musi mózg wysilać nad wynalezieniem sposobów, jak się przymilić wszechwładnemu p. Maschlerowi, jak uzyskać jego względy.

Istnieje wprawdzie komisya, która powinna się zajmować udzielaniem zaliczek

i doraźnych zapomóg; komisji tej jednak nie zwołuje się, lub rzadko kiedy, a tymczasem w jej imieniu agendy wykonuje samowładnie p. Maschler.

Z obowiązku dziennikarskiego podnosząc te niewłaściwości, jesteśmy zdania, że powinny one być co rychlej usunięte, a oczekujemy ich usunięcia od znanego z energii teraźniejszego prezesa Zboru dr. Schaffa.

## Monsieur Riehl w Przemyśle.

(Przyczynek do prostytucyi.)

Każdego prawie wieczora od kilku miesięcy zauważyć było można w Przemyśle, jak różne postacie obojga płci tajemniczo skradały się do gmachu »Sokoła« i ginęły w jego ciemnościach. A jednak dobrze zawołowane damy i mężczyźni o mocno nasuniętych kapeluszach i podniesionych kołnierzach swych okryć, nie nasuwali na myśl przechodniom jakichś nadzwyczajnych uwag, — wszakże to nasze społeczeństwo w »Sokole« kole wzmacnia swe siły.

A jednak działo się inaczej! Zamiast szwedzkich ćwiczeń gimnastycznych w sali ćwiczeń, w prywatnym mieszkaniu zarządcy gmachu »Sokoła« odbywały się wiedeńskie ćwiczenia gimnastyczne... z salonu *madame Riehl*; zamiast przyrządów gimnastycznych używano gumowe artykuły i otomanę.

A oto, co odkrył prezes »Sokoła« pan Dr. Tarnawski.

Zarządcą gmachu jest pan M., za co ma bezpłatne mieszkanie i 40 K miesięcznej płacy. U niego mieszkała lekkich obyczajów dziewczyna, lecz nie... sokolica, którą odwiedzały różne nadobne córki Koryntu, nie publiczne, lecz sobie takie: mężatki i panny. I było tam co dzień wesoło.

Przy winie urządzano »rajskie wesela«, na jakie spieszyli zwykle sami członkowie »Sokoła«, a co więcej członkowie Wydziału z sekretarzem na czele. Im to pan zarządca kupował kobiety. I gdyby nie zazdrość jednej... z dochodzących do... dziewczyny pana zarządcy — byłby pan prezes nie tak prędko się dowiedział o odbywających się orgiach w gmachu »Sokoła«.

Epilog na razie jest taki.

Dnia 20 b. m. doręczono zarządcy M. dokument, na mocy którego prezes »Sokoła« udziela panu M. dymisyę, asygnuje mu jeszcze trymiesięczną płacę w kwocie 120 K, a mieszkanie ma być opróżnione z dniem 1. grudnia b. r. W motywach dokumentu powiada pan prezes, że dymisyja nastąpiła wskutek: »sprowadzania przez pana kobiet dla użytku członków »Sokoła«. Równocześnie pan prezes kilku członków Towarzystwa i Wydziału postawił pod sąd honorowy.



# Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja  
ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





Mamy również nadzieję, że w tę nie-miłą sprawę dla społeczeństwa naszego wglądnie i centralny Zarząd Związku Towarzystw gimnastycznych, zwłaszcza, że stosunki w „Sokole” przemyskim są tak zastraszające, iż Towarzystwo to tylko poniżają i wystawiają na ogólne pośmie-wisko, w której to kwestyi zabierzemy jeszcze głos niejednokrotnie.

## W obronie człowieka.

Głosną dziś jest sprawa p. Franciszka Żytnego, majstra rzeźnickiego i przełożonego korporacji rzeźnickiej z niejakim Ruppem, dzierżawcą w Leśniowicach. Rupp oskarżył p. Żytnego, iż ten rzekomo lewą nogą, na którą utyka i na której ma od kilku lat bólczkę, miał podtrzymywać wagę przy wazieniu bydła, by jej naład lekkiść. Wyrok, zasądzający p. Żytnego na dwa miesiące areztu, wywołał wielkie zainteresowanie się sprawą, zwłaszcza, że przeciw p. Ż., jako przełożonemu korporacji, prowadzoną jest nieuczciwa akcja ze strony kilku rzeźników, faktorów i weterynarzy, których to niehonorowe sprawki zostały przez p. Ż. na jaw wy-ciągnięte. Sprawa ta — zresztą całkiem słusznie — wywołała u rzeźników oburzenie dla Ruppa. Ten przywlokłszy się z Niemiec, szuka szczęścia w Galicyi, a na ofiarę wybrał sobie p. Żytnego, który powszechnie cicszy się szacunkiem, a swą dobrocią, rzetelnością i prawym charakterem do tej pory nie dopuścił na siebie do żadnych skarg i narzekań.

A jednak jakieś fatum zawisło w jednej chwili nad osobą pana Żytnego. Wyrokowi, opartemu na chwiejnych zeznaniach jednego świadka, paróbka Ruppa, towarzyszą jeszcze inne znamienne okoliczności, w tym wypadku jednak na korzyść p. Żytnego. Sąd w motywach wyroku powiada, że p. Ż. niejako przyznał się do winy, bo Ruppowi w drodze ugody zapłacił 2400 koron. I rzeczywiście p. Żytny popełnił błąd! Ale któżby tego nie zrobił, będąc w różowym humorze przy winie i gdy do takiej ugody namawia ks. Sterniuk z Pustomyt i taki adwokat, jak dr. Dwernicki i dr. Solański? I pokazało się, że ci panowie prawnicy formalnie wepchnęli w nieszczęście niewinnego człowieka, ojca rodziny! Ci panowie dziś są moralnie odpowiedzialnymi za to, co się stało! Im nie chodziło o to, aby o p. Żytnym „gazety nie pisały”! Im chodziło o korzystne ucieśnienie sprawy dla Ruppa ze szkodą p. Żytnego.

A codzienna prasa nasza? Ta prasa, która oburza się na każdego, kto publicznie napiętnuje jakieś łajdactwo, dziś sama bryzga błotem na ludzi, którzy na to nie zasłużyli. Donoszą więc nasze dzienniki o wydanym wyroku i przytaczają tylko to, co może być niekorzystnem dla p. Żytnego, pomijając ważne szczegóły na korzyść p. Żytnego! A w chwili, gdy p. Żytny chce zamieścić sprostowanie — prasa nasza żąda brzęczą-

cej monety! I to jest uczciwość dziennikarska?

Zaznaczyć musimy, że p. Żytny nie odwołał się od wysokiego wymiaru kary, jak doniosły pisma, ale zgłosił zażalenie nieważności! To zmienia postać rzeczy. Dziś wyrok nie jest prawomocny i dziś jeszcze nie wolno nikomu ciskać kamieniem na człowieka, jak to czyni ta nasza prasa!

Nie ulega wątpliwości, że wyrok pierwszej instancji, wobec znamienitych okoliczności, dających wiele do myślenia, nie utrzyma się w mocy a ponowna rozprawa wykaże rzeczywisty stan rzeczy, wedle którego nie może być potępionym p. Żytny.

Tyle na dziś w obronie człowieka dyktuje nam sumienie.

## Z tajników policji lwowskiej.

(III.) Zanim przystąpimy do dalszych rewelacji co do skandalicznych stosunków, jakie panują w gmachu c. k. policji lwowskiej — musimy zastrzedz się wobec kursującej pogłoski, jakoby na życzenie dyrektora policji p. Shechtla mieliśmy zaniechać dalszy ciąg artykułów naszych i że w tej sprawie miałby się pojawić jeszcze tylko jeden artykuł.

Pogłoska ta nie jest zgodna z prawdą, a leży chyba tylko w interesie tych anan-sów policyjnych, którzy mają tę niezłomną nadzieję, że będą figurowali w „Reformatorze”.

Nawiązując do poprzedniego rozdziału wspomnieć musimy, że nasz policmajster Sobakin nietylko kocha się w manipulantce pannie X., ale że ma jeszcze drugą osobę, którą wyróżnia na każdym kroku od innych podwładnych, a do której pała szczególniejszą miłością!

Osobą tą nie jest manipulantka numer drugi, lecz niejaki pan, nazywający się: *Ja k ó b de torebka Łysakowski*.

Jest to ów słynny komisarz Łysakowski, który już nie jednemu we Lwowie wiele zalał sadła poza skórę, a o którym tomy mogliby spisać różni szynkarze i właściciele realności, no i agent Günsberg a względnie tegoż żona. Róża, mogłaby także bardzo wiele powiedzieć nam ciekawego. Jest to ten sam Łysakowski, który, będąc jeszcze koncepista, był przedmiotem różnych publicznych dyskusji z powodu swej „sprężystości” w urzędowaniu i w przeprowadzaniu rewizji, no i z tego, że pan Łysakowski dostał na miejscu publicznem, bo w zwykłym szynku, parę razy po gębę, nie dość delikatną ręką szynkarki niejakiego Posta. Jest to ten sam Łysakowski, przyjaciel kelnera Moritza, któremu większa część urzędników policyjnych nie podaje ręki i nie zna go wcale na ulicy.

Nie lubią go urzędnicy — ale za to lubi go, kocha go, stara się o niego sam policmajster Sobakin.

Zapytacie Szan. Czytelniczy, co to znaczy: *de torebka*?

Nie jest to żaden szlachecki herb ani przydomek, lecz jest to zwykle: *Schpitz-name*, dodane Łysakowskiemu przez kolegów.

Co zaś oznacza ten „herb”, to zaraz wyjaśnimy. (C. d. n.)

## E o s.

Pomrok...  
a z głębi rozmarzonych niebios,  
jedzie wspaniała Eos  
w łęczowym rydwanie  
z gwiazdą u czoła,  
wróżąca zarańcie...

...Pędzi Jutrznia bogini  
z odgłęb błękitów...  
już bieży Królowa  
Przedświtu,  
w oddale,  
by ją niedoścignął  
bóg Helios

a syn Hyperiona.

Wiedeń, 4. XI.

Żmir.

**Colosseum Hermanów.** Ubiegły tydzień znowu był dowodem uznania dla dyrekcyi „Colosseum”. Przedstawienia przepełnione publicznością. Na sali śmiech i oklaski zadowolenia. I nie dziw, bo atrakcją programu jest groteska „Ślub Jerzego”, grana z każdym dniem coraz lepiej. Artyści popisują się koncertowo, zwłaszcza pp. Kozłowski (Jerzy); Fertner-Kozłowska, ulubienica nasza i Dorżo, wspaniale wyglądająca w roli panny młodej. Obie artystki rolę swę pojęły z całem zrozumieniem. Obok tych na uznanie zasługują — chociaż w mniejszych rolach — pp. Kostecka, Leski i Morozowicz. Cały program jest bardzo interesujący i każdy może pożałować jeśli nie będzie na tym programie w „Colosseum”.

## KRONIKA.

**Pod adresem prezydium c. k. wyż. Sądu we Lwowie.** Tą drogą zwracamy uwagę prezydium c. k. wyż. Sądu na Sąd pow. w Janowie k. Lwowa, któremu naczelnikuje p. Tadeusz Rybicki. Stosunki tam są wprost zastraszające tak, że ludność tego okręgu sądowego nie ma najmniejszego zaufania do janowskiej Temidy. Za naszym pośrednictwem ludność tamt. zwraca się do prezydium z prośbą, by czempredziej zabrano stamtąd p. Rybickiego, ośmieszonego i gruntownie skompromitowanego ostatnim procesem prasowym. Również wskazaniem byłoby, aby prezydium zabrało stamtąd i adjunkta sądowego Adama Zatheya tak, aby z dawnego składu sądu nikt nie pozostał dalej. W przeciwnym razie zmuszeni będziemy publikować fakty, które wcale nie będą przyjemne dla naszego sądownictwa, a zwłaszcza dla prezydium c. k. wyższego Sądu we Lwowie.

**Znowu pan radea!** Naczelnik sądu w Janowie p. Rybicki, zwany powszechnie: *tatko radea* — znowu pcha swój szlachecki nos w nie swoje proso. Oto na opróżnioną posadę akuszerki okręgowej proteguje pan radea wiejską akuszerkę z Malezyc, z pomocy której tamtejsi wieśniacy prawie nigdy nie korzystają. A czyni to pan radea wbrew woli obywateli janowskich i rady gminnej, która posadę tę stara się zatrzymać dla akuszerki Sch., rodem z Janowa, mieszkającej tam od dzieciństwa, zwłaszcza, że Sch. okazała się bardzo zdolną i zręczną akuszerką. Przed kilku dniami w tej sprawie jawiła się deputacja tamt. obywateli u pana radey z prośbą, by on nie szkodził im w Radzie pow. co do wyboru akuszerki, ale pan

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



radca deputację odprawił z niezem, bo — jak mówił — tak być musi, jak on chce!

Panie „tatto rabca“ wyciągnij już raz swój szlachecki nos z cudzego prosa i trzymaj się przysłowa janowskiego: *sydy tycho ta ne rypaj sia!*

**Baczność przed katastrofą! Precz z wykpięzami!** Swołocz pruska zamieniła piękną salę „Filharmonii“ na wstępną budę i pokazuje obrazy, dawno we Lwowie widziane w „Colosseum“, pobierając wysokie opłaty od wstępu. Dziś w „Filharmonii“ rozbrzmiewa się w każdym zakątku szwabskie szwargotanie; kłótnie pruskich wykpięzów z publicznością na porządku dziennym; oszustwo z biletami niebywałe; bijatyki „dyrektora pana“ Maurycyego Majbluma z bileterami do nieopisania; jednym słowem zbiorowisko wstępnych i oburzających seen. I doszło do tego, że policja musiała zapiekirować się różnymi batiarami a Majblumowi zabroniła nawet kręcić się koło... kasy.

Urządzenie kinematografu The Royal Vio jest niebezpieczne a gdy się zważy, że sala „Filharmonii“ wcale nie odpowiada wymogom ustawy policyjno-ogniowej, że w czasie przedstawień jest tylko dwu strażaków, że bileterzy nie mają pojęcia, gdzie znajdują się hydranty — to rzeczywiście w razie paniki nieszczęście może być olbrzymie, pociągnąć mogące wiele trupów ludzkich. Komu więc miłe życie, ten z pewno-

ścią nie da się wziąć pruskiej reklamie na lep i omijać będzie wstępną budę!

Kinematograf pruski działa też szkodliwie na oczy młodzieży a lekarze ocznych chorób od czasu produkcji Royal Vio nie mogą podołać wszystkim pacyentom, tak wiele ich popadło w chorobę zapalenia oczu. I dziś z winy pruskich wykpięzów dzieci nasze męczą się a rodzice nie znajdują już słów na wyrażenie swego oburzenia pruskim zawołokom!

Baczność przed katastrofą! Baczność przed chorobami ocznymi!

**Twarz p. Gelerntera i jego „oświadczenie“.** Dla ubawienia naszych czytelników podajemy „oświadczenie“ niejakiego p. Gelerntera z Przemysła, jakie pojawiło się w „Nowym Głosie przemyskim“. Kwiatek ten z dziedziny humorystyki prowincjonalnej brzmi następująco:

Skutkiem użycia przezemnie niezbyt pochlebnego epitetu względem niejakiego Abrahama Bibera, słuchacza praw, przyszło wobec świadka p. B. L. między nami do czynnej utarczki (!). W odpowiedzi na uderzenie w twarz (!) potraktowałem tego pana dwoma energicznymi policzkami, pięścią między oczy i — co dlań w sam raz — kopniakiem, pokąd się we mnie nie odezwało sumienie członka „Towarzystwa ochrony zwierząt“. Jak z tego jakościowego i ilościowego wyszczególnienia (!) widać, uzyskałem doraźnie najzupełniejsze zadość uczynienie w zwykłym pojęciu. Chcąc mimo to jeszcze otrzymać satysfakcję honorową (!), uprosiłem na sekundantów pp. P. i M., którzy mandaty w zasadzie przyjęli — choć im przykro było maczać ręce tam, gdzie ten wmieszany (!) — ale

zwócili mi uwagę na jego niezdolność do dania satysfakcji. Wobec tego więc, że rycerz ten nie załatwił honorowo owych siarczystych kilku policzków, które przywiózł z „obczyzny“ od p. Hollenschützera, uważam akademickie załatwienie z nim sprawy za wykluczone (!). Oświadczenie to składam wobec oszczerczych przechwałek owego Bibera, z tchórzowskich zaś pogroźek jego śmieję się w znany mu skądinąd kulak.

Józef Gelernter, stud. iur.

Mimowoli zająście to przypomina nam taki fakt:

Żyd do oficera: Która godzina panie lieutenant?

Oficer, uderzając go raz w twarz: Pierwsza!

Żyd: Jakże to ja mam szczęście, że się nie zapytał pana lieutenanta o godzinę wcześniej!...

### Podłuchane u Franza.

Gość pierwszy: Dlaczego pan się tak spieszy? Dzieci już muszą spać o tej porze!

Gość drugi: Dzieci nie mam wcale!

Gość pierwszy: To udaj się pan do Kozłowskiego z „Colosseum“!

Hirsch: Czemu pan taki zirytyowany?

Maurycy Majblum: Zawiodłem się na Lwowie z kinematografem a wskutek takiej niewdzięczności muszę wracać do Tarnopola i otworzyć znowu kram towarów mieszanych.

### OD RĘKI.

#### Z ostatniej soboty w publicznym lokalu.

Pan urzędnik B. h. w. m. \*) w swej arogancji, jaka cechuje szantaniowych „anglików“ żydowskich, zachował się nieprzychylnie wobec pewnego lekarza. Lekarz przez kelnera wywołuje urzędnika B. h. w. m. do garderoby, poczem nastąpił taki dyalog:

Lekarz (wysoki, chudy): Na sali nie dam panu w pysk, bo bym sobie ubliżył a nie panu. To coś pan zrobił jest skończonym dureństwem!

Urzędnik B. h. w. m. (tęgi, barczysty o sumiastym wąsie — zbiadł, jak kołnierzyk, w obawie, by nie padło słowo: satysfakcja): Ja, ja, pana przepraszam. Niech mi Bóg uchwala, że pana chciałem obrazić. Mocno pana przepraszam...

Lekarz (protekcjonalnie): No to wracaj pan na salę i siadaj przy stole.

Urzędnik B. h. w. m. dygnawszy kilka razy przed lekarzem, skruszony — wraca na swoje miejsce. Lekarz z uśmiechem splunawszy zapala papierosa i przez szatnego, Rotsteina, posyła telegram do Sudermana, autora „Honoru“.

(lala).

\*) B. h. w. m. znaczy prawdopodobnie: Banku hipotecznego, wyznania mojżeszowego — przyp. zec.

### C. k. Kanc. Biuro informacyjne

i zarej. Agencja handl.-przemysłowa

**Z. Pacholego,**

em. c. k. urzędnika we Lwowie, ul. Ormiańska 1. 30.

## Filia Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29

otworzyła

## = KANTOR WYMIANY =

i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.

Przyjmuje: **Wkłady pieniężne**

na książeczki wkładowe 4% oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)

na asygnaty kasowe

z 4% oprocentowaniem przy 8-dniowym wypowiedzeniu

z 4 1/8% „ „ 14-dniowym „

z 4 1/4% „ „ 30-dniowym „

na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.

DYREKCJA.

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską  
SZCZĘŚNEGO TRAUNFELDERA  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

## Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najoporniejszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

Gena pudełka 1 korona.

Dobrodrojstwem dla zdrowych i chorych,  
braz najważniejszym środkiem oszczędności dla gospodyni jest

**łuszcz do potraw CERES**

sporządzony z najlepszych orzechów kokosowych.

## Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:

Koron

— sto milionów. —

Fundusze rezerwowe:

Koron

dwadzieścia ośm milionów.

LWÓW

we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.

FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Cieplce, Fiedek-Mistek, Grac, Konstantynopol, Praga, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkłady w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkłady na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klientów. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwiające doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformator

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hl. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerczy.  
Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Bałonowa l. 4. we Lwowie.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokołowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchsiaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Reforma wyborcza...

A więc Izba posłów na sobotniem posiedzeniu przyjęła ustawę o reformie wyborczej w trzecim czytaniu 194 głosami przeciw 63.

Teraz oczy wszystkich są zwrócone do Izby panów, w której wyłoniła się silna opozycja przeciw przyjęciu tej ustawy tak, jak ona przeszła w dyskusyi Izby posłów. W ostatniej jednak chwili miał nastąpić zwrot ku lepszemu na rzecz reformy wyborczej i dziś w kołach decydujących zaplanowano zdanie, że Izba panów odstąpi ostatecznie od opozycji i ustawa wejdzie w życie!

Że ustawa o reformie wyborczej przeszła w dyskusyi Izby posłów bez wielkich trudności — zasługą to prezydium Koła polskiego, które lojalnie popierało rząd i jego dążenia w doprowadzeniu do skutku reformy wyborczej, co też uznał sam prezydent ministrów bar. Beck, który po powyższej uchwale złożył swe podziękowanie prezydium Koła polskiego.

Mylne jest dziś twierdzenie, jakoby przejście ustawy o reformie wyborczej należało uważać za zwycięstwo nad Kołem polskiem. Stwierdzić należy, że bez pomocy Koła polskiego ustawa o reformie wyborczej nigdy nie mogłaby być urzeczywistnioną, bo Koło polskie wobec drobiazgowej walki innych grup parlamentarnych, gdyby chciało, mogło było reformę wyborczą obalić.

Tego jednak Koło nie uczyniło i żadne inne stronnictwo nie zachowało się lojalniej w sprawie reformy wyborczej, jak Koło polskie, ta reprezentacja narodu polskiego, w której jest miejsce dla wszystkich narodowych stronnictw naszego kraju!



## Nowe „stronnictwo“.

Pod takim tytułem czytamy w ostatnim numerze „Wschodu“ ocenę odezwy dra Nutki Loewensteina, który zakłada nowe stronnictwo żydowskie i dla tegoż

stronnictwa codziennie pismo. Z zajmującego artykułu podajemy kilka wyjątków celem zapoznania i naszych czytelników, jak sami Żydzi zapatrują się na akcyę dra Loewensteina.

A więc czytamy:

W krótkce powstanie nowe stronnictwo żydowskie. Zakłada je dr. Loewenstein. Oryginalnym będzie skład stronnictwa. Twórcą stronnictwa zapowiada, że nie chodzi mu „li o osoby z inteligencji żydowskiej, które w mieście i u władz miejskich i rządowych wpływ mają“. Więć pp. Stern (Buczacz), Nimhin (Stanisławów), Funkenstein (Kołomyja), Feuerstein (Drohobycz) i wszyscy inni potentaci małopolskich wyjęci zostali poza nawias albo przynajmniej przestaną grać na pierwszych skrzypcach. Prym obejmie widocznie sam szef partyi: dr. Loewenstein.

Manifest dra Loewensteina zapowiada, że „chodzi jedynie i wyłącznie o takich żydów, którzy stoją w kontakcie z masą żydowską i mają wpływ na masy żydowskie. Trudno się zorientować o jakich Żydów mu właściwie „chodzi“. Bo dotychczas on i jemu podobni utrzymywali wobec władz, że właśnie pp. Stern et consortes „stoją w kontakcie z masą żydowską i mają wpływ na masy żydowskie“. Więć to, co dotychczas twierdzili, było chyba brednią? Albo może dopiero teraz przekonał się dr. Loewenstein, że jego dotychczasowi przyjaciele polityczni nie mają wpływu na masy żydowskie.

Z naiwną szczerością przyznaje szef najnowszej partyi politycznej, że „pragnąłby wciągnąć do organizacji ludzi ze sfery kupieckiej i przemysłowej“. Wciągnąć! Przez ten jeden wyraz stał się manifest dra Loewensteina nader cennym dokumentem. Przyszłych towarzyszy pragnie „wciągnąć“. Ciekawimy, jak się odbędzie ten proceder. Czy sądzi dr. Loewenstein, że ludzie ze sfery kupieckiej i przemysłowej dadzą się „wciągnąć“? Zobaczmy!

Nie o lada jakich kupców i przemysłowców „chodzi“ dr. Loewensteinowi. Jemu „chodzi o ludzi mających rozgałęzione stosunki wśród Żydów i o których można powiedzieć, że Żydzi za nimi pójda“. On sam wprawdzie zna takich ludzi i wymienia ich wyraźnie, ale ich wyklucza z organizacji.

Biedni ci syoniści! Nie znajdują przytułku w partyi dra Loewensteina.

Musi nas (syonistów) „wykluczyć“. Istna megalomania. Kogo Bóg karze, temu rozum odbierze. Dr. Loewenstein nas „wyklucza“. Śnać nie czuje jeszcze, jak my jego i jemu podobnych powoli i systematycznie rugujemy z życia publicznego. Radzimy mu po informacye zgłosić się do Kolischera.

„Poza syonistami — chce wszystkie sfery żydowskie do współpracownictwa pociągnąć“. Wciągnąć i pociągnąć — oto hasło dra Loewensteina. Rzecz ciekawa, czy wyrazy te odnoszą się do tego samego proceduru, czy też zamierza dr. Loewenstein jednych „wciągnąć“, drugich zaś „pociągnąć“. Z góry wieszujemy dr. Loewensteinowi nabytku, który okaże się powolnym owemu procederowi.

Radziłyśmy palmę pierwszeństwa przyznać dr. Loewensteinowi, Względy osobiste zupełnie tu pomijamy. Dla nas decydującym jest moment rzeczowy. Dr. Fruchtman posiada mandat tylko z kuryi miejskiej, podczas gdy mandat dra Loewensteina jest droższym, znacznie droższym. Dr. Loewensteinowi nadała mandat brodzka Izba handlowa. Jest to — jak wiadomo — mandat bardzo drogi, co zresztą potwierdzić może dr. Kolischer. Nie ma więc żadnego porównania między dr. Fruchtmanem a dr. Loewensteinem. Ostatni powinien bezwarunkowo zwyciężyć. Ten wzgląd skłoni zapewne dr. Fruchtmana do pozostania w Stryju. Bo nic mu to nie pomoże, jeśli zamieszka we Lwowie.

Zresztą nie ulega wątpliwości, że sprytny poseł — mecenas lwowski, zdoła wytoczyć jeszcze jeden argument za nim przemawiający. Jest zięciem J. W. Samuela de Horowitza. Ten argument z pewnością przemówi do przekonania „ludzi ze sfery kupieckiej i przemysłowej“, których dr. Loewenstein do organizacji chce „wciągnąć i pociągnąć“.

Dr. Loewensteinowi radzimy, aby na pierwszy plan wysunął swego Jaśnie Oświeconego teścia. On posiada dużo argumentów dla „ludzi ze sfery kupieckiej i przemysłowej“. Skoro je użyje, ludzie ci sami za nim pójda. Odpadnie potrzeba ich „wciągnąć i pociągnąć“!



## Kobiety — bohaterki w Rosji.

W walce o wolność narodu rosyjskiego biorą udział niesłychanie dzielny także kobiety rosyjskie.

Jeżeli chodzi o takie zalety ducha, jak silna wola, odwaga, zimna krew, pogarda śmierci, to kobiety w Rosji udowodniły, że nie ustępują mężczyznom. Kobiety rosyjskie otrzymały już krwawy chrzest i biorą czynny udział w robocie rewolucyjnej.

Ku końcowi ósmego dziesiątka lat zrobiła początek Wiera Zazulicz, która strzelała do naczelnika miasta Petersburga, ojca zmarłego niedawno Trepowa, komendanta pałaców carskich. Stary Trepow wyszedł wtedy cało, a Wiera Zazulicz została przez sąd uwolniona od winy i tryumfalnie wyniesiona ze sali sądowej. — Po niej najwięcej znaną była Zofia Perowska, która dnia 1. marca 1881 r. stała nad kanałem Katarzyny i chustką dawała swoim towarzyszom znaki, że nadjeżdża car Aleksander II., na którego wykonano zamach. Perowska skończyła na szubienicy, a dwie jej towarzyszki zostały wtrącone do więzienia w Schlüsselburgu. Jedna z nich, Wiera Figner, siostra śpiewaka Fignera, została wreszcie w roku ubiegłym wypuszczoną na wolność i żyje w dobrach swego brata, który wobec władz objął odpowiedzialność, że siostra nie będzie brać udziału w ruchu rewolucyjnym.

Ostatniemi wybitnymi ofiarami ruchu rewolucyjnego w Rosji są dwie dziewczyny młodziutkie, które niedawno zostały rozstrzelane w Kronsztadzie. Obie szły na śmierć, jak gdyby w odwiedziny do znajomych. Były to: Anastazyja Mamajew i Anna Benedyktow. Zostawiły one przedśmiertne listy pożegnalne, w których wzywają społeczeństwo, ażeby ich nie uważało za bohaterki, ale za zwyczajne kobiety, które w rewolucyjnym ruchu odegrały podrzędną rolę. Skromność rzadka nawet u mężczyzn. „Mojem najgorętszym życzeniem — pisze Mamajewna — było zawsze: pracować, pracować, pracować. A teraz idę na śmierć i szczęśliwa jestem, że mogę ofiarować życie dla dobra ludu. Dlaczego tak mało mogłam zdziałać?“ Zaś Anna Benedyktow pisała przed śmiercią: „Nie wiem, czy pamięć o mnie długo trwać będzie między wami, towarzysze moi. Wszak jestem wielkością nic nie znaczącą w ruchu rewolucyjnym. Pamiętajcie o mojej matce i nieście jej ulgę wobec ciosu, który spadł na nią“. Gdy z kaźni szły obie na plac stracenia, były tak spokojne, że podziwiał je wojsko. Anna Benedyktow nie zarzuciła na ramiona chustki, otrzymanej w kaźni.

— Nie jest ci zimno? — Zapytała Mamajewna.

— Przecież niedaleko idziemy — odrzekła Anna.

Po pierwszej salwie Anna padła, lecz Mamajewna otrzymała tylko ranę w nogę i dopiero druga salwa położyła kres jej życiu.

Pomiędzy Wierą Zazulicz, a ostatnimi ofiarami caratu ileż to kobiet w Rosji poszło na śmierć, do więzień i na Sybir? A ta lista, niestety, jeszcze nie jest skończona.

## Z doli urzędników na prowincyi.

Jak w innych miastach, tak i w Żydaczowie dola urzędników jest nie do pozazdroszczenia a dzięki tylko tamt. staroście, który daje się bardzo łatwo powodować żydaczowskiej „familii“, składającej się z różnych Bienstocków, Gottliebów, Schpajarów i Tymieńskich. Ludzie ci mają wielki wpływ i biada każdemu, a zwłaszcza urzędnikowi, ktoby działał cośkolwiek wbrew ich woli. „Familia“ żydaczowska nie cofa się nawet przed najpodlejszym oszczerstwem, czego też doświadczył dobrze na swej skórze i starosta N. Smutnym objawem jest i to, że poseł hr. Starzeński, będąc wdzięczny „famiłiantom“ za udzielenie mu poparcia przy wyborach, stał się ślepem narzędziem żydaczowskiej kliki.

Z pośród licznych ofiar tej kliki głośna jest sprawa tamt. pocztmistrza pana L., który wskutek swej energii, pedanterii służbowej i nadzwyczajnego porządku w urzędzie był wzorem dla innych poczt. Ale cóż, po kilkunastu latach jego urzędowania klika, widząc, że nie może rządzić się na pocztę jak szara gęś tak samo, jak w innych urzędach, wzięła się i do pocztmistrza pana L. Poczęła więc „familia“ swoim zwyczajem mścić się nad nim, redagując zmyślane doniesienia do władzy przełożonej, poczęła walczyć anonimami i oszczerstwami, które — na żal i ku ogólnemu zdziwieniu — znalazły posłuch w lwowskiej Dyrekcji poczt! Ta znowu nie zbadała stanu rzeczy, uległa wyższemu wpływom i bez najmniejszej racji zawiesiła pocztmistrza w urzędowaniu a następnie przeniósła go — z krzywdą nie do opisaną — do innej miejscowości.

Pan L. wszystko musiał pozostawić w Żydaczowie, by tylko klika była zadowolona a c. k. dyrekcja poczt, zamiast bronić swych urzędników, padających ofiarą najwstrętniejszych intryg, przekonać się należy o sprawie przez delegowanie bezstronnych komisarzy do śledztwa, sama idzie na rękę różnym matadorom i swą nieoglednością przyczynia się do poniżania stanu urzędniczego, którego pobyt na prowincyi jest bardzo uciążliwy. W tym względzie jaskrawe fakty jeszcze opublikujemy.

## Skandale w teatrze ludowym.

Przed kilku laty stworzono we Lwowie teatr ludowy rzekomo dla szerokich mas. Wkrótce przekonano się, że inicjatorom nie chodziło o sprawę szerokich

mas, lecz o własne interesy. Nie wchodzimy w to, co zaszło. Dość, że pewnego dnia p. Pilarski za wiedzą Wydziału zabrał rekwizyta, garderobę i część dekoracji, a czego on nie zabrał, zabrał do reszty p. Czajkowski.

Przez trzy lata Wydział nie zwołał walnego zgromadzenia i nie zdał rachunku z grosza publicznego, otrzymanego tytułem subwencji od Sejmu i Rady miasta.

Gdy w sierpniu b. r. znowu poczęła się ruchawka wśród próżniaków i próżniaczek, mających szczególniejszy dar do wypaczania sztuki, znany publiczności nieprawny prezes p. Eulendorf (Bolesławicz), stęskniony, że sztuk jego nigdzie nie wystawiają, wyszukał jakiegoś biedaka p. Manasterskiego. Za ingerencją p. Eulendorfa podpisał Manasterski cudacki kontrakt, z którego wynikało, że chodzi o ograbienie artystów. Nadto w myśl kontraktu tego: zrzekł się pan M. subwencji do 4.000 K na rzecz Wydziału oraz Wydział nie jest w obliżu za zobowiązania pana M. wobec osób trzecich.

Powszechnie mniemano, że Wydział przyjął przynajmniej moralną odpowiedzialność za to, co się dzieć będzie, bo tylko p. Eulendorf, a nikt inny, jest odpowiedzialnym wobec władz. Tymczasem M. wziął od ubogiej panny na wieczne oddanie kaucję 400 K i zamianował ją kasyerką, która była zdania, że M. występuje jako administrator Wydziału.

Zdania tego byli i aktorzy w nadziei, że M. ma pieniądze a Wydział nie dopuści do ich krzywdy.

A jednak stało się inaczej. Minał miesiąc, zjawił się drugi ómiarz jakiś pan Poleński. Ten, roztrąbiwszy o swym majątku, wyzyskiwał jeszcze więcej artystów, obiecując popłacić długi Manasterskiego, doangażowanie doborowych sił i postawienie teatru na wyżynie zadania. Wszystko atoli okazało się cygaństwem i błagą! Wydział zaś stan ten toleruje.

Przedstawienia wykazują, że poziom gry jeszcze bardziej się obniżył a gdy niedawno temu niezadowoleni studenci zaczęli gwizdać i kpić z przedstawienia, jeden z adlatusów Poleńskiego — naturalnie „artysta“ — publicznie wymierzył dotkliwy policzek uczniowi z wyższego gimnazjum, następstwem czego scenicznego batiara na ulicy obrzucili uczniowie kamieniami.

Przedstawienia „Miłośników“, na których młodzież szkolna zatracza wszelkie poczucie moralne i piękna — polecamy rozważyć i uwadze pana Namiestnika i wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. dra Płażka. Zdaniem naszym, towarzystwo szkodę przynoszące jednostkom i sztuce, powinno być rozwiązane; do szkół zaś powinien być natychmiast wydany okół-



# Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





# List otwarty.

## Pod sąd opinii publicznej.

Głośną stała się obecnie sprawa mego zasądzenia co do rzekomego oszustwa na wadze przy ważeniu karmionych wołów niejakiego p. Henryka Rupp'a, dzierżawcy w Leśniowicach. A że — jak to zresztą każdy człowiek — mam obok wielkiego grona przyjaciół i garstkę wrogów, bądź to powodujących się konkurencją, bądź to zazdroszczących mi jaką taką egzystencją, bądź to pragnących pewnej zemsty za to, że wykryłem w rzeźni miejskiej we Lwowie różne niewłaściwości — przeto tak cała sprawa, jak i wyrok został przedstawiony nie w rzeczywistym stanie, tylko tak, jak to najwygodniej dla mych nieprzyjaciół i dla pism lwowskich, które w każdym rzeźniku widzą tylko jakiegoś ździercę, jakiegoś osobnika, z zasady pracującego nieuczciwie na szkodę konsumentów. I to właśnie powoduje mną, abym tą drogą przedstawił obiektywnie cały przebieg sprawy z pozostawieniem o niej sądu P. T. Czytelnikom niniejszego listu otwartego.

Od lat ośmiu jestem samoistnym przemysłowcem i prowadzę handel bydła. W okresie tym za pośrednictwem faktora zdecydowałem się kupić woły i u p. Rupp'a po raz pierwszy z końcem listopada 1905 r. Przyjechawszy oznaczonego dnia do Leśniowic, oświadczył mi p. Rupp, że woły swoje sprzeda mi czyli odważy dopiero po drugim karmieniu t. j. o godzinie 2. po południu, a czyni to w tym celu, aby woły dobrze najadły się i napiły, wskutek czego przybędzie im waga, co też będzie jego jedynym zarobkiem. Zrobiwszy wydatek na podróż i potrzebując towaru a w dodatku wskutek namowy faktora zgodziłem się ostatecznie i na to, chociaż wszędzie sprzedaje się i waży bydło wówczas, gdy przyjedzie odbiorca i to bez względu na porę dnia i bez wy czekiwania na karmienie sprzedać się mającego bydła. I tak kupiłem u p. Rupp'a trzy partye wołów.

Pierwsza partya składała się z 20 wołów i 2 buhai. Po odważeniu ich i zapła ceniu — partya ta została jeszcze u pana Rupp'a przez dwa dni.

Druga partya składała się z 22 wołów, z których mniejsze w ilości 8 sztuk zabra łem zaraz do Lwowa a 14 sztuk większych znowu pozostało u p. Rupp'a przez dwa dni!

Obie partye zostały odważone i zapła cone bez najmniejszej sprzeczki.

Do odważenia trzeciej partyi przyjecha łem do Leśniowic dn. 13. grudnia 1905 r. Po godz. 2. w południe poczęliśmy ważyć. Przy pierwszym i drugim wole pan Rupp nic nie mówił; przy trzecim wół nagle wy skoczył z wagi pomostowej i ją całkiem wzruszył a każdy wagmistrz poświadczy, że takim nagłym wyskokiem woła waga może

się zepsuć a przynajmniej pomost wyskoczy z czopów. Naturalnie, że po takim wypadku waga całkiem inaczej pokazuje. Na to zwró ciłem uwagę p. Rupp'a, ale ten mówił, że wadze nic się nie stało i ważyliśmy dalej. Przy dziewiątym wole, gdy jeszcze wysoko ści wagi nie zanotowaliśmy, p. Rupp powiada, że wół ten ma więcej ciężaru, że ja muszę coś pewnie nogą robić, aby waga wykazywała mniej. Na to oświadczyłem p. Ruppowi, że nogi moje są oddalone o jakich 12 centymetrów od wagi, że jeszcze nie zapisaliśmy wiele wół waży i wysokość wagi nie jest ustalona i skąd p. Rupp może wiedzieć wiele faktycznie wół ma ciężaru.

W tem p. Rupp począł irytować się i krzyczał, że wołów nie daje, że to musi być jakieś oszustwo i kazał woły tak zwa żone jak i nie zważone zaprowadzić do stajni. Po zejściu tem idziemy obaj do mie szkania p. Rupp'a, w którym siedział wete rynarz powiatowy p. Markowski. Wobec tego p. Rupp począł znowu wygadywać na mnie, że dostał jakąś anonimową kartkę, zawiadamiającą go, iż przy ważeniu bydła dzieje się oszustwo. wobec czego wołów nie daje i nic innego jak tylko, że p. Żytny coś nogą manipuluje koło wagi. Na to p. Markowski począł perswadować p. Ruppowi, że to może zaszło jakie nieporozumienie, że przecież wołów ja jeszcze nie zabrałem i proponował, aby jeszcze raz przeważyć.

Idziemy do wagi. Przyprawiając woły a p. Rupp wybiera sobie dwa do odważenia i po ważeniu powiada: „widzi pan te dwa woły teraz ważą więcej, jak poprze dnio“. Wobec tego oświadczyłem p. Ruppowi, skąd my wiedzieć możemy, że właśnie te woły już były ważone, skoro bydła ważo nego nie z n a c z y l i ś m y! Ale p. Rupp nie dał sobie nic powiedzieć, obstawał przy tem, że ma swoje specjalne znaki na ro gach — przyczem kazał woły zabrać do stajni, bo mi wołów nie da. Wskutek tego nastąpiła sprzeczka, wśród której p. Rupp oświadczył, że i przy tamtych pewnie dwóch partyach musiał być jakiś „schwindel“ a gdy ja dodam mu tytułem odszkodowania 2000 koron do złożonej u niego kaucyi w wy sokości 2000 koron, czyli jeśli ja razem dam mu 4000 koron, to on wtenczas wyda mi woły, należące do trzeciej partyi.

Wobec takiego zarzutu i takiego żada nia ze strony p. Rupp'a wziąłem p. Marko wskiego na świadka i oświadczyłem, że z tą sprawą udam się do sądu.

Wróciwszy do Lwowa wniosłem prze ciw p. Ruppowi trzy skargi: 1) o obrazę honoru i czci, 2) o zwrot kaucyi w wyso kości 2000 koron i 3) doniesienie karne o wymuszenie 4000 koron.

Wobec tego, że dochodzenia o wymu szenie przeciw p. Ruppowi zostały zastano wione, skarga o obrazę honoru i czci od padła. Natomiast wygrałem sprawę w sądzie z p. Ruppem o zwrot kaucyi 2000 koron wraz z kosztami w wysokości 150 koron.

Tymczasem przeciw mej osobie toczyło się śledztwo a przed pierwszą rozprawą pe wnego dnia, dwóch nieznanych mi panów, zawezwało mnie do restauracyi Najsarka i tam oświadczyli mi, że u nich są dzieci Rupp'a na stancyi, że oni chcieliby sprawę jakoś załagodzić, że jeden świadek będzie przysięgał a jeden z tych panów nawet po wiedział: „chłop za wódkę przy sięgnie jak trzeba będzie“. Osta tecznie oświadczyli, że gdybym dał p. Ruppowi 6000 koron, to on odstąpi od skargi i swej pretensyi i sprawa się zatu szuje. Propozycyi tej wówczas nie przy ją łem, powiedziałem tym panom, że do winy się nie poczuwam i przez nikogo nie dam się naciągnąć — poczem ich pożegnałem.

Następnie w kilka dni później sam dr. Dwernicki, prawny zastępca p. Rupp'a, wez wał mnie listownie do swej kancelaryi i p r o p o n o w a ł u g o dę z p. Ruppem, lecz ja na to się nie zgodziłem.

Na pierwszej rozprawie na wniosek obrońcy mego dra Solańskiego trybunał uchwalił sprawę odesłać do sędziego śled czego, aby ten wobec stron oglądał miej sce sprzedaży i wagę w Leśniowicach.

Oznaczonego dnia jawiłem się w Le śniowicach w towarzystwie adwokata dra Solańskiego a p. Rupp w towarzystwie adw. dr. Dwernickiego.

Sędzia śledczy w obecności zaprzysię żonego wagmistrza skonstatował, że nogi moje a względnie lewa, n a k t ó r e j m a m b o l ą c z k ę, a którą rzekomo miałem pod trzymywać wagę, znajdowały się w oddale niu 10 cm. od wagi, że przy ważeniu wo łów był obecny oprócz mnie i p. Rupp'a, faktor i ze 6 chłopów, że klasyczny świadek p. Rupp'a, p a r o b e k, znajdował się w wozowni, oddalonej od wagi na 15 k r o k ó w, z której przez otwór pomiędzy de skami rzekomo miał widzieć moją nogę le wą pod pomostem wagi.

W czasie oględzin miejsca przez sę dziego śledczego, obrońca mój dr. Solański z zastępcą mego przeciwnika, z drem Dwer nickim, oddalił się od nas z podwórza aż na ulicę i tam obaj konferowali przez do bry kwadrans. O c z e m, tego nie wiem. Domyślam się tylko, że o mej sprawie. Po tej konferencji wracają obaj adwokaci i gdy równocześnie sędzia śledczy udawał się pod szopę celem spisania protokołu — dr. So lański oświadczył mi, że on przy protokole nie jest potrzebny, że ma ważną sprawę we



Lwowie, i że w tej chwili musi odjechać z powrotem. Nie pomogły moje prośby, aby dr. Solański pozostał aż do końca czynności komisyjnych, lecz bezzwłocznie wyjechał.

Po spisaniu protokołu przez sędziego śledczego, w którym zanotowano nieobecność mego obrońcy dra Solańskiego — p. Rupp zaprosił wszystkich na śniadanie. Początkowo nie chciałem iść, ale że to było już po 3. popołudniu a od rana nic w ustach nie miałem, oraz wskutek usilnych nalegań ks. Sterniuka, gr. kat. proboszcza z Pustomyt, przyjąłem zaproszenie na owo śniadanie i udałem się z ks. Sterniukiem do osobnego pokoju, w którym przy śniadaniu usługiwał nam obom syn p. Rupp. W trakcie jedzenia ks. Sterniuk począł mi przedstawiać, że sprawę tę należy jakoś ugodowo załatwić, że p. Rupp ma śmiertelnie chore dziecko, że i dla mnie będzie lepiej, bo sprawa nie będzie głośną i chociażby mnie uwolniono, na co ma się rozmyślać całe zająście. Na to zjawił się w naszym pokoju i dr. Dwernicki, który począł mnie także nakłaniać do ugody z Ruppem, żądając w imieniu Rupp'a 4000 koron tytułem odszkodowania za trzecią partę wołów, na której we Wiedniu Rupp rzekomo stracił.

Dr. Dwernicki przedstawiał mi sprawę w jak najgorszym świetle, twierdząc, że gazety o tem znowu będą pisały i nalegał, by koniecznie zaraz sprawę załatwić na gorąco. A gdy ja drowi Dwernickiemu przedstawiałem, że w sądzie jest sprawa i że to może mi poszkodzić, ten zaręczył mi, że z tego nic nie będzie, że Rupp w sądzie będzie inaczej zeznawał, bo już nie będzie miał żadnej szkody, że spíše się umowę tej treści, że ja mimo, iż nie poczuwam się do winy płacę to, co Rupp stracił na tej trzeciej partyi we Wiedniu z powodu spadku cen i to, co go kosztują koszty adwokackie — i że on, Dr. Dwernicki, sam wniesie tę umowę do sądu.

Przy wódce i winie ostatecznie zgodziłem się w zasadzie na załatwienie tej sprawy ugodowo. Poczem dr. Dwernicki pośredniczył między mną a Ruppem co do wysokości kwoty. biegali z pokoju do pokoju i w końcu gdy już dobrze był podpity stanęło na tem, że mam dać do dni 14-tu kwotę 2.400 koron! Rupp opuścił 1600 koron!! Wobec tego spisał dr. Dwernicki odnośną umowę a ks. Sterniuk podpisał ją jako świadek.

Umowę zabrał dr. Dwernicki ze sobą i jeszcze raz wobec ks. Sterniuka przyrzekł ją zaraz wniesć do sądu, nadmieniając, że on pochodzi jeszcze koło tej sprawy, przedstawi sędziom cały stan sprawy, będzie ich prosił o względy a ma ich bardzo dużo znających.

Na tem zakończyliśmy sprawę w Leśniowicach i rozjechaliśmy się w jak najlepszej zgodzie.

W pociągu, jadąc sam na sam do Lwowa, dopiero oprzytomniałem, co też ja zrobił! Ale cóż było robić, gdy pod ręką nikogo nie miałem do porady, nie było mego obrońcy a tu po wypiciu kilka kieliszków wina ksiądz i adwokat namawiają do ugody

i gwarantują za wszystko dobre. Jakoś w godzinę po podpisaniu umowy przyjechałem do Lwowa i wprost z dworca kolejowego pojechałem do mego obrońcy dra Solańskiego. Na szczęście zastałem go w domu. Opowiadał mi o tej umowie a dr. Solański rzekł: „ja panu powiem, żeś pan bardzo dobrze zrobił, ponadto nie ma nic mądrzejszego, będziesz pan miał święty spokój a już to moją rzeczą będzie pochodzić koło sprawy i wytłumaczyć sędziom jak się sprawa ma“.

Zajęty pracą zapominałem nawet, że do 14 dni mam złożyć kwotę 2400 koron. Dopiero w tydzień po owym czternastodniowym terminie na zebraniu korporacyjnym wspomnieli mi p. Antoni Mokrzycki temi słowami: „zgodziłeś się pan dać Ruppowi 2400 koron, już upłynęło 14 dni a pan dla Rupp'a nie złożyłeś pieniędzy, nie zapominaj pan o tem, lepiej mieć spokój“.

I rzeczywiście, mając w pamięci słowa nieznanego mi pana „chłop za wódkę przysięgnie jak trzeba będzie“, mając na myśli te gazety, które bezpodstawnie szkalują ludzi, mając na myśli słowa księdza proboszcza, mając na myśli zapewnienie dra Dwernickiego i mając na myśli zdanie obrońcy mego, dra Solańskiego — po trzech tygodniach, a względnie na dwa dni przed rozprawą, złożyłem do rąk dra Dwernickiego kwotę 2400 koron! Przy składaniu tych pieniędzy dr. Dwernicki znowu nadmienił, że wniesie do sądu umowę i zawezwie jeszcze do siebie Rupp'a, by pouczyć go, jak ma zeznawać na rozprawie.

Za dwa dni odbyła się druga rozprawa. Sam p. Rupp, krótkowidzący — jak o sobie powiada — nic stanowczego nie mógł zapodać przeciw mej osobie, a dwóch świadków, jeden parobek p. Rupp'a podawał, że z stodoły oddalonej na 15 kroków od wagi, przez szparę pomiędzy deskami miał widzieć moją lewą nogę pod pomostem wagi; drugi parobek, który stał obok wagi, zeznał, że ja miałem spartą nogę tylko na obramowaniu wagi, a czy robiłem co nogą przy wadze, tego nie widział! Trybunał jednak zasądził mnie na dwa miesiące, opierając się w motywach wyroku na zapłaceniu przezemnie 2400 koron Ruppowi, czem poniekąd sam przyznałem się do winy, bo niewinny człowiek pieniędzy nie powinien dawać.

Na rozprawie tej przekonałem się, że dr. Dwernicki umowy mojej z p. Ruppem nie wniósł wcale do sądu, jak to było umówionem, a mój obrońca, dr. Solański, wiedząc o zawarciu tej umowy — gdyż radziłem się go, czy mam złożyć pieniądze — na rozprawie udał, że nic o tem nie wie, a ponadto wyraził swe oburzenie, że ja poza jego plecami zawarłem umowę z Ruppem i zapłaciłem 2400 koron!!

Nadto dr. Solański pod adresem dra Dwernickiego wypowiedział jeszcze te słowa: „skandal, że panowie adwokaci robią po za plecami obrońcy klienta takie ugody, co już jest niżej krytyki!“.

Jak to postępowanie należy uważać, to już pozostawiam ocenie P. T. Czytelników.

Zaznaczyć jednak muszę, że usłyszawszy „oburzenie“ dra Solańskiego na rozprawie, myślałem, że to „oburzenie“ jest mu potrzebne do obrony i dlatego jedynie nie zaprotestowałem temu „oburzeniu“ i w oczy nie powiedziałem drowi Solańskiemu, że sam przecież rad był z tej umowy i wyraził się, że „bardzo dobrze zrobił“.

Nie jestem prawnikiem, na prawie nie rozumiem się, procesować się nie procesuję i dlatego nie znam się na wykrętach i sztuczkach adwokackich a polegałem tylko na twierdzeniach prawników i takich adwokatów, jak radca dr. Solański i dr. Dwernicki, oraz na zdaniu ks. Sterniuka, by w imię ludzkości i chrześcijaństwa pogodzić się i w jak najlepszej wierze, nie poczuwając się do najmniejszej winy, tylko na przedstawienie dra Dwernickiego, że przezemnie pan Rupp stracił na wołach we Wiedniu, bo te przyszły później, gdy już ceny na targu spadły — zawarłem umowę i to pod wpływem alkoholu! Nie chciałem mieć na sumieniu, że p. Rupp przeze mnie stracił, nie chciałem, by ktoś mnie najniewinniej przeklinał, chciałem mieć ten spokój — którego tak dla mnie pragnął sam dr. Dwernicki — a którego nie chciał mi zakłócać gazetami!!

Czy jednak spokój taki osiągnąłem — na to niechaj odpowie dr. Solański i dr. Dwernicki!

Co do samego p. Rupp'a, to nie wiem zupełnie, czego on odemnie chce, twierdząc, że na tych trzech partyach wołów dopuściłem się jakiegoś „szwindlu“. Wszakże pierwsze dwie partye pozostawały u niego po dwa dni. Wówczas mógł p. Rupp, w mej nieobecności, przeważać sobie woły a może i tak zrobił — ale czemuż on wtedy nie podnosił żadnego zarzutu?! Ja wiem tylko to, że p. Rupp'a nie oszukałem, nie skrzywdziłem i zawsze w swym życiu siedłem i idę drogą prostą, drogą uczciwą i chlubić się mogę tem, że w aktach sądowych zostało złożone świadectwo, wystawione mi przez czterdziestu pięciu różnych obywateli i kupców z Galicji, z którymi pozostaję w stosunkach handlowych, stwierdzające moją uczciwość, rzetelność i prawy charakter, którego nie przysłania choćby najmniejszy cień jakiegokolwiek zdrożności!

Tyle na razie dla wyświecenia mej sprawy, komentowanej na moją niekorzyść przez moich nieprzyjaciół.

Pominać też nie mogę i tego faktu, że chcąc sprostować w „Słowie Polskim“ mylnie przedstawioną sprawę — zażądano odemnie opłaty w wysokości 36 koron!

Co do oszczerczej zaś notatki, zamieszczonej w „Heroldzie Polskim“ Nr. 34 pt. „Ładna korporacja“, to oświadczam, że przeciw wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi, p. Stanisławowi Brandowskiemu wniósłem skargę do c. k. Sądu kraj. karnego we Lwowie o obrazę czci i oszczerstwo.

W końcu zaznaczyć muszę, że przeciw wydanemu wyrokowi zgłosiłem zażalenie nieważności, a nie odwołałem się co do wysokości kary, jak to niektóre pisma podały do publicznej wiadomości.

We Lwowie, dnia 28. listopada 1906 r.

**Franciszek Żytny,**

kupiec, majster rzeźnicki, właśc. real. i przełożony korporacji rzeźnickiej.



nik, zabraniający młodzieży uczęszczać na widowiska pod każdym względem demoralizujące.

## Ztajników policyi lwowskiej.

[IV.] Jak wiadomo Jakób de torebka Lysakowski pełni urząd komisarza policyjnego na głównym dworcu kolejowym we Lwowie, a do pomocy jest przydzielony mu jeszcze jeden komisarz. Z natury rzeczy urząd policyjny na dworcu bardzo mało ma do czynienia a czynność komisarzy polega wyłącznie na obserwowaniu przyjeżdżających i odjeżdżających osób, stąd też np. taki Lysakowski wie i opowiada po mieście, kto wyjechał lub przyjechał, z kim wyjechał lub przyjechał i t. d.

Posada Lysakowskiego na dworcu jest intratną, bo do pensyi, dodatków i ryczałtu na dorożki ma on daremnie ładne mieszkanie. A że lwowski policmajster Sobakin jest w nim zakochany, to jeszcze z głębszych pobudek przydziela Lysakowskiego do służby bezpieczeństwa w mieście, za co naturalnie pobiera dyety. I jak dawniej komisarze policyjni z dworca w mieście nie pełnili żadnych funkcji, tak obecnie — z uszczerbkiem dla kolei — policmajster nieustannie posługuje się Lysakowskim, by mu tylko napędzić do dziurawej kieszeni trochę „mamony“.

Przed dwoma jeszcze laty pewnego dnia jedna pani zgubiła na dworcu kolejowym torebkę, w której obok drobiazgów znajdowało się 56 koron. Torebkę złożyła u Lysakowskiego a ten w rejestrze wykazał, że torebkę tę odesłano do dyrekcji c. k. policyi. Tymczasem było to nieprawdą, bo Lysakowski torebkę tę sprzeniewierzył i dopiero komisarz p. Janicki, poróżniony się z Lysakowskim, doniósł o tem sprzeniewierzeniu radcy p. Plattauowi, który w tej sprawie spisał protokół. Gdy o tym fakcie dowiedział się policmajster Schechtel, stanął w obronie swego kochanka Lysakowskiego, wytoczył dyscyplinarkę p. Janickiemu i przeniósł go za karę do Stanisławowa. Lysakowskiemu jednak nawet włos z głowy nie spadł, bo policmajster protokół dobrze zamknął i sprawę całą zatuszował. I dopiero po roku Lysakowski złożył torebkę w dyrekcji i ową kwotę 56 kor., którą wówczas — jak opowiadają funkcjonariusze policyjni — sam Schechtel miał mu pożyczyć.

Stąd też pochodzi ów herb Lysakowskiego: *de torebka!*

Naturalnie, że urzędnicy conceptowi od tego czasu koledze Lysakowskiemu nie podają swej ręki, na ulicy z nim się nie znają i uważają pobyt Lysakowskiego w policyi za hańbę dla tej instytucji! Zdania tego nie tylko są prawego charakteru i zacni urzędnicy, jak pp. radca Wenc i dr. Reinländer, ale nawet taki rewizor, jak Jakób Günsberg (żyd), który komisarza Lysa-

kowskiego nazywa najstraszniejszym — wedle jego zdania — określeniem: „rozpinator Chrysta Pana.“

Ale cóż robić przeciw temu, skoro sam policmajster jest poniekąd w tem sprzeniewierzeniu współwinny, bo wiedział o tym fakcie i zatuszował go!

I cóż na to prezydium c. k. Namienictwa? Nie hańbą to jest dla naszej władzy bezpieczeństwa?

Na świadków do tego faktu powołujemy wszystkich urzędników conceptowych, którzy służą w policyi więcej, jak dwa lata!

Obok torebki miał Lysakowski jeszcze do czynienia z depozytem i srebrem.

(C. d. n.).

STEFANIA PODHORSKA.

## Przyjdiesz...

Przyjdiesz! przyjdź musisz! Cokolwiek się stanie,  
Choćby świat cały leżał na przetrą tamą  
Przyjdiesz i znowu mnie znajdziesz tak samo,  
Prostą i cichą, jak moje kochanie.

Przyjdiesz i doznasz, że to, coś kropelką  
Mienią, opokę litą zwyciężyło,  
Ty niezłomny, ty, co jesteś Siłą,  
Kłęknie przed Serca królewskością wielką.

Wówczas to serce, jako gwiazd ulewa  
Duszę ci blaskiem napętni po brzegi...

Przyjdiesz! przyjdź musisz, gdy bielsze nad śniegi  
Moje kochanie w duszy ci zaśpiewa.

**Colosseum Hermanów.** Sensacją obecnego programu jest jednoaktowa burleska pt.: „Amerykanin“, w której udział biorą pp. Dorżo, Kostecka, Fertner-Kozłowska, Morozowicz, Leski i Skotnicki. Również wielkie zainteresowanie wywołuje występ gościnny pani La Laura, słynnej gwiazdy eksc. z Paryża.

## Kronika.

**W dodatku** do dzisiejszego numeru załączamy list otwarty p. Franciszka Żytnego pt. „Pod sąd opinii publicznej“.

**Obrona przed strejkami rolnym.** Związek gospodarzy komitatu bekieserskiego na Węgrzech postanowił na wniosek hr. D. Wenckheima na wypadek, gdyby robotnicy rolni, którzy zagrozili strejkami rolnym na czas żniw, do d. 31. stycznia nie przystąpili do zawierania kontraktów o roboty żniwarskie, sprowadzić 15000 robotników chińskich (kulisów) dla dokonania żniw.

**Zgubiono.** W raportach policyjnych czytamy: Złoty łańcuszek, wartości 4 kor., zgubił Maurycy Majblum, *manager The Royal Vio*, idąc do gmachu hr. Skarbka ulicami: Cebulną, Smoczą i Wagową.

**Policmajster obity!** Z czwartku na piątek w nocy koło godz. 12. wracał nasz policmajster Schechtel do domu. Niedaleko już gmachu dyrekcji policyi spotkał się z podchmielonym jegomością, z którym rozpoczęła się sprzeczka, przyczem jegomość ów obił policmajstrą laską. Na krzyk policmajstra o pomoc nadbiegł stójkowy i sprowadził obu sprzeczających się na inspekcję policyjną. Tu oka-

zało się, że jegomością owym był jakiś szewc z Kulikowa a obitym sam policmajster.

Z powodu obiecia policmajstra zaplanowało wielkie *gaudium* wśród „zakochanych“ w swoim szefie urzędników: kondolencję zaś Sobakinowi złożyli: manipulantka X., Lysakowski, Günsberg i Przestrzelski.

**Epilog wiecu.** W maju b. r. został zwołany w Brodkach koło Lwowa wiec w sprawie reformy wyborczej. Gdy jednak tamtejszy proboszcz ks. Hipolit Pohorecki wraz z posłem Ernestem Breitrem chciał przeforsować swoją kandydaturę na przewodniczącego wiecu, a obecni żądali, by przewodniczył pan Markiewicz, pełnomocnik tamt. dóbr, powstała krwawa awantura — wskutek czego p. Tebinka, nadkomisarz starostwa, wiec rozwiązał. Epilog pierwszy tego wiecu rozegrał się w Szczercu. Oto niedawno temu za awantury na wiecu c. k. sąd w Szczercu zasądził ks. Hipolita Pohoreckiego z Brodek na 14 dni aresztu a stronników Breitra-Pohoreckiego, wieśniaków P. Rosę, W. Hryńczyszyna i W. Secha-Rosińskiego po 7 dni aresztu. Epilog drugi rozegrał się we Lwowie dnia 14. b. m., bo zasądzeni zgłosili rekurs, a w dniu tym odbędzie się rozprawa apelacyjna.

**Bezczelność bez granic.** Pan dr. Edward Solański, radca i adwokat, uczuł się dotkniętym na honorze, że w artykule p. t. „W obronie człowieka“, zamieszczonym w poprzednim numerze „Reformatora“, zaznaczyliśmy, iż dr. Solański jest także moralnie odpowiedzialnym za wyrok p. Fr. Żytnego.

Przysłał nam więc dr. Solański — nie sprostowanie — lecz list, wcale nie odpowiadający jego stanowisku, a co więcej wychowaniu inteligentnego człowieka, w którym formalnie dopuścił się ordynarnego wymuszenia. Listu tego nie publikujemy, gdyż nie chcemy na stare lata czynić dr. Solańskiemu przykrości i go sromotnie kompromitować, wiemy bowiem, że takimi listami zajmuje się z urzędu c. k. prokuratora i Izba adwokacka.

Mimo tego konstatujemy fakt, że dr. Solański przy zawieraniu umowy przez p. Żytnego z Ruppem w Leśniowicach nie był obecny ale prawdą jest, że tego samego dnia p. Żytny był u dra Solańskiego, radził się, czy umowa ta jest dla niego korzystną i czy ma złożyć pieniądze, a dr. Solański powiedział: „powiem panu, żeś pan bardzo dobrze zrobił, będziesz pan miał spokój, a ja już pochodzę koło sprawy, by sędziom wytłómaczyć, jak się sprawa ma“.

Panie radco w sprawie tej należy inaczej postępować, bo możesz wyjść na niej, jak *Zablocki* na mydle lub *Rybicki* na procesie!

**A to ci „kancelistyl“!** Od trzech miesięcy kancelistą w policyi został niejaki Dyonizy Bihun, dyetaryusz asekuracji „Slavia“ we Lwowie. Pan ten, mając „dobre oko“ u policmajstra, nietaktownie postępuje nietylko wobec swoich kolegów ale i wobec obywateli miasta. Będąc w biurze bezpieczeństwa za nadto „sprężysie“ urzęduje po lokalach, teatrach i na ulicach tak, że w krótkim czasie bardzo wiele o nim nasłyszeliśmy się. Ilustracją jego „czynności“ jest niedawno odbyta rozprawa w sądzie pow., gdzie stawał oskarżony pan N. za obrazę urzędnika policyi w urzędowaniu. Sędzia jednak p. Miski wydał wyrok uwalniający, motywując, że „pan N. został sprowokowany nietaktownym zachowaniem się kancelisty dyrekcji policyi Dyonizego Bihuna“.

Policmajstrowi i jego władzy przełożonej fakt ten podajemy do wiadomości, bo stwierdza on nietakt funkcjonariuszy policyjnych.

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



**Hakata w „Filharmonii“.** Prusey wykpięgrose, których doradcą i „redaktorem“ druków jest Moritz Majblum, wydają takie wolne bilety:

The Royal EHRENKARTE  
Vio. für eine Person.

Nur wochentags giltig!

Skonstatować musimy, że sala „Filharmonii“ na przedstawieniach świeci pustką a „pan“ Majblum, by ratować swój artystyczny „honor“ codziennie wydaje po kilkadziesiąt wolnych biletów.

**Nowe miejsce rozrywki.** W pięknej sali „Grand“ restauracji, na japońsko urządzonej, z dniem 1. b. m. rozpoczęły się przedstawienia żydowsko-niemieckich śpiewaków. W skład tej trupy wchodzi znani we Lwowie artyści, jak Reissmann, Podzamecz, Helena Gespass i Betta Frühling. Jest to doborowe towarzystwo, należycie wyszkolone, dające codzień zupełnie nowy program. A gdy się zważy, że właściciele „Grand“ restauracji i kawiarni dokładają wszelkich starań, by publiczność

była zadowolona, to śmiało można powiedzieć, że ta restauracja jest obecnie miłym miejscem dla spędzenia wieczoru.

**Nowa kawiarnia.** Na rogu ulicy Sykstuskiej i Kościuszki została otworzoną kawiarnia z prawdziwym przepychem i komfortem p. Wilhelma Breitmajera. Podnieść należy, że gdy ceny kawy i herbaty w innych kawiarniach zostały podwyższone, to tego nie uczynił „Wilus“, popularnie zwany przez gości — p. Breitmajer.

### Z inspekeyi policyjnej.

Na inspekeyę policyjną sprowadza kapral słabego na umyśle N., oskarżonego o żebranie.

Komisarz: Jak długo jesteście umysłowo upośledzeni?

Sproawdzony całkiem na seryo: Od sześciu lat, to jest od czasu, kiedy prenumeruję „Wiek nowy“ i czytam sylwetki niejakiego Kiwego Weitz.

### Nadesłane.

**Pierwsza krajowa Fabryka krawatów, Zofii Tekarowskiej** Lwów, ul. Fredry 3, poleca krawaty w najrozmaitszych fasonach po cenach fabrycznych. Zamówienia z prowincyi skutecznie odwrotną pocztą.

Sporządza również krawaty z dostarczonej materyi.

## Ogłoszenia.

### PIERWSZA GALICYJSKA MIODOSYTNIA

w JANOWIE

— S. BLATTA —

założona w roku 1850 — poleca czerwone i białe miody różnego gatunku. Stary miód butelkowy à la malaga. Czysty wosk pszczołowy najlepszego gatunku.

Do handlow korzennych dostarcza w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg. po cenach umiarkowanych.

### C. k. Kanc. Biuro informacyjne

i zarej. Agencja handl.-przemysłowa

### Z. Pacholego,

em. c. k. urzędnika we Lwowie, ul. Ormiańska 1. 30.

przeprowadza kupna, sprzedaż, dzierżawy i pożyczki; udziela porady w sprawach prywatnych, urzędowych i handlowych, oraz emigrantom za granicę; dostarcza oficyalistów, urzędników prywatnych, handlowców, służbę polową, lasową i dworską, nauczycieli, bony, guwernantki, i gospodynie. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdą umieszczenie.

Dyrekcya.

## Filia Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29

otworzyła

## = KANTOR WYMIANY =

i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.

Przyjmuje: **Wkładki pieniężne**

na książeczki wkładowe 4% oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank) na asygnaty kasowe

|           |                      |                         |
|-----------|----------------------|-------------------------|
| z 4%      | oprocentowaniem przy | 8-dniowym wypowiedzeniu |
| z 4 1/8 % | „                    | 14-dniowym              |
| z 4 1/4 % | „                    | 30-dniowym              |

na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.

DYREKCJA.

Farby, lakiery, pędzle,  
wosk i t. d.

poleca

Skład farb CZOPPA

Lwów, Żółkiewska 1. 2.

### Zastępstwo automobilów

z francuskiej fabryki Oppel-Darracq

**FRANCISZKA MOSZKOWICZA**

właściciela kawiarni Europejskiej we Lwowie ma do dyspozycji automobile już od 4.000 koron począwszy.

Dorożki automobilowe mają swe stanowisko przy pl. Maryackim.

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską

**SZCZĘŚNEGO TRAUNPELNERA**

WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

## Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najpogorszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypcie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych ulczeń.

Gena pudełka 1 korona.

Dobrodrojeństwem dla zdrowych i chorych, oraz najważniejszym środkiem oszczędności dla gospodyni jest

**tłuszcz do potraw CERES**

sporządzony z najlepszych orzechów kokosowych.

## Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:

Koron

— sto milionów. —

Fundusze rezerwowe:

Koron

dwadzieścia ośm milionów.

LWÓW

we własnym gmachu

przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.

Telefonu nr. 57 Dyrekcja.

Telefonu nr. 358 Kantor

wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.

FILIE: Aussig n. L., Berno, Budapeszt, Czerniowce, Cieplice, Friedek-Mistek, Grac, Konstantynopol, Praga, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wylosowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy. Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokołowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## List otwarty

### o kłamstwach hakatystów niemieckich.

Gazety niemieckie hakatystyczne, chcąc osłabić zgrozę i oburzenie, jakie z powodu przymusu szkolnego objawiły się we wszystkich ucywilizowanych krajach, poczynają wprost oskarżać Polaków o zamiary rewolucyjne i przygotowywanie narodowego powstania.

W tym celu piszą o istnieniu jakiejś tajnej organizacyi, o podziale kraju na narodowe starostwa, podległe jakiemuś prezydentowi, mieszkającemu gdzieś w Krakowie, czy we Lwowie i wreszcie denuncyjują istniejące legalne stowarzyszenia polskie, że w gruncie rzeczy są tylko organami owej tajnej organizacyi.

Na ten stek głupstw i bajek, w które sam rząd pruski nie wierzy, najlepiej było wcale nie odpowiadać, gdyby nie to, że obliczone są na wprowadzenie w błąd zagranicy i usprawiedliwienie wyjątkowych ustaw, zwiększających krzywdy i uciemiężenie narodu polskiego.

Wobec tego wyraźna odpowiedź jest konieczną, a zgodnie z rzeczywistością nie może być inna, niż taka, jak następuje:

1) Polacy nie są dostatecznie ograniczeni, aby przygotować powstanie, które zgniecionoby zaraz w pierwszym dniu i które otwarłoby wrota do nowych gwałtów względem narodu polskiego.

2) Nie istnieje żadna tajna organizacja, nie ma żadnego podziału kraju na starostwa narodowe, ani żadnego prezydenta, stojącego na ich czele i wogóle nie istnieje nic podobnego ani w granicach, ani poza granicami Niemiec.

3) Istniejące w Niemczech, legalne stowarzyszenia polskie zajmują się sprawami społecznymi, jedynie w zakresie swych ustaw.

4) Opór przeciw przymusowi szkolnemu nie jest wynikiem żadnej agitacyi, ale powstał sam, jako protest przeciw gwałceniu ludzkiego sumienia.

Oto jest prawda. Ci, którzy piszą o powstaniu i agitacyi, kłamią i wiedzą o tem, że kłamią. Dla oświeconych i uczciwych

Niemców należy upomnieć się o to, że piszący uważają ich za tak głupich, aby mogli wierzyć podobnym bredniom. My oświeceni i uczciwi Polacy zwracamy się do zagranicy z kategorycznym zaprzeczeniem kłamstwom i do ludności polskiej w Prusiech, ażeby zachowała jak największą cierpliwość. Co innego wytrwać przy obronie boskich i ludzkich praw, a co innego dać folę oburzeniu.

O powstaniu, organizacyi, agitacyi nie ma mowy. Ale wszelkie, choćby najdrobniejsze zajścia i porywy są wodą na młyn naszych wrogów.

Wzywamy do wytrwania, do jak najenergiczniejszej legalnej obrony należnych naszemu narodowi praw, ale zarazem i do spokoju. I to jest najlepszą odpowiedzią na fałszywe oskarżenia. Niech Bóg i prawda będą po naszej stronie — a przemoc po przeciwniej.

Dzienniki zagraniczne, uczciwe niemieckie i wszystkie polskie prosimy o powtórzenie tych słów.

Henryk Sienkiewicz.

## Podarki gwiazdkowe.

Święta Bożego Narodzenia już nadchodzą. Najuroczystsze to dni w roku, zarówno dla osób starszych, jak i dla młodzieży. Pomijając wysokie ich znaczenie religijne i kościelne, każdy odczuwa, że jest to niejako święto miłości rodzinnej i przyjaźni. Wieczera wigilijna dla wielu rodzin była jedyną chwilą w ciągu roku, w której najbliżsi krewni znajdują się przy wspólnym stole. Jakże pożądaną jest ta chwila. Miłość rodzinna po krzepia się takimi momentami, one bowiem na długi czas zapisują w sercu niezatarte wspomnienie.

Przyjaźń korzysta w tym dniu ze sposobności i ustalonego w całym świecie zwyczaju i wypowiada się podarkiem, ofiarowanym temu, z kim bliższe i serdeczniejsze łączą nas stosunki. Wprawdzie przyjaźń prawdziwa test uczuciem bezinteresownem; ale ten podarek gwiazdkowy jest raczej tylko jedynie formą, w jakiej uczucia nasze zwy-

kliśmy wyrażać. Dlatego należy być uważnym w wyborze podarku, tak samo, jak uważnie należy stosować w życiu formy, mające służyć do ujawnienia przyjaźni.

Najszczęśliwszy z naszych przyjaciół nie jest pozbawionym miłości własnej. Zadrasnąć ją łatwo, a choćbyśmy potem zgoili to zadrasnięcie, najczęściej popełnione mimowoli, to jednak pozostanie po nim blizna, która do wzmocnienia przyjaźni bynajmniej się nie przyczyni.

Przedewszystkiem więc podarek gwiazdkowy powinien nosić na sobie cechę piękna — potem uważać trzeba, ażeby był trwały i użyteczny. Rzecz prosta: jeżeli komuś damy taki podarek to dlatego, aby przyjaźń naszą jak najdłużej zachował w swem wspomnieniu; przedmiot brzydki pójdzie w ką, nietrwały — prędko się zniszczy. W jednym i drugim wypadku wspomnienie, o które idzie nam głównie, przeminie, a więc cel podarku — chybiony.

Zasadę powyższą należy stosować zarówno względem osób starszych, jak i względem dzieci.

Co do podarków dla dzieci, oprócz piękna i trwałości, powinniśmy zwracać uwagę na różnorodność.

Największa, najpiękniejsza lalka nie sprawi dziecku przyjemności, jeżeli nie będzie można zmieniać jej ubrania. Na razie zachwyci się jej rozmiarami, bogatym przybraniem, ale prędko znudzi się nią i w ką rzuci. Inaczej jednak rzecz się mieć będzie, jeżeli ta sama lalka będzie miała dwa lub trzy ubrania na zmianę. Różnorodność w tym razie nie tylko bawi, ale zarazem ma znaczenie wychowawcze, gdyż albo obdarowana własnym popędem będzie przyuczała się do utrzymania w porządku „garderoby swej lalki”, albo też nastręczy rodzicom sposobność do wdrażania w dziecko tak niezbędnego przymiotu, jakim jest porządek.

Do tego samego celu dążą tego rodzaju zabawki dziecinne, gospodarstwo domowe, kuchnia, pokój umeblowany i t. p.

Wyborem powinny kierować wskazówki ogólne.

Dla chłopców o różnorodność łatwiej: kločki (budownictwo), gry rozmaite, przyrządy



gimnastyczne, a przede wszystkim przyrządy warsztatowe. Książkom, jako podarkom gwiazdkowym, należałoby osobno poświęcić rozdział. Zwykle też pisma podają corocznie przegląd wydawnictw dla dzieci, według którego można się orientować w wyborze. Tu zaznaczamy tylko, iż baśnie podniecają wyobraźnię młodzieńczą, opisy podróży budzą zaciekawienie i ruchliwość, przyrodnicze zapoznają z działwą bodaj z zasadniczymi pojęciami o tem, co nas w przyrodzie otacza umiejętność to potrzebna, a u nas zaniedbana. Uważać tylko trzeba, aby książka dobrze była dobraną, nietykając do wieku i usposobienia dziecka, ale i do stanu społecznego rodziców. W domu bowiem niezamownym książka, opowiadająca historię o dzieciach, których rodzice mają wsi i domy, chociażby najmoralniejsza, nie wyrze jednak skutku pożądanego pouczającego.

Jeszcze słówko!... kto daje podarek, niech nie żąda zań wdzięczności, kto go otrzymuje, niech nie waży jego wartości, a przyjmuje tylko jako wyraz przyjaźni. Wówczas obie strony na pewno będą zadowolone.

Ale zarówno dający, jak i biorący, niechaj nie zapominają, że na świecie wielu jest ubogich; im także należy się podarek, bodaj w formie doraźnej pomocy. Błogosławieństwo tych biedaków powinno być dla zamożniejszych najcenniejszym podarkiem gwiazdkowym. A każdy z zamożniejszych znajdzie w tym samym domu, w którym mieszka, biedę kryjącą się w zakątku, na poddaszu lub w suterynie. Pocieszyć ją w tym dniu miłości i przyjaźni jest obowiązkiem każdego szlachetnego człowieka. Nie zapomnimy o tym obowiązku, nieprawdaż?...

H. Mich.

## Z kraju.

**Przewysłany.** Miasto nasze pogrążone w twardym śnie, brak wszelkiego ruchu tak politycznego, jak i oświatowego. Nikt u nas niczem się nie troszczy, żyje z dnia na dzień — taka sobie panuje polityka, wśród której od czasu do czasu pojawi się jakaś plotka, pochodząca z prywatnych animozji. Za to w okolicy, po wsiach, mamy kilka jednostek ruchliwszych, może i niezupełnie zgadzamy się z ich akcją, ale zawsze coś czynią. Ciekawem zjawiskiem też są ataki w kilku pismach, wymierzane przeciw osobie inspektora szkolnego p. Piotrowskiego, który przecież u nas cieszy się poważaniem i jest lubiany przez wszystkich. Ale cóż robić, zawsze się znajdzie jakiś niezadowolony — zwłaszcza podwładny. Tem też należy tłumaczyć sobie paszkwil, zamieszczony na p. Piotrowskiego aż w dwutygodniku „Promień” z Waszkowic. Naturalnie redakcja tego nauczycielskiego organu wkrótce połapała się na wzięciu ją na kawał i zaraz odwołała całą korespondencję z Przemysła, czem dała p. Piotrowskiemu zupełną satysfakcję. Spodzie-

wać się też należy, że ustana już te niegodziwe ataki na inspektora szkolnego, który wcale na nie sobie nie zasługuje a samo tutejsze nauczycielstwo postara się, by mu nie wytykano takich czynów. (k.)

**Olesko.** Przed tygodniem poświęcono u nas i otworzono Szkołę gospodarstwa domowego. Kto zna braki w wychowaniu i praktycznym uzdolnieniu kobiet wiejskich, zrozumie i odczuje znaczenie i ważność faktu tego nietylko dla Oleska, ale dla całej wschodniej części kraju. Nauka praktyczna w tej szkole, uzupełniona teorią, obejmować będzie na razie takie działy: kuchnię, piekarnię, pralnię i szwalnię. Następnie będą stworzone działy, jak ogrodnictwo, mleczarstwo, chów bydła, trzody chlewnej i drobiu. Prócz tego udzielana będzie nauka katechizmu, historii Polski, higieny, pedagogii i rachunków. Olesko więc winno być wzorem dla innych miasteczek. (z.)

**Brodki k. Szczerca.** Jakoś w naszych stronach zaczynają się stosunki poprawiać, ostygł u ludu zapal zbyt radykalny, bo lud przekonał się co to są za ludzie ci, którzy go prowadzili na różne manowce. U nas na przykład ks. H. Pohorecki, szeroko i głośno znany z różnych awantur i procesów, politykę swoją zasypia, widząc coraz mniejsze poparcie swej działalności u ludu, na dobitkę czego sąd przylepił mu 14 dni aresztu za używanie ordynarnych słów. Również i jego przyjaciel tutejszy nauczyciel Dolinka „piszow w duraki”, bo musiał ustąpić z posady pisarza gminnego, na którym to stanowisku będąc lat kilkanaście uciulał sobie pokaźny mająteczek. Toteż legendarnie tu mówią, że majątek Dolinki wzrósł na łzach, krzywdzie i bezpłatnej pracy okolicznego ludu. A pan Dolinka umiał i wiedział co u kogo skorzystać. Więc były w robocie i obrocie książki służbowe, kontrakty, ogrody gminne i t. d. Dziś ten galicyjski ananas także cicho siedzi, tylko okazuje swoje śmiertelne podrygi polityczne i mimo niechętnego patrzenia nań przez lud nie stara się opuścić Brodki raz na zawsze. (d.)

## Rewizya w redakcyi.

Przed dwoma tygodniami pojawiła się w „Reformatorze” korespondencja pt.

„Monsieur Riehl w Przemyślu”,

o której nasz korespondent celem uzdrowienia haniebnych stosunków w „Sokole” przemyskim opublikował fakt, dający niekorzystne świadectwo dla przemyskich „druhów”. Zakłapało i zahaczało w Przemyślu a w obronie ćwiczeń wolnych z salonu *madame* Riehl we Wiedniu stanął

demokratyczny „Sokół” w Przemyślu, z demokratycznym posłem dr. L. Tarnawskim na czele, wnosząc skargę do sądu

o obrazę czci „Sokoła” przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Reformatora” p. L. Danilukowi i autorowi korespondencji niewiadomego nazwiska. I jakkolwiek p. Daniluk przyjął na siebie odpowiedzialność za ten artykuł i odmówił wyjawienia nazwiska autora — demokratyczny „Sokół” przemyski wraz z swym prezesem dr. Tarnawskim, także demokratycznym posłem m. Przemysła postawił wniosek, na który doręczono nam taki dokument:

Pr <sup>145</sup>/<sub>4</sub>/6

**Nakaz przeprowadzenia rewizyi domowej.** Sprawa karna p. Leona Daniluka i tow. o występki obrazy czci. — Na wniosek pol. Tow. gimn. „Sokół” w Przemyślu i tow. o przedsięwzięcie rewizyi domowej w lokalu redakcyi i administracyi czasopisma „Reformator” celem odszukania manuskryptu artykułu pt. „Monsieur Riehl w Przemyślu”, zamieszczonego w nr. 14 „Reformatora” z 27. listopada br., wobec tego, że przeszukanie powyższego lokalu jest koniecznem, by sprawdzić nazwisko autora artykułu, względem którego to autora oskarżyciele prywatni postawili wniosek o wytoczenie mu śledztwa wstępnego w kierunku występków obrazy czci — zarządza się niniejszem rewizyą domową we wspomnianym wyżej lokalu. Nakaz ten udziela się po myśli § 140 ust. 3 pk. p. Leonowi Danilukowi, jako stronie interesowanej. Ck. Sąd kraj. karny, oddz. VII. Lwów d. 7. grudnia 1906. Sędzia śledczy Franke mp.

I mimo sprzeciwienia się i mimo odwołania się p. Daniluka do Izby radnej przeciw powyższemu postanowieniu — w piątek rano sędzia p. Franke przy pomocy agenta policyjnego p. Süssera przeprowadził

rewizyę w redakcyi,

w czasie której nie znaleziono ani świstka papieru w tej sprawie.

Nad strzeżeniem praw redaktorskich, nad dochowaniem tajemnicy redakcyjnej co do autorów — czuwał sam Bóg!

Demokratyczny „Sokół” i demokratyczny poseł z swoim wnioskiem skompromitowali się sromotnie!

Na dziś tyle. Konstatujemy sam fakt — a o pogwałceniu praw redaktorskich i ustaw zasadniczych, w tym wypadku pomówimy w numerze następnym.

## Przemyśl i jego... druhowie.

Przemyśl, 5. grudnia.

Głośną w kraju jest sprawa zatargu pomiędzy Towarzystwem dramatycznym a „Sokołem” w Przemyślu, która wyłoniła się z obawy „Sokoła” o konkurencję... teatralną i z wrodzonej zachłanności do pieniędzy u niektórych członków wydziału „Sokoła”. Toteż „Sokół” rozpoczął wstrętą walkę z Tow. dramatycznym, poczynając od nieu-



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





dzielania sali na przedstawienia, a skończywszy na najwstrętniejszych plotkach i kłamstwach. I doszło do tego, że poważni obywatele miasta Przemyśla, oburzeni do najwyższego stopnia postępowaniem członków „Sokoła” w tej sprawie, na d. 4. bm. zwołali ankietę obywatelską.

Ankieta nie doszła do skutku, bo „Sokół” oficjalnie nie wziął w niej udziału, przysłał tylko nikczemnie wstrętny list przez swego członka, niejakiego rzeźbiarza druha Wilczka, w którym powiada: że nigdy nie stanie do żadnego wyjaśnienia, gdyż jest instytucją narodową! Nad taką argumentacją „Sokoła” przemyskiego musi się stanowczo przejść do porządku dziennego i litować tylko nad umysłami druhów przemyskich! A że i dwa rzemieślnicze stowarzyszenia „Gwiazda” i „Kościuszko” także nie wzięły udziału w ankiecie, to także zasługą „Sokoła”, który z tytułu swej „narodowości” także podpuścił na „hurra” i członków tych stowarzyszeń.

Na ogólne żądanie odbyła się więc zamiast ankiety poufna rozprawa, której przewodniczył sekretarz sądowy p. Brzeziński, a sekretarzował prawnik p. Waniuk. Sprawę w należytem świetle, potępiającem akcję „Sokoła” ze strony Tow. dram. przedstawił prawnik p. Tadeusz Mossoczy. Nieudolnie zaś bronił „Sokół” i brutalnie napadał na Tow. dram. niejaki Ekiert, przysłany na zebranie przez panią Tarnawską, żonę prezesa „Sokoła” (ho, ho, ho, — przyp. zec.), któremu secundowało kilku druhów-wydziałowych, jak Janicki, fryzyer; Wilczek, rzeźbiarz; Baranowski, szewc i wielu innych dziennych wyrobników. Po przeprowadzonej dyskusji zebrani powzięli uchwałę: poddać wydział „Sokoła” pod sąd honorowy obywateli miasta Przemyśla!

W mieście kotłuje, jak w garnku, a ogólne oburzenie zwraca się jedynie przeciw „Sokołowi” i to oburzenie inteligencji, uświadomionej klasy naszego społeczeństwa. Smutno to zaiste, by tacy, jak druh fryzyer, druh szewc i t. d., (są to ci sami, co udają świętych i skarżą do sądu, oburzając się na nasz artykuł: „Monsieur Riehl w Przemyślu” — przyp. red.), mieli decydujący głos w „Sokole” i formalnie kompromitowali ogólne znaczenie towarzystwa gimn. „Sokół”. Na to nie powinien pozwolić lwowski centralny wydział „Sokoła” i powinien czempredziej położyć kres skandalom i haniebnym stosunkom, panującym w Przemyślu, na co społeczeństwo nasze czeka z niecierpliwością.

(rus)

## **Ekscellencyo Ministrze spraw wewnętrznych!**

Ekscellencyo! Jest w Wiedniu człowiek, z pochodzenia galicyjski żydek, arogancki i głupi, nazwiskiem O s w a l d O b o g i. Spro-

wadził go do Wiednia były minister dr. Biliński. Nie chcemy na razie wchodzić w to, jakie usługi oddawał i oddaje Obogidrowi Bilińskiemu, stwierdzić tylko chcemy publicznie, że Obogi, nie mając żadnego wyższego wykształcenia, potrafił tak wkreślić się i stać potrzebnym Excellencyi Bilińskiemu, iż przy jego pomocy najpierw dostał się do generalnej Dyrekcji kolei państwowych, stamtąd z drem Bilińskim wywędrował do ministerstwa skarbu, a gdy dr. Biliński objął Bank austro-węgierski i nie wiedziano co zrobić z Obogim, zabrał go znowu p. Biliński do Banku i posadził w swoim przedpokoju, naznaczając pensję 8.000 K. z funduszków naturalnie nie swoich. Za tę olbrzymią sumę nic Obogi nie robi, bo nawet kancelaryi nie sprząta, ale za to cały dzień spaceruje po kurytarzach parlamentu, zbiera i puszcza różne wiadomości, trudni się reporterstwem, opłacany przez Bank austro-węgierski.

Inny porządny człowiek musi ciężko pracować, aby dostać pensję kilku do kilkunastu tysięcy koron rocznie, urzędnicy wprost wyżyć nie mogą, choć uczciwie pracują, a tu żydek prosty, bez wykształcenia, pełen tylko umiejętnego sprytu i właściwej arogancji — bez pracy i trudów pobiera z pieniędzy publicznych ogromną stosunkowo pensję — za nic. O tej całej sprawie da się jeszcze więcej powiedzieć na zgromadzeniu Banku i powrócimy do niej, ale na razie zapytujemy Waszą Ekscellencyę, czy mu wiadome są te różne i ciekawe awanse Obogiego z ministerstwa do ministerstwa, czy mu wiadomo, że przez lat kilkanaście ogromne sumy publiczne pochłoniął ten galicyjski nieroba jedynie za usługi oddawane prywatnie p. Bilińskiemu? Gdyby nadal miał Obogi być pasożytem państwowym, to jednego musimy się domagać i od tego nie odstępimy: Obogi niech sobie siedzi w przedpokoju p. Bilińskiego, ale wara mu od parlamentu. Wprost nie można pozwolić na to, by włóczył się po całych dniach, opłacany z funduszków publicznych.

Ekscellencyo wglądnij do tej sprawy!

## **Złote myśli.**

Póki lud nie będzie zdolny sam jakkolwiek prawdę pojąć, daremnie ją mu wmawiać.

*Eliza Grzeszkowa.*

Celem życia nie jest szczęście, celem życia nie cierpienie, celem życia jest doskonałość.

*Narcyza Żmichowska.*

Tak więc po smutnym, przeszłości wyłomie zostaje w spadku — wielkie tylko bagno.

*Adam Asnyk.*

Dobry jest szatan i państwo jego rozkoszy: noc.

*Stefan Żeromski.*



**Colosseum hermanów.** Przyznać należy, że dyrekcyja z p. Franziakiem na czele, na każdym kroku dogadza publiczności. Obok międzynarodowego programu lżejszej muzy, gimnastyki, cudów świata i doskonałego bioskopu mamy zawsze polskie jednoaktówki. Obecnie graną jest burleska pt. „Amerykanin”. Rzecz interesująca, wesola a przyzwoita, graną jest przez naszych artystów z zrozumieniem rzeczy. Zwłaszcza obok amerykańina, dobrze granego przez p. Morozowicza, na pierwszy plan wybija się rola Kasznickiego, a jest nim p. Skotnicki, któremu należy się zupełne uznanie za doskonały typ hrabiego. Wymienić też należy i p. Halinę Dorżo. Gra jej nietylko — jak zawsze — bez zarzutu, ale też i p. Dorżo pięknie prezentuje się w swych toaletach, powiadając, że „występ na scenie, to jej święto”. Znać tu prawdziwy zapał artystyczny, o który u p. Dorżo nie trudno, skoro posiada ona wszelkie warunki sceniczne, jakie właśnie łączą się w jej osobie. Że i p. Kozłowska gra dobrze, to trzeba stwierdzić z uznaniem dla niej, jak i to, że w mniejszych rolach pp. Kostecka, Kozłowski i Leski także zasługują na wzmiankę. — Powodzeniem też cieszy się w gościnnych występach p. La Laura, ekscentryczna gwiazda Paryża.

**Z życia akademickiego.** Tow. akad. „Związek” urządza w sobotę d. 15 b. m. w sali „Colosseum” Hermana 25 jubileuszowy koncert ludowy z łaskawym współudziałem pp. Opat-Stochelskiej, art. oper.; Zielińskiej, art. dram.; Holzla, flecisty; prof. Nedeli, skrzypka; L. Szczepańskiego, pianisty; Trojanowskiego, art. dram. i Uricha-Uryckiego barytonisty. Koncert poprzedzi odczyt p. Gabryelskiego p. t. „O sztuce” a słowo wstępne wygłosi akad. p. Seideman, prezes „Związku”.

Zaznaczyć musimy, że koncerta „Związku” cieszą się niezwykle powodzeniem, albowiem, zwykle ceny wstępu są nader niskie, by umożliwić na nich pobyt jak najszerszym masom, niemogącym wielełożyć na bilety na inne widowiska.

## **Kronika.**

**Dziwne i niesłuszne ograniczenie.** Istnieje zwyczaj, że legitymacje do zniżonych cen jazdy otrzymują tylko uczniowie uwolnieni od opłaty szkolnej. Niewiadomo jednak dlaczego? Wszakże uwolnienie od opłaty szkolnej nie ma nic wspólnego z jazdą na święta lub na wakacje; a uczeń ten, który wskutek żywszego temperamentu lub mniejszej pilności w nauce nie otrzymał uwolnienia od opłaty szkolnej — może być bardzo biednym i zasługiwać na zniżoną cenę jazdy. Możeby więc c. k. Dyrekcya kolejowa i gimnazyalne pomyślały o tej sprawie, starały się o zniesienie tego ograniczenia, które jest niesłuszne a przytem śmieszne, bo wygląda to na premię ze strony kolei za dobrą naukę i dobre sprawowanie się w szkole.

**Druh i jego policzki.** Na niedzielnym koncercie symfonicznym w „Sokole” w Przemyślu — Dr. M. spóźniwszy się po pauzie wszedł na salę o minutę później gdy właśnie rozpoczęły się produkcje. To nie podobało się wydziałowemu, druhowi J. Styffiemu, drukarzowi i kandydatowi na radnego, więc napadł na dra M. czynnie. Za taką bezczelną napaść dr. M. wymierzył druhowi Styffiemu trzy siarczyste policzki, które śmiałego druha należycie zelektryzowały i obdarzyły go odciskiem pięciopalkowej korony!

Czy druh Styffi zatrzyma przy sobie to odznaczenie, to będziemy mieli sposobność przekonać się naocznie w czasie rozprawy sądowej o „Monsieur Riehl w Przemyślu”, bo i ten słodki pau także skarży!

A zatem do... zobaczyska druha Styffi!

**Kalendarz „Haliczanin”.** Ruchliwa drukarnia Pillera i Sp. we Lwowie, która jest

# Teatr Rozmaitości

## DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



własnością p. Józefa Neumana, i tym razem wydała kilka kalendarzy na r. 1907. Książkowy przedstawia się, jak co roku, bardzo ładnie i jest rzeczowo zestawiony, zawiera on bowiem prócz działu beletrystycznego bardzo dobrze obrobioną część informacyjną. Ładnie prezentują się kalendarzyki kieszonkowe, kalendarz kartkowy i ścienny. Kalendarze „Haliczanina” są do nabycia w drukarni ulica Łyczakowska l. 3, w księgarniach i trafikach.

**Hersch i Moritz.** W kawiarni wiedeńskiej znaleziono przedarty list następującej treści:

„Lwów dnia 30. Nowembra. Kochany Herschu! Muszę ci zaznaczyć, że nareszcie dostałem do mego punktu i zostałem znowu directorem tak wielkiego światowego prawdziwie bogatego przedsiębiorstwa *The Royal Vio*. Ty wiesz doskonale, że ja nie szukałem żadnej perfekcji, by zostać directorem — jak ten Franziak artystyczny kierownik z Colosejum Hermana na moje miejsce. On mnie wytronił z posady i miszlał, co ja już ni bedy nigdy directorem i pójdę znowu guziki sprzedawać

albo handlować piwem. Wiesz mój Herschu jak ja si nie spodobał Hermanowi, to on mi napisał list, że rozwalnia mnie od obowiązku directora, że mi poczebuję do kszanu, że ja nie potrafi prowadzić porzondne tingli, a ja jemu już pokazał, co ja potrafi. Franziak biegł to tu to tam, aby nasze Wio nie szło wi Lwowi i takoj stanęło na moim. Ot pokazałem co ja umim narobić. Gazetniki krzyczą, że my Wio to Prusaki i chcą nam nogi podstawić, aby było benkeły a ja o to si nie turbuje, bo gaży swoi już wziął i mam swoi procenty, mnie alles einz czy Prusak, czy żyd, czy goj ko-byli była moneta. Ja ci mówię, że u Filharmonii musi być Colosejum a wtedy Hermana zniszczę i on z Franziakiem będzie maki sprzedawać, jak ja to już robił, no wiesz w tym przeklętym Tarnopolu. Teraz kończę, bo muszę iść do naszego interesu. Twój Maj-Kaktus.”

### W kawiarni Boulevard.

Gość: Filipciu! podaj mi dzisiejszy »Kurjer«.  
Filipek: O... dzisiejszego »Kurjera« nie mogę prosić pana.

Gość: Dlaczego  
Filipek: Bo go wziął do czytania pan profesor — a zanim ten skończy, to »Kurjer« będzie już wczorajszy!

### Odpowiedzi od Redakcji.

R. we Lwowie. List pański dla nas nie nowina. O wszystkim wiemy i spokojnie śledzimy cały przebieg sprawy, a potem powiemy swe ostatnie słowo i dobrze... trzepniemy po uchu a tak serdecznie, że pamiętnem to będzie na długo. O kim mowa, wie pan sam najlepiej. Dalej więc, za ręce puszczyki, strojcie swe gardła... a pamiętajcie: wer lacht am Ende, der lacht am besten!

### Ogłoszenia.

#### Zastępstwo automobilów

z francuskiej fabryki Oppel-Darracq  
**FRANCISZKA MOSZKOWICZA**  
właściciela kawiarni Europejskiej we Lwowie  
ma do dyspozycji automobile już od 4.000 koron począwszy.

Dorożki automobilowe mają swe stanowisko przy pl. Maryackim.

2% - ovy podatek rentowy opłaca bank.

## FILIA

# Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29

poleca swój

## Kantor wymiany.

i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowywanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.

Przyjmuje: **Wkłádki pieniężne**

na książeczki wkłádkowe z

**4%**

oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)

na asygnaty kasowe

|          |                      |                         |
|----------|----------------------|-------------------------|
| z 4%     | oprocentowaniem przy | 8-dniowym wypowiedzeniu |
| z 4 1/8% | "                    | 14-dniowym              |
| z 4 1/4% | "                    | 30-dniowym              |
| z 4 1/2% | "                    | 60-dniowym              |

na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.

**DYREKCJA.**

PP. Włóczytelom zamiejscowym stawiamy czeki pocztowej Kasy oszczędności do dyspozycji.

PIERWSZA GALICYJSKA

## MIODOSYTANIA

w JANOWIE

== S. BLATTA ==

założona w roku 1850 — poleca

czerwone i białe miody różnego gatunku.

Stary miód butelkowy à la malaga. Czy-  
sty wosk pszczelny najlepszego gatunku.

Do handłów korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

Farby, lakiery, pędzle,  
wosk i t. d.

poleca

## Skład farb CZOPPA

Lwów, Żółkiewska l. 2.

## DROGUERYA

pod Opatrznością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUNFELDERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

## Pastylki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastylki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najuporczywszych kaszlach, zaflegmieniach, chrypie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc. natychmiastowych uleceń.

**Gená pudełka 1 korona.**

Dobrodziejstwem dla zdrowych i chorych,  
oraz najważniejszym środkiem oszczędności dla gospodni jest  
**tłuszcz do potraw CERES**  
sporządzony z najlepszych orzechów kokosowych.

## Wiedeński Bank Związkowy

### Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:  
Koron  
— sto milionów. —

Fundusze rezerwowe:  
Koron  
dwadzieścia ośm milionów.

**LWÓW**

we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej l. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu nr. 358 Kantor  
wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.  
FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Buda-  
peszt, Czerniowce, Cieplce, Frie-  
dek-Mistek, Grac, Konstantynopol,  
Praga, Prościejów, W. Neustadt  
i St. Pölten. 12 kantorów wymia-  
ny i kas depozytowe. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:  
Przyjmuje wkłádki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkłádki na 3-6% książeczki wkłádkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkłádki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkłádki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i prze-  
kazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wyla-  
sowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. — Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wy-  
losowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowa-  
niu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego ro-  
dzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgąłzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.

Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hl. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy. Redakcyja i Administracyja mieści się w własnym domu ul. Balonowa l. 4. we Lwowie.



PRENUMERATE miej cowa przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokółowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchsiaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohn (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## W wigilijny wieczór.

Na choince świece płoną,  
W szczęściu serca wszystkie tona  
Radość bije z czoł!

Zastawiono pośród chały,  
Białe, jako lilii kwiaty,  
Wigilijny stół.

A po polach jakieś granie.  
Cudne granie i śpiewanie  
Niby z jakich nui.

Las w cichości pieśni słucha.  
Wierzbą dziwi się starucha  
I rozstajnych dróg.

Bo tak n wet nie grywali  
Pastuszkowie, co pasali  
Stada białych trzód.

To Anieli święci grają.  
Ziemi, ludziom, ogłasza ją,  
Że się rodzi Bóg!

Z tej Przeczystej, z tej Lili,  
Z tej Najświętszej, z tej Maryi,  
Co króluje nam.

By udzielić nam pociechy,  
By okupić nasze grzechy,  
Bóg przychodzi sam.

Janina Różańska.

*Zbliżający się okres świąt Bożego Narodzenia wkłada na nas miły obowiązek złożenia życzeń Wesółych Świąt wszystkim naszym P. T. Prenumeratorom, Przyjaciółom i Zwoleńnikom naszego pisma.*

REDAKCYJA.

## Defraudacyja w obozie Ukraińców.

W sferach ruskich a zwłaszcza ukraińskich dość żywo jest omawianą sprawą »Towarzystwa rozwoju ruskoj sztuki« z powodu wykrycia w funduszach towarzystwa tego defraudacyi około 10.000 koron, której rzekomo miał się dopuścić jeden z dyrektorów.

Towarzystwo to powstało przed kilku laty i od jego samego założenia toczą się tam nieustannie walki o różne godności i pieniądze. Jak w innych towarzystwach, tak i tu usiłowano płatne synekury zatrzymać dla krewniaków ukraińskich prowodyrów i takich wybrańców, którzyby byli ślepiem narzędziem panów prezesów i kliki, rejdzącej w sferach ukraińskich. Dlatego też jedną z dyrektorskich godności nadano pewnemu o małej pensyi urzędnikowi jednej z ruskich instytucji finansowych. Pan ten, żyjący w poważnym niedostatku, nagle przyodział się za elegancko, zamieszkał w czterech pokojach, przyjął sobie dwie służące, począł żyć jak dajmy na to dyrektor »Dniestr« i był w sferach ukraińskich jako »dyrektor« mile widziany. A że prezes towarzystwa tego, piastując różne godności w wielu innych towarzystwach równocześnie, nie ma tyle czasu, by i tu wypełniać należycie swój obowiązek — pan ten stał się wszechwładnym dyrektorem, zapatrując się z całą dokładnością na dyrektora »Dniestr« dra Kułaczkowskiego. Nie mając jednak pojęcia o sztuce malarskiej pan dyrektor \*) troszczył się i o swoje salony, by te odpowiednio do jego stanowiska prezentowały dyrektorskie »obytałyścze«. Widniały więc tam — kosztem towarzystwa — olbrzymie portrety nie tylko jego osoby, nie tylko żony jego i dziecka, ale nawet... psa!

I dziś już stało się, że w kasie brak gotówki około 10.000 kor. a pan dyrektor nie ma jej skąd zwrócić. Dla uniknięcia skandalu prowodyrzy ukraińscy uradzili sprawę zatuszować, złożyć brakującą kwotę i na zbliżającym się zgromadzeniu wykazać... wszystko w porządku.

Tak opowiadają w wyższych sferach ukraińskich, co notujemy ze swego obowiązku dziennikarskiego i mamy nadzieję, że teraz sprawa się cała wyjaśni.

Jest to po defraudacyi ks. Taniackiewicza w krótkim czasie już drugi cios dla naszych... Ukraińców.

\*) Skończył w Kołomyi czwartą klasę ludową, był dyurnistą a następnie w wojsku dosłużył się rangi »zugführer-a«.

## Szukanie za manuskryptem.

Jak już w poprzednim numerze »Reformatora« donieśliśmy, wskutek wniesionej skargi przez dra Tarnawskiego i tow. z Przemyśla przeciw naszemu redaktorowi, p. Danilukowi, o obrazę czci, popełnioną rzekomo przez zamieszczenie artykułu pt. »Monsieur Riehl w Przemyśle« — c. k. sąd razem z c. k. policją przeprowadził rewizję w redakcyi »Reformatora« celem wyszukania autora tego artykułu. Naturalnie nie znaleziono niczego, co by było w związku z tą sprawą.

Przeciw takiemu pogwałceniu praw redaktorskich i przeciw nieuszanowaniu tajemnicy redakcyjnej wniósł p. Daniluk zażalenie do Izby Radnej c. k. Sądu kraj. kar., na które doręczono taką rezolucję:

»W sprawie karnej Leona Daniluka i tow. (autora o nieznanem nazwisku — prz. red.) o występki obrazy czci — Izba Radna tut. c. k. Sądu krajowego po wysłuchaniu c. k. Prokuratora Państwa uchwaliła nie uwzględnić zażalenia Leona Daniluka na postanowienie sędziego śledczego z d. 7 bm. z zarządzeniem rewizyi domowej w lokalu Redakcyi i administracyi czasopisma »Reformatör« i zacepione postanowienie zatwierdzić, albowiem przedsięwzięcie rewizyi było uzasadnionem w przepisach XII. rozdziału ustawy o postępowaniu karnem, które odnoszą się także i do występków, bez różnicy, czy one są ściągane z urzędu, czy tylko na wniosek prywatnego oskarżyciela. Izba Radna c. k. Sądu kraj. kar. Lwów, d. 8. grudnia 1906 Przyluski m. p.»

Wypadek ten niebawem w dziennikarstwie notujemy na wieczną pamiątkę i z tym większym naciskiem, że szukano manuskryptu w chwili, gdy w »Reformatörze« pojawiają się artykuły o c. k. policji lwowskiej, do których znachodzi się w redakcyi zebrany materiał.

Czyżby policja przy tej sposobności chciała stwierdzić może i pismo autora artykułów pt. »Z tajników lwowskiej policji?»

## „Stare i nowe hyeny wyborcze.“

Interesującym się osobą dra Tobiasza Aszkę z tego, podajemy poniżej do wiadomości wyjątek z artykułu, jaki pojawił



się w lwowskim »Wschodzie« w sprawie wyboru posła z okręgu Brody-Złoczów. Trafna ta charakterystyka małego mecenasa, który dosiada zwykle wielkiego konia, pod powyższym przytoczonym tytułem brzmi następująco:

»... A w ślad za »obładowanym zło-tem« p. solycytatorem pojechał orszak... hyen wyborczych. Na czele sławny Ignas Russmann, niemniej skądinąd sławny pan Feldstein, a pod tegoż opieką mecenas (niewiadomo tylko czego?) p. dr. Tobiasz Aszkenase.

»Widowisko dla Bogów« — brakło tylko jednego, brakło nam Nutki Löwensteina. Bo Nutka nie głupi. Nutka wołał wysłać p. Kolischera po tryumfy i warzyny do Brodów i Złoczowa, a samemu zostać i rozbijać się nadal po pięknym Lwowie w pogoni za Laurami. — Lecz wróćmy do ekspedycji. Pomijamy p. Russmanna, któremu żaden człowiek uczciwy i szanujący się ręki swej nie poda, pomijamy bardzo sprytnego kuratora fundacji hirschowskiej, a obecnie hyen wyborczych p. Feldsteina.

Chcemy się natomiast zająć nieco bliżej osobą p. dra Aszkenazego. Ludowiec, człowiek przekonany, obrońca praw, zacięty wróg Koła polskiego — jedzie jako manekin p. Feldsteina, wysłannik p. Löwensteina, i w chwili, gdy odbywa się zgromadzenie publiczne, woli p. Aszkenaze zamiast zmierzyć się z przeciwnikiem na trybunie, obchodzić w charakterze niskiej i podłej kreatury wyborczej obywateli, grozić ludziom niezawisłym utratą kariery.

A to wszystko w obronie Koła polskiego i tego benjaminka p. Koliszera. Piętnujemy ten fakt i stawiamy p. dra Aszkenazego pod pręgierz opinii publicznej. Nizki sługus, helota... znalazł na miejscu dosadną i godną ludzi niezawisłych odpowiedź.

Pogarda całego społeczeństwa, które pragnie zrzucić z siebie ohydę dotychczasowej korupcji, powinna raz na zawsze uniemożliwić w oczach wszystkich obywateli indywidua tak nikczemne, tak lichy, nie przebierające w środkach, które chcą potem uchodzić za przedstawicieli żydostwa, za świeczniki narodu.

Żal nam p. Koliszera, który padł ofiarą swej chorobliwej usłużności Koła polskiego, który daje się użyć jako ślepe narzędzie w rękach szlachty i śmiejącego się w kułak p. Nutki, ale gardzimy p. drem Aszkenazem, podłym sługą sług...

Przyjdzie i dla niego dzień obrachunku, kiedy ten dżongler polityczny, odbierze należną mu zapłatę za swą wierną służbę »na kresach«.

Ślinę pogardy i kamień potępienia.

Tyle »Wschód«, a hyeny wyborcze dziś są rade z wciągnięcia się w ich szeregi dra Aszkenazego, w którym niewat-

pliwie znajdują opiekuna szwindlów wyborczych!

## Plaga Hirschowskiej szkoły.

Postrachem Śniatyna i całego powiatu jest niejaki Majer false Maks Messing, nauczyciel szkoły im. bar. Hirscha, który jest tam agentem »Monitora«. Kto zna choć trochę stosunki małomiejskie, ten może mieć pojęcie, jak daleko i głęboko sięga terror takiego Messinga. Przy tem jednak ten »nauczyciel« jest głupi, jak wytarty pantofel, a cała jego sztuka polega w tem, że wszystkich tumani koneksjami z posłem Breitrem. I proszę sobie przedstawić zatrwożoną minę takiego mieszcza śniatyńskiego, katolika czy żyda, któremu Messing pokazuje kopertę listu od Breitra z napisem »Abgeordnetenhaus«! Nie dziw więc, że wielu trzęsi się przed Messingiem i uważa go za powiatowego mo- carza.

Postępowanie Messinga rzuca niekorzystne światło i na cały personal fundacji bar. Hirscha. Messing bowiem nie ma żadnego wykształcenia. Mając lat 18 wstąpił do wojska, został kapralem a następnie był kelnerem w Żółkwi. Stąd przeniósł się do Stanisławowa, gdzie miał »tancbudę« i zbratał się z niejakim Thalerem, którego żona ma dom rozpusty w Bombaju.

I dziwić się tylko należy, że Messing został nauczycielem i pojąć nie możemy pocu kuratora na wstyd wszystkim nauczycielom hoduje u siebie takiego pasożyta, gdy się zważy, że jest to najlichszy nauczyciel a wyniki naukowe w jego klasie w najlepszym czasie są zaledwie dostateczne.

Ale i prowadzenie się Messinga nie jest lepsze, skoro inspektor Grünes skonstatował, iż on fabrykuje donosy na zeszytach, przeznaczonych dla biednych uczniów, skoro kuratora przenosi go nieustannie z miejsca na miejsce, skoro nauczyciele fundacji Hirschowskiej w pewnym mieście telegraficznie zażądali od kuratora zabrania Messinga, gdyż inaczej zrezygnują ze swoich posad. Gdy dodamy jeszcze, że Messing ukradł parę butów, przeznaczoną dla biednej dziatwy i kilka innych przedmiotów z kancelaryi szkolnej w Śniatynie, to już mamy całą sylwetkę tego »nauczyciela«.

Toteż apelujemy do kuratora fundacji bar. Hirscha, by już raz zrobiła porządek z Messingiem i mamy nadzieję, że kuratora nie pozwoli, by fundacja ta, do której ludność żydowska przywiązuje tyle nadziei, stała się asylem dla indywiduów jak Messing i to kosztem tych szczytnych celów, na które fundator w najlepszej myśli milionyłożył.

## Z tajników policji lwowskiej.

(V). Albo fakt taki...

Za czasów jeszcze dyrektora p. Krzaczkowskiego istniał we Lwowie przy ulicy

Sykstuskiej pokątny bank zastawniczy — lichwiarki Tauby Reizes. Pewnego dnia komisarz Łysakowski zjawił się w tym »banku« celem skonfiskowania zastawionych tam przedmiotów. I po chwili widzieliśmy, jak ulicą Sykstuską ku placowi Smolki jechał wóz drabiniasty, pełen różnych przedmiotów, a obok tego napuszyście kroczył sam komisarz Łysakowski w mundurze, spoglądając na wóz z pewnem politowaniem, któremu towarzyszyli agenci pp. Günsberg, Distler i Rosenstreich.

W gmachu policyjnym założono cały pokój różnem ubraniem, bielizną i srebrnymi przedmiotami — a kom. Łysakowski wziął się do załatwienia tego »kawałku«, który został mu przydzielony w referacie. Pojawili się wnet w pismach wezwania do publiczności, by zgłaszała się do policji po odbiór skonfiskowanych a zastawionych u Reizesowej przedmiotów, jak: ubrania, bielizna i suknie. O srebrze i kosztownościach nie było żadnej wzmianki, gdyż takowe w krótkiej drodze gdzieś się podziały, a ówczesny szef biura kilkakrotnie wzywał Łysakowskiego do uporządkowania tej sprawy.

Nagle pewnego dnia szef ten zjawił się w mundurze u dyrektora Krzaczkowskiego i zakomunikował, że w sprawie tej idzie do Prokuratury Państwa celem złożenia odpowiedniego zeznania...

Radca Schechtel, który już wówczas miał pewne tajemnicze obowiązki wobec Łysakowskiego, wmieszał się do tej sprawy i dzięki tylko jemu wszystko zatuszowano w ten sposób, że Łysakowskiemu Dyrekcya udzieliła zaliczki 500 kor., a 300 koron pożyczzył on sobie u pewnego żyda.

I stało się, że skonfiskowane srebro u Reizesowej, wykupione przez Łysakowskiego z zastawu za 800 kor., znalazło się z powrotem w gmachu policyjnym...

Widzimy na każdym kroku, że dyrektor policji Łysakowski otacza szczególniejszą opieką, co też stwierdza i ten fakt, że — gdy pewnego razu Łysakowski nie mógł wydać drowi Solańskiemu depozytu w kwocie 300 k. znowu dyr. Schechtel dał Łysakowskiemu zaliczkę, by tylko wylaź on z chwilowego... nieszczęścia.

I czyż nie są to ładne kwiatki z tajników lwowskiej policji?

Sądzimy, że nowy szef prezydalny c. k. Namiestnictwa p. Grodzicki zajmie się sprawą lwowskiej policji, aparat ten bowiem nie funkcjonuje tak, jak powinien. A stać się to winno nietylko w interesie dobra publicznego, ale i w interesie samego stanu urzędniczego, którego tacy panowie, jak Schechtel i Łysakowski, wystawiają tylko na ostrą krytykę.

Skoro mówimy o Łysakowskim, to już nie możemy pominąć i ostatniego faktu z miłośności policmajstra do swego czynownika. Przed dwoma tygodniami kom. Łysakowski zgłosił się jako chory. Kilku urzędników pełniło za niego urzędowanie na dworcu i harowało porządnie, ale policmajster nie skonsta-

# Teatr Rozmaitości

# DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



wał choroby u Lysakowskiego przez wydelegowanie do niego lekarza. Uczynił zaś to kom. Kalitowskiemu, który rzeczywiście przed kilku dniami ciężko zachorował.

I w jakim świetle w tym wypadku wobec funkcjonariuszy policyjnych postawił policmajster komisarza Kalitowskiego, człowieka prawego charakteru?

Zaiste smutne to bardzo...

A teraz z innej beczki.

(C. d. n.)

## Pod pręgierz publiczny!

Od sześciu tygodni, gdy rozpoczęliśmy zamieszczać w „Reformatorze” artykuły pt. „Z tajników policyi lwowskiej”, zahuczało i zakipiało w gmachu policyjnym, zwłaszcza w pokojach dyrektora policyi p. Schechtla, oburzającego się na „Reformatora”, jak on śmiał coś zamieścić przeciw jego osobie i tak ukochanym papinkom, jak Lysakowski i Bihun! Toteż z niczyjej innej inicjatywy, jak tylko z inicjatywy samego p. Schechtla, rozpoczęły organa policyjne po mieście formalną nagonkę za osobą naszego redaktora p. Daniluka, pozostawiając bezpieczeństwo życia i mienia obywateli na uboczu.

I stało się coś, na co brak słów oburzenia i na co tylko u ludzi może być tylko pluniecie śliną pogardy!

Wstrętne zemsta zakipiała w kilku jednostkach, którzy użyli swej władzy policyjnej, a co więcej nadużyli tej władzy, by tylko coś wynaleźć, coby mogło skompromitować p. Daniluka, coby mogło postawić go przed kratki sądowe, wskutek czego przestałby wychodzić „Reformator”, a w dalszej konsekwencji artykuły o policyi nie ujrzałyby już światła dziennego i w ten sposób uratowanoby honor dyrektora i jego nikczemnych zauszników!

Puszczono więc aparat w ruch. Wyślano na miasto takich agentów od znoszenia plotek jak Liebliha; jak Weinstocka, mającego przydomek „łazienka”, który jest adwokatem samego policmajstra i donosi mu same kłamstwa na komisarzy i swoich kolegów; jak Miecia Przestrzelskiego, zwanego „perelką policyjną”. A na czele tych stanął sam Dyonizy Bihun, c. k. kancelista policyi! Ten sam Bihun, który był kilka lat dyurnistą w asek. „Slavia”, który prawie od trzech lat był tajnym konfidentem policyjnym i jako taki uwijał się po ruskich towarzystwach! Ten sam Bihun, który tak nisko upadł, że denuncjuje urzędników przed dyrektorem! Ten sam Bihun, któremu urzędnicy ręki nie podają!

I przez kilka dni ciągnano różnych obywateli miasta do policyi; żyłowano ich formalnie, by coś niekorzystnego zeznali; grożono im i obiecywano różne ulgi policyjne, jak udzielenie szynkarzom nocnych godzin i patrzenie na lokale przez palce; a jednemu nawet ofiarowywano kwotę 200 koron!! Formalnie zmuszano ludzi do fał-

szywych zeznań! Ci jednak obywatele nie dali się wziąć na lep sztuczkom policyjnym, a funkcjonariusze policyjni aż wili się ze złości, że nie mogą zdobyć choćby jednego faktu na niekorzyść p. Daniluka. To też sam Bihun odwiedzał nawet mieszkania osób, stykających się z p. Danilukiem, aby tylko coś wyszukać.

Czyż nie wstrętne to?

A teraz pytamy się, czy policyja jest na to, aby w ten sposób urzędowała, aby szukała jakichś podstaw do zrobienia doniesienia na kogoś do siebie samej? Policyja lwowska zeszła ze swego zadania, bo policyja jest na to, by chronić obywateli i urzędowała — jak w tym wypadku — tylko na żądanie strony i to poszkodowanej!

Dyrektor policyi szuka plamy z latarką we dnie na kimś innym, a nie zajmie się własną swoją osobą, nie zajmie się swymi funkcjonariuszami, którzy formalnie okradają naszych obywateli, którzy dzień w dzień dopuszczają się różnych wymuszeń, jedzą, piją i mieszkają za darmo! Dyrektor nie zajmuje się ani Lysakowskim; ani Weinstockem, o którym właściciele łazienek cuda opowiadają; ani Mieciem Przestrzelskim, znanym z różnych łajdactw i zbrodni!

Nie zajmuje się, bo to są jego zausznicy, którym na rękę idzie szubrawe indywiduum kilkakrotnie już wypoliczkowane i znane z uprawiania karotaży a szukające tylko „durniczki” po teatrach itinglach, jak Kalman Kiwe (Klewe) Weitz, współpracownik „Wieku” i „Nowości ilustrowanych”; taki pseudodziennikarz a współpracownik „Wieku” Menkes, konfident policyjny a wreszcie i słynny we Lwowie Maurycy Majblum, faktor do wszystkiego i *Mädchen für alles*!

Hulajcie panowie wiele możecie, my stoimy mocno na swym stanowisku, patrzymy bardzo dokładnie na całe łajdactwo, jakie w tych kilku dniach odegrało się w murach policyi, artykułów — **mimo wszelkiego wymuszenia** — o policyi nie przestaniemy, dopóki nie zużytkujemy całego materiału, jaki posiadamy — wyczekujemy końca a wówczas całą sprawę dokładnie opiszemy i zdejmemy maskę z tych, co chcieli nikczemnej zemsty z bolesną stratą dla drugiego!

## Teatr miejski.

W ostatnich dniach na deskach teatru naszego ujrzelismy widowisko sceniczne w dziewięciu od słonach p. Adolfa Walewskiego p. t. „Królowa Tatr”. Nazwisko samego już autora, który posada głęboką znajomość techniki sceniczej a jako pisarz niejednokrotnie już dał dowody swego talentu — wskazuje, że utwór ten musi być wszechstronnie opracowany. I w istocie tak jest, bo „Królowa Tatr”, przeznaczona dla umysłów maluczkich, jest napisaną przejrzyście i całkiem pojedynczo tak, że nie potrzeba w elkiego mozotu na zrozumienie alegorycznych postaci tej baśni. Cała sc przedstawi się bez zarzutu i efektownie, wystawa piękna, muzyka lekka i miła a tylko balet, który winien więcej ożywiać cały spektakl, pozostawia wiele do życzenia.

Wogóle — chociaż nie na to dziś miejsce — zaznaczyć muszę, że tańce układow p. Sachsa o wiele lepiej prezentują się niż p. Trojanowskiego, który zdradza poważne braki w smaku Terpsycory,

delektując się miernotami baletowymi, jak p. Poraj. Na szczególną zaś wzmiankę zasługują pp. Adela i Wanda Sachówny oraz Eugenia i Marya Moretti a o p. Sachsie już nie wspominam, bo temu tylko należałoby oddać kierownictwo baletu.

„Królowę Tatr” grano bardzo dobrze, artyści nasi pojęli swe role z całem zrozumieniem intencji autora i dali nam harmonijny zespół, jaki nie zawsze możemy obserwować — wobec czego zauważyć muszę, że udział w przedstawieniu brali pp.: Gostyńska, Trapszo, Ordon, Rottlerowa, Sosnowski, Felman, Kwiatkiewicz i Rasiński.

Za piękne wystawienie tej lubej baśni i nie szczędzenie żadnych kosztów dyrekcji należy się wszelkie uznanie. (d.)

**Colosseum Hermanów** obecnie cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem, a to wskutek swego nader interesującego programu, w skład którego wchodzi pierwszorzędne produkcy, jak n. p. Les Loeurs Peres, niezrównanych ekwilibrystek na wolno stojących drabinach i produkcy Los Oigimer, znakomitych atletów i gladiatorów. Bardzo też pięknie i efektownie wykonana jest liryczna scena starowenecka przez kwartet Classicum Quatuor. Osia zaś programu obecnego jest jednoaktowy wodewil „W garderobie baletnicy”. Rzecz wprawdzie nie nowa, bo zlepek różnych piosenek, kupletów i dowcipów, ale zawsze interesująca, która ubawia słuchaczy. Pyszna sobie taką teatralną cicią jest p. Kostecka tak pod względem gry, jak i ubrania. Na wzmiankę też obok p. Morozowicza zasługują pp. H. Dorżo i Skotnicki za znakomicie obrobiony dyalog, a zbytecznem już dodawać, że p. Dorżo gra bez zarzutu i swoją osobą upiększa scenę Colosseum.

## Kronika.

**Szefem** prezydialnego biura c. k. Namiestnictwa — w miejsce radcy p. Zalewskiego — został starosta p. Stanisław Grodzicki. Jak najlepsza o nim opinia władzy przełożonej i ludności, z którą p. Grodzicki się stykał, wskazuje, że jest to człowiek o olbrzymim talencie administracyjnym, który umie pogodzić stanowisko urzędnika z obowiązkami obywatela kraju. Toteż jest wszelka pewność, że p. Grodzicki na nowym stanowisku, bądź co bądź trudnem i odpowiedzialnem, zaskarbi sobie w kraju zupełne zaufanie u całej ludności bez względu na religię i zapatrywania polityczne, z jakim dziś go cały kraj wita.

**Znalazł się** i **zun** w lwowskiej Dyrekcji policyi, który, uproszony przez Sobakina, chce wymusić na urzędnikach podpisanie sprostowania *recte* adresu protektującego przeciw zarzutom „Reformatora” i dać w ten sposób Sobakinowi rodzaj saty-fakei oraz wypruć jego osobę przed władzą wyższą!

Niestety, z wyjątkiem kilku bez charakteru karyerowiczów, **nie znalazł** *lizon* więcej **padleców**, którzyby mieli czoło wobec tego, co publicznie i bez osłonek o Sobakinie głoszają, podpisać tego rodzaju „sprostowanie”. Nie potrzebujemy dodawać, że podobne postępowanie, pochodzące z inicjatywy wyższego rangą urzędnika, ma wszystkie cechy moralnego wymuszenia.

Do sprawdzenia zarzutów, podniesionych w „Reformatorze”, jedynie kompetentym jest sędzia śledczy względnie Prezydium c. k. Namiestnictwa i cieszylibyśmy się gdyby ono zechciało wglądać w tę sprawę i przesłuchać świadków, których nazwiskami możemy służyć w każdej chwili. Prosimy jednak o ich przesłuchanie nie „z powołaniem się na p. zysięgę służbową” lecz pod słowem honoru!

**Do czego służy przysięga służbowa!** Opiewany przez nas poliemaister Sobakin zamianował siebie samego sędzią w swojej własnej sprawie! Polecił on przesłuchać protokolarnie wszystkich urzędników policyi



**Kawiarnia Europejska**

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja

**ZNAKOMITA KAWA**

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





ezy od kogo słyszeli przydomek „Sobakin“, używany na określenie jego osoby. Zeznaniom odnośnie wymusza od urzędników z powołaniem się na ich przysięgę służbową. Tem samem zniewała ich do pewnego rodzaju krzywoprzysięstwa, gdyż prawie każdy z urzędników, bojąc się zemsty Sobakina, względnie nie będąc tak podłym, aby denuncyować kolegów, zaprzecza jakoby przydomek ten słyszał, względnie tłumaczy się brakiem pamięci. Czy na to jest przysięga służbowa?

O tem winien rozstrzygnąć pan namiestnik!

**Góra przemyski gentelman!** Przemyski korespondent „Słowa polskiego“ w ostatnim czasie dwukrotnie zaatakował p. Erazma Świeżawskiego, właściciela dóbr, że jakąś wieś pod Przemyślem sprzedał na parcelację chłopom ruskim — bijąc w dzwon trwogi, że Polska na szwank narażona! A jednak pocziwy pan korespondent ani słówkiem nie wspominał, że pan Świeżawski, zanim zdecydował się swą wieś rozparcelować, zwracał się do tzw. Banku Łanuckiego w Przemyśle z propozycją, by objął wieś na parcelację. Bank ten odmówił prośbie p. Świeżawskiego z niewiadomych powodów.

A teraz, czy wiecie Szanowni czytelnicy, kto jest macherem w tym banku, kto nim trzęsi i kto jest jego duszą? Oto sam p. Dr. Tarnawski, demokratyczny poseł m. Przemyśla, prezes „Sokoła“ i korespondent „Słowa polskiego“.

Przemyski gentelman najprzód odmawia p. Świeżawskiemu, zmusza go do parcelacji z wolnej ręki, a potem wiesza na nim psy w swych korespondencyach.

A to ci przemyski gentelman!

**Pruska hołota**, jaka zjechała do Lwowa z przedstawieniami „The Royal Vio“, zawiodłszy się, nareszcie przed kilku dniami zabrała swoje lary i penaty i — opuściła Lwów.

PIERWSZA GALICYJSKA  
**MIODOSYTANIA**  
w JANOWIE  
— **S. BLATTA** —  
założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy i la malaga. Czy-  
sty wosk pszczelny najlepszego gatunku.  
Do handlow korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

Publiczność lwowska zrozumiała dobrze głos prasy naszej, nie dała się otumanić pruskim nierobom, których protektorem tu było wstrętne indywiduum, wabiące się Maurycy Maiblum.

Prowincya zaś winna wyciągnąć konsekwencye z zachowania się Lwowa i także wska-  
zać Prusakom drogę, która wiedzie do ich Vaterland-u!

**Niespokojne duchy** powiatu lwowskiego znówu wyłażą z swej kryjówki i rozpoczynają na nowo krecią robotę. Taki Stasio Jakubowski, nauczyciel i znany dowódca hyen wyborczych, ulotnił się stąd na jakiś czas, a obecnie jeździ po Kałuszu i po Rudkach, tumani na-  
iwnych nauczycieli, że on to ich obrońcą, że on to stara się o polepszenie doli nauczycielskiej, przyczem po „Wiekach“, „Szkolnictwach“, i „Monitoach“ wypisuje sobie pochwalne hymny, gdy tymczasem akta sądowe bardzo niekorzystnie świadczą o tym ananasiu nauczycielskim. Rzucając jednak w tych pismach różne oszczerstwa na nauczycieli świadczą, że duch Stasia nie usnął, lecz nienastannie drga i chce kogoś ukąsić. I stworzyła się parzka

takich tajnych agentów, którzy podszywają się pod przyjaciół nauczycieli, prowadzą tajne konferencye, grają w ferbla i wyszukują kogo oszukać a potem oczernić. I tu nie na szarym koniu jest nasz Stasio Jakubowski z jakimś Husakowskim, dyrektorem z Głanaj Nawaryi, w których towarzystwo wdepnął i Rożycki z Chrusna, pobierający lekcye od słynnego Dolinki, nauczyciela z Brodek a dawnego sekretarza Stasia Jakubowskiego.

Tych kilka słów nauczycielstwu naszemu winno wystarczyć, by już raz zrobiło ostateczny porządek z takimi ananasami, jak Jakubowski i nie pozwoliło nadal na kompromitowanie przez byle kogo całego stanu, zasługującego tylko na wszechstronny szacunek.

### Odpowiedzi od Redakcyi.

**AA we Lwowie.** Z listu pańskiego na razie nie korzystamy. Przekonasz się pan jeszcze, że z Bhu-  
nem stanie się wedle przysłowia: słuź panu wiernie, potem ci p... Jak stanie się nieużytecznym to i jemu policmajster da porządnego kopniaka i awans dyabli wezmą.

## FILIA Pragskiego Banku kredytowego

WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29

poleca swój

## Kantor wymiany

i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.

Przyjmuje: **Wkłádki pieniężne**

na książeczki wkłádkowe z

**4%**

oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)

na asygnaty kasowe

oprocentowaniem przy 8-dniowym wypowiedzeniu

14-dniowym

30-dniowym

60-dniowym

na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.

DYREKCJA.

## DROGUERYA

pod Opatrnością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUPELBERGERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

## Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczerliwie dobrane i na-  
proch oparte, iż niezawodnie pomagają  
choćby w najuprzejmniejszych przypadkach, za-  
łganie i chrypie i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych uleceń.

Geny pudełka 1 korona.

Pierwsza krajowa Fabryka krawatów, **Zofia Tokarowska** Lwów, ul. Fredry 3, poleca krawaty w najrozmaitszych fasonach po cenach fabrycznych. Zamówienia z prowincyi skutecznie odwrotną pocztą.

Sporządza również krawaty z dostarczonej materii.

## Wiedeński Bank Związkowy Filia we Lwowie.

Kapitał akcyjny:

Koron

— sto milionów. —

Fundusze rezerwowe:

Koron

dwadzieścia ośm milionów.

LWÓW

we własnym gmachu

przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.

Telefonu nr. 57 Dyrekcja.

Telefonu nr. 358 Kantor

wymiany.

Zakład centralny: Wiedeń.

FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Buda-  
peszt, Czerniowce, Cieplice, Frie-  
dek-Mistek, Grac, Konstantynopol,  
Praga, Prościejów, W. Neustadt  
i St. Pölten. 12 kantorów wymia-  
ny i kas depozytów. we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcyje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie: Przyjmuje wkłádki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkłádki na 3-6% książeczki wkłádkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkłádki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkłádki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i prze-  
kazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wyl-  
sowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. —  
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wyl-  
sowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowa-  
niu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego ro-  
dzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgąłęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.  
Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe.



# Reformator

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy. Redakcyja i Administracyja mieści się przy ulicy Kopernika l. 32, I. piętro.



PRENUMERATĘ miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokołowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Płonna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Rok szósty!

Wierni przyjętej zasadzie przy założeniu naszego pisma przystępujemy do szóstego roku naszej działalności — przekonani, że pokonać musimy niezliczoną moc przesądów a co więcej podstępnych knowań, że przejść znowu musimy przez całe morze potwarzy i złośliwości. A brzemie to wcale nie słodkie!

Wierni przyjętej zasadzie będziemy nadal stać twardo na gruncie narodowym, śledzić bacznie wszelkie objawy w ekonomicznym rozwoju kraju, popierać co zdrowe i pożyteczne a zwalczać zakusy czy to jednostek czy pewnych odłamów społeczeństwa, poświęcających najżywniejsze sprawy krajowe swej prywatnej ambicyi lub własnym interesom.

Oto nasze hasło, które i nadal będzie nam stale przyświecać.

W obietnice jesteśmy skąpi — polityki frazesów nie rozumiemy i żadnych subwencji nie szukamy. Stajemy przy pługu, by orać ów ciężki ugor, by plenić chwast sobkowstwa i złej woli, by pracować nad uobywateleniem ludu i robotnika.

Zadaniem naszym dopomóc im, by przejrżeli, by swym własnym rozumem zdołali ocenić moralną wartość wichrzycieli, by sami poznali się na niecnej robocie puszczyków kłamstwa i dążeń do przewrotu a wówczas na nic się nie zdadzą zakusy *Monitorów* i *Hajdamaków*, przeznaczonych na bezustanne podżeganie jednej warstwy społeczeństwa na drugą.

Obowiązkiem naszym zedrzyć maskę z fayeuszów, podszywających się pod godła przyjacieli ludu, którzy spekulują tylko dla własnych korzyści, którzy jatrzą chaty przeciw dworowi, sieją niezgodę między kościołem a parafianami i zohydzają w oczach ludu znaczenie szkoły!

My rozumiemy politykę czynu, na słówka wziąć się nie damy i nikogo też nie bierzemy!

Z tem przystępujemy dziś do dalszego wydawnictwa „Reformatora” i zwracamy się do ogółu uczciwie i zdrowo myślących z prośbą, by nie skąpili nam poparcia w podtrzymaniu pisma i dodawali nam ducha w trudnem tem zadaniu.

## Wybory.

Przedwyborczy ruch rozpoczął się nie na żarty. Liczne stronnictwa postawiły już swoich kandydatów i każde z nich czyni zabiegi, by przeprowadzić swoich kandydatów.

Dziś więc należy baczyć ostrożnie na wszystko. Trzeba iść razem w sprawach obchodzących ogół polski i to tak w kraju, jak i w parlamencie. Należy baczyć, by uczciwie i zdrowe pod względem narodowym żywioły nie chodziły luzem, ale by znalazły się razem, bo inaczej będzie źle — a wyborca nigdy nie będzie miał tylu przyjaciół, ile będzie ich miał w obecnych tygodniach przed wyborami. Wiele też będziemy mieli do walczenia z silną organizacją Rusinów. Nic jednak przeciw niej nie mamy, ale nie możemy pozwolić, by ona zapuszczała swe sieci i w szeregi ludu polskiego, co już nieraz bywało.

Potrzeba zatem jak największej łączności i solidarności narodowej, potrzeba szczerego porozumienia się co do ludzi, jacy mają w nowym parlamencie bronić interesy ludu i kraju. Toteż wyborcy winni każdą akcyę odnośnego kandydata rozważać i zawczasu nie wiązać się z żadnymi kandydatami, nie dawać im wcześniej żadnych zobowiązań aż do chwili, póki kandydatury nie zostaną ustalone przez najżyyczliwsze dla wyborców stronnictwa.

Reprezentacyja kraju, która wyjdzie z obecnych wyborów, musi być o wiele lepszą, musi mieć w sobie więcej zmysłu politycznego i głębsze poczucie spraw narodowych. By jednak dopiąć tego celu, wyborcy winni trzymać się razem zgodnie i solidarnie i tą tylko drogą będzie można uzyskać nadzieję na lepsze czasy, które są zawisłe od reprezentantów mas ludu.

## W sprawie ruskich akademików.

Niekulturna walka galicyjskich Rusinów o założenie we Lwowie ukraińskiego uniwersytetu odbiła się echem po całej Europie. A jeszcze większą wrzawę prasową podjęto z powodu, że akademicy ruscy, zatrzymani w śledczem więzieniu, urządzili strejk głodowy.

Od kilku dni niemal cała prasa austriacka i niemiecka, liberalna i antysemicka, formalnie pastwi się nad narodem polskim i urzędnikami sądowymi, Polakami. Biorąc w obronę Rusinów, przedstawia, że sądownictwo galicyjskie nic nie warta a Polaków nazywa bez serca, lez litości, bez poczucia prawa i bez poczucia tolerancji dla innych narodów.

Przypatrując się temu, dochodzimy do wniosku, że cała ta wrzawa jest nieszczerą, opiera się na kłamstwie i ma zgoła inne cele, niżli obronę Rusinów, że trzymanie akademików w więzieniu — mimo strejku głodowego — jest skandalem, niegodnym państwa cywilizowanego.

Zarzutów tych zbijać uważamy za zbyteczne, aż nadto dobrze bowiem wiemy, że sprawa ta cała jest najzwyczajszą intrygą polityczną, wywołaną przez Rusinów w porozumieniu z Niemcami, boć aż nadto jawne są konszachty polityczne i finansowe pierwszych z drugimi. Kazano młodzieńcom ruskim przelać krew polską, byle tylko prasa wiedeńska miała sposobność wskazać, że ci Polacy, którzy skarżą się na ucisk ze strony rządów, sami gnębią Rusinów, że skargi ich są obłudne i nieuzasadnione.

Cel został osiągnięty!

A prasa polska? Zamiast zająć całkiem inne stanowisko, wyrozumiałe i badać dokładnie cały tok sprawy — gorączkowo uderzyła z całą siłą na alarm nie tylko przeciw Rusinom, ale i przeciw władzom sądowym. Ci, co pisali sążniste artykuły o przebywaniu akademików ruskich w więzieniu — nie mieli żadnego pojęcia o przepisach więziennych, nie mieli żadnych zgoła informacji, co się dzieje w murach więziennych a pisali tylko z powietrza, by jatrzyć jednych przeciw drugim. I jak komu, to tylko lwow-



124378



skiej prasie przypisać należy winę za to, co się stało z uwięzionymi akademikami, jej artykułom kłamliwym i prowokatorskim, które tylko popychały Rusinów do doraźniejszej akcji.

I gdyby reporterzy pism lwowskich o wszystkim dokładnie się informowali, wiedzieliby, że przepisy dla więźniów przy trybunałach zawierają wiele paragrafów, zezwalających więźniom w śledztwie na wszelkie dogodności jak: używanie przyborów pisarskich, czytanie książek i gazet, palenie tytoniu, używanie własnej pościeli, domowego wikt i napojów z wyjątkiem — wódki. I nie dziwiliby się tym dogodnościom i bezpodstawnie nie napadaliby na organa sądowe i to za to, co jest ustanowione ustawą.

Mając najdokładniejsze informacje z samego gmachu więziennego twierdzimy stanowczo, że prasa lwowska zamieszczała z więzienia kłamliwe wiadomości, a już redakcję „Reformatora“ nikt nie może pośądzać o sympatię dla władz sądowych. Prezydium sądu zezwalało tylko na to, co ściśle jest określone w przepisach i nigdy w więzieniu nie było żadnego wiecu, li tylko delegaci poszczególnych cel raz porozumiewali się w jednej celi i to wówczas, gdy areszt śledczy był już uchylony. I do tego byłoby nawet nie doszło, gdyby dozorczy więzienni nie byli Rusinami a akademicy nie zachowywali się zbyt ordynarnie stosunkowo do swego wykształcenia. Zamknięcie akademików — w myśl przepisów — w oddzielnych kaźniach nie było możliwe do wykonania z powodu braku kaźni a po drugie było zbyt kosztowne, bo uwięzieni nie dawali żadnych świadków i stereotypowo na wszelkie pytania odpowiadali „widmawiają wsiakich ziznać“.

Wogóle w sprawie akademików ruskich zaznaczyć musimy, że podziwiać należy takt prezydenta Przyłuskiego i cieszyć się tylko należy, że w więzieniu nie doszło do rozlewu krwi z hajdamakami, co mogło bardzo łatwo stać się wobec ich groźnej postawy i przepisów, nakazujących traktować inkwizytów nie jak więźniów, lecz wolnych obywateli.

Gdyby prasa lwowska więcej milczała i wyczekiwała końca śledztwa, poszłaby była na ręce sądownictwu i nie byłoby się stało to, co się stało!

### Zaczyna się agitacja.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie w „Reformatorze“.

*Brodki k. Szczerca.*

Podpisani radni Rady gminnej w Brod-  
kach składają Wnemu Panu Redaktorowi  
podziękowanie i są Mu wdzięczni, że zajął  
się uczciwą pracą dla dobra naszej gminy

i że w swym „Reformatorze“ nie pominął  
naszego nauczyciela Dolinki.

Nastał już okres przedwyborczy a pan  
Dolinka już się zaczyna ruszać tak wcze-  
śnie, jak dajmy na to niedźwiedź, gdy już  
roztrąca swe zimowe legowisko na święto  
Matki Boskiej Gromniczej. I nie ulega  
kwestyi, że pan Dolinka, jak i za poprzed-  
nich lat, będzie agitatorzem Ernesta Brajtra.  
Ale jak Brajtra, tak i Dolinki nie ma się  
czego obawiać, bo Dolinka u nas, u ludu  
wiejskiego, jest zanadto dobrze zapisany.

Włościanie dobrze pamiętają, jak ten  
przyjaciel pana „posła“ nieprawnie, jako  
pisarz gminny, pobierał różne opłaty po  
kilka koron za wystawianie książeczek służ-  
bowych. Włościanie dobrze pamiętają, jak  
musieli za darmo pracować dla pana Do-  
linki to w polu, to w ogrodzie i to o wła-  
snym wikcie; pamiętają jak płacili Dolince  
wielkie lichwiarskie procenty, bo od 6 kor.  
rocznie 30 koron procentu, a od 20 kor.  
aż 40 koron procentu! A już o spekulacy-  
ach p. Dolinki na gruntach gminnych, o  
wyrabianiu dachówek, o używaniu drożnika  
powiatowego do swych prywatnych celów,  
o sprawach budowlanych i o uwalnianiu  
dzieci ze szkoły li tylko za robotę ich ro-  
dziców w polu — to już nie wspominamy.  
O tem możnaby napisać całe tomy, czem  
mógłby się zająć i prokurator.

Niejednokrotnie już przez pięć lat uda-  
waliśmy się do „posła“ Brajtra, by nas  
wziął w obronę przed Dolinką, ale to nic  
nie skutkowało, bo Brajter z Dolinką za  
pan brat, a tu wybory na karku. Mamy  
więc nadzieję, że Wny Pan Redaktor tych  
kilka słów zamieści w „Reformatorze“ dla  
informacji wyborców, czy mają słuchać  
ewentualnie takiego agitatora, jak ow Do-  
linka z Brodek.

(Podpisy).

Życzeniu włościan z Brodek uczyniliśmy  
zatem zadość.

### „Hotel pod Krukiem“.

(Kryminał lwowski.)

[I.] Bramą wjazdową gmachu sądowego  
przy ulicy Batorego we Lwowie, strzeżoną  
pilnie przez dwóch lub trzech dozorców  
więziennych, zwanych tu pospolicie »dзиа-  
dami« a niekiedy »zebrakami«, zaopat-  
rzonych u boku zardzewiałymi pałaszami  
jeszcze gdzieś z czasów króla Ćwioczka,  
dostajesz się na małe podwórze, coś w ro-  
dzaju ogródka. Ztąd przez furtkę drewnia-  
nego parkanu wchodzisz na większe podwó-  
rze, które po lewej ręce zdobią wcale nie  
architektoniczne trzy ceglano-drewniane  
przybudówki z poddaszem a z tych jedna  
zwana... »aranżeryą«. Kompleks tych »gma-  
chów« dzień i noc strzeże liniowy żołnierz  
z karabinem, spoglądając nieustannie do  
okien gmachu głównego, w których od czasu  
do czasu pokazują się głowy więźniów.

Wszedłszy na podwórze owo jesteś wi-  
tany przez aresztantów, siedzących w oknach  
gmachu i tak zwanych »pośmieciuchów«,  
zajętych robotą na podwórzu — piekielnym  
krzykiem »puhu«, który służy za sygnał  
więźniom całego gmachu, że ktoś obcy  
wszedł do gmachu lub ktoś dostał się w ra-  
miona lwowskiej Temidy.

Tak owacyjnie przyjęty wstępujesz do  
gmachu po prawej ręce. U progu wita cię  
jeden »dziad« i zwykle żołnierz liniowy.  
Oczy twoje widzą tu wspaniałą klasztor-  
ny korytarz kwadratowy, sklepienie którego  
oparte jest na dwu olbrzymich słupach ka-  
miennych. Ta część gmachu z żelaznymi  
kratami i drzwiami, oraz magłem, odrazu  
wstrząsa człowiekiem swym ponurym wy-  
glądem, gdzie każde słowo, każdy stuk,  
każdy krok stąpającego odbija się dziwnem  
echem, któremu towarzyszy jakiś grobowy  
chłód.

Jeśli jesteś uwięzionym, prowadzą cię  
do kancelaryi zarządcy więzienia w randze  
kancelisty p. Izzydora Mielnika, zwa-  
nego przez »dziadów«... »panem oficyałem«  
a przez więźniów... »chłopskim synem« —  
która znajduje się obok w podłużnym kory-  
tarzyku. Wchodząc do tego korytarzyka,  
o jeden stopień niżej, na pierwszy rzut  
okiem widzisz dzwonek-sygnaturkę, jakby  
w kościele, służącą do bicia na alarm na  
»dziadów«, oraz szerokie jednoskrzydłowe  
drzwi, przez których oszkloną wizytyrkę za-  
gląda jakaś ciekawa głowa: kto idzie, lub  
kogo prowadzą? Jak świadczy napis jest  
to... strażnica więzienna. Obok zaraz kan-  
celarya zarządu więzienia.

Pukasz do drzwi. »Dziad« starannie  
wyciera swoje buty. Wchodzicie. Zamiast  
kancelaryi widzisz ciemną norę o jednym  
oknie, której najgłośniejszym sprzętem są  
dwa wysokie, z roku czterdziestego, biurka.  
Mimo godziny urzędowej na pozór nie za-  
stajesz tu żywej duszy. Odzywasz się dajmy  
na to »dzień dobry«, by zadokumentować  
swe przybycie i skonstatować, czy kto jest  
żyw w tej... norze. Wówczas z namaszcze-  
niem pana śmierci i życia oraz pompą pod-  
nosi się pan oficjał, ex-żandarm austriacki,  
i raczy spojrzeć kto taki. Czyni to samo  
prawie równocześnie i jego... pisarz, niejaki  
Krzyształowicz, przez »dziadów« zwany...  
»panem sekretarzem« a przez więźniów...  
»zbiegiem z anatomii«. Krzyształowicz, wsku-  
tek odgrywania wielkiego »funia« w cylin-  
drze, nie lubiany jest przez dozorców wię-  
ziennych, zwłaszcza, że wszyscy oni wiedzą,  
iż »pan sekretarz« Krzyształowicz, będąc  
»andrusem«, wychowywał się w błocie ulicy  
Stawowej na Zamarstynowie\*), edukował  
się jako »koźlarz« murarski a później kształ-  
cił się przy tramwaju konnym w charakte-  
rze... konduktora.

\*) Zamarstynów, niby wieś, niby miasteczko,  
przytyka do Lwowa i słynie z mieszkańców wo-  
jowniczego usposobienia, trudniących się kradzieżą  
i nożownictwem. A że często sprowadzają do wię-

# Teatr Rozmaitości

## DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sen-  
cyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



Co tam! — woła pan oficyał. »Dziad« melduje po... wojskowemu. Teraz zapisuje do ksiąg pan oficyał rodowód sprowadzonego więźnia, odbiera mu pieniądze i kosztowności, przy której to rewizji nieraz dozorczy rozbierają przeszukiwanego z ubrania i trzewików aż do koszuli, szukając za różnymi przedmiotami.

Ztąd więźnia odprowadzają do kaźni.  
(C. d. n.) (l. d.)

### Policyjno-dziennikarska nagonka.

Zanim sprawa naszego redaktora pana Leona Daniluka, rozpatrywana przez sąd, definitywnie nie zostanie załatwiona, przeto w jej szczegóły na razie wchodzić nie będziemy. Jak prasa lwowska z jednej strony starała się wszelkimi sposobami p. Daniluka oczernić i zohydzić wobec opinii publicznej przez świadomie fałszywe przekracanie faktów — tak my z drugiej strony wcale nie będziemy starali się czegoś wyświełać i odwrotnie w jasnych kolorach przedstawiać sprawy, ale po myśli etyki dziennikarskiej, wymagającej tylko podawania prawdziwych faktów samych w sobie i wyrażania swego zdania oraz krytykowania dopiero po dokonaniu czegoś i po miarodajnym wyświetleniu stanu rzeczy — my wyczekujemy końca.

Dziś jednak skonstatujemy tylko fakt, w obecnych czasach bardzo smutny, fakt wstrętnej zemsty!

W jesieni zeszłego roku rozpoczęliśmy zamieszczać w „Reformatorze“ artykuły pt.: „Z tajników lwowskiej policji“, naturalnie artykuły wysoce niemiłe dyrektorowi policji Wilhelmu Schechtlowi i jego zausznikowi, komisarzowi Jakóbowi Łysakowskiemu. Zaraz z początku z gmachu policyjnego poczęto na nas wpływać o zaprzestanie dalszych artykułów, a gdy to nie odniosło żadnego skutku — wówczas postanowiono zemścić się na osobie naszego redaktora i to tak, aby „Reformator“ nie mógł wychodzić, o czym też zaraz w „Reformatorze“ z d. 23. grudnia 1906 zamieściliśmy artykuł pt.: „Pod pręgierz publiczny“.

Wykonanie zemsty dla urzędników policyjnych było bardzo łatwe, bo rozporządzają oni wszelkimi środkami. Puszczono więc aparat policyjny w ruch i skierowano swe kroki na bardzo podatny grunt dla policji jak kawiarni i kelnerzy, którzy stoją o łaskę i względy począwszy dyrektora policji a skończywszy na żołnierzu policyjnym a nawet na dozorczy gmachu policyjnego. I biada im, gdyby się nie zastosowali do

życzeń funkcjonariuszy policyjnych. Na rękę też lwowskiej policji nawinęła się wówczas sprawa p. Daniluka z byłym pomocnikiem handlowym Leibem Rechenem a obecnie Leonem Recheńskim, „artystą“ teatru miejskiego, w której chodziło o artykuły „Herolda polskiego“. Do pomocy przyłączyło się indywiduum, nazwiskiem Kalman Kiwe Weitz, podpisujące się Klemens Weitz a pisujące bzdurstwa i kłamstwa w „Wieku Nowym“ i „Nowościach ilustrowanych“ pod pseudonimem Klewe. Ci ludzie wraz a agentami i konfidentem policyjnym Menkesem a współpracownikiem „Wieku“ rzucili się do... roboty a kancelista policji Dyonizy Bihun, były konfident policyjny dla spraw ruskich i dyurnista asek. „Slavia“, nawet chodził do prywatnych mieszkań osób, znajomych z p. Danilukiem, i szukał i pytał, czy p. Daniluk nie zrobił czego karygodnego.

Gdy tak nagonka trwała przez dwa tygodnie — szef biura bezpieczeństwa radca Kreiner, by przypodobać się dyrektorowi, zacierał ręce z radości, przymusowo wołał różnych ludzi do siebie po kilka razy, aby zeznawali „choć cośkolwiek“ na niekorzyść p. Daniluka a nawet wymuszał zeznania. Nie dość na tem było panu radcy, ale nadto biegał do c. k. prokuratora, czytał mu swoje protokoły i żądał, by ten zaraz kazał uwięzić p. Daniluka, ale prokurator się wahał. I ostatecznie krecia robota policyjna została uwieńczoną skutkiem, bo dyrektor policji wysłał w nocy po wili Bożego Narodzenia komisarza, by aresztował p. Daniluka.

Zemście pana Schechtla stało się zadość i to w same święta! Tak, zemsta nie przebiega w środkach i nie ma nawet względów wobec tak uroczystych świąt, jak święta Bożego Narodzenia! Ale mniejsza z tem, bo i pan Schechtel doczeka się jeszcze także takich... smutnych świąt. Doczekamy.

Zemstę policyjną poparła i prasa a głównym jej informatorem był osobisty wróg p. Daniluka wstrętny osobnik Klemens Weitz. On całymi dniami, jakby oglądał już kryminał dla swego teścia, lichwiarza Nagla, przebywał w sądzie i starał się dowiadywać o całej sprawie, by smarować łgarstwa w „Wieku“, którego redaktor, taki Broniek Laskownicki, patron morderców, zacierał ręce, że „bomba już pękła“. Czekaj panie Bronku, o brodzie jak u proroka a o cnocie jak u.... Bomba, napelniona twym... dynamitem, dopiero pęknie! Czekaj a zobaczysz i usłyszysz!

Na dziś dosyć!

**Colosseum Hermanów**, Program od 1. bm. jest nadzwyczaj interesujący i wesoły, w skład którego wchodzi: amerykańska pantomina **Baltimore Bros.**, ansam'bl szkodzki **The 4 Bonnie Burns**, sensacyjny akt napowietrzny **Oglas Trio** itd. Koroną zaś programu jest kołtuńska tragifarsa pt.: **Moralność pani Kleps**, wywołująca salwy śmiechu w audytorium. Typy łyżakowskie są trafnie oddane przez artystów, a wszyscy oni odnoszą świetny tryumf. Zbyteczne rozpisywać się wiele, bo artyści

nasi (pp. Morozowicze, Skotniccy, Dorżo i Kratochwil) aż nadto dobrze są znani ze swego humoru, a „trambłankę“ tańczą z istry łyżakowską werwą.

### Erastyk w języku przedwybórczym.

Pani moja po za tobą  
Ja nie widzę świata,  
Bo cię kocham jak *wyborca*  
Swego *kandydata*.

Na moje serca *liście*  
Ty jesteś ozdoba  
I *głosuje* moja dusza  
Jedynie za tobą.

Upojony, gdy cię widzę,  
Słodkich marzeń rojem,  
Pragnę tylko, by me serce  
*Blok* zawarło z twojem.

Nie *oponuj* mi w tym *wniosku*,  
Płyńmy w zgodnym prądzie,  
Ja ci będę tak posłuszny,  
Jak *prawica* w rządzie.

Będę śpiewał na cześć twoją  
Najśłodsze nokturny,  
Lecz z pośród twych wielbicieli  
Niech ja *wyjde* z urny!

Krogulec.

### Kronika.

Dla dogodności interesowanych stron lokal redakcyj i administracji „Reformatora“ został przeniesiony na ul. Kopernika l. 32 i jest otwarty codziennie od godziny 10—12 rano i od 3—5 popoł.

„Wiekowi“ zwierzyli się z tajemnicą! Jeden z ostatnich numerów „Wieku“ doniósł, że JE. prezydent Dr. Tchórznicki i prezydent Przyłuski, wskutek awantur akademików ruskich w kryminale, mają wziąć bezzwłocznie po pół roku urlopy i więcej nie wrócić na swe stanowiska. O tem przynajmniej w sferach decydujących nikomu nic nie wiadomo, zwłaszcza, że nie ma żadnych powodów, by jeden i drugi prezydent podał się do dymisji ani też obaj prezydenci niczego nigdzie nie wniesli na piśmie, a chyba, że w tej kwestji wcale nie zwierzyli się takim „reporterom“ dziennikarskim „Wieku“ jak Menkes i Kalman Kiwe Weitz (Klewe). Gdyby ci reporterzy ogłosili w „Wieku“, że dyrektor policji Wilhelm Schechtel i jego adlatus komisarz Jakób *de toreбка* Łysakowski idą w odставку, to prędzej możnaby temu dać wiarę, bo Menkes i Weitz są „nadwornymi dziennikarzami“ policmajstra i jego czynownika.

**Jaskinie społeczne.** Wszyscy narzekają i skarżą się na ciężkie czasy drożyzniane; nie tylko dykasterie urzędnicze, ale i rzemieślnicze domagają się podwyższenia płacy. Nie twierdzimy wcale, by nie słusznie, ale zwracamy uwagę na jeden moment w naszym mieście, a to na zabawy, które gangrenują nasze średnie warstwy. W czasie karnawału prawie we wszystkich kamienicach nieustannie wyprawiano taneczne zabawy, połączone z pijatyką, a nadto mieliśmy szereg publicznych zabaw — co wszystko pociągnęło za sobą nadzwyczajne i wielkie wydatki na



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja  
ZNAKOMITA KAWA



Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.



stroje, kwiaty i nadmierne wypijanie trunków. W mgnieniu oka setki ludzi pensya przeszła do obcej kieszeni i długi jednostek podwoiły się poważnie. Dalej w kawiarniach spotyka się także mnóstwo ludzi inteligentnych, młodych i starszych, którzy całymi wieczorami i nocami zgrywają się w karty. I znowu pensye przechodzą do kieszeni ludzi, żyjących z wyzysku i brudu.

Tu początek złego tak w życiu prywatnem, familijnem jak i społecznem. Tu powód do łapówek, do kradzieży i defraudacji, tu zbyt często pierwszy początek do samobójczego końca. Zabawy takie wpędzają ludzi w długi i pociągają za sobą brudne życie i zanik charakteru. Ale o tem u nas nie się nie myśli.

„Tatko rabca“ kandyduje! Jak to przewidywaliśmy, tak się stało. Oto c. k. radca i naczelnik sądu w Janowie k. Lwowa, Tadeusz Rybicki już oficjalnie ogłosił swoją kandydaturę na posła do parlamentu. Jest to ten sam ananas janowski, który przegrał proces prasowy z naszym redaktorem

i skompromitował się gruntownie. Wobec tego jego wyborcom polecamy numer „Reformatora“ z d. 20. listopada 1906, gdzie znajdują sędownie obrobioną sylwetkę swego kandydata, który zadłużony po uszy, szuka jedynego ratunku w poselskich dyetach, wobec czego kandydatura ta nawet dla agitatorów wyborczych nie przedstawia żadnej wartości.

Nie dziwimy się wcale, że Rybicki kandyduje — ale dziwić się należy, że tę wesolą kandydaturę popiera „Słowo polskie“, które zeszłego roku publicznie piętnowało i zarzucało Rybickiemu, że on „działa na szkodę narodu polskiego“. Skąd więc nagle taka zmiana poglądów u redaktorów „Słowa“? Czyżby lokajskie usposobienie pana radcy i tu poskutkowało?

Czy naprawdę polski związek? Czytamy w pismach komunikaty, że we Lwowie powstał „Związek polskich fotografów“, a do zarządu zostali wybrani: pp. Zugehauer, Reizes, Pেকেles, Nick, Krak, Garten, Straub

i Dreikurs. Wedle nazwisk — ładny to związek polski!

**Chciał być prezesem!** Z Nowym rokiem w Kałuszu weszła w życie pow. Kasa dla chorych, której prezesem chciał zostać tamt. adwokat dr. Wiesenberg. Zignorował on cały stan rzemieślniczy, ufając tylko w zdolności agitatorskie swego przyjaciela, niejakiego Mondscheina. Pomylił się jednak dr. Wiesenberg, bo jego niezyczliwość dla ludzi pracy, została przy wyborach należycie ocenioną i pan mecenas nie wszedł do Zarządu Kasy, czem skompromitował się, bo zawczasu głosił na wsze strony, że musi być prezesem. Sprawdziło się przysłowie: *ne każy hoc, poki ne pereskoczysz*, a pan mecenas musi nadal studyować ustawę, bo polityka nie przyniesie mu żadnych korzyści.

## Odpowiedzi Redakcyi.

G. Rądmno. Listu z podpisem: Boecklin — nie otrzymaliśmy.

**Farby, lakiery, pędzle,  
wosk i t. d.**  
poleca  
**Skład farb CZOPPA**  
Lwów, Żółewska 1. 2.

PIERWSZA GALICYJSKA  
**MIODOSYTANIA**  
w JANOWIE  
— **S. BLATTA** —  
założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy à la malaga. Czy-  
sty wosk pszczelny najlepszego gatunku.  
Do handłów korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 kg.  
po cenach umiarkowanych.

**DROGUERYA**  
pod Opatrznością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUPELLNERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca  
**Pastyłki tatrzańskie**  
przeciw kaszlowi.  
Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki  
z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na  
próbach oparte, iż niezawodnie pomagają  
choćby w najpoważniejszych kaszlach, za-  
flegmieniach, chrypie i astmie.  
Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych uleceń.  
Gena pudełka 1 korona.

Pierwsza krajowa Fabryka krawatów, Zofia  
Tokarowskiej Lwów, ul. Fredry 3, poleca krawaty  
w najrozmaitszych fasonach po cenach fabrycznych.  
Zamówienia z prowincji skutecznie odwrot-  
ną pocztą.  
Sporządza również krawaty z dostarczonej  
materii.

**FILIA**  
**Pragskiego Banku kredytowego**  
WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29  
polca swój  
**Kantor wymiany**  
i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.  
Przyjmuje: **Wkłádki pieniężne**  
na książeczki wkłádkowe z  
**4%**  
oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)  
na asygnaty kasowe  
oprocentowaniem przy 8-dniowym wypowiedzeniu  
z 4 1/8% „ „ 14-dniowym „  
z 4 1/4% „ „ 30-dniowym „  
z 4 1/2% „ „ 60-dniowym „  
na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.  
**DYREKCJA.**

**Wiedeński Bank Związkowy**  
Filia we Lwowie.  
LWÓW  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej 1. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu nr. 358 Kantor  
wymiany.  
Zakład centralny: Wiedeń.  
FILIE: Aussig n. Ł., Berno, Buda-  
peszt, Czerniowce, Cieplice, Frie-  
dek-Mistek, Grac, Konstantynopol,  
Praga, Prościejów, W. Neustadt  
i St. Pölten. 12 kantorów wymia-  
ny i kas depozytów. we Wiedniu.  
Kapitał akcyjny:  
Koron  
— sto milionów. —  
Fundusze rezerwowe:  
Koron  
dwadzieścia ośm milionów.  
Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:  
Przyjmuje wkłádki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkłádki na 3-6% książeczki  
wkłádkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkłádki a kończy się z dniem  
poprzedzającym podjęcie wkłádki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. **Eskontuje weksle**,  
otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty  
gieldowe na targach krajowych i zagranicznych. — **Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i prze-  
kazy** na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylo-  
sowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. —  
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wy-  
losowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowa-  
niu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego ro-  
dzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.  
Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68



# Reformator

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.  
Redakcja i Administracja mieści się przy ulicy Kopernika l. 32, I. piętro.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Ustalenie praw autonomicznych.

Postawiony w Sejmie wniosek posła Lawida Abrahamowicza, a podpisany przez przedstawicieli wszystkich stronnictw narodowych — celem ustalenia i rozszerzenia naszych praw autonomicznych jest zupełnie racjonalny i sprawiedliwy, jakkolwiek Rusini starają się mu insynuować tendencje antyruskie.

Wprawdzie wniosek ten nie rozszerza rzeczywiście kompetencji żadnego autonomicznego czynnika w kraju, ale przez ustawowe zagwarantowanie praw polskiego języka w autonomicznych urzędach utwierdza na przyszłość dotychczasowe polskie nabytki. Obawy zaś w tym kierunku nie są przesadzone. Nie ulega bowiem kwestyi, że nowa ustawa wyborcza może bardzo łatwo zmienić charakter i stosunki stronnictw w przyszłym parlamencie, w ślad za czem może wyłonić się konieczność przejścia do opozycji. Zwłaszcza ostatnie tygodnie walki polsko-ruskiej o uniwersytet we Lwowie, wskazują dobitnie na przymierze rusko-niemieckie, które coraz jaskrawiej występuje na terenie wewnętrznej polityki w państwie naszym. I z rewelacji pism ruskich śmiało dziś wnioskować możemy, że posłowie ruscy w przyszłym parlamencie nie będą się kłopotować słowiańską wzajemnością, bo jedynych swoich przyjaciół widzą w centralistach niemieckich.

A już najlepszą dla nas przestrogą, jaką winna być nasza polityka narodowa, jest nieuregulowana należycie kwestya językowa na lwowskim Uniwersytecie, która nieustannie wywołuje starcia i stoi na przeszkodzie wszelkiej myśli o zgodzie i porozumieniu się dwóch bratnich narodów.

Zatem Sejm dzisiejszy — może być, że ostatni kuryalny — winien stanowczo zabezpieczyć polskie narodowe zdobycze, ustalić ustawą stan posiadania. Na to dziś jest

jedyna pora, a już wcale nie można załatwienia tej kwestyi przekazywać przyszłemu Sejmowi, gdyż jest możliwem, że z czasem coraz więcej naprężone umysły i nerwy będą kierowały polityką, a nie spokojny rozsądek.

## Dziennikarstwo w stolicy kraju.

Dziennikarstwo, owa potęga świata, przed którą korzą się gabinety — u nas zeszło do roli błazenka, który nie kryje ani swego pstrokatego fraczka, ani chusteczki z niższych regionów.

Przy żłobku różnych klik i kliczek, nieraz subwencyonowane w wysokości tak śmiesznej, że uważać tę pomoc należy raczej za napiwek, dziennikarstwo nasze pnie w górę kartofelkowy swój nosek, wierzy w swą siłę duchową, a nie wie o tem, że najpodlejszy dzienniczek zagraniczny nie wpuściłby owych naszych sławnych potentatów nożyczek do przedpokoju swej redakcji. Więcej nieznamości spraw bieżących, większego braku bodaj encyklopedycznego wykształcenia, bezdennej głupoty, rodzącej idiotyzmy i to monstrualnej, jak u dziennikarzy naszych, nie znajdziesz. Ogiś mieliśmy ludzi; dziś mamy idiotów i inne powagi światowe, traktowane *per nogam* przez swych szefów, lekceważone przez ogół, uwielbiane przez kółko wzajemnej adoracji. A nie brak między nimi i szubrawców w ostatniej wody, którzy dla prywaty lub kieliszka pióluńówki, sprzedają nietylko przekonania, ale i tajemnicę redakcyjną, ogółem wszystko — własnego nawet ojca.

Można rozumieć się na sztuce, jak mucha na pieprzu, a być mimoto sławnym krytykiem; można operować całe życie nożyczkami, a zwać się wielkim; można żywcem kraść obce prace i podpisywać je swem nazwiskiem; można okra-

dać pokrewne duchem pisma i nazywać to zasługą; można pisać równocześnie do kilku dzienników wprost wrogich sobie i wszystko to popłaca w tym światku dziennikarskim.

Łapówek większych nasi wielcy dziennikarze — z wyjątkiem szefów i wydawców — nie biorą, bo nikt im ich nie daje. Skromna kolacyjka, nie przekraczająca dwóch koron, wystarcza dla skaptowania przedstawicieli lwowskiej prasy. Dziś antysemita, jutro socyał i żydofil, pozajutro klerykał — szczęśliwy, jeśli parę koron ma w kieszeni. Ci wielcy, co z gramatyką w wiecznej żyją wojnie, przerzucają się z budy redakcyjnej do budy — istne dziewczęta z półświatka, robią wrażenie złośliwych piesków, co szczekają, a ugryźć boją się. Z błota codziennych plotek skrzeczą, jak żaby, jak wstrętne żuki, babrają się w śmieciach prywatnych zlewów, niezdolni do jakiegokolwiek wznioślejszej myśli, nawet na tyle naiwni, że nie umieją sprytnie wykorzystać obcych prac, tchórzliwe, zarozumiałe i lichy płatne fagasy — oto adepci naszej prasy!

Woźny w zagranicznych redakcyach płatny jest lepiej od stałego współredaktora pism lwowskich, ale bo też pewnie więcej wie, czyta i umie od niego. Poważny artykuł w piśmie lwowskiem pokaże się wtedy, gdy go napisze ktoś z poza składu redakcji, tajemnicą to przecież nie jest żadną. Działalność reporterów ogranicza się u nas na bieganiu na policję, stacyę ratunkową i do sędziów śledczych. Potraktowany przez komisarza, rewizora, lekarza i sędziego papierosem i przywitany podaniem ręki, odpisuje z protokołów ważniejsze zdarzenia dnia i wzamian robi na szpaltach dziennika reklamę dla zdolności urzędniczych pewnych jednostek. A zresztą nożyczki, te kochane nożyczki i tłumaczenia tak niezgodne z oryginałem!

Co tu kryć w bawełnę — gdyby nie było nowej wiedeńskiej Pressy przez dni

## Teatr Rozmaitości

## DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędných artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



kilka, to lwowskie pisma musiałyby przedrukowywać artykuły ze starych kalendarzy lub senników!

Dziennikarze nasi szukają wszędzie „durniczki“ i wszędzie pchają się na pierwsze miejsca. Jedzą i piją za darmo; naciągają nawet kobiety. Dyrekcyom różnych widowisk narzucają się ze swoją usługą, żądają od nich wolnych biletów bez rachunku a nawet potem bezwstydnie sprzedają drugim a co więcej żebrzą wolne bilety do tinglów, jak to czyni bardzo często pan Z. Bobek z „Wieku“.

Ani charakteru, ani uzdolnienia. Są wyjątki pod jednym i drugim względem, ale rzadkie. Perfidy co nie miara, jezuityzmu pełno, głupoty całe morze, zarozumiałości pełna torba a miasto mózgów — sieczka.

Stąd też pismo uczciwe i niezależne stapać musi drogą iście cierniową. Koledzy po zawodzie kopią mu dołki, łąą w żywe oczy, czernią, wymyślają od rewolwerów i łapownictwa, tak, że prawdziwie z harpem chyba w dłoni trzeba stapać naprzód.

Pism dzielnych, prowadzonych energicznie ze zrozumieniem rzeczy potrzeba nam jak najwięcej a też i ludzi o otwartych głowach do przodownictwa. Zgangrenowane szmactwo, zwane dziś lwowskim dziennikarstwem, światła się boi, bo grzeszków i brudu na sumieniu ma dość!

## Głosy z kraju.

Janów k. Lwowa.

Z dziedziny polityki powiatowej u nas bardzo mało z wyjątkiem kandydatury naczelnika sądu, radcy T. Rybickiego, który chce poprawić swój byt materyalny i pomnożyć zastęp lokai poselskich w parlamencie. Zato wiele uwagi zwracają sprawy gminne. Oto długoletni burmistrz nasz, notaryusz dr. A. Wiesenberg, przeniesiony do Stryja, musiał pożegnać się z burmistrzostwem a ludność odetchnęła, bo pozbyła się jego już raz na zawsze. Skończyły się samowolne rządy Wiesenberga, pełne nieaktu, a co więcej różnych nadużyć a w jego miejsce został wybrany znany przemysłowiec p. Samuel Blatt, właściciel miodosyntni. Mieszkańcy z wyboru tego są nadzwyczaj zadowoleni i uradowani, bo p. Blatt już niejednokrotnie dał dowody prawego charakteru i życzliwości bliźniej dla ludzi bez różnicy wyznania. Zadanie jego jest dziś trudne, bo Wiesenberg wpędził miasto w bezpotrzebne długi i wysokie podatki gminne, a tu piekająca sprawa kanalizacji i budowy szkoły wymaga funduszy.

Pod adresem zaś starostwa wspomnieć muszę, że pijaństwo u nas szerzy się gwałtownie. Przyczyną tego nieprzestrzeganie przez żandarmeryę godzin policyjnych, bo szynki pootwierane są do późnej nocy, gdzie odbywają się rozmaitego rodzaju orgie i gry hazardowe w karty. Szczególnie słynie z tego szynk Mendla Hocha. Niestety tylko, że propinator, mając w swych rękach wszelkie nici handlowe w powiecie, cieszy się protekcją starostwa. Sądzimy jednak, że

nowy burmistrz postara się w tym kierunku o zwrot na lepsze, zwłaszcza, że chodzi tu o młodzież, by nie demoralizowała się. (K).

## Z przedpokoju... „pana posła“.

Miałem do załatwienia interes mego kolegi w redakcyi „Monitora“ i musiałem udać się tam przed kilku dniami. Podążyłem do gmachu „Dnistr“, a dostawszy się na trzecie piętro znalazłem się w wąskim przedpokoju, gdzie na ławce spoczywało kilku chłopów. Pytam o pana „posła“, mówią: „śpi jeszcze“. Czekam i słyszę taki dyalog.

Chłop 1. A wy do samoho pana posła, czy do zastępcy?

Chłop 2. A jakże do samoho posła.

Chłop 1. Majete jaku krywdu?

Chłop 2. Ta skrywdyły mene, ale wybaczte, tut u samoho posła.

Z dalszego toku rozmowy dowiedziałem się, że chłopu nr. 2 wymierzono podatek zarobkowy w kwocie 6 kor., czem się on czuł pokrzywdzonym i udał się o poradę do posła Brajtra. Ten odesłał go do swego zastępcy — jak opowiadał chłop — niejakiego Ihnata, aby mu zrobił rekurs a on (Brajter) już sprawę „poszturmuję“, aby „wsio było fajnyto“. Chłop za fatygę zapłacił... panu zastępcy 6 koron na „pywo“, wziął rekurs i podał. Za kilka tygodni dostaje odpowiedź z „sztajramtu“, że podatku mu nie zniżono, lecz przeciwnie podwyższono na 16 koron!

Chłop narzekał na poradę pana posła i wyliczał obecnym, wiele go interwencya Brajtra kosztowała: fura do Lwowa, strata czasu, pisanie rekursu 6 koron i podatek większy, bo 16 koron — przyczem skrobał się w głowę i kłął na czem świat stoi.

W tej chwili zebrany zaanonsowała kucharka: „wiemożny pan już w salonie!“ Pierwszy na audyencyę pchał się do drzwi żyd chałatowy, w czasie czego jakaś baba wiejska odezwała się.

— A to psia wira Moszko zawsihda perszj.

Chłop 1. Taż to prawa ruka pana posła.

— To zapewne Kościuszkowski Abraham — wtrąciłem samo chcąc.

Baba. Ta żaden Abraham łysz Moszko Hecht! O ja jeho dobre znaju...

Dalej dowiedziałem się, że ten Moszko przyobiecał owej babie wyrobienie protekcji u posła Brajtra w sprawie procesowej, za co zażądał od niej 200 kor. Ona się zgodziła na to, wystawiła mu nawet skrypt dłużny, sprawa dla niej wypadła nieomyślnie, a teraz Moszko chce się intabulować na jej chacie.

Gdy tak zaledwie skupiłem swe myśli nad takim brudnym zdzierstwem i tumanieniem chłopów — otwarły się drzwi i mnie... poproszono do środka.

Sprawę — nie moją — załatwiłem a schodząc nie mogłem wyjść z podziwu, po co ci ludzie jeszcze cisną się do... wielmożnego pana posła? (J)

## „Hotel pod Krukiem“.

(Kryminał lwowski.)

(II.) Gmach więzienny został przerobiony z klasztoru Karmelitańskiego, którego kasata nastąpiła w r. 1789, do czego, według kroniki klasztornej, miał się najwięcej przyczynić ówczesny magistrat lwowski.

„Magistrat bowiem“ — słowa kroniki — „nastając koniecznie na zniszczenie zakonu, upatrzył ten gmach za najdogodniejszy na fabrykę jedwabiu i upraszał przeto gubernium galicyjskie, ażeby dozwoliło znieść ten klasztor a zakonnikom kazało się przenieść do innych klasztorów karmelitańskich w Galicyi. Ale gdy założenie tej fabryki nie przyszło do skutku dla przeniewierstwa fabrykanta, niejakiego Buscheta, magistrat lwowski, nie pomny na religię prawowierną i niezważając na to, że kościół nasz należał do rzędu najpiękniejszych budynków miasta i już od 178 lat poświęcony był służbie Boga, nie wahał się zamienić na stajnię i ujeżdżalnię, a klasztor, gdzie przemieszkwało tyle świętobliwych mężów i sług boskich, na karczmę publiczną, a później przeznaczyć go na więzienie kryminalne!“

Tyle słów kroniki, lecz zdaje się, iż rozżalony jej autor niesłusznie obwiniał władze miejskie o prześladowanie klasztoru, którego zniesienie było wynikiem postanowień rządu. Za szczególniejszą dopiero instancją szlachty i znakomitszych obywateli lwowskich, udało się przeorowi konwentu, księdzu Albertowi Karpińskiemu, wykołatać we Wiedniu dekret nadworny, nadający Karmelitom trzewickowemu klasztor, (dzisiejszy klasztor obok Namiestnictwa) odebrany Reformatom, a zajmowany poprzednio przez długi lat szereg przez Karmelitów bosych, wraz z kościołem pod wezwaniem Michała Archanioła.

Gmach pokarmelicki, przy dzisiejszej ulicy Batorego — jak powiada St. Schnür-Pepłowski w swych pamiętnikach — upamiętnił się w wspomnieniach całego kraju, w latach 1833—1846 choć i później niejednokrotnie mieścił w swych murach przestępców stanu. Zakryte „koszami“ okna i gęsto snujące się po przyległym dziedzińcu strażę nadawały mu posępny wyraz, a brud i nieczystość, panujące w tym gmachu, czyniły z „karmelitów“ jedno z najokropniejszych więzień w kraju. Zbudowane podłogi, z pod których dostawały się do kaźni kloaczne wyziewy i stada szczurów, wilgoć, okrywająca mury, brak powietrza, świeżej wody i strawy — to były właściwości tego okropnego gmachu, w którym jęczał kwiat narodu, zakuty w kajdany. Od czasu do czasu tłumy ludu zalegały ulicę przed zabudowaniem dawnego sądu karnego, gdzie na rusztowaniu z desek skleconem, otoczona bagnietami, ukazywała się wynędzniałego postać więźnia, zakutego w żelaza. Na balkonie sądowego budynku stawał trybunał, którego przewodniczący odczytywał skazaniem wyroki śmierci, lub też opiewające na długie lata więzienia. Łoskot bębnow głużył słowa, jakimi skazani żegnali ziomków i niejedno westchnienie, niejedna kłątwa przyległy do tych murów, które w marcu 1896 runęły w gruzy, gdyby złowrogie widmo przeszłości, na których stanął dzisiejszy gmach sądowy.

Dla całości zaś historycznej, wspomnę jeszcze o dwu rzeczach. *Primo.* Gimnazjum im. Franciszka Józefa, sąsiadujące z więzieniem, zostało wybudowane na miejscu, gdzie przez lat kilkadziesiąt stał pustką kościół pod wezwaniem św. Leonarda, który został rozebrany w r. 1870. *Secundo.* Skwer na placu bernardyńskim urządzony — nazywał się przed laty pięćdziesięciu targowicą zbożową, przy której wznosił kupiec lwowski, Glixeli,



okazała, dwupiętrową kamienicę. W niej mieszczą się dziś od roku 1839 mieszkania głównodowodzącego generała (komenderującego) oraz biura wojskowe (k. k. Corpskomando). Tuż obok, po prawej stronie, istniał popularny w swoim czasie zajazd Kowalki, przechrzczony następnie na hotel „pod jele-niem”, (dziś hotel krakowski), zaś całą przeciwległą połąć placu zajmowały domki par-terowe, (dziś kamienice pl. Bernardyńskiego od Nr. 8—15), zamykające wewnętrzny dziedziniec pokarmelickich gmachów, obróco-nych po przeniesieniu konwentu do jego obecnej siedziby — na fabrykę jedwabiu.

\* \* \*

Skoro już wiemy nieco o przeszłości gmachu więziennego, posuniemy się o krok dalej. Sam gmach więzienny, dwupiętrowy, jest obszerny. Mieści w sobie „amych” kaźni 58, których „sztand” — czyli ilość więź-niów, dziennie wynosi przeciętnie 480 dusz!

Na dole, w parterze, mieszczą się: kan-celarya zarządu, strażnica, ubikacje kuchenne, warstatowe dla krawców, szewców, tkaczy, stolarzy i kowala, magazyniki i słynna ła-zienka, o której jeszcze będę miał sposobność pomówić. Nadto mamy tu dziewięć wilgo-tnych kaźni, przypominających sutereny i piwnice w kamienicach przy ul. Smoczej we Lwowie. W kaźniach tych przesiadują chłopci i najniebezpieczniejsi złodzieje w cha-rakterze „pośmiecuchów”, którzy chodzą na robotę i z kasy skarbowej pobierają po ośm halerzy za robotę w gmachu, a po dwa-na-ście halerzy za robotę „na świecie” t. j. poza gmachem.

A jednak i tu dzieją się nadużycia, zwłaszcza z chłopami, których pan wach-mistrz zabiera z kaźni po największej części do rąbania drzewa, obiecując zapisać ich konsygnacyi, by później dostali wynagro-dzenie. Tymczasem ich wcale nie zapisuje a gdy oni upominają się o pieniądze, wów-czas pan wachmistrz powiada: „co pieniądze chcecie, a niech wam Pan Bóg zapłaci”. Tak tedy chłop nawet w kryminale jest wy-zyskiwany. Ci zaś więźniowie, którzy pra-cują w warsztatach, otrzymują wynagrodze-nie po 10 hal. dziennie, a szewcy nadto po 30 hal. za zrobienie nowej pary butów.

(C. d. n.)

(l. d.)

## Obrońca uniwersytetu i Kato dziennikarski.

Muchy, psy i szubrawcy —  
pierwsi do każdej rzeczy.  
*Skarbiec strzechy naszej.*

Pan Bronisław Laskownicki, re-daktor „Wieku Nowego” i radny — nie

pomny na to, że winien być cicho tak, jak to, co nie piszczy w trawie, zabrał ubiegłej niedzieli głos na wiecu w sprawie lwow. uniwersytetu. Pojawienie się Laskownickiego na trybunie oburzyło do żywego wielu ze-branych, którzy dzięki tylko podniosłej chwili nie zrobili mu afrontu.

Przyczyną tego był fakt, opublikowany w „Nowinach” d. 22. maja 1904 tej treści:

**„Złodziejowi cześci i publicznego grosza, p. Bronisławowi Laskownickiemu, redaktorowi „Wieku Nowego” i sekretarzowi Tow. Dziennikarzy Pol-skich.**

W toku procesu, który dnia 19. kwietnia w Krakowie zakończył się sromotną kompromitacją „honoru” p. B. Laskownickiego — powodowałem się wyrzuceniem basesowca z Krako-kowa, nie chciałem go zupełnie gubić w opinii, nie chciałem wspomnieć o jego dawniejszych nikczemnościach.

Pan Laskownicki nie umiał ocenić mej litości i pozwala sobie wciąż w swoim lwowskim świstku na nie-słychanie przewrotne napaści przeciw osobie podpisanego.

Oświadczam panu Laskownickie-mu, że napaści jego zgoła obrazić mnie nie mogą, gdyż notoryczny złodziej grosza publicznego obrazić nikogo nie może. Pan Laskownicki przed kilku laty zdefraudował znaczną kwotę z funduszów „Czytelnicy Akademickiej” we Lwowie i był i jest przez kilka wydziałów tejże Czytelnicy za defrau-danta uważany.

Komunikuję ten fakt „Towarzy-stwu Dziennikarzy Polskich” i wzywam je, aby w imię honoru dziennikarstwa polskiego wykluczyło złodzieja grosza publicznego ze swego grona.

*Ludwik Szczepański.*

Dwa lata czekaliśmy i oto przed kilku tygodniami Laskownicki ustąpił z god-ności sekretarza „Tow. Dziennikarzy Pol-skich”. Był to czas najwyższy, by utracić raz indywiduum, przynoszące hańbę dzien-nikarstwu, a które zajmowało się nietylko złodziejstwem cudzego mienia, ale i cześci ludzkiej.

Smutno tylko, że Laskownickiego cier-pią jeszcze radni m. Lwowa w swem gro-nie, bo i tu nie miejsce dla „redaktora”,

pod którego egidą w „Wieku” uprawia się szantaż (Stella dyamenty, miłość inż. R. prz. zec.) i wymuszenie.

## Teatr miejski.

Nowością w ostatnim tygodniu na de-skach teatralnych była „Edukacja Bron-ki”, komedia St. Krzywoszewskiego. Jak-kolwiek autor jest jednym z utalentowanych naszych nowelistów, to jednak nie ma on szczęścia w tworach scenicznych. Dowodem tego premiera, wykazująca wielką młodość komedii, w której autor powtarza wiele już słyszanych frazesów i oklepanych scen; te-mat nie nowy, treść rozwlekła a wad mno-stwo. Na pozór komedję grano dość do-brze, ale miejscami wychodziły reżyserskie braki i pobeżne traktowanie ról, co też nie mało przyczyniło się do ujemnego trakto-wania całości. Już to bywa u nas, że do sztuk swojskich nie przykładają się tej miary pietyzmu co do obcych. Na wzmiankę z ar-tystów zasługują na pierwszym miejscu pp. Trapszo, Rybicka, Jankowska, Fischer i Wo-strowski, na drugim pp. Kliszewski, Kwiat-kiewicz, Walewski. Audytoryum w czasie spektaklu zachowywało się bez najmniej-szego zadowolenia. (d.)

**Colosseum Hermanów.** Od 1. bm. sensa-cyjny program. Balmore Bros, ameryk. panto-mina. Ogłos Trio akt napowietrzny. Burns, ansam'bl szkodzki. Tragifarsa kołtuńska pt. „Mo-rałność pani Klops”, w której udział biorą pp. Dorżo, Kratochwil, Morozowicze i Skotniccy.

## Kronika.

Dla dogodności interesowanych stron lokal redakcyi i administracyi „Reforma-tora” został przeniesiony na ul. Kopernika 1. 32 i jest otwarty codziennie od godziny 10—12 rano i od 3—5 popoł.

**Świetna c. k. Prokuratoryo państwa!** Dlaczego do dziś nie pociągnięto naszego re-daktora p. Daniluka do odpowiedzialności za artykuły pt. „Z tajników lwowskiej policyi”?

Wobec tego — zanim ogłosimy dalsze artykuły w tej sprawie — zaznacza-my, że lwowski policmajster Wilhelm Schechtel i jego czynownik Jakób de-torebka Łysakowski, uczynione im przez nas zarzuty niehonorowe i karygodne, uważają za prawdziwe i obawiają się roz-prawy sądowej, która rzuciłaby jaskrawe światło na stosunki w lwowskiej policyi.

W każdym razie mamy jeszcze nadzieję, że policmajstrem Sobakinem zajmie się pre-zydium Namiestnictwa skoro nie chciał się zająć pan prokurator.

Kazimierz R-ski.

## Mateusz Gralewski.

„Ludzie wprzód do trumny  
odprowadzą — potem kochają”.  
*J. Słowacki.*

W mroźny dzień poniedziałkowy d. 7. marca 1892 z okien Koła literacko-artysty-cznego i Wydziału kraj. powiewały żałobne chorągwie, a kondukt pogrzebowy odpro-wadzał zwłoki Mateusza Gralewskiego na cmentarz Łyczakowski we Lwowie.

Trumnę bohatera walki o wolność, podpułkownika wojsk polskich, literatę i przyjaciela ludu nieśli na swych barkach literaci, urzędnicy Wydz. kraj. i szpitala powsz. i chłopci. Na cmentarzu wygłoszono

mów parę i po chwili urosła skromna mo-giła a na niej krzyż z napisem: Tu spo-czywa Mateusz Gralewski ur. 1826 zm. 1892 prosi o Pozdrowienie Anielskie.

Nie od rzeczy będzie, gdy dziś w 15-le-tnią rocznicę śmierci zacnego męża z okazji skromnego daru reprezentacyi kr. st. miasta Lwowa w sprawie budowy pomnika Gralew-skemu — poświęcimy maluchną wzmiankę.

Urodził się 9/X. 1826 we wsi Mazur w Łęczyckiem, a ze szkół warszawskich wstąpił do biur gub. rządu województwa mazowieckiego, równocześnie i w szeregi narodowych konspiratorów. Skazany na służbę w armii kaukaskiej w przeciągu pię-ciu lat dosłużył się stopnia starszego adju-tanta sztabu wojsk nadkaspjskiego kraju, gdzie brał udział w bitwach z Czerkiesami a za swoją waleczność został ozdobiony

krzyżem św. Jerzego. Gdy wrócił do oj-czyny w r. 1863 wybuchła rewolucya. Powołano Gralewskiego na członka Komi-syi wykonawczej Komitetu centr., następnie do Wydziału wojny w Rządzie narodowym a później zamianowano go naczelnikiem sił zbrojnych pow. Gostyńskiego. następnie województwa mazowieckiego. Po rewolucyi przebywał dłuższy czas w Paryżu, Krako-wie a wkońcu we Lwowie, gdzie oddawał się bardzo licznym pracom literackim, z pośród których przoduje cenna praca pt. „Kaukaz”. Gralewski pisywał także pod pseudonimem: Mateusz z Mazewa — a za-służony swój żywot zakończył we Lwowie d. 5 marca 1892 jako kasyer szpitala po-wszechnego.



**Jak zwykle!** Gdy ktoś u nas zdefrauduje lub popełni oszustwo z tzw. „towarzystwa” — wówczas prasa milczy, sprawę łagodzi a odośnego panicza rodzina i protegujący wyprawiają albo w podróż, albo na Kulparków. Tak się też stało i z defraudacją F. Czerwińskiego, który zdefraudował około 55 tysięcy koron i przegrał w karty po lwowskich kawiarniach. Aż do obrzydliwości dochodzą notatki pism naszych w tej sprawie. Czerwiński na Kulparkowie, rodzina płaci szkodę. W pierwsze wierzymy, ale w drugie nie bardzo, znaną bowiem jest rzeczą, że za... niepoczytalnego nikt nie odpowiada, ani też on sam. Ot z pokryciem szkody farsa tylko dla mydlenia oczu. Jak zwykle.

O wiele nas informują, następcą po Czerwińskim w krótkim czasie będzie p. L. Pan

ten od ośmiu miesięcy hula bardzo rozrzutnie, wydaje wielkie sumy na toalety dla kobiet a — dzięki protekcji — w biurze ma do czynienia z pieniędzmi i wekslami. I znowu będzie — jak zwykle.

**Poczta jak za... Turntaxisa.** Za naszym pośrednictwem mieszkańcy Brodek k. Mikołajowa — ponieważ pisemne dotychczasowe zażalenia, wnoszone do Dyrekcji, nie odniosły żadnego skutku — tą drogą ponownie apelują do Dyrekcji poczt we Lwowie o zmianę stosunków na tamt. poczcie. Poczmiśtrzyni pani Iwasieczkova, wcale nie troszczy się o urząd pocztowy, nie przestrzega godzin urzędowych, tak, że poczta rzadko kiedy jest otwarta. Listonosz zaś nie umie ani czytać, ani pisać a w dodatku nałogowo upija się, wobec czego często listy przepa-

dają, albo dniami wędrują od chaty do chaty zanim dostaną się do rąk adresata a co więcej podpisy adresatów na odbiór listów bywają tam fałszowane! Czas już najwyższy, aby Dyrekcja nie powodowała się protekcją dla p. Iwasieczkovej ze strony c. k. Dyrekcji skarbu i już raz zaprowadziła ład na poczcie tak, jak tego wymagają obecne czasy.

## Wojna polsko-ruska!

„Wiz i perewiz“

czyli Ukraina galicyjska w prawdziwym świetle

**Broszura kosztuje 50 gr.**

Do nabycia w redakcji „Reformatora“, I. Kopernika I. 32.

**Farby, lakiery, pędzle,  
wosk i t. d.**  
poleca  
**Skład farb CZOPPA**  
Lwów, Żółte wska I. 2.

**PIERWSZA GALICYJSKA  
MIODOSYTANIA  
w JANOWIE  
— S. BLATTA —**  
założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy à la malaga. Czysty  
wosk pszczelny najlepszego gatunku.  
Do handlow korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

**DROGUERYA**  
pod patronością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUNFELDERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca  
**Pastyłki tatrzańskie**  
przeciw kaszlowi.  
Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki  
z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na  
próbach oparte, iż niezawodnie pomagają  
choćby w najporczywszych kaszlach, za-  
flegmieniu iach, chrype i astmie.  
Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych uleceń.  
**Gena pudełka 1 korona.**

Pierwsza krajowa Fabryka krawatów, **Zofii  
Tekerowskiej** Lwów, ul. Fredry 3, poleca krawaty  
w najrozmaitszych fasonach po cenach fabrycznych.  
Zamówienia z prowincji skutecznie odwro-  
tną pocztą.  
Sporządza również krawaty z dostarczonej  
materii.

**FILIA**  
**Pragskiego Banku kredytowego**  
WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29  
poleca swój  
**Kantor wymiany**  
i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.  
Przyjmuje: **Wkładki pieniężne**  
na książeczki wkładowe z  
**4%**  
oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)  
na asygnaty kasowe  
oprocentowaniem przy 8-dniowym wypowiedzeniu  
z 4% „ 14-dniowym „  
z 4 1/4% „ 30-dniowym „  
z 4 1/2% „ 60-dniowym „  
na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.  
**DYREKCJA.**

**Wiedeński Bank Związkowy**  
**Filia we Lwowie.**  
**LWÓW**  
we własnym gmachu  
przy ul. Jagiellońskiej I. 3.  
Telefonu nr. 57 Dyrekcja.  
Telefonu nr. 358 Kantor  
wymiany.  
Załatwia wszelkie interesa bankowe oraz transakcje w zakresie kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:  
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. Przyjmuje wkładki na 3-6% książeczki  
wkładowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem  
poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Eskontuje weksle,  
otwiera kredyty i udziela zaliczek w podkład papierów wartościowych. — Przeprowadza wszelkie obroty  
gieldowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i prze-  
kazy na zagraniczne miejsca. — Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje. — Wymienia kupony i wylo-  
sowane papiery wartościowe. — Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych. —  
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi. — Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami i wy-  
losowaniem. — Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowa-  
niu. — Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli. — Ułatwienia wszelkiego ro-  
dzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.  
Zakład zastawniczy udziela zaliczek na kosztowności i papiery wartościowe. 68

**Kawiarnia Europejska** ul. JA GIELŁŃSKA róg 3-go Maja  
**ZNKOMITA KAWA**  
Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

**PRENUMERATA** we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hl. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Redakcyja i Administracyja mieści się przy ulicy Kopernika l. 32, I. piętro.



**PRENUMERATE** miejscową przyjmują oprócz Administracyi: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5) Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## Z tygodnia.

Dość burzliwą była dyskusya w Sejmie nad wnioskiem posła D. Abrahama o języku urzędowym władz autonomicznych — której przecież wynikiem jest jednomyślna uchwała projektowanej ustawy. Sejm przyszedł do przekonania, że nadeszła stanowcza chwila ustawodawczego uregulowania tego, co jest dzisiaj i chwila aprobaty stanu posiadania narodu polskiego i ruskiego.

Przemówienia posłów ruskich w tej kwestyi świadczyć mogą tylko, że Rusini dążą do jakiejś ewolucyi, bo ustawa w tym względzie jest opartą na sprawiedliwości, nie odbiera wcale ona praw nikomu, lecz przeciwnie utrwała tylko stan faktyczny. Krzywdy tu niema żadnej, bo obowiązkiem ciała prawodawczego jest ochronić gminy i powiaty, mające ważne zadania do spełnienia, od walk narodowościowych.

Uchwalona ustawa nareszcie położy kres dalszemu majoryzowaniu Polaków w wschodniej Galicyi. Wydział krajowy urzędować będzie w języku polskim, Wydziały powiatowe i reprezentacje gminne w tym języku, w jakim strony zgłaszać się będą, a więc w polskim, ruskim i niemieckim.

Język polski jest wszędzie równo postawiony z ruskim, zarówno co do wewnętrznego, jak i zewnętrznego urzędowania, co też stwierdza, że ustawa jest jednym z tych licznych dowodów uczciwości polityki polskiej.

## Baczność chłopcy!

Ruch przedwyborczy w pełni. Wszystkie stronnictwa zbierają fundusze na wybory.

Ci, co najwięcej zawsze krzyczą przy wyborach na szachrajstwa i przekupstwa wyborcze, teraz sami wyteżają wszelkie siły, aby zebrali jak najwięcej monety na pijatyki

i przekupstwa wyborcze. Ci, co najwięcej wrzeszczeli na demoralizację wyborczą, teraz sami chcieliby przez zdemoralizowanie ludności dojść do karyery i władzy, aby sami gnębili lud ustanowieniem przewrotnych i niewolniczych ustaw.

Agitatorzy przeróżnego rodzaju zaczynają grasować po powiatach i skrycie urządzają nagonki po wsiach i miasteczkach, aby łowić chłopów i przyciągać ich do jakiegoś stronnictwa.

Ale lud nasz nie winien dać się omotać w sidła przewrotu i obietnice raju ziemskiego! Lud winien porozumiewać się między sobą po gminach przy każdej sposobności kogo ma się wybrać na posła do Rady państwa!

Lud nie powinien dać się zwabić tym, którzy do niego umizgają się uśmiechem, pokłonami i różnemi przymileniami, bo tacy nic nie robili i nie robią. To jest tylko sposób polityki wyborczej, ale czynów i prawdziwej życzliwości i pracy w obronie ludu nie ma u takich ludzi.

Lud winien oglądać się za takimi ludźmi, o których mamy doświadczenie z czynnej pracy i życzliwości dla ludu wiejskiego! Tacy ludzie nie mają czasu na umizganie się i oddawanie mu ukłonów, bo zawsze są zajęci myślą podniesienia i chronienia go przed wyzyskiem i jego krzywdami. Do Rady państwa potrzeba ludzi z wiedzą i znajomością spraw państwa i kraju, a zarazem potrzeby ludności. Potrzeba ludzi stanowczych a nie chwiejnych, bo parlament, to nie Rada gminna lub Rada powiatowa!

Toteż baczność chłopcy przed agitatorami, którzy między Wami już grasują, aby ułować chłopów obietnicami niemożliwych rzeczy i dobrodziejstw, które nigdy nie mogą być wykonane! Baczność chłopcy przed krzykaczami przewrotu, którzy sięją nienawiść pomiędzy bratnimi narodami a którzy chcą dyktować prawa demoralizujące i rabunkowe!

## Polityka... małego mecenasa.

Przed tygodniem ukazał się pierwszy numer nowego organu żydów polskich pod tytułem »Jedność«. Wydawcą — ku ogólnemu zdziwieniu — jest karyerowicz i krzykacz, wprawdzie niskiego wzrostu, adwokat dr. Tobiasz Aschkenaze.

Już na pierwszej stronie pisemka zaznacza wydawca, że stoi na stanowisku narodowo-polskim, że pierwszą i zasadniczą podstawą jedności narodowej jest spełnianie przez żydów-polaków równych obowiązków narodowych i obywatelskich, dalej, że dalekim będąc od wszelkich względów i pobudek stronnictw stoi wobec stronnictw politycznych na stanowisku zupełnie bezpartyjnym!

Myśli i ideały, wypowiedziane na wstępie bardzo są szlachetne i mogłyby stworzyć dla żydów polskich warunki ludzkiego bytu w naszym kraju, ale wówczas, gdyby do tej pracy zabrali się prawdziwi Żydzi-polacy, a nie kilku karyerowiczów. Sam wydawca pan Tobiasz zajął nagle zmienne stanowisko. Z ludowego demokraty — stał się odrazu żydem-polakiem, wobec stronnictw politycznych — bezpartyjny!

A wiecie czytelnicy dlaczego?

Egoizm w pierwszym rzędzie — wobec zbliżających się wyborów — skłonił pana Tobiasza do zajęcia bezpartyjnego stanowiska wobec innych warstw politycznych, bo pan Tobiasz Aschkenaze dostał także apetyt na mandat poselski!

Pan Tobiasz jest również jednym z protektorów nowo-założonego towarzystwa akademickiego »Zjednoczenie«, znanego nam, jako sekcję oświat. T. S. L. im. Goldmana. I znowu w kronice o tem towarzystwie czytamy:

„Wbrew zakusom młodzieży syońskiej reprezentowania ogółu akademików-żydów, nowe towarzystwo reprezentuje młodzież żydowską narodowości polskiej. Zasadą powstania towarzystwa jest stanowisko bezpartyjne, oparte na głębokiem przeświadczeniu“.

Że przeświadczenie członków »Zjednoczenia« jest głębokie, wierzymy, ale że idea i myśl polska łączy w tem towarzystwie całą młodzież polską wyznania moj-



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





żeszowego, bez względu na odcienia partyjne, to — blaga!

Przecież członkowie obecnego »Zjednoczenia« wystąpili z towarzystwa »Związek«, cieszącego się sympatją szerokich warstw społeczeństwa, li tylko, że na walnem zgromadzeniu nie wybrano wydziału, przez nich proponowanego. I długo wałęsała się ta garstka, nie mając żadnego dachu, nie wiedząc, co począć i byłoby to nowe towarzystwo nigdy nie powstało, gdyby nie znalazł się taki protektor karyerowicz, jak Tobiasz Aschkenaze i inni.

Pan Tobiasz, będąc ludowym demokratą i mając tych zawsze za sobą w razie potrzeby, staje na czele młodzieży żydowsko-polskiej, by także i ich ojców i krewnych pozyskać, bo członkowie towarzystwa tego pochodzą przeważnie z rodzin zamożnych, a co więcej bardzo wpływowych. *Hier ist der Hund begraben*. Tylkote dwie warstwy staną w razie kandydatury pana Tobiasza po jego stronie: o innych nie ma mowy.

A że tak jest, mamy najlepszy dowód, że syoniści dra Aschkenazego nie znoszą, że kahał podziękował mu swego czasu za tak żywe zainteresowanie się ludem żydowskim.

A dlaczego dr. Aschkenaze tak uczynił? Czy może dlatego, że jest żydem-polakiem lub ludowym demokratą? Nie! Dlatego, że jest szkodliwą jednostką w społeczeństwie, że mając na myśli tylko swoje ja, dąży do zdobycia najwyższego stanowiska. Sam również wpływa na »Zjednoczenie« ujemnie, z niem występuje jawnie przeciw syonistom, głosząc, że »agitacja syonistów jest bezmyślną, że przybrała ona cechy w najwyższym stopniu anti-kulturalne, że tendencja ich jest zgubną i szkodliwą«. To też zrodziła się obopólna nienawiść, a dowodem tego jest manifestacja syońska, jaka miała miejsce podczas ostatniego koncertu, urządzonego staraniem koła im. Goldmana.

Tą drogą zatem spekuluje mały mecenas, by dojść do..... mandatu poselskiego!

## Skandal z tajemnicą sądową.

W sferach sądowych sensacją jest zarządzane przez prezydenta Dra Tchórnickiego śledztwo descyplinarne, ale przeciw... niewiadomemu sprawcy.

Śledztwo to tyczy się sprawy akademików ruskich. Mianowicie przed tygodniem Izba radna c. k. Sądu kraj. karnego uchwaliła prosić najwyższy Trybunał o delegację sądu wiedeńskiego do rozpatrzenia sprawy ruskich akademików. Posiedzenie Izby radnej skończyło się o godz. 1 a już o godz. 4 po południu przyniosły dzienniki wiadomość o uchwale. Oburzony tym faktem zdradzenia tajemnicy urzędowej, nakazał Dr. Tchórnicki wytoczyć śledztwo dyscyplinarne w celu wykrycia, która z panien, zajęta w sądzie przepisywaniem, lub który z protokolantów poważył się wynieść z gmachu sądowego tajemnicę urzędową i zawiadomić o niej dzienniki.

Że śledztwo nie wykryje wcale, kto jest sprawcą zdradzenia tajemnicy — jesteśmy mocno przekonani, a niezawodnie i tego zdania jest samo prezydium wyższego Sądu.

Jednak śledztwo takie może kres położyć wogóle wynoszeniu tajemnic sądowych,

nietylko dla pisma ale i dla prywatnych osób. Mając w ręce niezbite dowody twierdzimy, że wydostać coś z aktów tut. Sądu krajowego karnego jest rzeczą bardzo łatwą, o czem też wiele mógłby powiedzieć i osławiony Ernest Brajter, któremu urzędnicy sądowi nietylko ustnie donosili o różnych sprawach ale nawet wydawali mu odpisy dosłowne protokołów i orzeczeń lekarskich, służących wyłącznie dla wewnętrznego urzędowania!

Konszachty urzędników sądowych z Brajterem i »Monitorem« są w sądownictwie niebawem skandalem, któremu w setnej części nie dorównuje skandal w sprawie ruskich akademików.

Sądzimy, że od tej pory prezydium Sądu wyższego zwracać będzie baczniejszą uwagę na dotrzymywanie tajemnic urzędowych i nie dopuści, by nadal przez zdradzenie tejże w gmachu Temidy prosperowała dla jednych krzywda a dla drugich zemsta, ignorując adewizę: wobec praw wszyscy są równi!

## Prawdziwie po magistracku.

W ostatnich dniach torem szybkiego załatwiania spraw poszła i nowa miejska pożyczka czternastomilionowa na cele inwestycyjne. W dwóch dniach zaledwie, bez głębszego zastanowienia się, uchwalono tak wielką pożyczkę, jak 14 milionów koron, wobec czego długi miasta Lwowa będą wynosiły razem 54 milionów koron!

Lwów staje zatem w pierwszym szeregu europejskich miast, najwięcej zadłużonych!

Ciesz się więc lwowski podatniku, że będziesz figurował nawet w europejskich statystykach! Masz nowe ciężary, mniej jeś będziesz i gorzej się ubierać — za co nie będziesz mieć choćby nawet porządku w mieście!

Ciesz się lwowski podatniku, że masz takich dobrych radnych, iż dla ciebie zaciągają milionowe pożyczki — bez należytego poinformowania się o stanie sprawy!

Ciesz się, ale i zapamiętaj to sobie do najbliższych niebawem wyborów do Rady miejskiej!

Dawniej o zaciąganiu pożyczek wiedzieli wszyscy obywatele; dziś zaledwie kilku radnych. Dawniej przeciw zaciąganiu pożyczki, potrzebnej na wodociągi itd. wszyscy gardłowali i prezydenta odsadzali od czci i wiary; dziś wszyscy milczą i obojętnie przyjmują tak wielki nowy ciężar!

Czasy się zmieniają — a takie nagłe, pospieszne i nienależycie przygotowane traktowanie najważniejszej sprawy finansowej świadczy tylko o nieśmiertelnem lwowskim przysłowiu: *u nas wszystko prawdziwie po magistracku!*

## „Hotel pod Krukiem“.

(Kryminał lwowski.)

(III.) Jedna kaźnia tu mieści po 8 do 10 więźniów. Spią oni po dwóch na jednym łóżku, lub po trzech na dwu łóżkach a nawet po pięciu na dwu łóżkach, co też wcale nie sprzeciwia się — wedle zdania

pana prezydenta Przyłuskiego i pana nadradcy Promińskiego, sprawującego nadzór nad więzieniem — paragrafowi czwartemu »Porządku domowego dla domów więziennych przy trybunałach«, który wyraźnie powiada, że każdy więzień ma mieć łóżko z pościelą.

Urządzenie parterowych kaźni jest najlichsze i wogóle o takowe że nikt się nie troszczy.

Z parteru na pierwsze piętro wiodą drewniane schody, nad którymi widnieje napis: wejście do kaźni od Nr. 11 do 58, u dołu zamykane żelaznymi kratami, w posrodku zaś zwykłymi drzwiami drewnianymi. Są to schody strome, dość wysokie a tak zniszczone chodem ludzkim, że lada jakiegobądź niepewne postąpienie nogą może spowodować u potykającego się rozbitcie głowy, złamanie nogi lub ręki a co najmniej utratę wszystkich zębów. Schody, wiodące na piętro drugie są jeszcze więcej strome i przykre od poprzednich a oddzielają je od pierwszego piętra znowu żelazne kraty. Tak dolne, jak i górne kraty na noc zwykle są zamykane na klucz.

Zauważyć należy, że jest to niebawem skandal — co też ostro należy wytknąć władzom sądowym — by tak mocno zniszczone schody znachodziły się w gmachu więziennym stolicy kraju, które dziennie są używane po kilkadziesiąt razy przez setki ludzi. A już podziwiać należy wytrzymałość nóg dozorców więziennych, przeciążonych zbyt pracą i w dodatku lichy płatnych, nieustannie idących z gmachu sądowego to na pierwsze, to na drugie piętro celem sprowadzania więźniów do rozpraw, przesłuchań śledczych, do kancelaryi zarządu, do wizyt i celem odprowadzania ich do kaźni. Dozorcy ci nieraz formalnie z nóg upadają z powodu znurzenia, toteż i nie dziw, że cierpliwość ich przechodzi wszelkie granice, skutkiem czego ten lub ów dozorca wobec więźniów zachowuje się nieraz gburowato i nietaktownie, którzy w każdym dozorcę bez wyjątku widzą swego... wroga. Podnieść należy również, że w tak wielkim zakładzie karnym, jak ten, nie ma jakichś drugich schodów, którymi możnaby w razie pożaru wyprowadzić więźniów. A przecież w więzieniu bardzo łatwo może powstać ogień, skoro się zważy, że tam przesiadują ludzie różnego rodzaju jak: złośliwi, zwyrodnieni, waryaty, idyoty, którzy nienawidzą sądów i ich organów wykonawczych. I w razie pożaru w tem więzieniu, dajmy na to w pobliżu schodów, z dwóch skrzydeł gmachu dwupiętrowego nie wyszłaby ani jedna żywa dusza, bo wszystkie okna są opatrzone w silne kraty żelazne, tak, że ratowanie się oknem nie byłoby możliwe!

Czyżby dla sądów i ich zakładów więziennych nie istniały przepisy policyjno-ogniowe?

Na pierwszym piętrze mamy dwa korytarze t. j. wzdłuż dwóch skrzydeł gmachu, słabo oświetlone światłem dziennym, u zbiegu których przy oknie znajduje się stolik w rodzaju biurka dla załatwiania czynności urzędowych pana klucznika. Lewe skrzydło zajmują wyłącznie mężczyźni, w prawem zaś w sześciu kaźniach są rozmieszczone kobiety. Na pierwszym piętrze mamy 24 kaźni większych i mniejszych, aptekę, kazienną karną, czyli ciemnicę, magazyn z chlebem i dwa magazyny na rzeczy.

Prócz tego w lewym skrzydle mamy zagłębienie o jednym oknie, oddzielone od korytarza kratami drewnianymi, w którym »pośmieciuchy« myją i szorują blaszane szalki po każdym jedzeniu dla wszystkich więźniów pierwszego piętra. Zagłębienie owo nazywa się popularnie »klatką«.

Rozkład drugiego piętra jest taki sam, jak pierwszego, z tą zmianą tylko, że tam



prócz 24 kaźni i zagłębienia znachodzi się kaplica, gdzie każdej niedzieli i każdego święta wczesnym rankiem są odprawiane msze, na które uczęszczać mogą więźniowie tylko zasądzeni. Mszę obrządku rz. kat. odprawiają OO. Bernardyni a obrządku gr. kat. dochodzący ksiądz ruski. Również jest tu jedna ubikacja, przyznaczona dla żydów na dom modlitwy a jedna na szkołę dla analfabetów, gdzie naukę udziela stały nauczyciel c. k. Zakładu karnego przy ul. Kaźmierzowskiej.

Każdy tzw. oddział t. j. parter, pierwsze, drugie piętro — ma swego klucznika a nimi są dozorczy: Bilski, Opacki i Hewak.

\* \* \*

Oddany więzień któremuś z trzech kluczników w opiekę, przed wejściem do kaźni, podpada jeszcze raz rewizji osobistej, dokonanej przez samego klucznika, który też prowadzi księgę pieniężną na odebrane więźniowi pieniądze i za te na żądanie tegoż kupuje potrzebne mu przedmioty i wiktuały. Zwykle — wedle zwyczaju — dnia następnego powołują więźnia do kancelaryi zarządu, ale zamiast do niej wprowadzają więźnia na strażnicę dozorców więzienia.

(C. d. n.)

(l. d.)

## Były kandydat na... kandydata.

Ku powszechnej wesołości sfer politycznych posłem z miasta Lwowa ma ochotę zostać i Bronisław Laskownicki, redaktor »Wieku Nowego«.

Już z końcem roku zeszłego Laskownicki marzył o mandacie i wietrzył, w którą zwrócić się stronę. Zrazu chciał stanąć jako czerwony contr-kandydat przeciw Ernestowi Brajtrowi w powiecie lwowskim. Sprawę badał, a gdy znajomym zwierzał się, że ma odwagę stanąć do walki z Brajtrzem — tylko, że Brajter zaraz zrobi go złodziejem — pękła bomba.

Oto »Goniec polski« powstał i jedynym zamachem uśmiercił kandydata z powiatu lwowskiego, bo napisał, że dla takich, »jak Bronisław Laskownicki jest miejsce w rymsztoku i w kryminale«.

A że »Goniec polski« mógł napisać prawdę, to wnioskować należy z tego, że p. Stan. Brandowski był współpracownikiem »Wieku« i mógł dokładnie zbadać tajniki tej nory. Dlatego też p. Brandowski tem pewniej mógł zakończyć swe rewelacje w »Gońcu« z d. 16. stycznia br. temi słowami:

»taka kanalia, jak ów Bronisław Laskownicki, naczelny redaktor »Wieku Nowego« i radny miasta Lwowa, nie zasługuje na to, aby mu publicznie w twarz napluć«.

Skonsternowany Laskownicki starał się zaraz z miejsca sprawę z »Gońcem« załatwić — gdy tymczasem znowu wyłoniła się

kwestya jego recenzji w »Wieku« z przedstawienia w teatrze »My«. Skompromitowany teraz kandydat na kandydata poselskiego do parlamentu musiał ustąpić z godności sekretarza Tow. dziennikarzy polskich, a p. Brandowski, mając już satysfakcję, dał się jakoś ubłagać od dalszych rewelacji przeciw temu Katonowi dziennikarskiemu.

Po kilku dniach, kiedy echa kompromitacji Laskownickiego już przebrzmiały — pan Laskownicki począł znowu przemyślać o swej kandydaturze, ufny, że już nikt przeciw niemu nie wystąpi i gdy tak oddawał się błogim marzeniom o parlamencie we Wiedniu, »Reformator« zrobił niespodziankę i dnia 10. b. m. przypomniał mu sprawę defraudacyi funduszków w »Czytelnicy akademickiej«.

Była to... druga bomba.

Teraz Laskownicki widzi, że o kandydowaniu jego na posła nie ma mowy, więc chce przynajmniej odegrać komedię ze swoją kandydaturą. Oto dwaj jego szynkowni przyjaciele zbierają podpisy celem wezwania Laskownickiego do postawienia kandydatury, przyczem zwierzyli się kilku jednostkom, że to wszystko tylko dla formy, bo skoro »wezwanie« owo wydrukuje się — Laskownicki ogłosi w pismach, że »dziękuje za uczyniony mu zaszczyt, kandydować nie myśli, gdyż wiele ma do czynienia tu, w radzie miejskiej, dla dobra miasta«. Tem, jak mówią jego przyjaciele, choć trochę wypierze się zaszargany honor Laskownickiego.

Laskownicki myślał, że psim swędem wejdzie do Rady państwa, tak samo, jak wszedł do Rady miejskiej. Ale marzenie zostało tylko marzeniem a to, czego się obawiał ze strony Brajtra — przyelepił mu kto inny.

## TEATR MIEJSKI.

Oczekiwany przez publiczność genialny agent policyjny Scherlock Holmes nareszcie zjawił się na deskach teatru naszego. Sensacyjna ta komedia policyjna, przerobiona przez F. Bonna z sprytnych fantastycznych opisów słynnego Connana Doylego a tłumaczona przez p. M. Sachorowskiego — jednak nie odniosła zupełnego sukcesu. Akcja — zwłaszcza co do samej postaci Holmesa — na scenie błędnie i nie przedstawia się tak żywo, jak to się czyta w powieściach i nowelach Doylego. Sztuka sama nie przedstawia żadnej wartości, natomiast daje wiele pola do popisu artystom. Ale i tu zbyt wiele zacięło tylko powierzchowne przygotowanie się artystów. Mimo tego p. Feldman, jako Holmes, grał po mistrzowsku a na wzmiankę z grających zasługują tylko: p. Michnowska w roli lady Katogon i p. Szobert, jako agent Knox. Publiczność tem widowiskiem jednak — rozkoszuje się i tłumnie spieszy do teatru, bo szeroki ogół zawsze i wszę-

dzie bardziej chciwym jest gwałtownych sensacji i wzruszeń, niż wrażeń czysto estetycznych. (d).

**Colosseum hermanów.** I znowu w ołecnym programie prawdziwy kongres gwiazd artystycznych, wśród których dominują: walki zapasnicze kobiet w powietrzu, damski korpus trębaczki i Antoniette, gwiazda subretek koloratury. Jak zwykle w program wchodzi polska groteska w l. akcie pt. »Ach ten Lolo«. I znowu publiczność nasza ma sposobność zachwycić się dobrą grą polskiego towarzystwa, które ma tak wybitne siły artystyczne, jak pani H. Dorżo i pp. Kratochwil, Morozowicz i Skotnicki. Pani Dorżo, posiadająca wszelkie warunki sceniczne, w każdej sztuce stwarza kreacje całkiem odrębne, nie wzorując się wcale na szablonach artystycznych. Zajmujące też są typy lubianego u nas p. Morozowicza, zawsze wystudyowane aż do najmniejszego drobiazgu.

## Kronika.

**Magistracie bądź laskaw!** Każdej niedzieli zwraca powszechną uwagę czekanie drożników gminnych przed głównym wejściem do ratusza.

Wyjaśnić należy, że każdej niedzieli przed południem schodzą się drogomistrze do biura budowniczego i dostają polecenia na cały tydzień do wykonywania robót. W czasie tego drożnicy, około 50 osób, muszą czekać przed ratuszem dwie a nieraz i trzy godziny zanim skończy się »raport na górce« i zanim drogomistrze zjedną na dół i na ulicy wydadzą znowu im polecenia. Takie trzymanie drożników pod gołym niebem na mrozie, śniegu i deszczu, jakby jakich dziadów, powoduje niszczenie ubrań, różne choroby z przeziębień a nadto zmusza drożników do biegania do szynków na »wódeczkę«, czem przyzwyczajają się biednych ludzi do przepijania ciężko zapracowanego grosza.

Wskazane jest zatem, aby Magistrat w ratuszu przeznaczył dla tych ludzi jakąś ubikację na poczekalnię, a jest ich tam dość w parterze. Sądzymy, że żądanie takie jest całkiem słuszne.

**Lwowskiemu policmajstrowi.** W satyrycznym piśmie krakowskim »Boruta«, w kronice lwowskiej czytamy taki ustęp:

»Cosik dwudziestego i któregoś uwypuścili rydachtura Daniluka na wolną stopkę, bo nie mogli mu udowodnić, co by un jakieś mizdrygałki porobił, taj cała si prasa u we Lwowie skonprumituwała, co una takie huhalki pukała, co już Daniluka cholera wziena do kryminału i co on już nie będzie pisał prawdy w »Reformatorze«. Ali un i tam w kryminale nie wytrzymał i napisał cudnom powieść »Hotelu pod krukiem«, albo »lwowski kryminał«. Ali bela checa, jak ci dyrektur policaji Schechtel dowiedział, co un wypuszczony, to takiego, za przeproszeniem państwa, narobił nieporządku uf kancelaryi co pan Kreiner i Bihun nie mogli wytrzymać«.

Powyższe słowa cytujemy dla tego, bo redakcja »Boruty« powiada: »pojedynczych egzemplarzy nie sprzedaje się«.

Zatem policmajster tu numeru kupić sobie nie może, a wiemy, że on jest pilnym czytelnikiem »Reformatora«.

## Odpowiedzi Redakeyi.

**Z. Szczerec.** O tem wiemy. Dolinka, nauczyciel z Brodek, jeszcze na tych plotkach wyjdzie, jak Zabłocki na mydle, skoro o tem dowie się starosta p. Franz.

# Teatr Rozmaitości

## DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.



Wiedeński Bank Związkowy we Wiedniu.

# XXXVII. Coroczne Walne Zgromadzenie

odbędzie się dnia 4. kwietnia 1907 o godzinie 11. przedpołudniem

we Wiedniu I. Herrengasse I. 8.

## Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej.
2. Sprawozdanie cenzorów o zamknięciach rachunkowych za rok 1906 i uchwała co do przyjęcia tych zamknięć rachunkowych.
3. Uchwała co do rozdziału zysku za rok 1906 (§ 58 lit. c. statutów).
4. Wybory członków Rady zawiadowczej.
5. Wybory kolegium cenzorów i członków Rady zawiadowczej Filii.

W myśl § 46. mają tylko ci akcjonariusze prawo głosowania na walnem zgromadzeniu, którzy najpóźniej na dni 14 przed walnem zgromadzeniem, złożą najmniej 25 sztuk akcji wraz z kuponami w kasie Banku lub w miejscu przez Radę zawiadowczą w tym celu wyznaczonem.

Każde 25 sztuk akcji dają prawo do jednego głosu (§ 47 statutów).

Uprasza się wobec tego uprawnionych do głosowania pp. Akcyonaryuszów, aby swoje akcje wraz z kuponami złożyli najpóźniej dnia 21. marca 1907 we WIEDNIU w likwidaturze (Herrengasse 8), w AUSSIG n. Ł., BIAŁEJ, BERNIE, BUDAPESZCIE, CEŁOWCU, CIEPLICACH, CZERNIOWCACH, FRIEDEK-MISTEK, GRACU, KARLSBADZIE, KONSTANTYNOPOLU, LWOWIE, MARIENBADZIE, PILZNIECZESKIM, PRADZE, POLTEN, ROŚCIEJOWIE, ST. PVILLACH i WIENER NEUSTADT we filiach Wiedeńskiego Banku Związkowego.

W TRYEŚCIE w Banca Commerciale Triestina.

W BERLINIE w Deutsche Bank i Dresdner Bank.

W FRANKFURCIE n. M. w Deutsche Vereinsbank, we Frankfurter Filiale der Deutschen Bank i w Dresdner Bank.

W STUTTGARDZIE we Württembergische Vereinsbank.

W MONACHIUM w Bayerische Filiale der Deutschen Bank Filiale der Dresdner Bank.

W ZÜRICHU w Schweiz. Kreditanstalt, i Schweiz. Bankverein.

W BAZYLEI w Schweiz. Kreditanstalt, w Schweiz. Bankverein i w Towarzystwie Akcyjnym Speyer & Comp.

Akcie należy składać uporządkowane według numerów i spisane na własnoręcznie przez składającego podpisanych konsygnacyach (z mianowicie w likwidatorze we Wiedniu na dwóch, w innych miejscach na trzech konsygnacyach). Jeden egzemplarz konsygnacji wraz z potwierdzeniem odbioru akcji zwraca się składającemu przy równoczesnem wręczeniu mu, po myśli § 34. statutów, karty uczestnictwa na walnem zgromadzeniu, opiewającej na nazwisko osoby, składającej akcie i ważnej tylko dla niej, względnie jej należycie wylegitymowanego pełnomocnika.

**Wiedeń, dnia 1. marca 1907.**

## Wiedeński Bank Związkowy.

PIERWSZA GALICYJSKA  
**MIODOSYTANIA**  
w JANOWIE  
**S. BLATTA**

założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy à la malaga. Czy-  
sty wosk pszczelny najlepszego gatunku.

Do handlów korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

# DROGUERYA

pod Opatrznością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUNFELNERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca

# Pastyłki tatrzańskie

przeciw kaszlowi.

Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na próbach oparte, iż niezawodnie pomagają choćby w najoporniejszych kaszlach, zapłęgnięciach, chrypce i astmie.

Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych uleceń.

Gená pudelka 1 korona.

FILIA  
Pragskiego Banku kredytowego

**WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29**

poleca swój

## Kantor wymiany

i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowywanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.

Przyjmuje: **Wkłádki pieniężne**

na książeczki wkładkowe z

 4 <sup>0</sup>/<sub>0</sub> 

oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)

na asygnaty kasowe

z 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> oprocentowaniem przy 8-dniowym wypowiedzeniu

|             |   |   |            |   |
|-------------|---|---|------------|---|
| Z 4 1/8 0/0 | " | " | 14-dniowym | " |
|-------------|---|---|------------|---|

|                                    |   |   |            |   |
|------------------------------------|---|---|------------|---|
| Z 41 <sup>0/0</sup> / <sub>4</sub> | " | " | 30-dniowem | " |
| Z 41 <sup>0/0</sup> / <sub>0</sub> | " | " | 60-dniowem | " |

Z 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%                      „                      „                      60-dniowym                      „  
rachunek bieżący i na konto żywnościowe według

na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.

**DYREKCYA.**

**P.P. włożycielom zamiejscowym stawiamy czek i pocztową kasy oszczędności do dyspozycji.**



# Reformatör

TYGODNIK POSWIECONY POLITYCE, EKONOMII, KRYTYCE I LITERATURZE — WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEON DANILUK.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 4 K 80 hl., półrocznie 2 K 40 hl., kwartalnie 1 K 20 hal. — Za granicą rocznie 10 franków. — Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.

Redakcja i Administracja mieści się przy ulicy Kopernika l. 32, I. piętro.



PRENUMERATE miejscową przyjmują oprócz Administracji: Biuro dzienników Sokolowskiego (w pasażu Hausmana), Biuro dzienników Buchstaba (ul. Karola Ludwika l. 21), Biuro dzienników Plohna (ul. Karola Ludwika l. 5), Biuro dzienników Kojata (Pasaż Mikolascha), Biuro dzienników Olszewskiego (ul. Kilińskiego l. 1), gdzie też można zamawiać ogłoszenia po cenach umiarkowanych.

## fikcja wyborcza.

Akcyja wyborcza w naszym kraju rozwija się dość leniwo, przyczem zapanował niebywały chaos w stawianiu kandydatur, co tylko może wyjść na niekorzyść kraju i jego spraw.

Rzucono myśl zjednoczenia wszystkich stronnictw polskich do wspólnej akcji, a do jej urzeczywistnienia zabrano się nieudolnie i dziś mamy prawie ten sam stan, jak dawniej przed każdymi wyborami. Żadne stronnictwo nie kieruje się ani poczuciem obywatelskim, ani patriotycznym; przewodcy stronnictw nie oglądają się na postanowienia i cele Rady narodowej, stworzonej dla żadnych partyjnych interesów, lecz dla interesów narodowych i ludności kraju.

Stronnictwa polskie w swem partyjnym zaciętrzewieniu tak daleko nawet idą, że nie poddają się moralnym wpływom Rady narodowej, lecz wysuwają różnego rodzaju kandydatury i to osób, ogółowi nieznanych, którzy w życiu publicznym nigdy nie brali żadnego udziału i sprawami kraju i państwa nigdy nie zajmowali się. A czynią to jedynie, aby dla siebie zyskać jak najwięcej placówek poselskich.

W ostatnich dniach doszło już do tego, że każde stronnictwo prawie w każdym powiecie wysuwa po dwóch kandydatów, kierując się tylko polityką powiatową. I gdy temu zawczasu nie zapobiegnie się, to — wobec jeszcze kandydatur różnych jednostek na własną rękę, wybory dadzą wynik zupełnie ujemny, ze szkodą dla mas ludu. W takim bowiem chaosie, niespokojne żywioły, biorące lud na krasomówcze obietnice, które nie mogą się nigdy ziścić, skorzystają i obalamuconych przez się wyborców pociągną na manowce.

Toż złemu winno się jak najprędzej zapobiedz, a w szczególności do tego są powołani ci po powiatach, którzy cieszą się

wpływem stanowiskiem. Ich obowiązkiem zawczasu jest działać po komitetach powiatowych i nie dopuszczać do stwarzania większego chaosu od tego, jaki już dziś panuje.

Chaos ten sprawie narodowej szkodzi wiele, bo zaostrza on antagonizmy partyjne wśród wyborców i tak może ich zniechęcić do dnia samego wyboru, że wielu z nich usunie się całkiem od głosowania. Wówczas będzie klęska — zwłaszcza, że do tej pory na rzecz kandydatów, godnych mandatu, niczego dodatniego się nie zrobiło i nie robi, cała akcyja przedwyborcza jest prowadzoną z zamkniętymi oczami.

## O naszych córkach.

Do spraw, o których się mówi bardzo dużo, a które mimo to przedstawiają się w formie dziwnie mało określonej, należy wychowanie kobiet. Na jedno zgadzamy się wszyscy, że przy zmianie warunków ogólnoludzkich wychowanie kobiet musi ulegć poważnej reformie, ale nie możemy określić ściśle na czem właściwie ta reforma ma polegać.

Przedewszystkiem stoimy wobec pierwszej i zasadniczej kwestyi w wychowaniu: czy rozwijać — czy tłumić indywidualizm w kobiecie.

Naturalnie, że jeżeli oprzemy się na staroświeckiej zasadzie bezwzględnej zależności kobiety od mężczyzny, to przeprowadzenie tej zasady jest tylko możliwe przy absolutnem skrepowaniu samodzielności. Ale w takim razie miejmy odwagę przyznać się do świadomego popełnianego gwałtu wobec praw natury. Bo gwałtem jest tamowanie jakiegokolwiek swobodnego rozwoju — gwałtem jest wytwarzanie sztucznej atmosfery, przeciwnej zdolnościom i siłom danej jednostki. Indywidualne zdolności oto racya bytu danego osobnika — oto przeznaczenie jego

wyrażnie ręką Boga nakreślone, o zmianie którego nie powinniśmy myśleć, wychowanie więc jest to tylko wytworzenie możliwie najbardziej sprzyjających warunków dla rozwoju danych zdolności.

Naturalnie, że przez zdolności rozumiemy nie tylko władze umysłowe, ale i siły moralne, tworzące charakter człowieka. Niezależność, ambicja, wytrwałość muszą być w wychowaniu jeszcze więcej brane pod uwagę, niż zdolności do malarstwa lub medycyny, tymczasem wychowanie obecne kobiet, polegające na ignorowaniu lub przytłumianiu zalet wrodzonych, a sztucznem wmawianiu różnych cnót tradycyjnych musi samo przez się chybić celu i wytwarzać niezdrowe historyczne typy.

Skłonmy więc głowę przed oczywistością. Zgódźmy się na to, że między charakterami dawniejszych, a dzisiejszych kobiet jest przepaść, wytworzona kardynalnie zmienionymi warunkami życia kilku pokoleń; że postęp, przeobraziwszy cały świat, ogarnął także i tę drugą połowę ludzkości i że »natura kobiet«, na którą tak bardzo lubią się powoływać konserwatyści, jest dziś trochę inna, niż sto lat temu.

Na kobietę musiały oddziaływać te same czynniki, które całą ludzkość naprzód posuwają. Jako twór czasów obecnych musi ona mieć wszystkie cechy naszego wieku, wady i zalety naszej cywilizacji.

Przedewszystkiem więc traktujmy realnie wychowanie naszych córek. Chciejmy zrozumieć naturę kobiety nowoczesnej — aby mózdz rozwinać dodatnie, a zwalczać ujemne jej strony.

Patrząc z tego punktu widzenia, cechą, która uderza nas jako charakterystyczna dla naszej epoki, jest ogromna nerwowość kobiet. Bez wątpienia, że skarżenie się na nią weszło trochę w zwyczaj, i może przypisują nerwom naszym więcej, niż rzeczywiście przypisaćby im trzeba, ale trudno zaprzeczyć wielkiego ich rozstroju. Cała działalność



Kawiarnia Europejska

ul. JAGIELLOŃSKA róg 3-go Maja

ZNAKOMITA KAWA

Rendez-vous wszystkich kupców i przemysłowców.





kobiet nosi piętno dorywczości i gwałtowności nerwowego ustroju, a brak decyzji i wpływowość, czyż pochodzą z innego źródła?

Czy jednak przy obecnym systemie wychowania kobiety mogą być inne? Naturalnie, że nie. Rozwijamy nerwowość naszych córek nie tylko przez błędy higieny, ale także przez nieodpowiednie kierowanie ich umysłowości i charakteru. Rozszerzwszy z konieczności zakres nauk kobiecych, pełniamy świadomie niekonsekwencję, wymagając, aby kobieta wyrzekała się czynnego udziału w sprawach, które nauczyła się rozumieć; rozbudzony jej umysł musi iść przez to na manowce, a pozbawiony zetknięcia z szerszym życiem gubić się w chorobliwych fantazyach. W teorii uczymy córki nasze mniej więcej wszystkiego, co światem dzisiejszym wstrząsa, w praktyce żądamy usunięcia się od wszelkiego czynu, wychodzącego poza zakres prac domowych, krępujemy ich gusta i aspiracje, przerażamy się każdym objawem samodzielności, patrzymy na nie, jak na narzędzie, kierowane przez mężczyzn.

Dok. nast.

A. Gombrowiczowa.

## „Hotel pod Krukiem“.

(Kryminał lwowski.)

(IV.) Strażnica sama, zwana przez więźniów »wartownią«, ma wygląd korytarza o trzech oknach, długa, wąska i stosunkowo dość ciemna. W głębi widnieją łóżka dla będących w służbie dozorców. Na ścianach obok pułek i karabinów porozwieszane są także żelazne kajdany z łańcuchami i kilka płaszczy z szarego, grubego sukna, służące dla nocnych posterunków celem ochronienia się przed deszczem i zimnem. Najładniejszą ozdobą strażnicy jest skrzyneczka dzwonków elektrycznych i oszklona skrzyneczka, w której mieści się kilka dużych kluczy, co wygląda, jakby obawiano się, by one nie... zaprosiły się. Wszedłszy — dopiero po chwili — spostrzegasz, że obok drzwi ustawioną jest asenterunkowa miara, zwana »szubienicą« a obok dwóch pierwszych okien znachodzą się trzy stoliki, przy których na przemian urzędują dozorczy i dwaj więźniowie, przeznaczeni na »urzędników« kancelaryi zarządu.

Jeden z nich K. — *nomina sunt odiosa* — w własnym ubraniu, wzrostu wysokiego, w cwikierze, dość sympatyczny, wszystkich przyjmuje z jednakową grzecznością, wszystkim, których los zapędził w te wilgotne mury, chciałby ulżyć pobyt przynajmniej dobrem słowem. Toteż więzień, mając z nim do czynienia, nie może sobie zdać sprawy z takiego łagodnego obejścia się wobec zachowania się rzeczywistych urzędników z kancelaryi, nie wiedząc, że ten jegomość, urzędujący w letnim wierzchniku — dostał się tu jeszcze w ciepłych tygodniach — to więzień ze stanu urzędniczego.

Inaczej zaś przedstawia się sylwetka drugiego »urzędnika« w mundurze aresztanckim, bo dostał ciężkie więzienie. Ten pan S. — wołany po imieniu: Julek — niskiego wzrostu, czarniawy, o krótkich włosach i małym wąsiku, a o świadrowatych oczkach, stara się każdemu dokuczyć i zawsze... jeździe tam, gdzie go nikt nie posiał. Jest to przebiegły świszczypała, bez krzty wstydu, prawdziwy obraz dyurnisty starościńskiego. Nic zatem dziwnego, że zachowanie się Julka stoi poniżej zera przyzwoitości...

Ot takie to dwa typy, całkiem odmienne, obserwowałem na tej strażnicy.

I znowu jeden z tych »urzędników« wpisuje do książki rodowód przyprowadzonego więźnia, opisuje jego wygląd, ubranie, konstatuje nawet stan zębów, a w końcu stawia go pod »szubienicą«, by przekonać się o wysokości postaci — poczem zwykle zapisujący zapytuje dla swej wiadomości, ale dyskretnie, co więźnia sprowadziło do tego... hotelu? Na tem protokół skończony. Ma on ewentualnie posłużyć za materiał do listów gończych, na wypadek gdyby więzień uciekł. Teraz odzywa się nasz sympatyczny urzędnik-więzień: dziękuję panu, do widzenia — i »dziad« odprowadza więźnia do kaźni z powrotem.

Ze strażnicy jeszcze prowadzą drzwi do jednego pokoju, w którym urządzoną jest na wzór wojskowy druga strażnica, zwana »wachzýmra«, dla 10 żołnierzy, pełniących służbę w gmachu pod wodzą kaprała. Warta ta co dzień zmienia się w południe, a służbę pełni codziennie inny pułk piechoty.

Każnie nie są jednakowe. Większe i mniejsze; o dwóch oknach i o jednym, w których mieszka od dwóch do ośmiu, a nawet dziesięciu więźniów.

Przytrzymanych czasowo do śledztwa czyli t. zw. inkwizytów umieszczają razem, oddzielnie od zasądzonych już prawomocnym wyrokiem czyli rzeczywistych więźniów,

aresztantów. Dla tych drugich, z powodu wielkiej liczby inkwizytów, stosunkowo jest mało miejsca i dlatego tutaj trybunały wyrokuje, mając kogo zasądzić na rok więzienia, zwykle zasądza na trzynaście miesięcy, by zasądzony karę odsiadywał w c. k. Zakładzie karnym przy ul. Kaźmierzowskiej w t. zw. Brygidkach, tu bowiem na ul. Batoiego mogą odsiadywać karę więźniowie, zasądzeni najwyżej na jeden rok. Stąd też pochodzą owe wyroki z tak dziwną liczbą miesięcy kary, jak trzynaście, czem przygotowuje się tu miejsce dla inkwizytów.

Zarząd więzienia i dozorczy-klucznicy starają się rozmieszczać więźniów tak, by oni odpowiadali swemu towarzystwu, stanowi i inteligencji. Toż mamy tu potworzone dykasterye więźniów, dla których są przeznaczone specjalne kaźnie, rozumie się najgorzej urządzone, opalone, oświetlane światłem dziennym i najniewygodniejsze dla najzwyklejszych przestępców, jacy rekrutują się przeważnie z najniższych, ciemnych mas ludu.

Mamy więc tu kilka kaźni jaśniejszych, bez »koszów« u okien, ciepłych w zimie, urządzonych trochę staranniej. W nich łóżka żelazne, blaszane dzbanki na wodę i drewniane parawany, za którymi znachodzą się pokojowe, prymitywne urządzone, kłozety — naturalnie bez wodociągów — zwane »kiblamie«. Każnie te, sprzątane codziennie przez »pościeluchów«, przeznaczają dla więźniów-inkwizytów inteligentniejszych.

W innych kaźniach są drewniane tapczany, drewniane konewki, z których woda cuchnie stęchlizną i jest nie do picia, oraz nie ma wcale parawanów dla osłony »kibłów«. Należy teraz sobie przedstawić, jak załatwianie ludzkich potrzeb codziennych niemile i niemoralnie oddziaływa na drugich współwięźniów i zatracą u nich poczucie przyzwoitości. Okna w tych kaźniach są z zewnątrz pozasłaniane »koszami«, by więźniowie nie patrzyli na podwórza zakładu. Są to drewniane paki z kilku-centymetrowym otworem tylko u góry wzdłuż okna, które dostaje się skąpe światło do kaźni. W porze zimowej i deszczowej wskutek skośnego ustawienia głównej ściany »kosza« do okna, deszcz i woda z topiącego się śniegu leje się strugami do kaźni i te »kosze« właśnie powodują, że w kaźniach — w dodatku z braku promienia słonecznego — wytwarza się wilgoć i nieprzyjemny chłód. Kaźnia taka żywo przypomina grobowiec cmentarny, w którym przecież prześiadują miesiącami żywi ludzie.

Pozwolę sobie tu zwrócić uwagę, że

HALINA DORŻO.

## Z pamiętnika artystki.

I)

### W garderobie.

Gdy Zosia siedziała zadumana o Władku, drzwi garderoby się uchyliły, weszła śliczna blondynka, Lola.

— Przyszłam przypomnieć tobie Zosieczku, abyś koniecznie pokazała się na balu artystycznym. Zabawisz się, potańczysz, a i będziesz obserwować Władka, jak daleko zaszedł on z Klapsią i... czy to prawda, że on jej... unika. No Zosieńku daj się namówić a jestem przekonana, że nie będziesz żałować. Będzie Dobrostawski, Trusiewicz, Antoniewicz... wszyscy, którzy w tobie... są zakochani. Przecież to przyjemność swego rodzaju patrzeć, jak... zakochani ciebie pożerają wzrokiem, śledzą i pragną choć kilka słów pomówić. No widzisz, będzie nasz cały teatr, a nawet Majnbaum, która od tygodnia gniewa się z Kindlerem. No, powiedz ostateczne słowo. Tak — dobrze!

Zosia, widząc śliczne, rozpromienione

oczy Loli, które na nią tak słodko patrzyły, wkońcu przemówiła.

— Kochana Lolo — będę, wstąpię po mnie jutro po przedstawieniu. Ubiorę się tu w garderobie i stąd pojedziemy.

— Doprawdy jakaś ty dobra, widzę, że kochasz mnie skoro zrobiłaś dla mnie ten krok decydujący. A teraz spieszę się, bo gram w ostatniej jednoaktówce. Nie mam więcej czasu, zatem... do jutra!

Wyszła. Zosia znowu sięgnęła myślami w przyszłość, a upajająca woń róż przypomniła jej bukiet od Władzia. Podniosła go. Myśli w jednej chwili przybrały inny kierunek. Jakież to niesprawiedliwe twierdzenie, że większość mężczyzn ma kobiety za bezduszne lalki, przecież jej Władzio zupełnie inaczej sądzi. I przenosi się Zosia myślami w dwa lata wstecz, w ów pogodny wieczór letni, gdy siedziała w ogrodzie na ławeczce pod bzami a on obok niej, wpatrzony w jej postać. Liście drzew szeptały, jakby jaką modlitwę, nad ich głowami, natura zachęcała do słodkich zwierzeń. I dziś zdaje się jej, że słyszy głos Władzia, pełen bezgranicznej

miłości: Powtórz mi Zosieńku, że pójdziemy przez życie razem, że podzielisz moją pracę, dążności, cele, że będziesz mi pomocą, otuchą, zachętą. Mam nadzieję, że — powierzając mi swe losy — tego nigdy żałować nie będziesz. Zawsze będę współdziałać z tobą, jeśli tylko zażadasz tego. Nie myślę krępować twej swobody, w moim pojęciu kobieta winna być samodzielną i nie zależną, a że w myślach i sądach zgadzamy się, będzie nam dobrze...

W głosie i w dużych oczach jego wiele było uczucia, a Zosia upojona słuchała go dumnie. Była przedmiotem miłości, czuła, że z zaufaniem może powierzyć mu swoją przyszłość i ponad miłość jego nie pragnęła dla siebie niczego. A gdy pomiędzy nimi zaległo milczenie szczęścia, Władzio ujął jej rękę i złożył pocałunek długi. Pocałunek był czolobitnością i pieszczotą zarazem, którego do dziś nie zapomniła.

Pod wpływem takich wspomnień oczy Zosi zajaśniały dziwnym blaskiem, serce zabiło radością bezmierną.



prezdyum c. k. Sądu kraj. karnego winno było już dawno postarać się, aby w jego więzieniu zaprowadzono po wszystkich kaziach klozety wodociągowe z pewnem zagrozeniem w rodzaju parawanów, co też przyczyniłoby się wiele dla zdrowia więźniów i utrwałoby u nich poczucie przyzwoitości. Co jednak możliwe jest poza granicami kraju, a nawet w lwowskich aresztach policyjnych pod rządami takiego ananasa, jak dyrektor policyi W. Schechtel, to wedle zdania Wysokiego prezdyum c. k. Sądu kraj. kar. — nie jest możliwe tylko w jego więzieniu, bo to może... »sprzeciwiałoby się porządkowi domowemu«.

(C. d. n.)

(l. d.)

## Przedwczesny tryumf!

### Sokoły skarżą.

We czwartek odbyła się przed trybunałem Sądu przysięgłych rozprawa prasowa przeciw naszemu redaktorowi, p. Leonowi Danilukowi.

Stroną skarżącą byli:

I. Członkowie towarz. gimn. »Sokoł« w Przemyślu: 1) Dr. Leonard Tarnawski, adwokat, 2) Eug. Kusiba, dyr. tow. zal. rol., 3) Franc. Cech, inżynier, 4) Dr. J. Dobrzański, kand. adw., 5) Franc. Giebułtowicz, dyrektor Kasy zal., 6) Dr. J. Hibl, adwokat, 7) Kamil Marciak, poborca pod., 8) Włodz. Sawicki, kancelista sąd., 9) Józef Scheller, kancelista sąd., 10) Józef Styffi, drukarz, 11) Jan Tracz, rzeźbiarz, 12) Józef Ungehauer, nauczyciel, 13) Emil Giebułtowicz, rzeźbiarz — wszyscy z Przemyśla.

II. Józef Styffi, drukarz z Przemyśla.

Pierwsi — wedle aktu oskarżenia — oskarżali p. Daniluka, że w artykule p. t. »Monsieur Riehl w Przemyślu« (Przyczynek do prostytucji), zarzucił Towarzystwu »Sokoł« w Przemyślu, iż prawie każdego wieczora od kilku miesięcy zauważyć można było, jak różne postacie obojga płci skradały się do gmachu »Sokoła« i ginęły w jego ciemnościach, że w prywatnem mieszkaniu zarządcy odbywały się wiedeńskie ćwiczenia gimnastyczne... z salonu madame Riehl, a zamiast przyrządów gimnastycznych używano gumowe artykuły i oto-

manę, że stan ten odkrył prezes »Sokoła« dr. Tarnawski, że w gmachu »Sokoła« urządzano »rajskie wesela«, na które spieszyli zwykle sami członkowie »Sokoła«, a co więcej członkowie wydziału z sekretarzem na czele, że im to pan zarządca kupował kobiety, że prezes umotywował dymisyę zarządcy gmachu, że ta dymisyja nastąpiła wskutek sprowadzania przez tegoż kobiet dla użytku członków »Sokoła«, że równocześnie prezes postawił kilku członków Towarzystwa i Wydziału pod sąd honorowy.

Drugi skarżył p. Daniluka, że w kronice »Reformatora« zamieścił notatkę p. t.: »Druh i jego policzki«, w której zarzucił Styfiemu, jakoby mu dr. M. wymierzył trzy siarczyste policzki, które go, Styfięgo, zelektryzowały i obdarzyły odciskami pięciopalkowej korony.

Skoro na d. 21. marca wyznaczono rozprawę, p. Daniluk wniósł prośbę do Sądu o

### odroczenie tej rozprawy

i w myśl ustawy o łączne traktowanie wszystkich spraw, jakie są w toku, na jednej rozprawie. Izba radna jednak do tej prośby się nie przychyliła, a odośną uchwałę wożny sądowy w poniedziałek nie doręczył p. Danilukowi, lecz

### osobie trzeciej

wobec czego p. Daniluk nie wiedział o tej odmowie i był pewny, że rozprawa została odroczone i o rozprawie nie myślał. Zatem

### p. Daniluk nie uciekł

a na poparcie artykułu swego ma dowody, które jeszcze przedłoży w tej samej sali, w której zapadł wyrok zaoczny.

Równocześnie z uchwałą odmawiającą sąd ustanowił z urzędu obrońcę dla p. Daniluka w osobie adwokata dra Alfreda Zgórskiego. Wobec tego we czwartek przystąpiono do rozprawy w nieobecności oskarżonego, której przewodniczył radca p. Jasiński. Odczytano akty oskarżenia i artykuły; sprawę policzków Styfięgo odroczone, gdyż druh Styfi osobiście się nie jawił, nie chciał bowiem, by publicznie oglądano jego »pięciopalkowej korony«; nie przesłuchano

ani jednego świadka — wobec czego rzeczą całkiem naturalną było wydanie wyroku, zasądającego p. Daniluka. A ciężkie stanowisko było dra Zgórskiego, obrońcy z urzędu, któremu oskarżony nie udzielił żadnych informacji.

### Sokoły przyznają się.

Że treść artykułu »Monsieur Riehl« nie była wyssana z palca, to świadczy już ustęp aktu oskarżenia, który brzmi dosłownie tak:

»W listopadzie roku 1906 rozeszła się pogłoska, że p. M. (zarządca gmachu) przyjął do siebie na służącą jakąś kobietę lekkich obyczajów i starał się u władzy, ażeby ją wpisano jako służącą i z ewidencji policyjnej wypuszczono. Samo trzymanie takiej osoby za służącą przez funkcjonariusza, uważało prezdyum »Sokoła« za karygodne, toteż natychmiast po otrzymaniu tej wieści, udał się prezes dr. Tarnawski ze sekretarzem dr. Dobrzańskim do mieszkania p. M. i zastawszy tam ową służącą przeprowadził dochodzenia (!) ze służbą i innymi funkcjonariuszami »Sokoła«, przyczem stwierdził, że p. M. trzymał ową służącą wyłącznie dla siebie. Tego samego dnia wieczorem odbyło się posiedzenie wydziału »Sokoła«, na którym uchwalono uwolnić p. M. natychmiast (!) z posady przez 11 lat zajmowanej. Uchwała ta istotnie wykonana została«.

Mimo tego jednak zastępcą oskarżycieli dr. Dwernicki, twierdził, że na tej całej sprawie nie ma »nawet cienia na przypuszczenie« i apelował do sędziów przysięgłych o potwierdzenie pytania, bo Daniluk także »zbryzgał« w »Reformatore« tak zacnego i lubianego człowieka, jakim jest Schechtel

### dyrektor policyi!

No — nawet wierzyć się nie chce, by taki gorący patryota polski i ludowy demokrat, jak dr. Dwernicki, coś podobnego wypowiadał w sali rozpraw o Schechtlu! Czyżby i do dra Dwernickiego miał przystęp konfident policyjny Menkes, właściciel antykwarni i współredaktor »Wieku Nowego«?

### Na balu.

Zosia dotrzymała słowa. Drugiego dnia jechała na wieczór artystyczny. Cierpiała na szalony ból głowy, czuła się bardzo znużoną. Zaledwie wysiadła z karety — z radością powitał ją Antoniewicz i patrząc badawczo w jej oczy, pytał:

— Ile tańców zostawić mi raczysz pani?

— Nie zostawiam ich dla nikogo, gdyż tańczyć nie mam wcale zamiaru.

— Jeśli potem pani rozmyśli się, proszę pamiętać, że ja mam pierwszeństwo.

Zosia obojętnie skinęła głową, wymawiając: dobrze. W głosie jej był lekki odcień ironii, co zauważył Antoniewicz. Pomiędzy urazy zawsze podziwiał on w tej kobiecie śmiałość, z jaką odrzucała jego względy, mówiąc mu w oczy, co o nim myśli i sądzi.

Wieczór artystyczny był u państwa Antoniewiczów. Słynęli oni z umiejętnie urządzanych rautów i zabaw. Nic więc dziwnego, że tłumy artystów spieszyły skwapliwie na każde zaproszenie. U progu salonów przywitała Zosię Lola i nie wstrzymała się, by jej nie szepnąć: Ślicznie ci Zosiu w tej tiu-

lowej sukni, a jak patrzy na ciebie... pan Władzio...

Zosia podniosła głowę i spotkała się ze wzrokiem Władzia. W tej chwili Lola opuściła jej towarzystwo, wobec czego zbliżył się do niej Władzio.

Zosia, rozpromieniona, wyciągnęła do niego rękę. Władzio podchwycił ją skwapliwie i serdecznie ucałował. Teraz oboje usunęli się na bok i usiedli na małej kanapce.

— Najdroższa Zosiu nie masz wyobrażenia, jak strapiiony byłem, nie mogąc ciebie widzieć przez tych parę dni. Nawet interesów matki pochłaniał mi każdą chwilę. Wierząc jednak, że nigdy więcej ciebie nie kochałem, jak teraz.

— Dlaczego mi pan to mówi, przecież ja mu wierzę bezgranicznie, zatem wszelkie zapewnienia są zbyteczne — odpowiedziała Zosia, przyczem uśmiechnęła się tak rozkosznie, że Władek nie mógł zapanować nad sobą, pochylił się do jej ręki i ucałował... przeciągle.

— W każdym razie — po chwili rzekł uroczyście — pamiętaj, że jeśli zechce ktoś

tę wiarę zachwiać — nie wierz, że jestem hipokrytą, zwróć się do mnie a wszystko wyjaśnię.

Zaczął się kontredans. Antoniewicz położył ramię Zosi. Przechodząc przez salę i witając się ze znajomymi, usłyszała Zosia urywek rozmowy dwóch pań:

— Patrz, to ona — mówiła starsza — ta ładna rozwódka, w której kocha się Władek. Co za wspaniała postawa i cudne włosy. Już dawno nie widziałam tak zgrabnej kobiety. Nie wiem tylko, co o tem sądzi Klapsia, wątpię, czy ona tak łatwo ustąpi praw swoich...

Więcej Zosia nie mogła podsłuchać. Serce trwożnie zabiło w jej piersi. Ton, w jakim rozmawiały owe panie, dawał wiele do myślenia. Powiodła więc wzrokiem po sali i spostrzegła Władzia, rozmawiającego ze swoją tancerką, ową Klapcią. Była to bardzo mdła blondynka o dumnej postawie. Mówiła coś z ożywieniem, usta jej rozchyłały rozkoszny uśmiech, oczy zaś ciskały zjadliwe płomienie. (C. d. n.)



Zasądzający wyrok dał zaraz

### czarnej sotni dziennikarskiej

pole do... działania. Szmaciarstwo lwowskie, zwane gazeciarsstwem, z małym wyjątkiem, uderzyło w czambuł, poczęło tryumfować i... hejże na Sopolice. Naturalnie pierwszy jadłem padleców i szubrawców zionął »Wiek Nowy«! Za nim poszło i »Słowo Polskie«, broniąc swego korespondenta dra Tarnawskiego, bo patent na redaktora może tylko udzielać Wasilewski i Laskownicki. Im wolno bryzgać błotem i rzucać oszczerstwami ale drugiemu pisać prawdy, kolące w oczy, nie wolno!

Już to rzeczą jest znaną, że złodziej zawsze woła: łapajcie złodzieja!

Banda bękartów dziennikarskich wzięła się za swe brudne ręce, cieszy się i pije pióluńówkę na pomyślność, bo Daniluka zasądziła.

**Przedwczesny to jednak tryumf**, p. Daniluk bowiem zgłosiła zażalenie nieważności, a Wiedeń już inaczej będzie zapatrywał się na sprawę, wśród jakich okoliczności zaocznie zasądzono naszego redaktora.

## Kronika.

**Gołowąs adonis.** Po ulicach, widowskich i teatrze wałęsa się młodzieniec, mający dopiero miejsce na wasy. Nazywa się: młody Lateiner, który przed rokiem ukończył gimnazjum. Żółtodzióbek ten, prawdziwa lalka z wystawy ubrań Heilmana Kohna przy pl. Maryackim, beczelnie zagląda do ocz kobietom, z których niejedna mogłaby być jego matką. Wszelkie uwagi mu zwracane w tym kierunku zostają bez

skutku, wobec czego wielu osób za naszym pośrednictwem przestrzega panicyzka tego, aby kiedyś publicznie nie spotkał się z namacalną odprawą.

**Austriackim nieszczęściem** — powiada p. St. Brandowski, zasądzony na 200 koron grzywny za obrazę »redaktorów« »Wiek Nowego« — jest austriacka procedura karna, odnosząca się do obrazu czci. Autor tej ustawy powiedział sobie: w państwie Habsburgów nie ma ani złodziei, ani oszustów, ani morderców, ani wogóle ludzi na tem podobne miano zasługujących. I wskutek tego, gdybyś powiedział Sawelskim, którzy otruli swych rodziców, i zostali skazani na śmierć i w Tarnopolu kata czekają, że są mordercami, to mogliby cię zaskarżyć do sądu o obrazę czci, zostałbyś ukarany, bo dowodu na to twierdzenie sąd niedopuszcza.

Wolno ci tylko powiedzieć: ten ukradł to a to, ten zamordował tego a tego. Broń Boże jednak mówić: ten jest złodziejem, a ów mordercą.

Ja byłem na tyle nieostrożnym, że w »Gońcu Polskim« wydawców »Wiek Nowego« zwymyślałem od plugawych łotrów i bandytów dziennikarskich, opisując szeroko i długo, jakich owi panowie plugawych łotrów i jakich bandyckich sprawek się dopuścili. W »Gońcu Polskim« dowód prawdy na to twierdzenie przeprowadziłem z matematyczną ścisłością. Sąd powiatowy oświadczył jednak, że i dziesięć dowodów prawdy nic go nie obchodzi. »Wiek« został przez »Gońca« zwymyślany, a wymyślać nie wolno. W konsekwencji tego, sąd skazał mnie na 200 koron grzywny.

Oświadczyłem w sądzie, że wnoszę odwołanie z powodu zbyt wysokiego wymiaru kary, gdyż honory tych wszystkich z »Wiek Nowego« razem wzięte, nie są warte 200 kor.

Dziś jednak cofam mój rekurs. Przyszedłem do przekonania, że wymiar 200

koron jest dla panów Wiekowców nie zadostatecznym, ale wielką krzywdą. Gdyby za te pieniądze nakupili mydła, benzyny i Bóg wie czego jeszcze, co do wywabiania plam, świństw i brudów służy, to za 200 koron z honorem swego nie wywabiają tych plugawych łotrów, jakich się dopuścili, a które im z drobiazgową dokładnością udowodniłem.

Wyrokiem tym, który kazali sobie dać na piśmie, mogą ze siebie co najwyżej jedną plamę tylko wywabić. Ale do tego byłby im wystarczył każdy inny szpargał, a w najgorszym razie kawałek Gesundheits-papieru za centa.

**Malwersacye z biletami kolejowymi.** Wykrycie malwersacyi biletowej na głównym dworcu kolejowym przeszło w naszym mieście bez żadnego prawie wrażenia. Lwów już jest przyzwyczajony do sensacji, w jakie nieustannie obfituje, bo i też wiele jest takich sensacji, rozdmuchanych przez lwowską prasę do największych rozmiarów li tylko dla sprzedaży pojedynczych numerów, które równają się przysłowiu: z wielkiej chmury mały deszcz. W sprawie kolejowej jedyną sensacyjną postacią może być uwięziona manipulantka Zdenka Pelzowa. Lwów znał ją dobrze. Pelzowa stroiła się w jedwabie, miała wielu adoratorów, a nawet nie pogardziła aptekarskim farmaceutą panem Ł., który miał się z nią żenić. Toteż i dziś krąży wersja, że Pelzowa chowała pieniądze na... otworzenie apteki dla swego kochanka. Sprawa więc krótka: pragnęła monety, zatem łatwiej dała się nakłonić do malwersacyi. Fakt ten jednak wskazuje, że i kobietom nie można powierzać funkcji kasowych, a taka kobieca malwersacya na kapelusze, jedwabie i na kochanka w przeciwstawieniu do malwersacyi mężczyzny na popłacenie długów lub na utrzymanie rodziny — zasługuje na ostrzejsze potępienie.

PIERWSZA GALICYJSKA  
**MIODOSYTANIA**  
w JANOWIE  
— S. BLATTA —  
założona w roku 1850 — poleca  
czerwone i białe miody różnego gatunku.  
Stary miód butelkowy à la malaga. Czysty  
wosk pszczelny najlepszego gatunku.  
Do handlow korzennych dostarcza  
w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg.  
po cenach umiarkowanych.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX  
**DROGUERYA**  
pod Opatrnością Boską  
**SZCZĘŚNEGO TRAUNFELDERA**  
WE LWOWIE, Rynek 10. — poleca  
**Pastyłki tatrzańskie**  
przeciw kaszlowi.  
Pastyłki te zawierają balsamiczne składniki  
z ziół górskich, tak szczęśliwie dobrane i na  
próbach oparte, iż niezawodnie pomagają  
choćby w najoporniejszych kaszlach, za-  
flegmieniach, chrypce i astmie.  
Wyniki doświadczeń wykazują 70 proc.  
natychmiastowych uleceń.  
Geny pudełka 1 korona.

**FILIA**  
**Pragskiego Banku kredytowego**  
WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika 29  
poleca swój  
**Kantor wymiany**  
i załatwia wszelkie, w zakres tego oddziału wchodzące interesy, a w szczególności: Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut, monet, promes, ubezpieczanie efektów od strat z powodu wylosowania, lombard, przechowanie papierów wartościowych i zarządzanie takowemi.  
Przyjmuje: **Wkładki pieniężne**  
na książeczki wkładowe z  
 4%  
oprocentowaniem (podatek rentowy opłaca bank)  
na asygnaty kasowe  
oprocentowaniem przy 8-dniowym wypowiedzeniu  
z 4%  
z 4 1/8%  
z 4 1/4%  
z 4 1/2%  
" 14-dniowym  
" 30-dniowym  
" 60-dniowym  
na rachunek bieżący i na konto żyrowe wedle umowy.  
**DYREKCJA.**

**Teatr Rozmaitości** **DEPENDENCE BRISTOL**  
codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów, dwie sensacyjne komedye. Program familijny. Początek o 8:30 wiecz.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

Lwowska B. - ołeka  
AM YPOC

PP. Włóczytelom zamiejscowym stawiamy czeki pocztowej Kasy oszczędności do dyspozycji.



